O. MAKSYMILIAN RYŁŁO T. J.

Ks. M. CZERMIŃSKI T. J.

O. MAKSYMILIAN RYŁŁO

TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO

MISYONARZ APOSTOLSKI

TOM II.

KRAKÓW,
CZCIONKAMI DRUKARNI »CZASU«
1912.

K-45/92

130005

Nakładem Wydawnictwa „Misyj katolickich".

I.

Stan religijny, kościelny i polityczny na Malcie (r. 1841—1843).

Wielkie powodzenie i nadzwyczajny skutek misyi O. Ryłły na Malcie w r. 1839, jaką tam odbył po powrocie z dyplomatycznej wyprawy do Mezopotamii, a bezpośrednio przed objęciem urzędu przełożonego OO. Jezuitów pracujących w Syryi, zapowiadały piękną przyszłość jego pracy, gdy po złożeniu przełożeństwa ponownie został wysłany na tę wyspę przez O. Roothaana, generała zakonu OO. Jezuitów.

Nadzieja obfitego plonu zdawała się wyciągać swe ramiona ku Ojcu Rylle, a biorąc miarę z owoców poprzednio zebranych, mógł on snuć plany do przyszłej pracy na tej cząstce winnicy Pańskiej o prastarej kulturze, która ze wszech miar wartą była znojów i poświęceń naszego misyonarza. Już samo położenie geograficzne między Sycylią, Tunisem i Tripolisem sprawiało, że o niewielką tę wyspę, bo liczącą 249 kilometrów kwadratowych przestrzeni, a z przyległemi do niej wyspami Gozzo, Camino, Cominotto i Filfola, zaledwie 322 kilometrów kw., dobijały się różne narody. Każdy z nich jakieś piętno wycisnął na charakterze ludności,

lub ślad swego pobytu zostawił w budowlach, które pozostały jeszcze do obecnej chwili. Wszak na wyspie Gozzo widnieją ruiny starych gmachów tyryjsko-fenickich z XIV wieku przed Chrystusem, na 400 lat przed naszą erą Kartagińczycy zajęli Maltę, po drugiej wojnie puniciej ustępując miejsca Rzymianom. Św. Paweł uwięziony przez króla Agryppę, gdy z Jerozolimy udawał się do Rzymu, a jego okręt rozbił się u wybrzeży Malty: zanim w dalszą podróż wyruszył, tutaj przez trzy miesiące głosił naukę Chrystusa [1]), i jak tradycya mówi, pierwszą gminę chrześcijańską założył. Kolejno następnie zajmowali ją Wandalowie (454), Goci (494), Bizantyńcy (533), Arabowie (870), Sycylijscy Normandowie (1090). Ci wcielając ją do królestwa Sycylii, w ręku swym dzierżą aż do roku 1530, kiedy cesarz Karol V oddał Maltę zakonowi Joannitów. Pozostawała jednak ona w lennictwie Sycylii i to tak długo, aż Bonaparte w swym pochodzie do Egiptu (1798) zajął ją i wojskiem francuskiem obsadził. Wreszcie Anglia zwróciła swe oczy na tę ponętną wyspę, wyparła wojska francuskie w r. 1800, i odtąd do obecnej chwili ma ją w swem posiadaniu.

Statystyka z roku 1892 podaje ludność Malty na 167.000 (nie licząc 10.000 załogi wojskowej angielskiej), w czem rodowitych Maltańczyków katolików jest 163.500. Cyfry te zapewne nie znacznej uległy zmianie od czasów pobytu na Malcie O. Ryłły, gdyż ta wyspa, aczkolwiek obfituje w urodzajną glebę, jednak nie byłaby w stanie wyżywić większej liczby mieszkańców i dlatego część ich emigruje.

---

[1]) Cf. Dzieje apost. XXVIII.

Opanowanie Malty przez państwo niekatolickie wywarło wpływ niekorzystny na stosunki religijne. Liberalizm rządu angielskiego dozwalał na wolny wstęp sektom protestanckim, a również włoskim konspiratorom filozoficzno-narodowym i rozmaitego rodzaju wyrzutkom Kościoła katolickiego, którzy na Malcie szukali i znajdowali schronienie. Z tymi konspiratorami włoskimi spotkamy się niejednokrotnie w dalszym ciągu naszego opowiadania, dla oryentacyi więc wypada nam bliżej poznać kim byli i do czego dążyli.

Wielka rewolucya francuska z końca XVIII stulecia i reakcya przeciw gwałtownym rządom napoleońskim dwa skutki sprowadziła. Pierwszym z nich była opozycya przeciw absolutyzmowi władców panujących we wszystkich częściach Europy. Okazała się ona częścią jako republikański demokratyzm, zdecydowany do zrzucenia z tronu rodzin panujących, częścią jako dążenia do takiego sposobu rządzenia — t. j. konstytucyi, któraby ludowi zapewniała udział w prawodawstwie i zarządzie państwem. Gdzie nie dało się myśl republikańską przeprowadzić, występowano sympatycznie względem konstytucyi. Drugim skutkiem było uświadomienie narodowe, z dążeniem do zjednoczenia.

Na kongresie wiedeńskim (r. 1815) uporządkowano polityczne stosunki Europy, lecz życzenia narodów, które książęta panujący wezwali do walki o niepodległość, nie znalazły należytego uwzględnienia. Nic więc dziwnego, że nie ustały ruchy polityczne, które raz poraz wybuchały w powstania, zakończone we Francyi zaprowadzeniem republiki, a w innych państwach rządów konstytucyjnych.

Co do dążeń narodowościowych wystąpiły one we Włoszech na pierwszy plan. Francuskie rządy we Włoszech najpierw obudziły u Włochów myśl zjednoczenia rozdzielonej na różne państewka swojej ojczyzny. Gdy w r. 1809 Napoleon przygotował upadek państwa kościelnego, rozpadły się Włochy na trzy mniej więcej równe części. Na południu powstało Królestwo Neapolitańskie pod panowaniem najpierw Józefa, brata Napoleona I, następnie tegoż szwagra: Joachima Murata. Rzym, Toskana, Genua, Piemont, Parma zostały wcielone do Francyi i były rządzone przez samego cesarza Napoleona, podczas gdy reszta państwa papieskiego, północne Włochy i Modena tworzyły Królestwo Włoskie, rządzone przez szwagra Napoleona Eugeniusza Beauharnais. Podczas gdy włoskie prowincye wcielone do Francyi traciły swą właściwość narodową, bo najezdcy deptali ich prawa: w królestwie włoskiem ideę narodowościową sam rząd francuski pielęgnował i podsycał. »Dzięki orężowi cesarza — powiedział wicekról dn. 1 kwietnia 1809 r. w senacie medyolańskim — dzisiaj niema już więcej Lombardów, Wenecyan, Bolończyków, lecz już tylko jeden naród, jedna włoska narodowość«. Ta idea rzucona w innej intencyi przyjęła się nadspodziewanie wśród obecnych słuchaczy i miała się stać zarzewiem przyszłych wypadków.

Zarówno reakcya przeciw obcemu panowaniu, jak schlebianie narodowej dumie, w wysokim stopniu przyczyniło się do rozbudzenia narodowych aspiracyi. Podczas gdy dawniej wystarczało Włochom, przez węzeł tego samego języka, literatury i tej samej religii stanąć naprzeciw zagranicy jako jeden naród: rozbudziło się teraz życzenie zdobycia politycznej jedności. Dawniej,

aż do końca XVIII wieku, wystarczała przy różnolitych plemionach włoskich wolność ducha mieszczańskiego, obecnie zapragnęli Włosi odgrywać rolę silnego narodu w światowej historyi. To też jeszcze za panowania francuskiego zaczęły się odzywać głosy coraz częstsze silniejszym echem rozbrzmiewające — »wszak my jeszcze nie jesteśmy tak, jak Francya, jednym silnym narodem«. Czem bardziej starali się panujący książęta o utrzymanie dawniejszych stosunków włoskich, tem silniej idea zjednoczenia Włoch była rozniecona w szkołach przez dzienniki i literaturę historyczną i filozoficzną. Ci, którzy nosili się z ideami najbardziej republikańskiemi, zwali się *italianissimi;* porywali za sobą coraz szersze koła społeczeństwa włoskiego, a należały do nich także sfery wykształcone, a nawet damy filozofowały i fantazyowały nad wielkiem pytaniem: w jaki sposób Włosi mogą stać się silnym i niezależnym narodem? Jak można zdobyć polityczną niezależność Włoch?

Dążenie do narodowej jedności i wielkości samo w sobie jest rzeczą naturalną i zdrową. Tylko do przeprowadzenia tych planów nie powinno się używać środków przeciwnych prawu i sprawiedliwości. Lecz ci »patryoci« włoscy, którzy się nazywali *italianissimi* dawno wzięli rozbrat z wszelkiem prawem i sprawiedliwością w wyborze środków prowadzących do ich celu. Gdy po kongresie wiedeńskim stan posiadania rozmaitych włoskich prowincyi powrócił mniej więcej do tych panujących, którzy je posiadali przed wybuchem rewolucyi francuskiej: ostrze »patryotów« włoskich zwróciło się przedewszystkiem przeciw Austryi i państwu kościelnemu, jako przedstawiającym największą przeszkodę do zjednoczenia Włoch.

Chociaż Austrya starała się o materyalny dobrobyt w swych włoskich posiadłościach, pomimo tego *italianissimi* uważali jako patryotyczny interes wypędzić wszystkich cudzoziemców i tembardziej mieli ją w nienawiści, ponieważ książę Metternich ze skutkiem stanął naprzeciw nim z zarządzeniami bardzo liberalnemi pod względem narodowości.

Jeszcze większą nienawiścią pałali przeciw państwu kościelnemu, które swą potęgę światową posiadało w samym środku Włoch i obejmowało prowincye od jednego do drugiego morza. W niem widzieli podstawę rozdziału prowincyi włoskich na północne, środkowe i południowe, co uniemożliwiało upragnione przez nich zjednoczenie Włoch w jeden polityczny organizm.

Jakkolwiek były starania ze strony rządów papieskich, aby pewien rodzaj zjednoczenia Włoch ułatwić bez naruszenia państwa kościelnego, lecz *italianissimi* żadną miarą nie chcieli się tem zadowolić. Tylko jednego pragnęli, mianowicie: aby znieść państwo papieskie, a równocześnie zniszczyć wszechświatową władzę papieża, bo mniemali, że inaczej jak miecz Damoklesa wisiałaby ona nad głowami zjednoczonej Italii.

Główną sprężyną tego ruchu rewolucyjnego we Włoszech były tajne stowarzyszenia, *le sette,* jak je nazywano. Najwybitniejszem byli *carbonari* (węglarze), związek religijno-polityczny, który około r. 1815 bardzo się rozszerzył w Neapolitańskiem, a w samej Kalabryi liczył 50—60.000 członków. Mieli oni swój ceremoniał przyjęć, różne stopnie członków, a celem ich pierwotnym było wypędzenie Francuzów z prowincyi włoskich. Po upadku Napoleona i powrocie książąt panujących do swych posiadłości, głównym zadaniem karbonarów

było zniszczenie wszelkiego państwowego i religijnego porządku, w czem upatrywali »prawdziwą wolność narodu«, nie różnili się więc od wolnomularzy (massonów), hołdujących zupełnemu indyfferentyzmowi religijnemu.

Pierwszy wybuch ruchu rewolucyjnego nastąpił 14 marca 1814 r. w królestwie neapolitańskiem. Gdy król Murat ostro przeciw nim wystąpił skazując winnych na wygnanie — na karę śmierci, a wreszcie zakazał związku karbonarów — sam został przez nich zamordowany. Od tej chwili rozpoczęli karbonarzy gorączkową pracę organizacyjną w pozyskiwaniu nowych członków, szczególnie w Lombardyi, Piemoncie, państwie kościelnem, a pomimo repressyi także w królestwie neapolitańskiem. W r. 1820 przyszło tu ponownie do bardzo gwałtownej rewolucyi i tak niebezpiecznej, że król neapolitański zawezwał na pomoc Austryę, która wysłała na czele generała Frimonta 50.000 swego wojska i przywróciła dawny porządek. Kolejno następowały wybuchy rewolucyjne w państwie kościelnem, królestwie Sardynii i Sabaudyi.

Na razie wszystkie te rewolucye zostały stłumione dzięki energicznej akcyi zarówno władzy świeckiej, jak duchownej, która uznając w karbonarach zdrajców kraju, wydawała przeciw nim surowe rozporządzenia. Wówczas karbonarzy rozpoczęli swą jawną pracę na innych terenach, mianowicie we Francyi, a Paryż został ich stolicą, skrycie zaś agitowali we wszystkich państewkach włoskich. W samej Francyi około r. 1822 liczono karbonarów na 60.000 członków. W państwie kościelnem do tego doszło, że w samym Rzymie w ciągu jednego dziesięciolecia karbonarzy zasztyletowali około 30 osób, przeważnie urzędników.

Leon XII energicznie wystąpił przeciw rozmaitego rodzaju sektom w encyklice intronizacyjnej 23 maja 1824 r., przeciw indyfferentyzmowi religijnemu i poraz drugi 13 marca 1826 r. w konstytucyi *Quo graviora* potępiającej wolnomularzy i karbonarów, a jego legat w Rawennie, kardynał Rivarola, otrzymał szeroko idące pełnomocnictwa do tłumienia tych sekt w północno-wchodnich prowincyach państwa kościelnego. Jak szeroko były rozgałęzione te sekty okazuje się chociaż z tego faktu, że tenże kardynał w ciągu 4 miesięcy skazał 508 osób na rok do 30 lat, a nawet dożywotnie więzienie, a 386 osób oddał pod dozór policyjny.

Po śmierci Leona XII w lutym 1829 r. i bardzo krótkich rządach Piusa VIII, zanim nastąpił wybór Grzegorza XVI, wykryto w Rzymie bardzo niebezpieczny spisek na całość państwa kościelnego. Jego celem było proklamowanie w nocy 30 grudnia 1830 r. Hieronima Bonaparte, jedynastoletniego syna Jerome, exkrólą westfalskiego, królem rzymskim, a o ileby się dało całych Włoch. W to sprzysiężenie byli wmięszani między innymi synowie exkróla holenderskiego, Napoleon i Ludwik, późniejszy cesarz Napoleon III, i wielu innych Napoleonidów, Korsykanów, oficerów armii papieskiej i mieszczan.

Spisek wczas wykryła policya papieska; bracia Bonaparte uciekli, lecz nie zaniechali zdobycia swych ambitnych planów z pomocą rewolucyi, która we Francyi (w lipcu 1830 r.) wyniosła na tron swego bohatera księcia Ludwika Filipa Orleańskiego — po zdetronizowaniu Bourbona Karola X.

Rewolucyoniści włoscy, których pełno było w Paryżu, łatwo porozumieli się z francuskimi, i to zdobyli

na nich, że na wypadek wzniecenia rewolucyi we Włoszech, a wskutek tego spodziewanej interwencyi Austryi dla obrony panujących książąt włoskich, Francya użyczy im swej pomocy wojskowej. Wobec takiego zapewnienia komitet »włoskich uciekinierów« w Paryżu postanowił, że w dniu 5 lutego 1831 r. ma nastąpić wybuch rewolucyi w Parmie, Modenie i państwie kościelnem. Projekt został uskuteczniony; w ciągu miesiąca lutego książę Franciszek IV austryacki d'Este z Modeny i arcyksiężna Marya Ludwika z Parmy musieli uciekać, a trzy czwarte państwa papieskiego zostały zajęte przez rewolucyonistów. W dniu 24 lutego w Bolonii zebrało się 41 deputowanych zbuntowanych miast. Pod przewodnictwem adwokata Vicini odbył się *narodowy kongres włoski*, na którym ogłoszono zamiar rozszerzenia rewolucyi na całe Włochy, a następnie utworzenie jednego nierozdzielnego państwa włoskiego.

Papież Grzegorz XVI, który właśnie wówczas został wybrany na Stolicę Piotrową, widząc, że daremne są jego błagania o spokój, prosił o interwencyę Austryi. Z jej pomocą udało się już z końcem marca tegoż roku rewolucyę zgnieść, a to tem łatwiej, ponieważ Francya zawiodła rewolucyonistów, a w innych państwach włoskich rządom udało się utrzymać w karbach zakusy rewolucyjne.

Lecz spiskowcy pozostawali jeszcze poza granicami Włoch, a ich kierownicy głównie w Paryżu, Londynie i na Malcie. Od tego czasu kierownikiem rewolucyjnego ruchu został Giuseppe Mazzini, ur. 1808 r. w Genui, syn profesora medycyny. Już od młodości rzucił się on w wir tajnych stowarzyszeń. W r. 1831 w Paryżu zaczął skupiać około siebie spiskowców w związek *Gio-*

vine Italia i wypowiedział walkę Austryi i wszystkim panującym we Włoszech, a w szczególności Kościołowi katolickiemu. Z czasem *Giovine Italia* zewnętrznie oddzieliła się od karbonarów, lecz obydwa związki przez długi przeciąg czasu działały wspólnie, bo każde z nich spodziewało się po wypędzeniu panujących z Włoch, objąć ster rządów w swe ręce.

Dla Mazziniego i jego stronników każdy środek do dopięcia celu był dobrym: zarówno oszczerstwo jak rabunek, zdrada lub mord.

Grzegorz XVI od początku swoich rządów z całą energią, lecz i spokojem rozpoczął wprowadzać niezbędne reformy do ustroju państwa kościelnego i niezmiernie wiele zdziałał dobrego dla dobrobytu swoich poddanych. Za to rewolucya tembardziej miała go w nienawiści. Państwo papieskie stając się silniejszem moralnie i materyalnie, tem samem mogło stawić silnie czoło zakusom mazzinistów.

Gdy w roku 1838 wycofano wojska austryackie i francuskie z państwa kościelnego, rewolucyoniści włoscy, znajdujący się na Malcie, usiłowali na nowo wzniecić powstanie, lecz dzięki energii rządu Papieża Grzegorza XVI, zostało ono w zarodzie stłumione. Wrzenie jednak trwało bezustannie podsycane przez *włoskie naukowe kongresy*. Wskutek zachęty Karola Bonaparte, księcia na Musignano, odbył się pierwszy taki kongres w Pizie r. 1839. Po nim następowały dalsze w Turynie r. 1840, we Florencyi 1841, w Padwie 1842, w Medyolanie 1844 r., w Neapolu 1845. Bardzo niewiele zajmowano się na nich sprawami naukowemi, za to z wielkim zapałem omawiano politykę »młodej Italii«.

Gdy około r. 1840 sprawa wschodnia, o której mówiliśmy w I tomie, groziła zawikłaniom politycznym w Europie, obudziła się nadzieja wśród włoskich rewolucyonistów prędkiego dopięcia swych pragnień. Chcąc być bliżej terenu swej akcyi, przenieśli oni główny zarząd konspiratorski na Maltę [1]).

W szkołach przedewszystkiem roiło się od nich, bo aczkolwiek językiem urzędowym na tej wyspie był angielski, jednak ludność inteligentna miejska mówi po włosku, inni, zwłaszcza po wioskach, dyalektem miejscowym, który jest mieszaniną języka włoskiego z arabskim.

Zwraca na to wszystko uwagę O. Ryłło w swych listach do Rzymu pisanych:

»...Wychowanie w ogólności jest bezbożne i protestanckie. Jakżeż bolesna przyszłość! Nadto dzienniki liberalne są szkołą bezbożnych, przybyłych z Włoch i z innych stron.« [2])

»Religia, która dotychczas zachowała się tak żywą... wskutek przewrotnej nauki publicznej, wolnomyślnej prasy i napływu bezbożnych zniszczeje, jeżeli nie przyjdzie się z pomocą.« [3]).

»...Potrzeby są prawdziwie wielkie... rozwiązłość podsycana ze stałego lądu dozwolonym wstępem książek i dzienników, stwarza straszną ruinę w duszach.

---

[1]) Cfr. *Dr Aug. Jos. Nürnberger: Zur Kirchengeschichte des XIX Jahrhunderts* I. Papstum und Kirchenstaat. Mainz, 1897, str. 119—203.

[2]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 15 stycznia 1842 r. do O. Ricasoli T. J. w Rzymie. (Archiv. S. I.).

[3]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 15 stycznia 1842 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

Środki zaradcze są zbyt małe i niewystarczające, bo publiczne nauczanie dopiero rozpoczęło się, a przytem jest zdradliwe. Wystarcza powiedzieć, że ani w gimnazyum, ani na uniwersytecie niema żadnego wychowania moralnego i religijnego, ani żadnej praktyki pobożności. Co do strony naukowej, wykluczono z kursu filozofii ontologię, psychologię, teologię naturalną i etykę. Dobrzy utyskują nad tą ruiną, starają się wysyłać swe dzieci gdzieindziej na naukę, i pragną zobaczyć Towarzystwo [Jezusowe] powracające na ich wyspę.« [1]).

»Gdyby Jego Świątobliwość [papież] znał stan smutny Malty i jej wielkie niebezpieczeństwo utraty wiary apostolskiej, On sam zachęciłby Maltańczyków do podjęcia starań o założenie konwiktu OO. Jezuitów.« [2])

Po dłuższym pobycie na Malcie O. Ryłło wcale nie zmienił swego zapatrywania na potrzeby duchowne mieszkańców tej wyspy i grożące im niebezpieczeństwo, skoro pisze z końcem r. 1842: »*niema ktoby dał chleba,* rozumię chleba zastosowanego do zębów tych, co go potrzebują. Wychowanie moralne i religijne jest zupełnie zaniedbane, a tymczasem książki i apostołowie grzechu spadają we workach z Francyi, Włoch i Anglii.« [3])

»Oby Bóg... nie dozwolił na tryumf piekła i oby ta ziemia ongiś użyźniona potem prac św. Pawła apostoła, nie była nadal teatrem rozdwojeń, zgorszeń i bezbożności.« [1])

[1]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 25 stycznia 1842 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List X. Emmanuela Speranza z Malty dnia 25 stycznia 1842 r. do O. Ricasoli w Rzymie. (Archiv. S. I.).

[3]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 5 października 1842 r. do O. Ricasoli T. J. w Rzymie. (Archiv. S. I.).

Posiew złego uprawiali przedewszystkiem »uciekinierzy włoscy«, hołdujący przewrotowym ideom, zarażeni »karbonaryzmem«, jak to już wyżej powiedzieliśmy, którzy byli zmuszeni przed ścigającą ich ręką sprawiedliwości uciekać z Włoch. Wielu z nich było zaciętymi wrogami Kościoła katolickiego, a tem samem i zakonu OO. Jezuitów. Utyskują nad tem niektórzy zacni kapłani maltańscy.

Tak X. Speranza pisze: »Niektórzy głupcy, nienawidzący tego, co dobre, wywłoki zatrzymani na Malcie, nie mogli znieść tryumfu Kościoła.« [2])

»Opłakiwania godnym jest stan, w jakim się znajduje nasza mała wyspa wskutek kilku emigrantów włoskich, którzy bez żadnego hamulca bezczelnie rozsiewają fałszywe zasady, aby niedoświadczoną młodzież doprowadzić do niewiary i bezbożności...« [3]).

»Nie uwierzy W. W. jaką ruinę i przewrotność w duszach sprawili ci uciekinierzy rewolucyjni swemi piekielnemi zasadami rozkiełzanej wolności na szkodę przedewszystkiem Włoch i Rzymu. Tutejsza młodzież bez żadnej kultury duchowej, bez nauki filozofii, a z natury umysłu rzeźkiego i niespokojnego, piła truciznę najniebezpieczniejszych błędów i brała udział w zebra-

[1]) Rps. List XX. Michała Farrugia, Jana i Kalcedoniusza Vidala z Malty (S. Calcedonio) dnia 15 sierpnia 1843 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List X. Speranza z Malty dnia 4 kwietnia 1842 r. do O. Ricasoli T. J. w Rzymie. (Archiv. S. I.).

[3]) Rps. List X. Darmanino z Malty dnia 15 maja 1842 r. do O. Roothaana w Rzymie. (Archiv. S. I.).

Uniwersytet Warszawski BIBLIOTEKA Wydz. Hum. Filia w Białymstoku 130005

niach konspiracyjnych, których nici rozpościerały się daleko na kontynencie... Najświętsze zasady Ewangelii, najczcigodniejsze praktyki religii — Sakramenty zostały wyszydzone jako wymysł tyranii wspartej fanatyzmem.« [1])

Tym właśnie przybyszom niepożądanym z Włoch, powierzano nauczanie w szkołach; co więcej, znaleźli się tacy, którzy pracując na zagładę katolickiego wychowania, chcieli zupełnie usunąć duchowieństwo od wpływu na młodzież szkolną. Na ten temat prowadził polemikę X. Dr Salwator Cumbo, profesor publiczny teologii moralnej na uniwersytecie maltańskim, który też był wydawcą pisma *Il Filologo* »z dwoma dziennikami Malty, jednym zwanym *Il Mediterraneo,* drugi *Malta Times.* Pierwszego kierownikiem jest Maltańczyk, udający katolika, i pod tą osłoną podsuwa i utrzymuje różne błędy przeciw religii katolickiej. Drugi jest Anglikiem... i protestantem. Spór nasz toczy się o to, czy kapłani katoliccy powinni być wyjęci na Malcie od kierownictwa w nauczaniu ludności, czy to w charakterze rektorów uniwersytetu, czy to jako profesorowie. Już od dwu miesięcy zwalczamy się wzajemnie. Naraziłem się na największe niebezpieczeństwa w obronie kapłanów i religii katolickiej. Wkońcu nastają nawet na moje życie...« [2])

Lecz nawet i ten profesor uniwersytetu w parę miesięcy później dał się wprowadzić na manowce w swoich wykładach.

[1]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 25 maja 1842 r. do O. Roothaana w Rzymie. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List X. Salwatora Cumbo z Malty dnia 25 października 1841 r. do O. Roothaana w Rzymie. (Archiv. S. I.).

»...Biedny tutejszy kościół i uniwersytet wpadają w ruinę. W. W. przeczyta pismo X. Cumbo — pisze O. Ryłło do O. Roothaana — które wysłałem Msgr. Cadolini'emu... Redaktor jego jest publicznym profesorem teologii moralnej na biednym uniwersytecie. Chcąc podchlebić się rektorowi O'Malley i rządowi, broni zasady Puffendorfa, Febroniusza, Van Espen'a etc., że Kościół nie jest państwem, lecz częścią państwa cywilnego, i wyprowadza stąd te heretyckie konsekwencye, które naturalnie wypływają z takiego heretyckiego założenia.« [1]) Sam zaś rektor uniwersytetu »O'Malley sławnym jest w Anglii wskutek swej gorliwości o wspólne nauczanie dla wszystkich wyznań.« [2]).

Jakie stanowisko zajmował rząd angielski wobec Kościoła katolickiego, jasno wypowiada O. Ryłło w liście do lorda Clifford'a:

»Attentaty rządu przeciw religii katolickiej, jurysdykcyi i niezależności od swego forum są liczne, a tendencya dobrze wyrażona. Metodyści, którzy w językach angielskim, włoskim i maltańskim w swoich kazaniach znieważają głowę [Kościoła], a nawet pieniądzmi psują wiernych, są tolerowani, otaczani opieką i protegowani przez rząd. Uciekinierzy włoscy, którzy na publicznych zebraniach i w dziennikach, jak w *Mediterraneo,* redagowanym przez niejakiego Sejani'ego, uciekiniera z Forli, mówią i rzucają się, aby psuć wiarę i obyczaje, a nawet występują przeciw uległości należnej samemu rzą-

[1]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 25 marca 1842 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 15 marca 1842 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

dowi — są tolerowani, a nawet przezeń pieszczeni...« [1]) Co więcej: wybudowano na Malcie zbór anglikański i zamianowano arcybiskupa anglikańskiego dla lepszej propagandy herezyi.

Wśród tak ciężkich warunków dla Kościoła katolickiego, rządził dyecezyą maltańską X. Biskup Franciszek Ksawery Caruana, »biedny starzec 85 letni, złamany wiekiem i prześladowaniami. Msgr Wikaryusz generalny [Salwator] Lanzon w nadziei, że obejmie po nim godność biskupią przez protekcyę rządu, podchlebia mu i stara się we wszystkiem go zadowolić. Stąd [biskup i wikaryusz generalny] są we wojnie ze sobą, lecz pozornie siebie szanują. Naturalnie nastąpił także rozdział w klerze, a wskutek sprzeciwieństw rząd wcisnął się w kościelną jurysdykcyę.« [2]) Na domiar złego, zupełnie opanował zgrzybiałego biskupa jego sekretarz kanonik Amato, »główna przyczyna wszystkich zaburzeń.« [3]) »Panowanie kanonika Amato nad całym stanem naszej dyecezyi« bardzo jej szkodzi, zwłaszcza, że »stoi on po stronie niedowiarków szukających schronienia na Malcie i z serca nienawidzi Jezuitów.« [4]).

Duchowieństwo na Malcie w owej dobie było bardzo liczne. Wszystkich kapłanów świeckich i zakonnych było przeszło 1000, lecz po większej części mieli niedostateczne wykształcenie. Dawali oni smutny

[1]) Rps. Kopia listu O. Ryłły pisanego z Malty do lorda Clifford'a, który doszedł do Londynu 4 kwietnia 1842. (Archiv. S. I.)

[2]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 15 marca 1842 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[3]) Rps. List adwokata Borg. Olivier'a z dnia 5 czerwca 1843 do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[4]) Rps. Opinia i rady X. Biskupa Australii Polding'a w sprawie maltańskiej. (Archiv. S. I.).

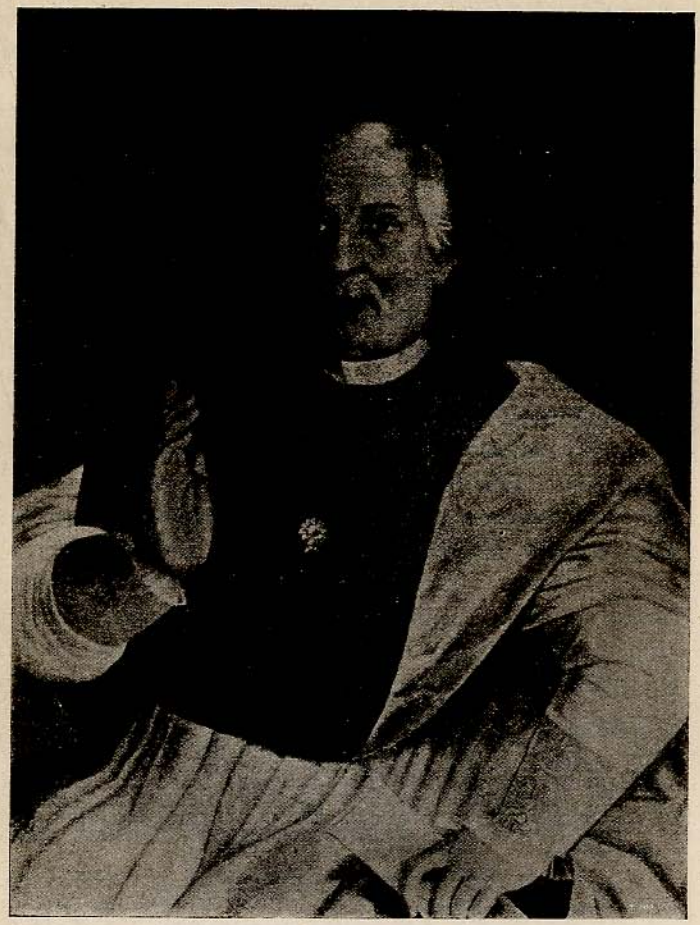

FRANCISZEK KSAWERY CARUANA, BISKUP MALTY.
Podług portretu znajdującego się w Valletta na Malcie.

obraz upadku i byli rozdzieleni na dwie partye: kanonika Amato i wikaryusza generalnego Lanzon'a, nienawidzących się wzajemnie. Kanoników katedralnych i z kolegiat było około 100, lecz nikt nie pouczał ludu z kazalnicy, konfesyonały były opuszczone, wskutek braku zaufania i szacunku dla kapłanów, za to ci we wielkiej liczbie znajdowali się po kawiarniach, po miejscach publicznych, zdobni w złote łańcuchy i błyszczące krzyże na piersiach. Odbywano ciągłe procesye, bito we dzwony, pozostawiając lud w ignorancyi rzeczy dotyczących wiary i moralności.« [1])

Wobec tego smutnego stanu Kościoła na Malcie, zastanawiano się nad ustanowieniem biskupa-sufragana lub administratora dyecezyi. »Cały kler (z małymi wyjątkami) i ludność oczekują tego środka zaradczego, jako jedynego na tyle złego, które opanowało dyecezyę« [2]), a chociaż woleliby mieć biskupa rodem z Malty, a przedewszystkiem Msgra Sant'a, byłego wikaryusza generalnego i biskupa tytularnego (Loradensem) odznaczającego się cnotą, jednak tenże wydawał się niektórym »zanadto bojaźliwym i eremitą« [3]), przeto wielu Maltańczyków chętnie innego widziałoby nad sobą biskupa, jakiegoby im dała Stolica apostolska, chociażby przybysza, nawet Anglika (np. X. Sharpler'a). Niektórzy sprzeciwiali się temu. Gdy bowiem kardynał Acton w r. 1843 pisał na Maltę o daniu jej biskupa koadjutora lub administratora: biskup, jego sekretarz kanonik Amato, i niewielu innych bardzo zaniepokoiło się przedewszystkiem z obawy, aby ten urząd nie przypadł w udziale jakiemu przybyszowi, i starali się przeciwdziałać zamiarom Stolicy apostolskiej [1]) jakoby ta rzecz była inspirowaną przez OO. Jezuitów. To też jedni proponowali jako kandydata na sufraganię Msgra Lanzon'a wikaryusza generalnego, inni kanonika Psaila, lub X. Rossignaud'a. Lecz ludzie roztropni, a między innymi delegat apostolski, Stefan Rossi, radził: »aby silnie stano w Rzymie w postanowieniu wysłania administratora lub koadjutora, a przedewszystkiem trzeba wysłać Anglika. [2])

Wśród kleru maltańskiego było kilku kapłanów bardzo gorliwych i świątobliwych, którzy grupowali się i w części zamieszkiwali dom przy kościele św. Kalcedona, dokąd też zajechał po raz pierwszy O. Ryłło w r. 1839 i obecnie ponownie został przez nich zaproszony z końcem r. 1841.

* * *

Przedstawiliśmy stan Kościoła katolickiego i stosunki polityczne w owej dobie i poznaliśmy niektóre osoby na Malcie, aby łatwiej módz zoryentować się w labiryncie intryg, w które, jakby w sieci niespodziewanie miał wpaść O. Ryłło i długo walczyć i z niemi szamotać się, zanim odniosły zwycięstwo prawda i sprawiedliwość.

[1]) Rps. List O. Esmonde z Malty dnia 15 lipca 1843 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.):

[2]) Rps. List O. Ryłły z dnia 15 czerwca 1843 r. do Ojca Roothaana. (Archiv. S. I.).

[3]) Rps. List O. Esmonde z Malty dnia 25 lipca 1843 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[1]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 5 lipca 1843 i O. Esmonde z dnia 15 lipca 1843 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List R. Steph. Rossi, delegata apost. (Centumcellensis) z dnia 19 czerwca 1843 do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

II.

Prace O. Ryłły na Malcie
(od grudnia 1841 r. do marca 1842).

Stosunki religijne i kościelne na Malcie, jak wyżej wykazaliśmy, wymagały radykalnych zmian. Prócz nominacyi administratora dyecezyą, wyłaniały się także inne potrzeby, a mianowicie ochrona społeczeństwa katolickiego przed zakusami innowierców i nowatorów filozoficzno-rewolucyjnych, wreszcie gwałtowna potrzeba założenia szkół katolickich dla młodzieży obojga płci. Raz po raz dawały się słyszeć głosy Maltańczyków, że powrót OO. Jezuitów na wyspę wielką byłby pomocą dla miejscowej ludności. Dolatywały one do uszu generała OO. Jezuitów i spowodowały go do wysłania w r. 1839 O. Ryłły z naukami misyjnemi na Maltę, aby na razie przynajmniej w ten sposób zadość uczynić usilnym prośbom. Lecz misya O. Ryłły nietylko nie zaspokoiła Maltańczyków, lecz jeszcze bardziej rozbudziła pragnienie, aby wśród nich osiedli na stałe OO. Jezuici. Między innymi wspomina o tem X. Feliks Darmanino w liście pisanym do se-

kretarza generalnego jeszcze w r. 1839. Po opisie przebiegu misyi O. Ryłły bardzo chwalebnym dla naszego misyonarza, dodaje: »Niech to będzie wskazówką dla W. W. jak wielką miłością przejęci są mieszkańcy biednej Malty względem Towarzystwa [Jezusowego]. Dołóż więc starań, ażeby... ono było tutaj przywrócone, i w ten sposób nastąpiło wynagrodzenie za krótki pobyt wśród nas wielokrotnie wychwalanego O. Ryłły.« [1]) Sam zresztą wikaryusz generalny, Msgr Lanzon, wyraził toż życzenie, przynajmniej co do osoby O. Ryłły: »który cieszy się tutaj wielkiem uznaniem i pozostawił u wszystkich Maltańczyków żywe i gorące pragnienie, aby mogli nim cieszyć się powtórnie.« [2])

Wskutek braku dostatecznej liczby kapłanów w zakonie, zewsząd rozrywanych, O. Roothaan dopiero w r. 1841 był w stanie zadość uczynić żądaniom Maltańczyków, i w tym celu wyznaczył na tę wyspę O. Piotra Kenny z Irlandyi i O. Maksymiliana Ryłłę, odwołanego ze Syryi »wskutek reklamacyi Francyi, która mniemała, że nie będzie mogła ustalić swego wpływu w Syryi, gdybym w niej pozostał, byłem zmuszony usunąć się na Maltę, ażby się sprawy te uspokoiły.« [3])

---

[1]) Rps. List X. Feliksa Darmanino. Malta »dalla casa degli Esercicij« z d. 26 czerwca 1839 r. do O. Ricasoli S. J. w Rzymie. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List R^mi Salv. Lanzon Vic. Gen. z Malty d. 15 listopada 1839 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[3]) Rps. Kopia listu O. Ryłły nadeszłego do Londynu dnia 4 kwietnia 1842 r. do lorda Clifford'a. (Archiv. S. I.).

Tego samego zdania był również O. Piotr Beckx S. J., późniejszy generalny przełożony Towarzystwa Jezusowego: »Położenie naszych w Syryi bardzo jest niepewnem: Francuzi na Wschodzie

Pierwszy z nich miał się zajmować głównie katolikami mówiącymi po angielsku, drugi rodowitymi Maltańczykami. Niestety, O. Kenny zanim dojechał na Maltę umarł w Rzymie, pozostał więc sam O. Ryłło do rozpoczęcia pracy i ewentualnego założenia stałej siedziby OO. Jezuitów: »Skoro głównym celem twojej wycieczki jest sprawić coś dobrego na tej wyspie, sam rozumiesz W. Ojcze — pisze O. generał do O. Ryłły — jak bardzo powinieneś polecać Panu Bogu całą tę sprawę i starać się o zdobycie Jego najwybrańszego błogosławieństwa. Co do środków, jakie może poddać roztropność, ograniczam się na razie do polecenia Ci dwu rzeczy, lecz polecam Ci je bardzo. Pierwsza: abyś we wszystkich sprawach porozumiewał się z X. Emmanuelem Speranza. Jako znający miejscowe stosunki i przyjaciel Towarzystwa bardziej niż ktokolwiek inny jest w możności dać dobrą i stosowną radę. Druga rzecz, abyś nosił suknię Towarzystwa, a przynajmniej taką, która byłaby zastosowaną do zwyczajów dobrych kapłanów wyspy. Ani lud, ani duchowieństwo, a przedewszystkiem ani X. arcybiskup — jak to sam zaznaczył — nie byliby zbudowani, gdyby Wasza Wielebność pokazał się w innym ubiorze.« [1])

Tę ostatnią uwagę dlatego zrobił O. Roothaan, ponieważ O. Ryłło, gdy w drodze do Syryi po raz pierwszy na Maltę przybył w r. 1839 miał na sobie ubranie arabskie i w niem odbył misyę, co nie podobało się miejscowemu biskupowi.

O. Ryłło nie omieszkał wytłómaczyć się z tego zarzutu: »Znalazłem na Malcie list W. W. pisany do mnie 22 września. Zastosuję się najsumienniej do danych mi poleceń. Na jedno tylko zwracam uwagę, że forma ubrania, jakiekolwiekby ono było, ma swoje korzyści i swoje strony ujemne; samo przez się jest to rzecz obojętna, byleby było skromne, powinno zastosować się do okoliczności. Tak naprzykład ukazanie się O. Planchet'a na Libanie w sukni Towarzystwa [Jezusowego] używanej w Rzymie, zrobiło złe wrażenie. Niedaleko Bejrutu goniła za jego plecami gromada chłopaków krzyczących z całego gardła: *dalejże, dalejże na żyda!* Nieszczęście chce, że żydzi polscy i rosyjscy, którzy włóczą się po tamtych stronach, noszą kapelusze bardzo podobne do naszych w Rzymie.«

W dalszym ciągu listu donosi o znanych nam powodach, dlaczego tak późno na Maltę przybywa i dodaje: »...Dnia 26 [października] dostaliśmy się na Maltę do szpitala. Dnia 14 [listopada] będziemy mieli badanie. [2]) Chciałem zaraz rozpocząć własne tegoroczne rekolekcye, lecz tak wielki był napływ osób, chcących

nie chcą cierpieć innych misyonarzy, jak Francuzów, a przedewszystkiem chcą Lazarystów, i dlatego bezustannemi intrygami innych kapłanów prześladują. Przewielebny nasz Ojciec [generał] mianował przełożonym naszych [Ojców w Syryi] O. Planchet'a narodowości francuskiej, lecz nawet tem się nie uspokoili. Byli to Francuzi (czyli ministeryum królewskie), którzy prosili i wymogli w Rzymie, ażeby usunięto O. Ryłłę ze Syryi.« (Rps. List O. Piotra Beckx'a S. J. z Wiednia 9 kwietnia 1842 r. do O. Rafała Markianowicza S. J., prowincyała w Tarnopolu). (Archiv. Prov. Galic. S. I.). Obszernie o tem wspominaliśmy w tomie I, rozdział XV, p. t.: »Oszczerstwa przeciw O. Rylle« i w rozdziale XVI p. t.: »Intrygi francuskiego rządu.«

[1]) Rps. List O. generała Roothaana z Rzymu 22 września 1841 r. do O. Ryłły na Malcie. (Archiv. S. I.).

[2]) T. j. czy kto nie chory z podróżnych znajdujących się w kwarantannie. *(Przyp. autora).*

mnie odwiedzić, że uważałem za lepsze odprawić je u św. Kalcedona, jako przygotowanie do uroczystości naszego drogiego apostoła, św. Franciszka Ksawerego.

»X. Dr Speranza nalega, abym pisał do W. W. z prośbą o jak najprędsze przysłanie Ojca Kenny, albo innego Ojca Anglika lub Irlandczyka, a także o napisanie kilku słów do tutejszego X. Biskupa, który bardzo dobrze jest usposobiony [względem nas]. Wysłał on kogoś, aby mnie w jego imieniu powitał, i napisał do mnie bardzo uprzejmy list, dając przytem zupełną władzę, abym mógł nią posługiwać się w użyciu ołtarza przenośnego dla odprawiania Mszy św. podczas kwarantanny.« [1])

Pierwsze więc swobodniejsze dni po przybyciu na wyspę, poświęcił O. Ryłło odświeżeniu ducha ćwiczeniami pobożnemi, skołatanego przykremi zajściami w Syryi, a również aby nabrać nowych sił do pracy wytężającej, jaka go czekała. »O. Ryłło dzisiaj rozpoczyna swoje rekolekcye — pisze X. Dr Cumbo dnia 25 listopada — i dlatego przez kilka dni nie będę mógł z nim się widzieć. W dniu św. Franciszka Ksawerego rozpocznie misyę.« [2])

Sam zresztą o nich donosi nasz misyonarz Ojcu Roothaanowi: »W dniu św. Franciszka Ksawerego ukończyłem moje rekolekcye i zaraz rano miałem panegiryk o św. apostole pobożnego Stowarzyszenia rozkrzewiania wiary, a wieczorem rozpocząłem misyę... w naszym dawnym kościele *del Gesù*. Wielki jest napływ ludzi

[1]) Rps. List O. Ryłły z Lazzaretto di Malta, d. 5 listopada 1841 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List X. Dr. Cumbo z Malty dnia 25 listopada 1841 do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

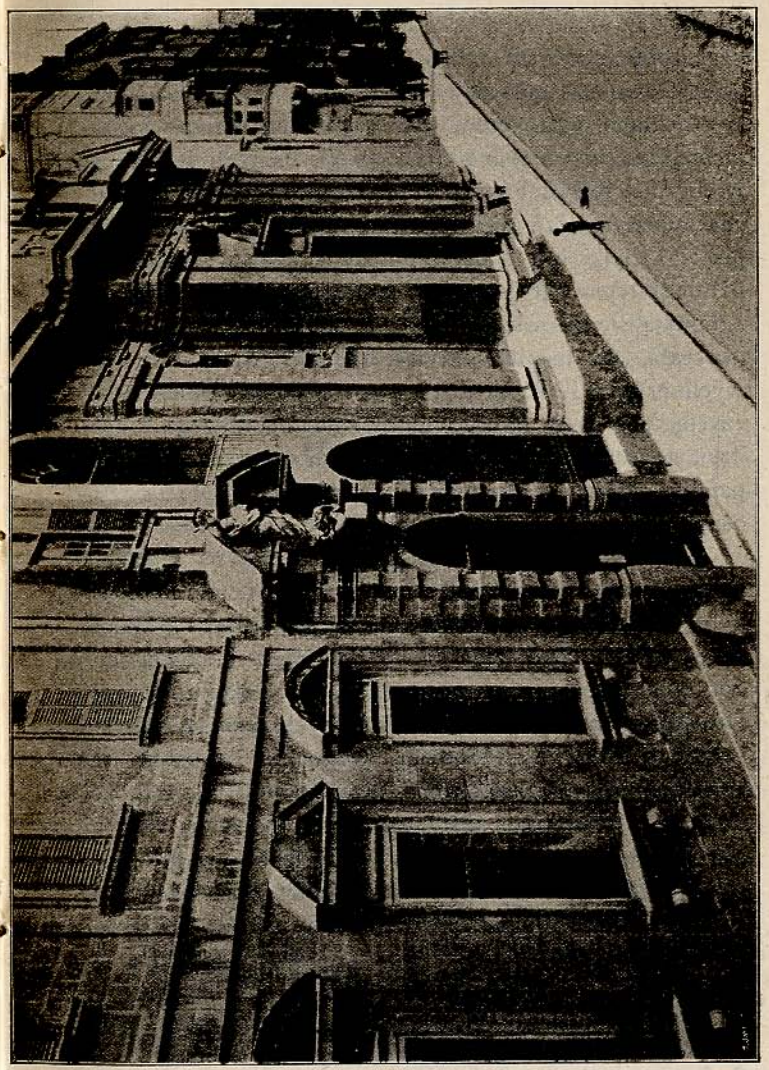

Kościół Gesù i uniwersytet w Valletta na Malcie.

wszystkich stanów, a jeśli moje grzechy nie przeszkodzą, spodziewać się należy obfitego plonu.« [1])

Równocześnie dawał on inną seryę rekolekcyj w »nocnem oratoryum« *(una muta al popolo unitamente ad un oratorio notturno)*. Owoc tych rekolekcyj widocznie był dobry, skoro tak poruszył serca słuchaczy, że jeszcze w dwa tygodnie po ich rozpoczęciu pisał: »wielki był napływ i niemały owoc. Jeszcze zupełnie jestem zajęty spowiedziami. Rozmaici młodzieńcy zgłaszają się ze wstąpieniem do Towarzystwa.« Pyta generała, czy ma ich przyjąć, i donosi o podjęciu nowych prac: »Jutro (t. j. 19 grudnia) rozpoczynam uroczystą nowennę na przygotowanie do Bożego Narodzenia, a dnia 27 seryę rekolekcyj dla wybranego grona panów, którzy postanowili w tym celu schronić się na ośm dni do domu św. Kalcedona.

»Proszono mnie następnie, abym w niedziele i święta dał szereg konferencyj *(lezioni sacro-morali)* o błędach rozsiewanych na nieszczęście tutaj na Malcie przez uciekinierów włoskich, a opierających się na najgorszych i bezbożnych piśmidłach, zalewających wyspę. Oto sprawozdanie rzeczy zdziałanych i mających się wykonać w pewnym rodzaju wygnania, w jakim się znajduję. Z drugiej strony prawdziwie Pan Bóg ze mną zanadto dobrze postępuje i mnie pociesza... obym przynajmniej mógł mieć towarzysza! lecz i tutaj *nie jako ja [chcę] ale ty...* [2]) Udziel mi Ojcze swoich instrukcyj *„a na słowo Twe zapuszczę sieci."* [3])

[1]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 5 grudnia 1841 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.). — [2]) *Verumtamen non sicut ego volo, sed sicut tu* (Mat. XXVI, 39). — [3]) *in verbo autem tuo laxabo rete* (Łuk. V, 5). Rps. List O. Ryłły z Malty 18 grudnia 1841 do O. Roothaana (Archiv. S. I.).

Sprawozdanie powyższe zadowoliło O. Roothaana i niezwłocznie wysyła mu dobre słowo pociechy i ojcowskiej przestrogi: »Bardzo cieszę się, że przedewszystkiem odprawiłeś swoje ćwiczenia duchowne — i ze skutkiem — nie wątpię, a powtóre, że rozpocząłeś czynić dobrze na Malcie. Tylko, także tutaj powtarzam: byleby *nie za wiele,* t. j. nie zapominaj troszczyć się o siebie samego, o swoją duszę. Na miłość Bożą! *Cóż pomoże, chociażby świat cały pozyskał a na duszy swojej...?* [1]) Nie opuszczaj modlitwy.« [2])

O. Roothaan sam asceta, czerpał siłę Bożą do rządzenia zakonem w skupieniu ducha i modlitwie, to też z doświadczenia własnego pisał słowa powyższe. Jak ojciec miłujący swe dziecko, nie szczędził on nigdy Ojcu Rylle przestróg, a nieraz upomnień, gdy dostrzegł jego mimowolne uchybienia, wynikające z żywości charakteru lub gdy się trwożył, aby brakiem rozwagi nie zmniejszył skutków prac, jakie Opatrzność Boża dozwalała mu podejmować dla swojej chwały. Tem się tłómaczy, dlaczego O. Roothaan polecił mu radzić się we wszystkiem pobożnego kapłana i chętnie wyczekiwał sprawozdań od tegoż o Ojcu Rylle. Świadectwo X. Speranza korzystnie wypadło dla naszego misyonarza. »Podziwiamy w nim tylko roztropność i pochwały dlań innych. Dotychczas społeczeństwo tutejsze nic innego nie robi, jak chwali postępowanie O. Ryłły i Towarzystwa [Jezusowego] widząc z jak szczęśliwym skutkiem ukończył misyę w kościele Jezuickim przy bar-

[1]) »Bo cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a szkodęby podjął na duszy swojej« (Mar. VIII, 36).

[2]) Rps. List O. Roothaana z Rzymu dnia 1 stycznia 1842 do O. Ryłły na Malcie. (Archiv. S. I.)

dzo wielkim udziale ludzi tak we dnie, jak w nocy...« [1]), a w trzy tygodnie później dodaje o nim: »nietylko ukończył z chlubą misyę... i nowennę przed Bożem Narodzeniem, lecz także dał seryę ćwiczeń duchownych w tym domu rekolekcyjnym wedle metody św. Ignacego, która wypadła cudownie. Zewsząd jest upragniony i szanowany, ze wszystkimi postępuje bardzo uprzejmie.« [2])

Pomimo tego powodzenia w pracy z jednej strony, a uwag generała dość surowych z drugiej — O. Ryłło w pokorze zakonnej nie daje się ani uwieść zbytniej ufności w swe siły, ani przygnębieniu. Rozwija dalszą swą pracę na wszystkie warstwy społeczeństwa: i gdy już odbył misyę dla ludu, rekolekcye dla panów, nowennę dla dusz pobożnych — rozpoczął walkę z niewiarą niedzielnemi konferencyami — teraz zwraca się do kleru: »Konferencye przeciw grasującym błędom bardzo są uczęszczane, w dniu 26 [stycznia] rozpoczynam ćwiczenia duchowne dla duchowieństwa« [3]) — donosi Ojcu Ricasoli, a generałowi dziękuje za przestrogi z uczuciem uległości synowskiej: »Ojcze duszy mojej w Chrystusie najdroższy! Z największą radością serca mojego otrzymałem najdroższy list W. W. pisany dnia 1 stycznia 1842... Nieskończenie dziękuję za święte wskazówki, jakie mi dajesz, i będę się starał z nich skorzystać przy pomocy naszego dobrego wodza Jezusa

[1]) Rps. List X. Emmanuela Speranza z Malty 14 grudnia 1841 r. do O. Alojzego Ricasoli S. J. w Rzymie. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List X. Em. Speranza z Malty 3 stycznia 1842 r. do O. A. Ricasoli S. J. w Rzymie. (Archiv. S. I.).

[3]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 15 stycznia 1842 r. do O. A. Ricasoli. (Archiv. S. I.).

Chrystusa... W ubiegłą niedzielę rozpocząłem konferencye. Napływ jest olbrzymi także protestantów, temat bardzo zaciekawił wskutek grasującej bezbożności w piśmie i w słowie, przeciw wierze i dobrym obyczajom. Jeżeli Pan Bóg raczy dopomódz, mam nadzieję, jeśli nie zdobyć owoc, przynajmniej przeszkodzić bezbożności, aby nie była tak bezwstydną. W dniu 26 b. m. rozpocznę seryę rekolekcyj dla duchowieństwa. Kler (świecki i zakonny) z wyspy Gozzo pragnąłby w tymże samym celu mieć mnie u siebie jakie dziesięć dni.« Rzuca przytem O. Ryłło wzrokiem swoim w przyszłość okolicznych krain dojrzałych pod posiew słowa Bożego i dodaje: »Położenie Malty byłoby bardzo korzystnem dla Towarzystwa z powodu jej stosunków z całym światem... założenie rezydencyi albo domu prokuratorskiego dla misyi nie wymagałoby wielkich ofiar... Należałoby wziąć w rachubę także potrzeby tej wyspy... Wiara dotychczas prawie zachowana tak żywą... wskutek przewrotnego publicznego nauczania, rozkiełzanej prasy i wpływu bezbożnych zniszczeje niebawem, jeśli nie przyjdzie się z pomocą. Ojcze mój! tutejsza misya zdaje mi się bardzo odpowiadać duchowi świętego Ojca [Ignacego]. Nie mówię już o korzyściach, jakie możnaby znaleźć w osobach tutaj wychowanych, dla Syryi, Mezopotamii, Afryki i t. d. Dosyć, Wasza Wielebność niech spełni wolę Bożą..... Trudno byłoby znaleźć bardziej korzystne warunki dla założenia domu na Malcie.« [1])

Niezmordowany Ojciec Ryłło zaledwie ukończył ośmiodniowe ćwiczenia duchowne z kapłanami, już

[1]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 15 stycznia 1842 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.). (Zob. autograf na str. 40—41).

nowe pole wynajduje swej pracy. »Wczoraj 4 lutego ukończyłem rekolekcye z duchowieństwem, za co winienem dziękować nieskończonemu miłosierdziu Pana naszego Jezusa Chrystusa. Jutro rozpoczniemy trzydniowe ćwiczenia duchowne dla młodzieży, aby w ten sposób uświęcić ostatnie dni karnawału. Więcej niż stu młodzieńców zostało przyjętych na nie, a bardzo wielu innych odchodzi niepocieszonych wskutek odmowy, spowodowanej szczupłością lokalu, [w którym te rekolekcye mają się odbywać]. Udział w konferencyach niedzielnych jest nadzwyczajny, i to ludzi mało uczęszczających do kościoła.... Chwała niech będzie Bogu....« [1])

Gdy tak już przeorał winnicę Pańską w Valletta rekolekcyami dla wszystkich stanów, zwraca swe oczy na sąsiednią wyspę Gozzo: »Obecnie daję dwie serye rekolekcyj w Senglea i jestem bardzo zajęty.« [2]) Temu dziwić się nie można, skoro kazania jego dyły sumiennie »opracowane« [3]), a »doszły do liczby 197« [4]) w ciągu niespełna trzech miesięcy. To też słusznie znalazł uznanie w najwyższych sferach duchowieństwa, którego wyraz daje wikaryusz generalny Msgr Lanzon w liście pisanym do generała zakonu:

»Ponownie spotkała nas piękna sposobność obcowania zblizka z przezacnym Ojcem Ryłło, który wiele

[1]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 5 lutego 1842 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List O. Ryłły z Valletta dnia 26 lutego 1842 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[3]) Rps. List X. Em. Speranza z Malty 25 stycznia 1842 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[4]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 15 marca 1842 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

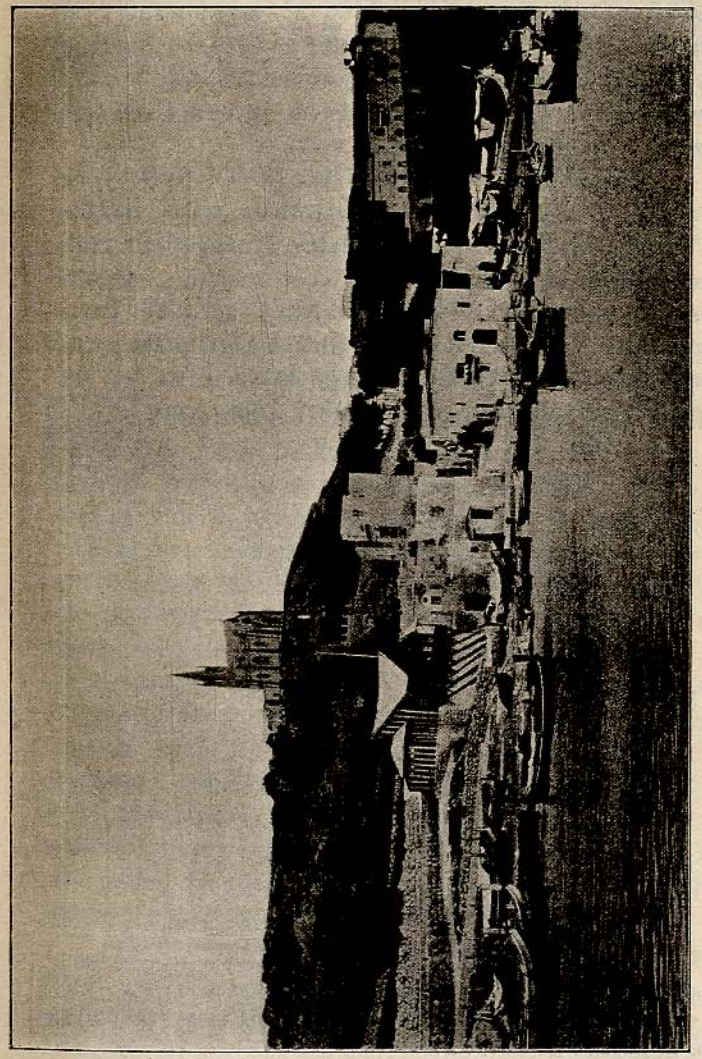

Wyspa Gozzo (obok Malty). — Port Miggiarro.

czyni dobrego na tej wyspie swą niezmordowaną i pełną zapału gorliwością, a również roztropnem postępowaniem. Oby go Bóg zachował wśród nas, i raczył swem nieskończonem miłosierdziem pocieszyć nas jeszcze innymi jego towarzyszami.« [1])

Uzasadnioną więc żywił radość O. Ryłło i nadzieję, że zbliża się chwila założenia stałej siedziby Towarzystwa Jezusowego na Malcie i rozwinięcia pracy nad młodzieżą w myśl ducha tegoż zakonu. »Ogólne panuje zainteresowanie, aby założyć konwikt Towarzystwa w Valletta... Rząd zupełnie nie jest przeciwnym projektowi dotyczącemu naszego zakładu na tej wyspie.« [2]) Czy było to złudzeniem? Zobaczymy.

[1]) Rps. List Msgra Lanzon'a, wik. generalnego, z Malty dnia 4 lutego 1842 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 26 lutego 1842 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

III.

Burza przeciw O. Rylle.

Trzechmiesięczna wytężająca i skuteczna praca O. Ryłły na Malcie, dostatecznie przypomniała mieszkańcom tamtejszym dawne tradycye o Towarzystwie Jezusowem i jego działalności wychowawczej. Nic więc dziwnego, że gdy wieść się rozeszła o zamiarach katolików maltańskich sprowadzenia na stałe członków tego zakonu i powierzenia mu wychowania młodzieży: powstał niepokój w przeciwnym stronnictwie, który następnie zmienił się we wielką burzę. Chwila ta w życiu O. Ryłły jest bardzo ważną, bo dozwala nam zapoznać się lepiej z jego szlachetną duszą wśród prześladowań i ciosów dotkliwych, które człowieka o słabszym charakterze byłyby w stanie złamać moralnie, a nawet o śmierć przyprawić. Dla Ojca Ryłły był to czas próby ogniowej, w której złoto musi się oczyścić i jeszcze piękniejszem i cenniejszem okazać.

»Wielka wojna — pisze X. Cortis — rozogniła się przeciw O. Rylle i przeciw całemu Towarzystwu Jezusowemu tutaj na Malcie. Jeżeli projekt kolegium, kierowanego przez Jezuitów bardzo podobał się i podoba

wszystkim dobrym, a lepsze rodziny maltańskie miały zamiar umieścić w nim swoich synów: z drugiej strony część zaślepionych cudzoziemców i Maltańczyków, lubujących się raczej w ciemnościach, niż w świetle, chcąc dalej żyć występnie i być wolnymi od jakiejkolwiek krytyki — ci, mówię, zaledwie usłyszeli o tym projekcie, zatrwożyli się, a idąc za radą swej złości, dali się zaraz jej unieść i zdobyli środki, aby przeszkodzić wykonaniu tak pobożnego i rozumnego zamiaru. Najpierw rozeszła się wieść, że jezuici już wskazali nowego biskupa i nowego generalnego wikarego wedle swoich widoków, aby módz zawładnąć dyecezyą. Co więcej — głoszą, że noszą się z zamiarem opanowania uniwersytetu i pozbycia się wszystkich profesorów. Czy taki zamiar w rzeczywistości istniał, nie wiem, lecz taka wieść rozchodząc się, naturalnie mogła skwasić osoby wyżej wymienione, to jest biskupa, wikaryusza, Amato, zakonników, profesorów uniwersytetu i t. d.... Wówczas *Mediterraneo* (dziennik wydawany przez niejakiego Sajani, uciekiniera z Forli), pierwszy wystąpił przeciw Jezuitom: lecz napaść o wiele gwałtowniejszą urządziły po nim *Malta Times, Malta Chronicle,* a to, co napisał Dr Cumbo w tym względzie w swoim *Filologo,* z pewnością nie pochwaliłby ksiądz De Luca.... Zdaje mi się, że obecnym parowcem wiele listów odejdzie z Malty do Londynu i Rzymu w sprawie Ojca Ryłły. Z mej strony posyłam Ci tymże parowcem pisma drukowane, a mianowicie: Nr. 188 *Mediterraneo* i Nr. 62 i 63 *Filologo.*« [1])

[1]) Rps. Z listu X. Cortis'a z Malty dnia 14 marca 1842 r., pisanego do swego brata Emanuela Cortis'a w Rzymie: wyjątek przepisany ręką lorda Clifforda. (Archiv. S. I.).

Rzeczywiście nie mylił się X. Cortis. Napaści na O. Ryłłę tak były oburzające, że wiele osób poczuwało się do obowiązku bronienia jego sprawy, a nawet ci, co poprzednio mniej mu sprzyjali — teraz stanęli po jego stronie. Najboleśniejszym w tem wszystkiem był fakt, że biedny, zgrzybiały starzec — arcybiskup miejscowy Msgr Caruana [1]), dał się użyć jako narzędzie intrygi i zadał najboleśniejszy cios Ojcu Rylle. Posłuchajmy co o tem pisze współczesny, najlepiej poinformowany świadek X. Speranza:

»Nie wiem jak mam rozpocząć ten bolesny list, po tylu innych pełnych pociechy i dobrych nadziei. Szatan chcąc zniszczyć powzięte zamiary i dobro reformy u wielu Maltańczyków, zaatakował sam jego korzeń, i w części jemu się to udało. Czcigodny Ojciec Maksymilian Ryłło, po tylu znojach przebytych na Malcie w różnych misyach i konferencyach niedzielnych w kościele Gesù i gdzieindziej z powszechnym uznaniem i pożytkiem: naraz, będzie temu 15 dni, został zasuspendowany od kazań, lecz nie od słuchania spowiedzi. Wyobraź sobie, jaka to była przykrość i szemranie całej Malty wskutek tak gwałtownego czynu przemocy świeckiej. Kabała zrodziła się z zazdrości, ponieważ ta właśnie we wszystkiem pierwsze miejsce zajęła. Zawiadomienie o suspenzie zakomunikował zacnemu Ojcu Rylle biskup dyecezyalny, z rozporządzenia rządu angielskiego, której poddał się O. Ryłło spokojnie ku najwyższemu podziwieniu, mówiąc: »Wasza

[1]) Listy z epoki o której mówimy, nazywają Msgra Caruana raz biskupem, innym razem arcybiskupem, obydwa tytuły odpowiadały jego urzędowi, był bowiem biskupem Malty i arcybiskupem wyspy Rodos. *(Przyp. autora).*

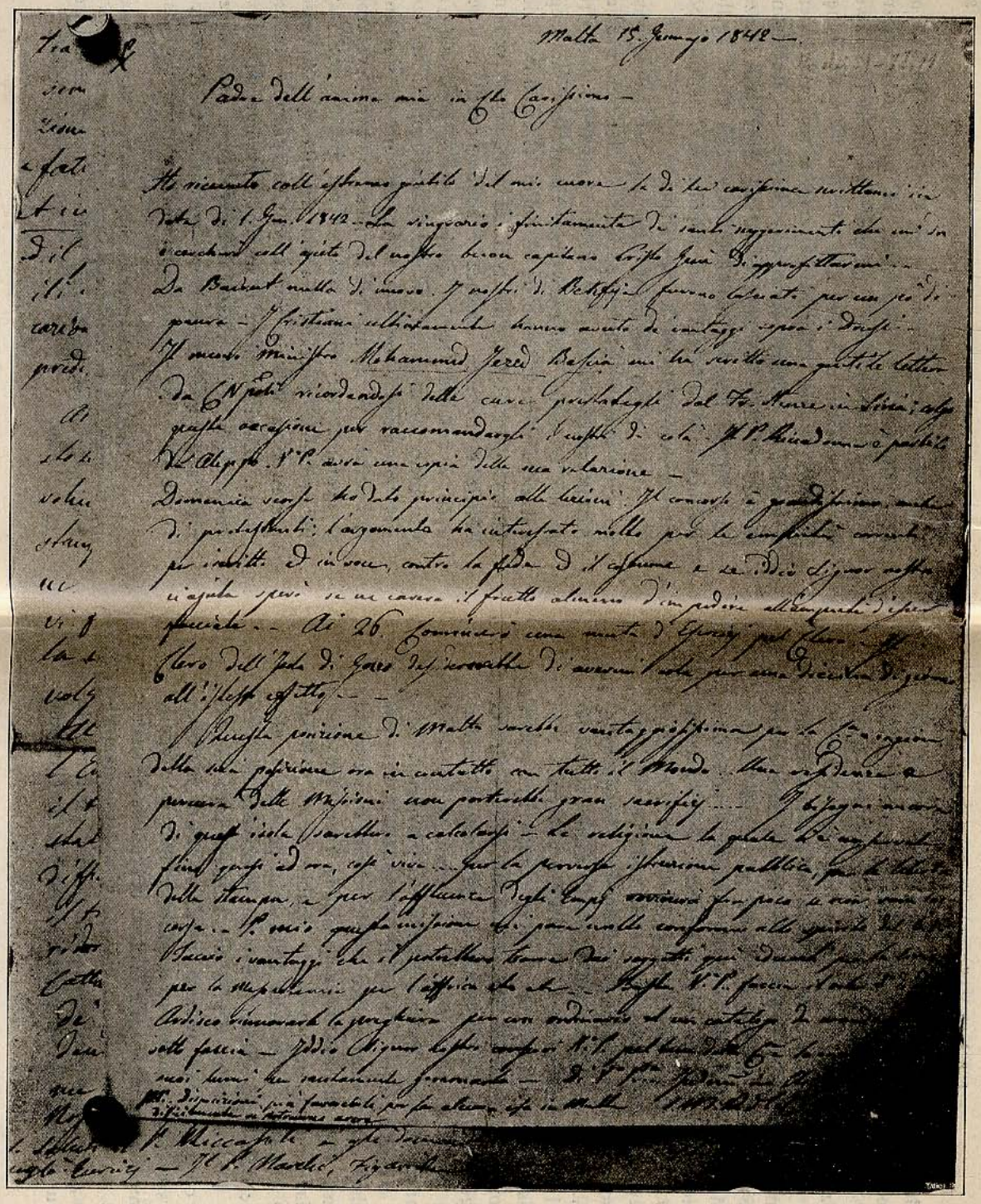

Autograf O. Rylły do generała zakonu O. Roothaana. Fotografia zmniejszona o ¾ naturalnej wielkości (str. 33).

Ekscelencya Najprzewielebniejsza pozwoliła mi na mówienie kazań, i sama mnie suspenduje, przedtem rezygnuję z Mszy św. i słuchania spowiedzi.« Na to tenże skwaszony odpowiedział: »Nie ja, lecz rząd to zrobił. O ile odemnie zależy pragnę, abyś we wszystkiem innem nadal prowadził twą misyę.« Niewiadomo jeszcze jaka była tego wszystkiego główna przyczyna. Panowie Maltańscy nosili się z myślą założenia konwiktu, pod kierunkiem niektórych OO. Jezuitów. Jeden z dzienników bardzo przeciwny prawdziwemu dobru, odważył się wydać numer pełen złorzeczeń na Towarzystwo [Jezusowe], ogłaszając jego członków... bałwochwalcami... ateuszami... Druzo (?) — chrześcijanami, złodziejami... i że misyonarz miewał kazania o polityce. Stąd obawiając się, że kazania O. Ryłły miałyby wpływ na projektowany zakład, rzucono bombę na jego głowę, aby go zrujnować... Ukazała się prawdziwie machinacya piekielna, którą *Bóg* i *czas* zniszczą i sprawią tryumf niewinności Ryłły i jego wielu przyjaciół.

»Wśród panów tutejszych i ludu zapanowało powszechne rozgoryczenie; nie ma się odwagi stanąć przed rządem, aby odwołał to nieporządne rozporządzenie. Chociaż zbierają się prywatnie podpisy przez świeckie osoby i kapłanów w celu wykazania prawdy w głoszonych naukach, szczególnie w konferencyach niedzielnych, i że nie było w nich nic przeciw rządowi, religii i obyczajności. I owszem, głosił on, że można osiągnąć szczęście na ziemi uwzględniając politykę i religię. A ponieważ nie ma nadziei zadość uczynienia ze strony rządu na Malcie: dlatego niektórzy wybitni stanowiskiem i nauką wnieśli swoje zażalenia pisemnie do dworu w Londynie za pośrednictwem lorga Clifforda,

tam przebywającego w charakterze asystenta *Instytutu katolickiego,* z którym Malta pozostaje w łączności, ażeby nietylko usprawiedliwić niewinność w postępowaniu Ojca Ryłły i przywrócić mu pozwolenie, jak dawniej, miewania kazań, lecz także, aby zezwolono na otworzenie tego prywatnego konwiktu, jako kolonii angielskiej, a w ten sposób chciano odnieść tryumf w samej stolicy państwa. Otóż sprawa stała się więcej niż poważną, i rozchodzi się nietylko o Ryłłę, lecz o nienaruszenie praw Maltańczyków, których gwałcić nie można, tem więcej, jeżeli rozchodzi się o religię. Otaczają nas metodyści, heretycy, dyzunici, którzy głoszą najszkaradniejsze błędy... piszą przeciw religii, czyż gorliwego szermierza suspenduje się dla powszechnego dobra Malty? Ach! Ojcze Alojzy, jakżeż jesteśmy strapieni! Pan Bóg zesłał nam apostoła na wzmocnienie wiary, a szatan buduje machinę, aby go zmiażdżyć. Mam nadzieję, że w ciągu jednego miesiąca sprawa będzie rozstrzygniętą przez odpowiednią władzę. A wówczas spokojnie cieszyć się będziemy tem, czegośmy pragnęli — członkami Towarzystwa, lub w innym razie nasi potomkowie cieszyć się będą tą naszą pracą.« [1])

Nie tak prędko sprawa O. Ryłły i założenia jezuickiego konwiktu na Malcie miała się rozstrzygnąć, jak spodziewał się X. Speranza. Jeszcze długo miał cierpieć i czekać nasz misyonarz na wymiar sprawiedliwości, a przedewszystkiem na oczyszczenie z robionych mu zarzutów. Dozwólmy, aby sam O. Ryłło

[1]) Rps. List X. Emanuela Speranza z Malty 13 marca 1842 do O. Alojzego Ricasoli T. J. w Rzymie. (Archiv. S. I.).

nam opowiedział przebieg zdarzenia i odsłonił swą duszę w chwilach tak krytycznych.

»Jeżeli prześladowania są oznaką, że się dobrze pracowało, niech W. Wielebność ucieszy się, bo tym razem w całej pełni wystąpiły one przeciwko mnie i Towarzystwu. Uciekinierzy włoscy, metodyści, rektor uniwersytetu O'Mally (sławny w Anglii ze swej żarliwości o naukę wspólną dla wszystkich wyznań), sprzysięgli się przeciw przywróceniu Towarzystwa na Malcie. Pisałem już W. W., że główne osobistości na wyspie naradzały się nad utworzeniem prywatnego zakładu wychowawczego dla swoich dzieci i żądały od gubernatora, aby im wynajął dawny hotel »Albergo d'Italia, na co im łaskawie odpowiedział. Gdy ich zamiar doszedł do publicznej wiadomości, powstał powszechny alarm. Rektor [uniwersytetu] ze wspólnikami poruszyli dzienniki swego stronnictwa, napadli na gubernatora, który jako człowiek słabego charakteru, skłonił się do ich nalegań. Nie mogąc z drugiej strony przeszkodzić temu, co wedle prawa można było wykonać, zwrócili burzę przeciw mojej osobie, sądząc, że na mnie spoczywa cała sprawa. Kazania, które doszły do liczby 197, a zjednywały umysły, stały się przedmiotem ich napaści, i rzeczywiście dnia 3 marca zostałem zasuspendowany od kazań przez X. Biskupa w obecności Msgra Wikarego i sekretarza kanonika Amato, z protestem publicznym, iż zgodzili się na to wskutek wyraźnego rozkazu rządu. Powstało powszechne niezadowolenie i poszły rekursy do Londynu i Rzymu. Przyjąłem z poddaniem się to, czem podobało się X. Biskupowi mnie obłożyć, zrezygnowałem także ze słuchania spowiedzi i odprawiania Mszy św., jeżeli uważa to za

stosowne, lecz nie przyjął tego, i owszem, rozszerzył nawet daną mi dotychczas władzę.«

»Rząd widząc tak powszechny ruch wśród ludności na moją korzyść i Towarzystwa, zdaje się, że się chce wycofać z pola. Dla wyjaśnienia samego faktu, niechaj wie W. W., że X. Biskup jest to biedny starzec 85-letni, osłabiony wskutek wieku i prześladowań. Msgr Wikaryusz generalny w nadziei zajęcia po nim stolicy biskupiej przy protekcyi rządu angielskiego, temuż schlebia i stara się go we wszystkiem zadowolić. Dlatego [X. Biskup i Wikaryusz gen.] są ze sobą we wojnie, lecz pozornie siebie szanują. Rzecz naturalna, że wobec tego rozdział istnieje także wśród kleru, a wskutek tych sprzeczności rząd wcisnął się w jurysdykcyę kościelną.... Z załączonych dzienników może poznać W. W. dokładnie całą kontrowersyę. Niejaki Sajani, redaktor pisma *Il Mediterraneo* otrzymał nadzieję zdobycia katedry uniwersyteckiej za »panegiryk« przeciw Towarzystwu, za to samo adwokata Grifits hojnie wspomagają metodyści.«

»Jednak prawda znajduje swoich obrońców. *Il Portafoglio* napisany przez adwokata Sciortino, chociaż bynajmniej nie jest przyjacielem Jezuitów; *Malta Times*, którego kompilatorem jest Richardson, protestancki exmisyonarz żydów, zacięty wróg katolików, w części stają w obronie naszej.«

»Wielu pisze do W. W., aby przysłał O. Esmonde, który, jako poddany W. Brytanii, nie podpada pod prawo kolonialne.[1]) Jeżeli Pan Bóg da natchnienie, niech go W. W. przyśle, co do mnie, uważam to za

[1]) Prawo kolonialne zakazywało miewać nauki na Malcie obcokrajowcom.

stosowne. Wybacz Ojcze, że piszę rozwlekle. Wierzaj mi Ojcze, że nigdybym nie myślał, iż Pan Bóg obdarzy mnie tak wielkiem dobrodziejstwem, jakiego doświadczyłem wśród tych okoliczności, a Towarzystwo nietylko nic nie straciło, i owszem, nieskończenie więcej zyskało. Kapituła, magistrat, radcy rządowi, grono szlachty, prawników, kupców, głośno oświadczyli swoje uczucia, jakie ku niemu żywią, i starają się, aby legalnie było przywrócone na wyspie. Przeszło sto osób świeckich i duchownych, które słuchały moich konferencyj, pisało do mnie szeroko, stwierdzając, że nic nie znalazły, coby nie było zgodnem ze zdrową nauką, moralnością, prawami i ładem społecznym. Musiałem przeszkodzić, aby nie robiono subskrypcyi wśród ludu w celu mojej rehabilitacyi. Proszę W. W. wstawić się za mną do Msgra Cadolini i kardynała Lambruschini, do których pisałem o zajściu i aby zachęcili X. Biskupa do mojej z jego strony rehabilitacyi. Co do rządu niech go upomną, aby utworzył prawny proces o zajściach... Ufam Bogu i dobrej sprawie, że z tego wszystkiego wyjdę zwycięsko.«

W *p. s.* tegoż listu O. Ryłło dodaje:

»Wybacz, że piszę pospiesznie, bo ma odejść parowiec i nie mam już czasu przejrzeć tego listu, a przytem przygniata mnie słuchanie spowiedzi, za co niech będą dzięki Bogu.«

W dwa dni później jeszcze jeden dopisek zamieszcza na tymże liście:

»Parowiec się spóźnił. Nowa powstała burza; ostatni numer *Mediterraneo* jest zaciekły i posiada wszelkie kwalifikacye *d'un libello famoso,* nawet w nieokreślonej wolności tego dziennika. Najbezczelniejsze

oszczerstwo pada na jedno z moich kazań, w którem, jak twierdzi, miałem mówić o supremacyi papieży nad panowaniem doczesnem. Głupi wynalazek, lecz jest w stanie zrobić wielkie wrażenie na ..... głowę gubernatora.. Może będę zmuszony w mej sprawie stanąć przed trybunałem, lub wyjechać... Będę się starał znaleźć czas na to, aż otrzymam instrukcye od Waszej Wielebności. Gdyby jednak ta sprawa nie cierpiała zwłoki, będę się bronił, bo mam najbardziej upragnione świadectwa przeciw [zarzutom] od samego magistratu, albo wyjadę, jeśli będę zmuszony, do Londynu. Mój Ojcze! teraz zaczynam rozumieć trochę więcej święte ćwiczenia... szczególnie drugiego tygodnia...« [1])

Szukał więc O. Ryłło ukojenia bolu w modlitwie: w rozmyślaniu życia Chrystusa Pana i w wytężającej pracy słuchania spowiedzi, bo ta tylko była mu dozwoloną. Z drugiej strony słusznie chciał się oczyścić z zarzutów w sposób legalny, bo dobre imię kapłanowi i zakonnikowi jest potrzebnem do skutecznej pracy dla chwały Bożej i pożytku bliźnich. Mimowoli nasuwa się pytanie: kto stał się przyczyną bezpośrednią zabronienia mu kazań i jakie miał do tego powody? Już nieco światła rzuca nam list Msgra Borg. Oliver'a, pisany w pierwszych dniach po znanem zajściu:

---

[1]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 15 marca 1842 do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

Co do ostatnich słów — czytelnik przypomni sobie, że ćwiczenia duchowne św. Ignacego składają się z czterech części, tak zwanych »tygodni«. Przedmiotem rozmyślań drugiego »tygodnia« przedewszystkiem jest życie ukryte Chrystusa Pana i Jego cnoty w tej epoce życia jaśniej występujące, jako wzór do naśladowania przez odprawiającego rekolekcye.

»Donoszę Ci, ku wielkiemu ubolewaniu mojemu i wogóle całej ludności maltańskiej, z wyjątkiem *infame energumeno* (tak wielu nazywa na Malcie kanonika Amato, sekretarza X. Biskupa), że tak zacna osoba (t. j. O. Ryłło), po niezmierzonem dobru zdziałanem w tej naszej dyecezyi, został zasuspendowany w tych dniach przez X. Biskupa w urzędzie kaznodziejskim. Mówią, że X. Biskup był o to proszony przez gubernatora za pośrednictwem Msgra Lanzon'a, i dodaje, że został oskarżony u gubernatora przez dwie osoby: jedną duchowną, drugą świecką. Tymczasem tutaj niektóre dzienniki publiczne bronią bardzo energicznie Ojca Ryłłę i ganią postępowanie rządu, jeśli suspensa od niego pochodzi. Dosyć tego; nie umię na razie więcej ci powiedzieć: zdaje się, że tu zachodzi zagadka bardzo skomplikowana. W rzeczywistości jednak, gdyby X. Biskup nie doszedł do szczytu nieudolności, z pewnością nie zasuspendowałby Ojca Ryłły na *sam słowny rozkaz* gubernatora, ponieważ wedle praw cywilnych, nie ma się obowiązku uważać na rozkazy rządu, jeśli nie są one przedstawione na *piśmie...*« [1])

Miał zupełną słuszność Msgr Oliver, że *zagadka* suspenzy *jest bardzo skomplikowana*, bo naraz wszyscy, na których padł cień winy, zaczęli się od niej wymawiać i takową innym zarzucać. Tak najpierw X. Wikaryusz generalny Lanzon (zresztą dość dyplomatycznie) pisze:

»W tych dniach zaszedł najprzykrzejszy wypadek. Nic innego nie mogę powiedzieć, że co do mnie stał się on przyczyną wielkiego niepokoju, smutku i przykrości, i nie wiem w jaki sposób możnaby temu zaradzić, lecz ufam, że przy pomocy Bożej wszystko da się ułożyć.« [1])

[1]) Rps. Wyciąg z listu Msgra Borg. Oliver'a z Malty, dnia 15 marca 1842 do X. Emmanuela Cortis'a w Rzymie. (Archiv. S. I.).

Ojciec Ryłło usiłuje X. Biskupa obronić, a przynajmniej wytłómaczyć, bo donosi generałowi zakonu:

»X. Biskup przyjął mnie łaskawie i publicznie mówi, że sprawa mojej suspenzy nie jest jego rzeczą, lecz całkowicie rządu. Rząd, przeciwnie, rzuca całą winę na Biskupa. Ostatecznie zdaje się, że cała wina ciąży na Wikaryuszu generalnym Lanzonie, który prawdopodobnie nie wypełnił tego, co mu obydwaj polecili. Jaki zaś miał powód do takiego sposobu postępowania: czy jakieś chwilowe uczucie urazy — lub był to cios rozmyślny, nie mogę odpowiedzieć, bo za jednem i za drugiem wiele jest podejrzeń. *Dies et Deus...* [2]) (czas i Bóg wyjaśni).

Podejrzenie nie było bezpodstawnem, skoro wracając do tejże materyi, O. Ryłło pisze w kilkanaście dni później:

»Rząd daje znak do odwrotu i publicznie mówi, że nigdy nie dawał podobnych rozporządzeń Biskupowi. Ze swej strony X. Biskup obwinia rząd. Z tego zdaje się, że burza spadnie na głowę Wikaryusza generalnego, który chciał ocalić rząd kosztem X. Biskupa. Jakkolwiek się stało, X. Biskup zażądał odemnie świadectwa: 1o Jak mnie przyjmował na Malcie od chwili mego przybycia, aż do czasu suspenzy. 2o W jaki

[1]) Rps. Wyciąg z listu Msgra Wikaryusza generalnego Lanzon'a z Malty, dnia 14 marca 1842 r. do X. Emanuela Cortis'a w Rzymie. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 6 kwietnia 1842 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

sposób zakomunikował mi suspenzę. 3o W jaki sposób dano mi upomnienia. Odpowiedziałem komplementem na pierwsze pytanie. Na drugie powiedziałem czyniąc zadość prawdzie, że X. Biskup dając mi ją do wiadomości, zastrzegł się stanowczo, że czyni to *zmuszony rozporządzeniami rządu,* i nie inaczej, i że był upoważniony do powiedzenia mi tego. Na trzecie — że X. Wikaryusz rozmawiając raz ze mną, śmiejąc się, powiedział: »Kobiety żalą się na ciebie, ponieważ podczas konferencyi (lezioni) nie rozumieją cię tak, jak rozumiały podczas innych kazań«; drugim razem powiedział: »Ojcze Ryłło, wobec tego, że się zbliża czas wielkopostny, byłoby lepiej mieć konferencye o jakiej z prawd wiecznych.« Gdy zażądano od X. Wikaryusza podobnego świadectwa, na razie odmówił, następnie zażądał trzech dni do namysłu, potem dał świadectwo bardzo wątpliwe i dwuznaczne, z którego wypadałoby, że rząd nie dał podobnego rozporządzenia, lecz że Wikaryusz *motu proprio* przyłożył rękę do tego.« [1])

Najprawdopodobniej Msgr Lanzon w nadziei uzyskania przez rząd infuły, chciał mu się przysłużyć i jego winę zataić, jak to się okazuje z następnego listu Ojca Ryłły:

»Rząd, spostrzegłszy swój błąd, wycofał się, i zmusił Wikaryusza generalnego do deklaracyi, że nigdy nie dawał mu rozporządzenia, któremby polecano X. Biskupowi zasuspendować O. Ryłłę. Biskup widząc, że cała odpowiedzialność nielegalnego kroku spada na niego, prosił mnie, aby poświadczył, że dano mu do wiadomości rozporządzenie rządu przez Wikaryusza,

[1]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 15 kwietnia 1842 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

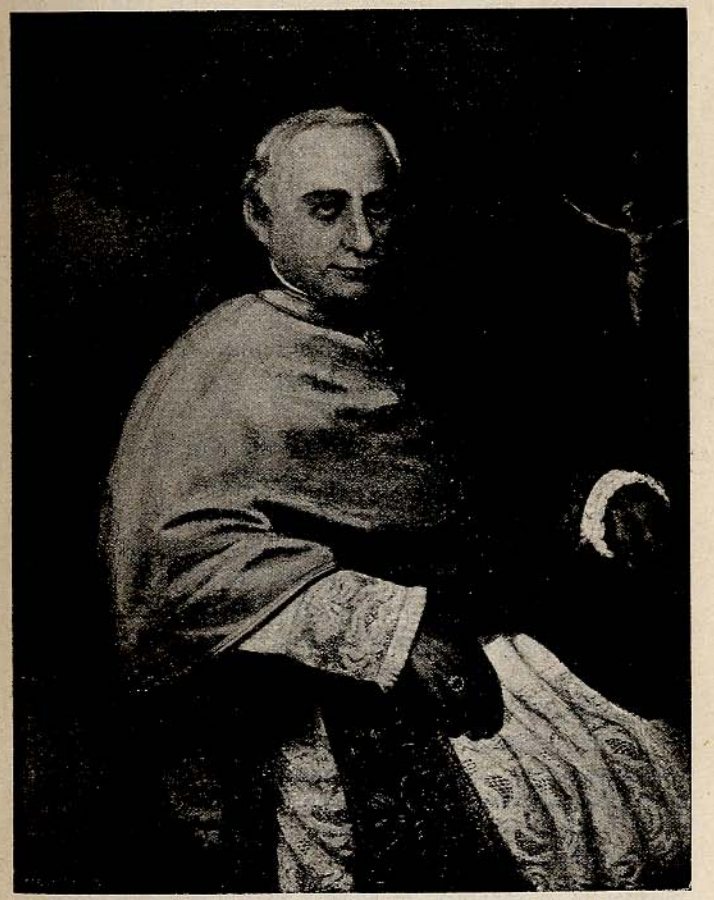

X. KANONIK SALWATOR LANZON,
wikaryusz generalny maltańskiego biskupa Fr. Ksaw. Caruana.
Podług portretu znajdującego się w Valletta na Malcie.

ja to uczyniłem, a on wysyła to dzisiaj do kardynała Lambruschini.« [1])

Później jednak, pomimo tego oświadczenia, X. Biskup, staruszek, dający się powodować radami swego sekretarza, zmienił swój sąd o O. Rylle i twierdził, że byłby go zasuspendował chociażby rząd nań nie wpływał, i że nigdy nie da mu pozwolenia na miewanie kazań »bez pisemnego rozporządzenia rządu, zatwierdzonego przez Rzym.« [2])

»Rząd widząc, że go podpatrzono w nadużyciu władzy względem Kościoła, puścił w obieg odezwę do podpisu, w której domagał się od ludności świadectwa przeciwnego. Nie zdobył jednak więcej, jak jakich dziesięć podpisów.« [3])

Jakkolwiek udawał on, że nie jest przeciwnym Ojcu Rylle i Towarzystwu Jezusowemu, w rzeczywistości chciał suspensy, na co nalegał przedewszystkiem generalny sekretarz rządu maltańskiego, Greig. [4]) Jako pośrednika w tej sprawie użył on Wikaryusza generalnego Lanzon'a, który (jak mówią) doradził X. Biskupowi, aby uległ życzeniu rządu. [5])

[1]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 24 kwietnia 1842 r. do O. Ricasoli S. J. w Rzymie. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 15 czerwca 1842 r. do O. Roothaana. — Rps. Relazione sull' affare del P. Ryllo seritta dal P. Esmonde. Malta, dnia 15 czerwca 1842 r. dla O. Roothaana.

[3]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 25 maja 1842 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[4]) Rps. Listy O. Esmonde z Malty 25 lipca i 5 czerwca 1843 do O. Roothaana; list R^mi Steph. Rossi, Delegata ap. z dnia 19 czerwca 1843 do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[5]) Rps. Listy O. Ryłły z Malty 15 i 25 kwietnia i 5 maja 1842 do O. Roothaana; tegoż z Malty 24 kwietnia do O. Ricasoli w Rzymie. (Archiv. S. I.).

O całej tej sprawie wiedział doskonale i czynny w niej brał udział kanonik Amato, który otwarcie przyznawał się, że zazdrości Ojcu Rylle powodzenia w kazaniach: »Zazdrość jakby z rzemiosła pchnęła go do stronnictwa przeciwnego i słyszano go, jak głośno powtarzał na Malcie, że ani O. Ryłło, ani inny Jezuita nie będzie miewał nauk na Malcie.« [1])

»Zazdrość jego [t. j. biskupiego] sekretarza, kanonika Amato, który uchodzi za pierwszego kaznodzieję na Malcie i nie chce porównywań — głównym jest powodem [suspenzy].« [2])

Wreszcie nie podejrzany o sprzyjanie Jezuitom *The italian edition of the Malta Times* w obszernym artykule o tej sprawie między innemi pisze:

»Bardzo obawiamy się, że cała opozycya przeciw Ojcu Rylle jest częścią systemu, i powiadamy to z ubolewaniem, tutaj bardzo szeroko przyjętego, aby nienawidzić każdą osobę obdarzoną jakimś talentem górującym nad rzeszą ignorantów w tej okolicy.« [3])

Ktokolwiek zresztą był główną przyczyną tej suspenzy, kara była niesprawiedliwą, najpierw ze strony prawnej, ponieważ w rzeczywistości go nie upomniano poprzednio, a także w ogólności, ponieważ jego kazania (chociaż może w niektórych tematach, bacząc na okoliczności, nie dość były roztropne), nie ulega wątpliwości, że nie były »uwodzące i rewolucyjne«, jak mówili jego przeciwnicy.

[1]) Rps. List o Ryłły z Malty 16 lipca 1842 do O. Ricasoli.

[2]) Rps. Tenże do tegoż w drugim liście tego samego dnia pisanym. (Archiv. S. I.).

[3]) Cf. The italian edition of the Malta Times, 20 april 1842, str. 5, p. t.: Padre Ryllo.

Zresztą na to, co mówił O. Ryłło, świadków na tysiące można było liczyć, kaznodzieja gotów był odważnie stanąć przed trybunałem sądowym i ze spokojem wyczekiwać wyroku i owszem, tego pragnął. [1]) Dowody mamy w spółczesnych listach.

»Od 14 listopada do 3 marca — pisze O. Ryłło do lorda Clifforda — miałem kazań około 200; z wyjątkiem ośmiu konferencyj, temat był o moralności ewangelicznej, zastosowanej do potrzeb życia prywatnego. Ośm wyżej wzmiankowanych były konferencyami o zgodzie religii katolickiej z dobrem zarówno prywatnem jednostek, jak publicznem społeczeństwa. Po przedstawieniu celu, prawa i obowiązków, oraz środków społeczeństwa, przyszedłem do wykazania, że środki czysto naturalne są niedostateczne, mianowicie te, które wymyślili sobie ateusze i deiści. Stąd [wynika] konieczność objawienia, mówiłem więc dalej o jego istnieniu, charakterze, o Kościele, jego prawach i dyscyplnie. [Przeszedłem] następnie do zastosowania, w szczególności o kulcie publicznym, o świętach, o poście, stowarzyszeniach [korporacyach], o dobrach kościelnych, o »immunitetach«, o zakazie książek, o wykładach naukowych, religijnych etc. Zawsze bardzo wiele miałem słuchaczy, a były to po większej części osoby rządowe, ze sądu, magistratu, stanu prawniczego, lekarskiego, szlachta i t. d., którzy poświadczają, że nigdy nie zauważyli jakiegoś zdania przeciwnego wierze, moralności, prawom i porządkowi społecznemu.« [2]).

[1]) Porównaj koniec listu O. Ryłły z d. 15 marca i 5 maja 1842 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List O. Ryłły z Malty 10 marca 1842 do lorda Clifforda. (Copy of a letter from Padre Ryllo S. J. to lord Clifford). Archiv. S. I.).

Generał zakonu zaniepokojony wieściami dochodzącemi z Malty, kategorycznie zapytał O. Ryłłę o odpowiedź na robione mu zarzuty. Nasz misyonarz wytłómaczywszy najpierw smutny stan religijny na Malcie i konieczność zaradzenia złemu, o czem wyżej powiedzieliśmy jego słowami (zob. str. 17—18), tak dalej odpowiada O. Roothaanowi:

»Poleciłem się Panu Bogu i uznałem za stosowne przyłożyć rękę do tej robaczliwej rany. Chciałem obchodzić się z nią ze słodyczą, nie chcąc jej rozjątrzać, aby nie uciekła przed leczeniem; litość jednak nie mogła stać na zdradzie obowiązkowi: byłem zmuszony chwycić za nóż i dopiero wówczas podniosły się krzyki chorych. Jest to dowód, że lekarz był litościwym, lecz nie schlebiającym. Dopokąd mówiłem o dzikiem państwie, o ugodzie społecznej, milczano: skoro jednak doszedłem do rozstrząsania form rządów tak absolutnych, jak konstytucyjnych, i udowodniłem, że pochodzą od Boga: gdy wskazałem, że bunt nigdy nie jest dozwolonym w żadnym wypadku: gdy wykluczyłem wszelkie konspiracye, nawet częściowe: wówczas podniósł się krzyk... Gdybym schlebiał opiniom liberałów, wiesz Ojcze dobrze, że obsypanoby mnie pochwałami... Chciałbym moją naukę głosić również w Rzymie, a wówczas nie mogłaby zachodzić co do niej żadna wątpliwość. Lecz zdala głos oszczerczy jest zbyt potężnym. Jeśli chcą świadectw, mam 60 listów zgodnych w sądzie [o kazaniach], »że nic w nich nie było przeciwnego wierze, dobrym obyczajom, prawom cywilnym i dobremu porządkowi społecznemu«, i to osób najpobożniejszych, najmądrzejszych i najbardziej bezinteresownych na Malcie. Czyż one nie wystarczą, aby usunąć

wszelką wątpliwość?... Na pytania mi postawione po tem, co powiedziałem, łatwa odpowiedź:

1o *Czy odważyłbym się tak mówić w Rzymie* etc. [i że na tę interpelacyę odpowiedziałem uśmiechem]. Jest to nieprawda, a czy się uśmiechnęłem, czy nie, nie pamiętam; to, co sam sobie przypominam i co przypominają sobie osoby najpoważniejsze, wówczas obecne, że na zapytanie: »Ojcze R., czybyś mówił to kazanie w Rzymie?« — odpowiedziałem: »Czemu nie? tylko byłoby bezużytecznem mówić tam o tem.« Konferencya była o prawach społeczeństwa zorganizowanego (societas ordinata), między innemi także o karze śmierci. Niektórzy bezbożni zaraz powiedzieli, że Jezuita chciał wszystkich umieścić na latarni, lub na stosie inkwizycyjnym.

2o *Czy na następnej konferencyi starałem się naprawić* i t. d. [dać dobre wyjaśnienia rzeczy powiedzianych na poprzedniej, i że wskutek tego nastąpiło jeszcze większe zamieszanie?] — odpowiadam, że starałem się obszernie zbić Beccheria, i to mi się udało.

3o Czy powiedziałem, że *powstanie, rebellia* w pewnych *wypadkach jest dozwoloną?* — odpowiadam, że to są słowa *Mediterraneo* podsunięte mu przez Dra Cumbo. Otóż niech wie W. W., że głośno wytłómaczyłem, iż *rebellia* nigdy *nie jest dozwoloną*, ani częściowe konspiracye, które jej są źródłem. Tylko w jednym wypadku, wedle opinii co do początku władzy, i to gdy Pan Bóg sam oznajmi, iż upadł naczelnik rządu społeczności, jak stało się ze Saulem, lub gdy cały naród — jeżeli się chce przyjąć, iż władza od niego wychodzi (w aplikacyi praw salickich, gdzie te są w użyciu) — dla słusznych powodów zmienia głowę. Lecz to

nie możnaby nazwać *rebellią*, która jest występowaniem przeciw władzy *ustanowionej*, lecz [wystąpieniem] przeciw władzy *upadłej*... wystąpieniem *niektórych* przeciw *niektórym*, lecz bynajmniej wszystkich przeciw jednemu. W tem szedłem za Msgr. Scotti i jak widzi W. W., nauka taka w rzeczywistości uniemożliwia wszelką ruchawkę polityczną. Byłbym zbyt zuchwałym, gdybym chciał użyć na porównanie Boga-Człowieka... *Hunc invenimus subvertentem* etc. *et prohibentem tributum dare Caesari*. Zdaje mi się, że to wystarczy w tej materyi na wyjaśnienie prawdy.« [1])

Zresztą nawet niektórzy nieprzyjaciele O. Ryłły nic nie znaleźli przeciwnego porządkowi rzeczy w jego kazaniach... »Sekretarz Amato kilka razy mówił mi — pisze O. Esmonde — że O. Ryłło nic nie powiedział, czegoby on nie uważał za prawdziwą naukę św. Tomasza... Gubernator oświadczył mi więcej, niż raz jeden, że O. Ryłło doskonale mógł mówić te kazania w Londynie, w obecności samej królowej, i niktby mu nie robił zarzutu, lecz że może nie było roztropnie głosić to na Malcie, bo Malta nie Londyn, lecz forteca...« [2])

»Postarałem się — słowa O. Ryłły do lorda Clifforda — dla siebie o liczne świadectwa moich słuchaczy, z których wiele osób należy do sfer rządowych, nawet są radcy, prezydent królewskiego trybunału apelacyjnego, wielu sędziów J. K. Mości, adwokatów, profesorów uniwersytetu, pierwsi z kleru, a wszyscy ci twierdzą,

---

[1]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 25 maja 1842 r. do O. Roothaana. (Słowa w klamrach są wyjęte z listu O. Roothaana z dnia 13 maja 1842 r. do O. Ryłły). (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List O. Esmonde S. J. z Malty dnia 25 czerwca 1842 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

że nigdy nie słyszeli na moich kazaniach, ani na atakowanych konferencyach: ani w całości nauki, ani w pojedynczych zdaniach czegoś, cobym miał powiedzieć przeciw wierze katolickiej, przeciw moralności ewangelicznej, prawom miejscowym lub choć odrobinę przeciw porządkowi społecznemu. Powiem więcej: uważałbym za największą łaskę, gdyby w tutejszym królewskim trybunale wytoczono mi prawny proces, w którym zdobyłbym rehabilitacyę, nie moją, lecz dobrego imienia Towarzystwa, którego jestem członkiem chociaż najniegodniejszym. Tak ufam Waszej Ekscelencyi, stronnikom katolicyzmu i wszystkim uczciwym i bezstronnym przyjaciołom sprawiedliwości.« [1])

Później, gdy sprawa jeszcze bardziej zaczęła się zaostrzać, O. Ryłło świadom swej niewinności, lecz głównie chcąc raz kres położyć gorszącej polemice, bardzo stanowczo prosi generała o rozpoczęcie procesu:

»Proszę W. Wielebność na cześć Pana naszego Jezusa Chrystusa, na cześć Towarzystwa, postarać się, aby w sprawie całego tego zajścia wytoczono prawny proces, a jeśli jestem winny, niech mnie potępią, jeśli nie, niech mię ogłoszą niewinnym. Przypomnij sobie W. Ojcze, że w kwestyi zdrowej nauki święty nasz Ojciec Ignacy nie chce, aby się cierpiało jakiekolwiek uchybienie.« [2]).

Niewinność O. Ryłły, stwierdza również X. Speranza, który w owym czasie wspólnie z nim mieszkał w domu rekolekcyjnym przy kościele św. Kalcedona:

[1]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 4 kwietnia 1842 r. do lorda Clifforda w Londynie. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List O. Ryłły z Malty d. 5 maja 1842 do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

»... Nieprzyjaciel rzucił kąkol, aby stłumić owoc, lecz mam nadzieję w Panu, trochę cierpliwości, a niewinność odniesie tryumf. Niektórzy sądzili, że wstrzymanie spraw i misyonarza od kaznodziejstwa, zgnębi tego prawdziwego męża apostolskiego: tymczasem stało się wprost przeciwnie. Osobistości najszanowniejsze z tutejszego towarzystwa dały świadectwo na piśmie o zdrowej nauce kaznodziei.. Ryłło jest szanowany, jego sprawa jest poważaną...« [1])

X. Dr Alojzy Domenech nie wahał się porównać O. Ryłłę ze św. Pawłem apostołem, skoro pisze:

»Nieszczęśliwe przeczucie grożącej ruiny sprawiedliwej i świętej sprawy zacnego O. Ryłły, naszego drugiego Pawła... i powszechne życzenie Maltańczyków domaga się, aby Rzym przerwał raz milczenie i oddał święte słowo Ojcu Rylle, niesprawiedliwie i nielegalnie mu odebrane. Na poparcie tego pragnienia dzisiaj otworzono subskrypcyę skierowaną do rządu w Londynie, która z pewnością będzie upiększoną tysiącami podpisów najpoważniejszych osób kraju.« [2])

X. Michał Farrugia podnosząc rozliczne zasługi O. Ryłły, głównie nacisk kładzie na to, co dobrego dla młodzieży zrobił. [3]) X. Feliks Darmanino więcej swej wyspy, niż Ryłły żałuje, bo skrępowano jego działalność dla dobra Malty: »Pożałowania godnym jest stan naszej małej wyspy z powodu kilku emi-

[1]) Rps. List X. Emanuela Speranza z Malty dn. 4 kwietnia 1842 r. do O. Alojzego Ricasoli w Rzymie. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List X. Dra Alojzego Domenech'a z Malty 15 maja 1842 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[3]) Rps. List X. Michała Farrugia z Malty 16 maja 1842 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

grantów włoskich, którzy bez żadnej przeszkody bezczelnie sieją fałszywe zasady, aby niedoświadczoną młodzież doprowadzić do niewiary i niemoralności. Swoją gorliwością, dobrze znaną Waszej W., usiłował O. Ryłło roztropnie i zgrabnie odsłonić ich szkodliwe postępowanie, co wywołało u nich niezadowolenie, a sprowadziło na nich hańbę. Oto przeciw misyonarzowi powstała wojna najniesłuszniejsza, która ciągle wzrasta, bo z początku nie starano się odpowiednio zaradzić ze strony tych, co mogli i powinni byli to uczynić. O. Ryłło byłby bronionym i uwolnionym od takiego prześladowania, gdyby był poddanym Brytanii, a nie obcego państwa.« [1])

Z przytoczonych rozlicznych świadectw aż nadto dobrze okazuje się, że atak wykonany na O. Ryłłę za jego kazania, był tylko pretekstem. Obok drugorzędnych przyczyn, jak zazdrość, prawdziwym i głównym powodem oszczerstw rzucanych na O. Ryłłę, była chęć podkopania jego powagi wśród ludności maltańskiej przez zakaz mówienia kazań, bo go uważano za głównego promotora projektu założenia konwiktu jezuickiego dla kształcenia młodzieży miejscowej.

[1]) Rps. List X. F. Darmanino z Malty dnia 15 maja 1842 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

IV.

Pisma w obronie O. Ryłły.

Opisie burzy powstałej przeciw Ojcu Rylle równocześnie mieliśmy sposobność poznać usposobienie znacznej większości mieszkańców wyspy Malty. Oburzenie za napaść zapanowało tak powszechnie, że nie było stanu ludności, któraby w niem nie brała udziału i nie usiłowała słowem i czynem protestować przeciw niesprawiedliwym i nielegalnym rozporządzeniom władz. Lecz te protesty znajdowały wyraz nietylko w prywatnych listach, pisanych z Malty do osób, których interesowała sprawa O. Ryłły. Przedostawały się one także, i to bardzo obficie, na szpalty dzienników, pism peryodycznych, broszur. Jak z jednej strony oszczerstwa przeciw naszemu misyonarzowi po całym świecie się rozchodziły, tak nie brakowało sprostowań i odpierania zarzutów ciętem piórem, niestety, nie zawsze szczęśliwem, co sprawę jeszcze bardziej zaostrzało i utrudniało jej załagodzenie.

Dla oryentacyi czytelników podajemy najpierw treść najważniejszych pism, wydanych w obronie Ojca

Ryłły, następnie przedstawimy przebieg wypadków spowodowanych temiż publikacyami.

A najpierw bardzo charakterystyczną odprawę oszczercom O. Ryłły zamieścił protestancki *The italian Edition of the Malta Times*. Po krótkim wstępie tak się odzywa:

»... Szereg najświeższych dzienników angielskich przyniósł powtarzane oszczerstwa pism maltańskich [1]) przeciw niewinnemu i do najwyższego stopnia znieważanemu osobnikowi. Chciejmy się zrozumieć: nie jesteśmy adwokatami Jezuitów i Jezuityzmu. Nigdy nimi nie będziemy i być nie możemy. Bronimy tylko i pragniemy bronić reputacyi wybitnej jednostki, która przypadkiem jest Jezuitą — przeciw pełnym nienawiści oszczerstwom przemyślnie rozszerzanym.

Przejdźmy teraz do zbadania, jakie są oszczerstwa wywleczone na pole [walki] przeciw O. Rylle. Przedewszystkiem twiedzi się, że on usiłował utworzyć współzawodnika uniwersytetowi. Co do tego oskarżenia, które w niczem nie kazi charakteru Ojca Ryłły, powtarzamy to, co już dawniej powiedzieliśmy: tylko do rządu należy wydać sąd w tej sprawie, skoro on wziął na siebie ten ciężar, t. j. obowiązki publicznego wychowania, a równocześnie powtarzamy, *że nienależy życzyć sobie monopolu edukacyjnego*. A skoro papież, duchowna głowa rzymskiego Kościoła, przywrócił zakon Jezuitów, i skoro także duchowni maltańscy w swoich zawodach nie mogą dostrzedz jakiegoś zarzutu przeciw zasadom Jezuitów — jakkolwiek te zasady mogłyby być przeciwnemi nam protestantom — nie możemy zrozumieć, dlaczego ci *wierni* i zbyt gorliwi zwolennicy rzymskiego Kościoła mieliby być przeciwni wychowaniu, kierowanemu przez Jezuitów.

[1]) *Globo, Malta Chronicle, Filologo, Mediterraneo*, najzacięciej występowały przeciw O. Rylle, jak o tem wspomina on w listach z dnia 24 kwietnia do O. Ricasoli i 25 kwietnia 1842 do O. Roothaana, lecz równocześnie donosi, że trzy pierwsze te pisma giną wskutek braku abonentów, czwarty ledwie istnieje, zasilany pieniądzmi liberałów.

Najpoważniejszy zarzut (bo usiłowanie założenia kolegium wychowawczego żadną miarą nie zawiera w sobie zarzutu) jest ten, że wprowadziło się na pole walki Ojca Ryłłę, jako *kaznodzieję rokoszu*. Już na pierwsze wejrzenie zarzut ten zawiera w sobie tryumfującą odprawę, bo gdyby rokosz był zadaniem Ojca Ryłły, skoro on, jak upewniają, jest *doskonałym Jezuitą*, chcąc dojść do celu, starałby się lawirować w zupełnie odrębny sposób. Wedle oszczerstw nieprzyjaciół tego Ojca, nie mógłby on użyć pewniejszego środka, aby zniszczyć siebie samego. Pomimo tego, jego oskarżyciele są obowiązani stawić się i dostarczyć dowodów. Czyż możeby chciano potępić człowieka, zanim się go wysłucha? Odpowiedzcie wy, znakomici prawnicy! Sprawiedliwość jednak domaga się, aby Ojcu Rylle, jeśli rzeczywiście jest *kaznodzieją buntu* na Malcie, i ma być zasuspendowany w swych czynnościach, było to udowodnionem; żaden człowiek nie mógłby bezkarnie zostać tak splamionym w obliczu świata jako burzyciel publicznego spokoju i jako nieprzyjaciel tego rządu, którego protekcyą się chlubi, a w ostatnich czasach dał dowód niezwykłej sprawności dla dobrego przebiegu naszej wyprawy wojennej. [1]).

[1]) Jest to aluzya do postępowania O. Ryłły w czasie powstania na Libanie. Jaki był jego udział rzeczywisty w obronie

Jest to sprawa bardzo poważna piętnować człowieka, nazywając go *organem buntu,* szczególnie wśród spokojnéj i stosunkowo szczęśliwej ludności, która nie obciążona żadnym gnębieniem, nie ma najmniejszego powodu powstawać przeciw »*obecnej władzy*«; sprawa staje się poważniejszą, skoro oskarżenia są skierowane przeciw kaznodziei królestwa pokoju i porządku!

O ile udało nam się wniknąć w całą tę sprawę, zdaje się, że O. Ryłło przedstawił seryę teologicznych konferencyj, które, obejmując rozmaitość metafizycznych badań, nadawały się więcej na katedrę w jakimś uniwersytecie, niż na ambonę, że w rozwijaniu tych synopsów do czytania, uczony i wymowny Jezuita rozstrząsał pierwsze zasady społeczeństwa i rządów, i że między innemi rzeczami wprowadził kwestyę »O możliwem sprzeciwianiu się rządzonych przeciw rządzącym na wypadek wielkiego ucisku.« Otóż właśnie to jest, co tworzy cały występek Ojca Ryłły. Czyż to jest rzeczywiście występkiem? Nam się zdaje, że nie. Jesteśmy najmocniej przekonani, że uczony *gentiluomo*... nie byłby nas denuncyował za podobną dyskusyę..... Jeśli więc podobna dyskusya jest dozwolona w dzienniku, dlaczego miałaby być nielegalną, jeśli delikatnie i odpowiednio jest wprowadzona na ambonę?...

Chciejmy jednak dobrze zrozumieć, że całe to oskarżenie podaliśmy naszym przeciwnikom, a podłym oszczercom Ojca Ryłły tylko jako przykład, całkowity pożytek ich zarzutów i pełnych nienawiści allegatów. Lecz my przeczymy, aby kiedykolwiek O. Ryłło przedstawiał swoim słuchaczom kwestyę: »czy Malta powinna zawsze pozostać uległą władzy Brytanii.« W tych, czy w innych słowach, w każdym razie, jest to brudne oszczerstwo, a ci, co je napisali, lub starali się, aby napisano, dobrze wiedzieli, że dopuszczali się niskiego, podłego i zdradliwego kłamstwa....

chrześcijan prześladowanych przez Mehmeta Ali, wykazaliśmy obszernie w I tomie niniejszej pracy. (*Przyp. autora*).

»Niezawodnie zadziwi nie jednego z naszych czytelników zapał naszych uwag na korzyść kapłana rzymskiego, *a do tego Jezuity*. Podobna obrona bez wątpienia źle brzmi w uszach wielu protestantów. Jednakowoż, chociaż jesteśmy przeciwnikami .. nauk wiary rzymskiej i jakkolwiek potępiamy [z protestanckiego punktu widzenia] wiele zasad jezuickich... to jednak z drugiej strony o wiele bardziej brzydzimy się i potępiamy pełnych nienawiści i podłych oszczerców, którzy nurtując wśród społeczeństwa, jak rak toczą wszelką opiekę i zatruwają każdą kroplę szczęścia, ofiarowaną biednym i cierpiącym śmiertelnikom.« [1])

Ze strony katolickiej usiłował bronić O. Ryłłę pewien kapłan, zmuszony do opuszczenia Neapolu i schronienia się na Maltę. Był nim kanonik Kamil Mapei, który po odprawieniu rekolekcyj przy pomocy O. Ryłły, może w poczuciu wdzięczności napisał i wydał z końcem kwietnia 1842 r. apologię jego konferencyj pod tytułem: *l'Apologia delle lezioni sacro-morali.* Tenże kapłan rozpoczął wydawać dziennik *L'Osservatore Maltese* w obronie religii, a konsekwentnie także spraw, które były na porządku dziennym, a dotyczyły O. Ryłły i wogóle Towarzystwa Jezusowego.

[1]) Cf. *The Italian Edition of the Malta Times*, 20 april 1842, str. 5.

Niestety, w tym wypadku nie wystarczyła dobra wola przysłużenia się sprawie. Kanonik Mapei swoją »apologią« jeszcze bardziej rozdrażnił przeciwne stronnictwo, a tem gorzej, że argumenty, których używał w obronie Ojca Ryłły, nie wszystkie były roztropne, a niektóre nawet wątpliwej wartości, skoro — jak powiadano — komisya kardynałów z dnia 26 maja 1842 r. zganiła tę broszurę. Już przedtem, zaledwie ukazała się z druku, zaniepokoiła przyjaciół O. Ryłły, i rzuciła podejrzenie, że on sam przyczynił się do jej wydania. Nawet O. Roothaan był tego mniemania, i bardzo się tem zaniepokoił. [1])

Jakkolwiek niepodobna przypuścić, aby O. Ryłło nic nie wiedział o pisaniu tej broszury przed jej ukazaniem się z druku, jednak ani nie znał całej jej treści, ani nie było w jego mocy przeszkodzić jej drukowi. Okazuje się to z listów O. Ryłły:

»... Dnia 25 kwietnia wysłałem W. W. dziesięć kopii apologii moich konferencyj, pisanej przez kanonika Kamila Mapei... nie brałem w niej żadnego udziału... i nie było w mej mocy jej przeszkodzić... Jego dawni towarzysze rozgniewani wyklęli go, a grożąc śmiercią zmusili, aby się usunął do Floriany.... [2]) Niech Wasza Wielebność przeczyta *il Mediterraneo,* posłany przezemnie Monsignorowi Sekretarzowi Propagandy, a zobaczy, jak pięknie mnie wychwalają uciekinierzy włoscy. Jest to zaprawdę dobra moja obrona...« [3])

[1]) Rps. List O. Roothaana z Rzymu dnia 13 maja 1842 do O. Ryłły. (Archiv. S. I.).

[2]) Floriana jest to drugie miasto na Malcie, chociaż łączy się z Vallettą — jej stolicą.

[3]) Rps. List O. Ryłły z Malty d. 5 maja 1842 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

Protestuje przeciw zarzucanemu mu autorstwu apologii kanonika Mapei także w następnym liście:

»... Apologia? przecież ona nie jest mojem dziełem, ani pisana pod mojem kierownictwem... Ten, kto ją pisał, miał cel dobry ugłaskania gniewu liberalnych i ich stronników. Nie mogłem temu przeszkodzić tam, gdzie jest wolność prasy.... Co więcej wyznaję, że nie myślałem, że taką jest, bo jeszcze wilgotną, wprost wyszłą z pod prasy, posłałem do Rzymu.« [1])

Skutek tej apologii był fatalny tak dla obrońcy, jak dla bronionego, a stał się jeszcze gorszym, gdy przeciwnicy O. Ryłły chcieli wyzyskać tę okoliczność na jego niekorzyść, nawet to przekręcając, co powiedział kanonik Mapei.

»... W tych dniach — pisze O. Ryłło — wyszło dziełko X. Dra Cumbo, z pozoru mające za cel zbicie apologii kanonika Mapei, w gruncie broszura, aby mnie wypędzić z Malty. Pan Bóg wszystko dopuszcza dla swych celów. Zamiast zbijać apologię [autor] *wymyśla sobie nieprzyjaciela,* przedstawia zdania, jakoby słyszane przez kapłana uczonego i uczciwego, który przyszedł na moje konferencye, »że *lud, gdy nie jest zadowolony, w pewnych okolicznościach może użyć rebelii*« co jest *nieprawdą,* i tego nie powiedział nawet w swej apologii kanonik Mapei, który — i ja to wyznaję — bojąc się z otwartem czołem wystąpić przeciw rozgniewanym Włochom, zanadto im schlebiał. Dlatego [autor] rzuca się w swych deklamacyach, sprzeciwia się sam sobie, przytacza wedle swego zwyczaju autorów bezbożnych i protestanckich, z czego jasno

[1]) Rps. List O. Ryłły z Malty 25 maja 1842 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

okazuje się, że nie co innego zamierzał, jak przez gromadzenie oszczerstw sprawić, iż wśród różnych rzeczy, przezeń opowiedzianych, przynajmniej niektórym dadzą wiarę. Powszechne oburzenie, z jakiem przyjęto tę broszurę, najlepiej okazało się przez zdzieranie *afiszów* [o niej], a gdy po południu znowu je rozlepiono przy policyjnej asystencyi, wieczorem lud rozgniewany walał je plugastwem i rzucał za nimi. Odpowiedź tak publiczna i energiczna nie mało zawstydziła autora. Powszechne odwrócenie się od X. Dra Cumbo spowodowały jego pisma, a w ostatnich czasach rzecz *O powstaniu władzy kościelnej,* gdzie twierdzi, iż Kościół tworzy *część państwa,* a *sam w sobie* nie jest *doskonałem państwem,* i wszystkie konsekwencye skandaliczne, heretyckie i masońskie. Wszystko to sprawiło, że autor napróżno szukając wyjścia i zaradczego środka przeciw truciźnie, rozszerzanej w ostatnim numerze *Mediterraneo,* która spowodowała wygnanie z Malty biednego kanonika Mapei za jego powiedzenie, iż »rząd nie miał żadnej władzy nad biskupem w rzeczach kościelnych« — ostatecznie sam się zniechęcił, zwłaszcza, gdy niektóre osoby znieważyły go na publicznej procesyi, jaka się wczoraj odbyła «[1]).

Jeszcze mniej szczęśliwą była obrona O. Ryłły, dokonana przez lorda Clifforda, który go znał osobiście. Wyżej powiedzieliśmy, że obywatele maltańscy oburzeni na niesprawiedliwą suspenzę O. Ryłły, wnieśli zażalenie do Rzymu, a do Londynu rekurs na ręce lorda Clifforda. Oprócz świeckich osób, pisał w tejże sprawie do niego kanonik Annetus Casolani, bardzo

[1]) Rps. List O. Ryłły z Malty 6 czerwca 1842 do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

żaląc się na postępowanie rządu angielskiego przeciw katolikom w ogólności, a w szczególności przeciw Ojcu Rylle i projektowanemu konwiktowi, prosił go o wstawiennictwo w sferach miarodajnych.[1])

Clifford odpisał mu niebawem z wielkimi pochwałami dla O. Ryłły, przyczem obiecał swoją pomoc i starał się wytłómaczyć postępowanie rządu angielskiego na Malcie.[2])

Ze swej strony także O. Ryłło do niego napisał zaraz po znanej katastrofie, z żalami na rząd angielski za okazywane sprzyjanie i życzliwość metodystom i uciekinierom włoskim, czego odmawiał katolikom maltańskim — jak to już wyżej powiedzieliśmy, cytując odnośny ustęp tego listu.[3])

Clifford odpisał mu niezwłocznie, że nie może tej kwestyi poruszać w parlamencie angielskim, ponieważ OO. Jezuici angielscy prosili go, aby nie podejmował się żadnej ich obrony tak w sprawach ich misyi w Madurze (w Indyach angielskich), jak na Malcie, a to z tej przyczyny, że jego wystąpienie publiczne w tej sprawie, mogłoby im raczej szkodzić, niż dopomódz; to też usunął się od spraw publicznych.[4])

Pomimo tego oświadczenia, w sprawie O. Ryłły Clifford wiele pisał i dawał do druku w dziennikach

[1]) Rps. List kanonika Anneta Casolani z Malty d. 8 marca 1842 r. do lorda Clifforda. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List lorda Clifforda z Londynu 31 marca 1842 r. do kanonika A. Casolani. (Archiv. S. J.).

[3]) Cf. str. 19—20, list O. Ryłły z Malty (bez daty) do lorda Clifforda. (4 kwietnia 1842 r. doszedł do Londynu).

[4]) Rps. List lorda Clifforda. L [ondyn] 4 kwietnia 1842 do O. Rylły na Malcie. (Archiv. S. I.).

londyńskich, zwłaszcza w *The true tablet* i w maltańskich *(Malta Times)*. W jednym ze swych listów, pisanym do wydawcy dziennika *Malta Times* [1]) po pochwałach o Ojcu Rylle mówi, że prześladowanie nie należy przypisywać rządowi angielskiemu, lecz »nienawiści chrześcijaństwa i porządku społecznego, jakie żywią tamtejsi uciekinierzy włoscy z papieskiego państwa, którzy weszli w stosunki z uniwersytetem i pismami publicznemi Malty, a szczególnie z *Mediterraneo*.« W innym liście tenże długo się rozpisuje o rektorze uniwersytetu O'Malley, ganiąc jego postępowanie (chociaż nie we wszystkiem słusznie) i dodaje: »to stronnictwo uniwersyteckie oskarża Ojca Ryłłę w Rzymie: że w kazaniu głosił o władzy dominującej ludu, podczas gdy w Londynie zarzucał temuż złe usposobienie względem rządu W. Brytanii.« [2])

Już tego rodzaju rzeczy drukowane przez angielskiego lorda i członka parlamentu, wcale nie przyczyniły się do uspokojenia umysłów na Malcie, zwłaszcza gdy lord Clifford na tem nie poprzestał, lecz bez zezwolenia i wiedzy autorów podał do druku poufne listy doń pisane kanonika Casolani i Ojca Ryłły, o których wyżej mówiliśmy.

Chociaż lord Clifford starał się obydwu tych kapłanów oczyścić z zarzutów i ich bronić, jednak skutek tych publikacyj dla całej sprawy był najgorszy. »Kanonik Casolani nie chcąc kompromitować swej rodziny [wobec rządu angielskiego, wybrał się] w podróż na

[1]) List lorda Clifforda z Londynu 10 czerwca 1842 *all' Editore del Malta Times*.

[2]) Egzemplarz listu L. Clifforda z Manchesteru 14 czerwca 1842 r. do Richardsona, wydawcy *Malta Times*. (Archiv. S. I.).

Wschód...« donosi swemu generałowi O. Ryłło, a o sobie dodaje w tymże liście: »W ciągu ostatnich dziesięciu dni korespondencya w mojej sprawie drukowana najnieroztropniej w *True Tablet* w Londynie, tutaj dostała się i dała broń do ręki. Informacye poufne rozjątrzyły całą partyę liberalną i poruszyły wszystkie namiętności. W. W. zobaczy to z dokumentów, które wysyłam kardynałowi Lambruschini... Dobrzy chcą zakończyć i w tym celu wnieśli podanie, podpisane w ciągu trzech czy czterech dni przez 1147 osób, a między innymi Msgra Sant, biskupa Lerady i przez najzdrowszą część kleru.« [1])

Całą sprawę pogorszyła jeszcze ta okoliczność, że »jedyna gazeta maltańska, która staje w naszej obronie przeciw *Mediterraneo* jest *Malta Times,* a na nasze nieszczęście ciągle napada na biednego rektora [uniwersytetu O'Malley] i drukuje wszystkie niemądre artykuły Cliffordiańskie. Między innymi błędami naszych przyjaciół, mojem zdaniem był ten, że się posługiwali dziennikiem *Malta Times,* aby zbijać oszczerstwa *Mediterraneo*. Wydawca *Malta Times* był predykantem metodystów, miał proces i został skazany przed trzema laty na wniesioną skargę przez biskupa, za bezecny artykuł przeciw religii katolickiej, zresztą wedle tego co sam drukował, mało co wierzy w religię chrześcijańską.« [2]).

Nie dosyć na tem. Lord Clifford w wielkiej swej gorliwości i w najlepszej intencyi bronienia dobrej

[1]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 25 maja 1842 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List O. Esmonde z Malty (S. Calcedonio) 11 lipca 1842 r. do Roothaana. (Archiv. S. I.).

sprawy »mówią... że chce w języku angielskim drukiem ogłosić apologię Ojca Ryłły, napisaną przez kanonika Mapei, wbrew woli Ojca Ryłły i z wielką jego szkodą... Jeśli p. Clifford miłuje Towarzystwo, niech się wstrzyma od swego zamiaru« [1]) — pisał O. Roothaan do prowincyała OO. Jezuitów w Anglii w dniu 27 sierpnia tegoż roku 1842 i raz jeszcze wracając do tej materyi, dodaje w innym liście: »Oby lord Clifford chciał zrozumieć... że gdy usiłuje dopomódz pisząc i wydając drukiem, wielką sprawia szkodę « [2])

O. Lythgoe, prowincyał OO. Jezuitów angielskich, chcąc raz tamę położyć szkodliwej polemice, prosił lorda, »aby nic już więcej nie wydawał w sprawie O. Ryłły... a Clifford obiecał mi, że na przyszłość nie będzie się już mięszał w sprawy ani indyjskie, ani maltańskie.« [3])

Bezpośrednio przed rozpoczęciem niefortunnej obrony Clifforda, burza przeciw Ojcu Rylle przycichła, a nawet jakieś dobre owoce poczęła wydawać. »Przyjaciele Towarzystwa wzrastają, a nieprzyjaciele nawracają się, między innymi konsul rosyjski P. F. Tagliaferro... z zaciętego przeciwnika Jezuitów, stał się ich wielbicielem i oddaje swego syna do konwiktu [jezuickiego] we Fryburgu. Zaprawdę prześladowanie sprawiło dobry skutek. Przybycie O. Esmonde byłoby bardzo dobrą rzeczą, a ja miałbym conajmniej towarzysza w utrapieniach... Projekt konwiktu postępuje naprzód.

[1]) Rps. List O. Roothaana z Rzymu dnia 27 sierpnia 1842 do O. Lythgoe, prowincyała OO. Jezuitów w Anglii. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List O. Roothaana z Rzymu dnia 23 listopada 1842 do O. Lythgoe S. J. (Archiv. S. I.).

[3]) Rps. List O. Lythgoe z Londynu dnia 16 grudnia 1842 do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

Rektor uniwersytetu w zamiarze przeszkodzenia temuż, chciałby inny otworzyć, lecz brak mu publicznego zaufania. Spowiedzie rosną bez miary, i w ten sposób spełniam urząd kaznodziejski wobec pojedynczych osób.« Na zarzut generała niejednokrotnie zresztą już podnoszony, że miewa *olbrzymie idee,* z uszanowaniem, lecz ciętą daje odpowiedź w tymże liście:

»W. W. napomknął o *ideach olbrzymich* (idee grandiose) *mojej gorliwości.* Doprawdy nie myślałem, że są takiemi, lecz jeśli są, nie moja w tem wina, lecz książki ćwiczeń duchownych, którą kto czyta uważnie, chociażby był małym, przerobią go i podnoszą, czyniąc podobnym do jedynie prawdziwie wielkiego i bożego wzoru Jezusa Chrystusa. Modlimy się i staramy się o spełnienie najświętszej woli Bożej.« [1])

W innym liście donosi z humorem, jak zmięszały się szyki bojowe rewolucyonistów: »Uwiedziono rząd, biskup przeraził się i pieczeń była gotową. Myśleli oni [rewolucyoniści], że zdobędą dla mnie wygnanie, albo przynajmniej, że sam wyjadę z rozpaczy; lecz widzą bezskuteczne swe wysiłki. Rektor wypracował nowy statut dla uniwersytetu, w którym wykluczono jakiekolwiek publiczne nauczanie, albo prywatny zakład, któryby nie był upoważniony i pod zarządem uniwersytetu, a to w tym celu, ażeby zamknąć wszelką drogę dla przyszłego konwiktu. I cóż się stało? Pan Bóg rozpoczął krzyżować ich zakusy. Rząd spostrzegłszy swój błąd, cofnął się...« Biskup widząc, że na niego spada cała odpowiedzialność, sam prosi O. Ryłłę, aby poświadczył, że zasuspendował go tylko zmuszony

[1]) Rps. List O. Ryłły z M[alty] d. 15 kwietnia 1842 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

przez rząd — dzienniki przeciwne jedne przestają wychodzić, drugie ledwie jeszcze wiodą suchotniczy żywot, tylko *Mediterraneo* egzystuje, subwencyonowany przez partyę liberalną. »Rektor z ubolewaniem widzi, że jego plan został odrzucony przez rząd, i obawia się, że go wyślą do Islandyi. Rząd nie okazuje się nieprzychylnym ani względem mojej osoby, ani względem Jezuitów.« [1]) Widocznie nie było w jego zamiarze prowadzić walki z Kościołem, skoro nawet »misyonarze anglikańscy, zwani zwyczajnie metodystami, dzięki Bogu, zostali odwołani z Malty.« [2])

Tak przedstawiała się sprawa O. Ryłły na Malcie, zanim wyszła w druku apologia jego, napisana przez kanonika Mapei i doszły dzienniki angielskie z Londynu, zawierające poufne listy O. Ryłły i kanonika Casolani, pisane do lorda Clifforda, i tegoż obrona O. Ryłły. Ogień ledwie tlejący, tem zarzewiem podsycany, na nowo wybuchł płomieniem nienawiści. Już prawie zapomniano kontrowersyi dotyczącej kazań Ojca Ryłły, natomiast z całą zaciekłością zwrócono się przeciw listom publikowanym w Londynie, a przedrukowanym skwapliwie przez dzienniki maltańskie.

Pierwszym owocem wybuchu tej nienawiści było skazanie przez rewolucyonistów włoskich O. Ryłły na śmierć. »W dniu 1 maja na ich zebraniu zostałem skazany na śmierć, jak mi oznajmili dwaj skruszeni, gdybym przez ich oszczerstwa i broszury nie był zmuszony opuścić wyspę. Dałby Pan Bóg, abym nie stał się

[1]) Rps. List O. Ryłły z M[alty] dnia 24 kwietnia 1842 r. do O. Ricasoli S. J. w Rzymie. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 5 maja 1842 do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

nie godnym wylać moją krew dla prawdy!! Wierz, mój Ojcze, że teraz bardziej, niż kiedykolwiek, rozumię księgę najświętszego krzyża. Ćwiczenia [duchowne] w teoryi nigdy nie rozumieją się dobrze. Jestem gotów na wszystko, i zdaje mi się, że niema żadnej rzeczy na tej ziemi, do której czułbym silne przywiązanie.« [1])

W chwili gdy O. Ryłło pisał ten list do generała zakonu, już dochodziła do Malty odpowiedź na jego poprzedni doń pisany, przedewszystkiem dotycząca »*olbrzymich idei*«, o których wyżej wspomnieliśmy. O. Roothaan z ojcowską i surową powagą przypomniał mu, że *Ćwiczenia duchowne* św. Ignacego główny nacisk kładą na uczucia pokory, koniecznej w budowie cnót życia chrześcijańskiego. [2]) O. Ryłło pospiesza wytłómaczyć się przed nim i odkryć tajniki swej duszy: »Ojcze, duszy mojej, najdroższy! Otrzymałem najmilszy list W. W. z dnia 1 maja, który był dla mnie prawdziwym kijem na rany moje wśród utrapienia. Ojcze mój! Karmiony w szkole cierpienia, nie jestem pysznym w tem znaczeniu, abym w zarozumiałości sądził, że własnemi siłami mogę coś innego, jak złe uczynić; lecz ta nieufność we mnie samego wlewa synowską ufność w Boga, że za Jego pomocą wszystko mogę. Jestem gotów wszystko znieść i w ten sposób nie uczynią mnie niegodnym grzechy moje. Rewolucyoniści włoscy utworzyli sprzysiężenie, na którem, na cmentarzu miłosierdzia złożyli przysięgę w celu zmuszenia mnie do opuszczenia Malty przez powtarzanie napaści i oszczerstw,

[1]) Rps. List O. Ryłły z Malty d. 5 maja 1842 do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List O. Roothaana z Rzymu dnia 1 maja 1842 r. do O. Ryłły. (Archiv. S. I.).

a gdyby to nie pomogło, postanowili posłużyć się sztyletem lub trucizną. *Drożej sobie nie szacuję mnie samego...* [1]) Jeżeli W. W. uważa za stosowne, byłoby bardzo na czasie wysłać tu natychmiast O. Esmonde, który, jako narodowiec, byłby zabezpieczony prawami kraju i popsułby im szyki. Wnieśli oni podanie do rządu, aby mnie wypędził; wobec tego, że na tej prośbie znajdowało się tylko trzynaście podpisów, przeto ich nie usłuchano; teraz apelują do ministra kolonii lorda Stanley'a, mam nadzieję, że bez skutku, tylko 37 podpisów zaleca ich wniosek. Lud i duchowieństwo oburzeni na ich postępowanie, zbierają podpisy na sprzeciw, aby wysłać go do Londynu, a są bardzo liczne. Gubernator wysyła p. Grych'a [2]) swego sekretarza tym parowcem do Londynu, aby zakończyć tę sprawę. Proszę W. W. o modlitwy i polecenie mnie modlitwom innych. Wedle zwyczaju, oddaję się słuchaniu spowiedzi i dawaniu rad. Lord Clifford dobrze znany W. W., zanadto wielki ogień rozniecił w Londynie, drukując listy poufne, jakie do niego były skierowane z Malty, co spowodowało niezadowolenie u niektórych rodzin, które nie chciały okazać się jawnie w opozycyi do rządu.« [3])

Protest, o którym wspomina O. Ryłło, a raczej protest przeciw protestowi, rzeczywiście podpisało wiele,

[1]) *Ale za nic sobie tego nie ważę, i zdrowia mego drożej sobie nie szacuję niżli mnie samego: bym tylko dokończył biegu mego, i posługi którąm wziął od Pana Jezusa...* (Dz. ap. XX, 24).

[2]) Greig (nie Grych) był sekretarzem rządu na Malcie. *(Przyp. autora).*

[3]) Rps. List O. Ryłły z Malty 15 maja 1842 do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

bo »1179 osób najbardziej szanowanych« [1]) a między niemi przeszło 300 kapłanów [2]) i wysłano go do Londynu. Nadto wydrukowano na Malcie i podano do publicznej wiadomości charakterystyczny w swej formie dokument p. t. *Controprotesto di tutti quei Cospicuani Sottoscritti nella petizione a pro di Padre Ryllo.* (Sprzeciw wszystkich tych wybitnych obywateli, którzy są podpisani na prośbie w obronie Ojca Ryłły).

»Nie jesteśmy w stanie dostatecznie wyrazić naszego żalu, a równocześnie naszego gniewu wobec bezczelności tych (którzy z pewnością nie są wybitnymi obywatelami, jakby chcieli dać do zrozumienia, lecz tylko dwaj jawni kłamcy, obecnie należący do ich grona), którzy w dodatku do Nr. 199 *Meditterraneo* złośliwie wymyślili jako publiczny protest kilku wybitnych. Swoim protestem chcieli dać do zrozumienia, że rozsądna prośba wniesiona przez Maltańczyków na korzyść przezacnego Ojca Ryłły, nie była aprobowaną przez tę ludność. Otóż my otwarcie wyznajemy w twarz takim oszczercom, że wszystko to jest nieprawdą, ponieważ niema tu prawego obywatela i chociażby jednego prawdziwego katolika maltańskiego, któryby nie pragnął załagodzenia i uspokojenia tylu walk, i zakończenia tylu zgorszeń przez rehabilitacyę wyżwzmiakowanego Ojca Ryłły. Wiemy, że ten naród *waryacki* i *szalony* krzykiem i groźbami szerzy terror na umysły tych, którzy tę prośbę podpisali, fałszywie posądzając, że dążą do cenzurowania naszego kochanego gubernatora,

[1]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 6 czerwca 1842 r. do O. Ricasoli. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps List O. Ryłły z Malty dnia 25 sierpnia 1842 r. do O. Ricasoli. (Archiv. S. I.).

a równocześnie biskupa. Wiemy również, że tylko te dwa osobniki nie należący z urodzenia do tutejszych wybitnych obywateli, lecz tutejsi uciekinierzy, krążą, aby dać folgę swej wściekłej truciźnie, przez to mięszać spokój publiczny i siać na tej wyspie niezadowolenie i niezgodę. Oświadczamy również, że nie jest prawdą, jakoby p. Darmarino della Vittoriosa przedstawił się zebraniu wybitnych obywateli, aby zaskoczyć i omylić mniej uważnych; wobec tego, że jest to sprawa osób wykształconych i rozumnych, tem samem jasną jest rzeczą, że wszystko, co uczynili wybitni obywatele, pochodziło z ich własnej woli dla rzeczywistego honoru, i że zawsze są zupełnie gotowymi to samo twierdzić w jakimkolwiek wypadku. Dlatego wyznajemy również, że nie mieliśmy nigdy zamiaru stanąć w kolizyi z rządem, i nic innego nie uczyniliśmy, jak tylko przedłożyli pokornie temuż pełną uszanowania prośbę, w celu zdobycia sprawiedliwości, i przedstawienia jego oczom oszczerczego postępowania *Mediterraneo,* jakiego dopuszcza się aż do tej pory przeciw Ojcu Rylle. W nadziei jednak, że ujrzymy raz zamknięte oszczercze usta tego rodzaju ludzi szalonych i głupich, którzy kłamstwem i oszczerstwem usiłują zdobyć tryumf bezczelny swoich spisków, i bezkutecznie silą się splamić zdrową reputacyę i nieskazitelne postępowanie wyżej wzmiankowanego Ojca Ryłły, uważaliśmy z rozmysłem za stosowne podać do publicznej wiadomości drukiem niniejszy sprzeciw. — Wszyscy wybitni obywatele podpisani na prośbie, na korzyść O. Ryłły.«

Niektórzy kapłani i świeccy panowie (jak Demenech, Darmanino, Farruggia, Parnis, Zammit i w. i.), nie zadawalając się tymi zbiorowymi protestami, osobno pisali listy do generała OO. Jezuitów z prośbą, ażeby Stolica apostolska i on Ojca Ryłłę *naszego drugiego Pawła* bronili i nie dozwolili na banicyę z Malty, lecz przeciwnie, aby postarali się dlań o pozwolenie miewania kazań i o założenie konwiktu dla tamtejszej młodzieży katolickiej. Znalazł się wprawdzie jakiś bezimienny wnioskodawca, który radził dla spokoju i zgody, ażeby na krótki czas Ojca Ryłłę na inne miejsce przeniesiono: lecz najlepsi Maltańczycy bardzo temu sprzeciwiali się, twierdząc, że byłoby to ubliżającem tak dla O. Ryłły, jak dla zakonu Towarzystwa Jezusowego, nie mniej jak ze szkodą sprawy katolickiej.

O tem wszystkiem, co się działo na Malcie, zawiadamiał O. Ryłło nietylko swego generalnego przełożonego, ale także kardynała Lambruschini, kardynała Acton i innych, przez nich zaś był informowany również sam Grzegorz XVI, który bardzo interesował się całem zajściem.

Powszechne panowało pragnienie, ażeby Stolica apostolska swoją powagą interweniowała w tej sprawie. W tym celu jeszcze w kwietniu lub z początkiem maja 1842 r. pisał kardynał Lambruschini do X. biskupa maltańskiego Caruana.

Wspomina o tem O. Roothaan w liście do Ojca Ryłły: »Kardynał Lambruschini bardzo dziwi się, że biskup nie odpowiada na jeden jego list, pisany doń już tak dawno i to z polecenia Jego Świątobliwości. Czy podobna, aby został przejęty i przez kogo.« [1])

W odpowiedzi pisze O. Ryłło: »List kardynała Lambruschini zdaje się, że dotychczas został ukryty

[1]) Rps. List O. Roothaana z Rzymu dnia 23 maja 1842 r. do O. Ryłły. (Archiv. S. I.).

przed biskupem przez jego sekretarza kanonika Amato, który wraz z wikaryuszem generalnym Lanzon'em wytężają się, aby mnie zmusić do opuszczenia wyspy.« [1])

Wobec faktu, że nawet Stolicy apostolskiej przeszkadzano bezpośrednio porozumiewać się z biskupem, potrzeba było koniecznie wysłać kogoś roztropnego na Maltę. O. Roothaan poszedł w tym względzie za radą i prośbą O. Ryłły i wysłał O. Esmonde, co także papież pochwalił, bo Grzegorzowi XVI »leżało na sercu, aby ta sprawa zakończyła się w sposób przyjazny.« [2])

[1]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 6 czerwca 1842 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List O. Esmonde S. J. z [Malty] S. Calcedonio dnia 11 lipca 1842 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

V.

Targi o rehabilitacyę O. Ryłły.

Wyżej powiedzieliśmy, jak usilnie prosił O. Ryłło generała zakonu, aby przysłał na Maltę Ojca Esmonde, który miał wielkie do tego kwalifikacye, ażeby załagodzić znane nam spory. Jako poddany królestwa Wielkiej Brytanii, nie podpadał pod prawo kolonialne, zakazujące obcym poddanym miewania kazań na Malcie, mógł więc z całą swobodą oddawać się tej pracy, bez obawy ataków włoskich rewolucyonistów, przed którymi, jak słusznie spodziewał się, w danym wypadku rząd byłby go bronił.

Podwójne miał on do spełnienia zadanie: poinformować się na miejscu w sprawie O. Ryłły i zakończyć ją w zgodzie z miejscowym biskupem, a także otoczyć opieką duchowną swych ziomków Irlandczyków i Anglików, których wielu było katolikami wśród załogi wojskowej i w urzędach na Malcie.

O przybyciu nowego misyonarza na wyspę i jego pierwszych wizytach, w następujący sposób wyraża się O. Ryłło:

»...Przybycie najlepszego Ojca Esmonde podniosło mego ducha, trapionego długiem i zaciętem prześladowaniem. Wybrał on za mieszkanie dom przy kościele św. Kalcedona, i otrzymał niezmiernie wiele wizyt osób świeckich i należących do kleru. Okazywano mu żywą wdzięczność dla Waszej Wielebności, że go tu przysłał, a równocześnie gorące pragnienie, aby go mieć wśród siebie aż do utworzenia upragnionego konwiktu. Przedstawiłem go X. Biskupowi i Wikaryuszowi generalnemu, którzy pozornie uprzejmie go przyjęli, lecz w rzeczywistości nie dano mu pozwolenia na wykonywanie urzędu [kapłańskiego], chociaż przedstawił im listy polecające z Rzymu. Natomiast gubernator sir F. H. Bouverie, nietylko przyjął go bardzo uprzejmie, lecz nadto przyznał na kilku z nim konferencyach, że go oszukano co do mego postępowania, i że zostałem zdradzony przez kabałę nieprzyjaciół Towarzystwa. Przytem wspomniał, że byłby bardzo zadowolony, gdybym nadal miewał moje kazania, i abym posłużył się tym samym pośrednikiem Wikaryuszem [generalnym], którego użył do suspenzy moich kazań. X. Biskup podburzony przez kanonika Amato, zrzucając z siebie maskę, którą pokrywał swoją zazdrość, oświadczył wbrew temu, co poprzednio powiedział do mnie i wszystkich, a ostatecznie także i do samego O. Esmonde, a mianowicie, że on nie brał żadnego udziału w mojej suspenzie i wszystko zależało od rządu: że to on a nie rząd mnie zasuspendował i że bez pisemnego rozkazu rządu, a zatwierdzonego przez Rzym, nigdy mi nie przywróci pozwoleń. Zdumieliśmy się wszyscy tą niespodziewaną zmianą sceny w ciągu 24 godzin. Z tego może Wasza W. wystarczająco zrozumieć, jak się

Główna brama domu św. Kalcedona (dzisiejszego seminaryum).

przedstawiają w tej chwili sprawy na Malcie. List kardynała Lambruschini, pisany w imieniu J. Ś. do tutejszego X. Biskupa, schował jego najgodniejszy kanonik-sekretarz i wedle jego słów: »po wsypaniu doń trochę pieprzu schował do kufra....« [1])

Ze swej strony o tem wszystkiem obszerne sprawozdanie wysłał również O. Esmonde do generała zakonu. Donosi mu: że przybył na Maltę w środę dnia 7 czerwca o godzinie 6 rano, że zamieszkał w domu św. Kalcedona, i z jaką uprzejmością został przyjęty przez mieszkańców wyspy. Wspomina również o swojem spotkaniu z X. Biskupem, który ostatecznie nietylko nie udzielił mu pozwolenia na miewanie kazań, ale nawet na słuchanie spowiedzi (przynajmniej w pierwszych dniach), chociaż zwykł był zaraz dawać takowe kapłanom angielskim i irlandzkim, gdy przybywali na Maltę.

O konferencyach z gubernatorem Malty Bouverie, bardzo szczegółowe podaje sprawozdanie. Przytaczamy zeń w całości ustęp rozświetlający kontrowersyę o kazania kwestyonowane i intrygi, skierowane przeciw O. Rylle, a także prawdziwe usposobienie gubernatora względem niego, bo Ojciec Ryłło w listach do generała pisanych zanadto optymistycznie wyrażał się o panu Bouverie. O. Esmonde donosi, że jakkolwiek przyjął go gubernator bardzo uprzejmie, jednak zauważył, że do O. Ryłły miał jakiś żal. Dlatego starał się go udobruchać, mówiąc, że w Syryi O. Ryłło dał dowód przychylności względem Anglików, a nawet prosił ich o pomoc, gdy tamtejsi chrześcijanie byli prześladowani i gwałceni w swych prawach przez Egipcyan. Skoro więc w tamtych stronach nie okazał się »rewolucyonistą«, dlaczegóż miałby być takim na Malcie w swoich kazaniach?

[1]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 15 czerwca 1842 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

»Wszystko dobrze — powiedział gubernator — jednak była to nowość, a znajdujemy się we fortecy, powierzonej mej pieczy przez królowę; w fortecy nowości zawsze sprawiają zamieszanie, i wystawiają na niebezpieczeństwo spokój publiczny i t. d. Otóż skoro O. Ryłło *był już dwa razy upominany, byłem zmuszony okazać swoją wolę, aby go zasuspendowano od miewania kazań,* bo po dwukrotnej admonicyi nie chciał zmienić tematu...«

»Odpowiedziałem: (donosi w dalszym ciągu Ojciec Esmonde) że dalekim jestem od tego, abym miał obwiniać Waszą Ekscellencyę. Wypełnił W. E. swój obowiązek, jako gubernator angielski, bo był przekonany, że Ojca Ryłłę dwukrotnie upomniano, aby zmienił temat [kazań], a on pomimo tego dalej je miewał o przedmiocie nie na czasie, i którego bynajmniej nie pochwalam. W tych okolicznościach Wasza Ekscellencya dobrze uczynił, i ja byłbym to samo zrobił przy podobnej sposobności; a jednak O. Ryłło nie jest winnym. Jemu schlebiano, starano się go podejść, powiedziałbym zdradzić, a W. E. — proszę mi wybaczyć — został oszukanym. Nieprawdą jest, jakoby O. Ryłło był dwukrotnie upomniany. Nie był nawet ani razu. Powiedziano W. E. nieprawdę, w ręku mam na to dowody najbardziej przekonywujące, że nie zrobiono mu uwagi nawet ani razu... Dlatego W. E. zrobił dobrze, wypełnił swój obowiązek, lecz inni tego nie uczynili, i mogę to udowodnić.«

»Może nie był upomniany *in forma* — rzekł gubernator — być to może, lecz *dostatecznie* zwrócono mu uwagę, i powinien był zmienić materyę.«

»Byłby to niezwłocznie uczynił, gdyby mu tylko myśl przyszła, że temat jego konferencyi nie podoba się W. E. i X. Biskupowi, że mogły być źle zrozumiane i posądzane o zamiary rewolucyjne. Zdaje mi się, ważną jest okolicznością przemawiającą za O. Ryłło, iż był zasuspendowany bez poprzedniej admonicyi, a nietylko nie zwrócono mu uwagi, lecz przeciwnie schlebiano mu i ci go okłamywali, którzy mieli obowiązek upomnienia, i o których ma się przekonanie, że go dwukrotnie upomnieli. Każdego dnia, po konferencyi, gdy schodził z kazalnicy, obrzucano go w zakrystyi tysiącznemi pochwałami »*prosit*, jakaż wspaniała konferencya!... Jak znakomicie wykładał św. Tomasza!« Takie komplementy prawił mu Msgr Wikary. Wiem, że się odwołują na dane mu dwukrotne upomnienia, *nie formalne* w imieniu Biskupa, lub Waszej Ekscellencyi, lecz przynajmniej wystarczające, a on, jako przezorny, powinienbył je zrozumieć. Proszę mi jednak pozwolić, że opowiem W. Ekscellencyi, jakie to były owe *upomnienia wystarczające*. 1º Pewnego dnia X. Wikaryusz po zwykłych pochwałach kaznodziei, dodał: że kobiety żalą się, iż go mało rozumieją, dlatego byłoby dobrze przedstawić [w kazaniach] inne rzeczy. O. Ryłło odpowiedział: »dla kobiet miewa się kazania w języku maltańskim w tylu innych kościołach, a co do mnie, wolałbym raczej jednego mężczyznę, niż dziesięć kobiet.« Była to pierwsza admonicya. Oto druga: 2º Odezwał się raz do niego X. Wikaryusz: »wobec tego, że jesteśmy obecnie w czasie

W. Postu, czy nie byłoby dobrze wprowadzić [do kazań] jaką z prawd wiecznych?« »I owszem, odrzekł Ryłło, zaraz to nastąpi.« I była to druga i ostatnia admonicya.

»Podczas miewania kazań, nie było tygodnia, w którymby po kilka razy nie udawał się O. Ryłło do X. Biskupa i jego sekretarza kanonika Amato, a nigdy ani jednego słowa nie powiedziano mu, ażeby zmienił przedmiot [konferencyi]. Gdyby mu zwrócono uwagę, chociażby jednym słówkiem, zarazby zmienił temat. Potem nastąpiło zasuspendowanie jak piorun [z jasnego nieba], a gdy O. Ryłło oświadczył w dziennikach publicznych, że nigdy go nie upominano, i pytano X. Wikaryusza dlaczego się nie usprawiedliwia, wobec publicznego zaprzeczenia O. Ryłły, odpowiedział: »Pozostawiam wszystko w ręku Bożym«; a gdy go ktoś inny zapytał: »dlaczego nigdy nie upomniał O. Ryłły« odpowiedział: »Jakżeż miałem upominać takiego człowieka! Nie miałem odwagi upominać męża takiego rodzaju — powinien był sam przez się to zrozumieć...« A więc W. E. wypełnił swój obowiązek, lecz O. Ryłło został poświęcony, a W. E. okłamanym.

»Poczciwy gubernator (który rzeczywiście jest człowiekiem szczerym i prawym), nie mógł nie roześmiać się, gdy mu opowiedziałem o tej admonicyi kobiet i dziewcząt, i sam wyznał, że rozumiał i uważał za rzecz nie ulegającą wątpliwości, iż O. Rylle wystarczająco zwrócono uwagę, a on po zastanowieniu się, powinien był sam zrozumieć, że tego rodzaju konferencye nie powinny odbywać się w takiej fortecy, jak Malta, i przykre mu były nowości, mogące nie jednego ducha poruszyć.

»Obstawałem, że mam wszelkie dowody, jakich możnaby sobie życzyć, że nigdy nie był upomniany. »Jeżeli W. E. życzy sobie, mogą złożyć je pod przysięgą osoby pod każdym względem bardzo wybitne, dlatego nie mogłem nie dać wiary, że zazdrość ze strony należących do uniwersytetu bardzo wpłynęła we wszystkich tych oskarżeniach przeciw Ojcu Rylle jako rewolucyoniście.« »Być może — odpowiedział — że myśl dotycząca konwiktu, o którym marzył O. Ryłło, poruszyła nieco zazdrość, jednak w tę rzecz nie wchodzę.«

»Zwróciłem uwagę, że musieliby mieć głowy bardzo dziwne i ciasne ci, co myśleli, że konwikt dla 40 lub 50 chłopców sprawiłby jakąś szkodę uniwersytetowi. Raczej zupełnie przeciwnie: jedynym środkiem przyczynienia się do rozkwitu uniwersytetu, byłaby zdobycz młodzieży dobrze wykształconej w szkołach przygotowawczych w konwikcie, zanim przejdzie do nauk wyższych odpowiednich uniwersytetowi. Bez tego uniwersytet [maltański] nigdy nie będzie mógł podnieść głowę wśród uniwersytetów Europy.«

»Co za Europa! — dodał gubernator. — Dekret parlamentu w Londynie stawia wyspę Maltę w Europie, lecz teraz przekonywuję się, że pod żadnym innym względem nie jest w Europie, przynajmniej teraz... zresztą wracając do O. Ryłły — sprawa już nie jest więcej w mojem ręku. Gdybyś W. O. przybył wcześniej może byłoby możliwem cośkolwiek uczynić, teraz za późno. Zresztą nietylko konferencye Ojca Ryłły, nie nadające się dla fortecy, były bardzo nieroztropnemi, lecz listy ogłoszone, następnie apologia Mapei, wszystko razem sprawę tak gmatwa i psuje, że niema nadziei, aby ją można naprawić...«

Wnętrze kościoła św. Kalcedona.

»A jednak — odpowiedziałem — chciałbym, za zezwoleniem W. E., zrobić pewną propozycyę, a mianowicie: w przypuszczeniu, że sprawa tak dalece jest zabagniona wskutek nieroztropności tylu głów, niech Ojciec Ryłło otrzyma pozwolenie na wygłoszenie dwu, trzech kazań na temat obojętny, jakiś panegiryk i t. p., a następnie opuści Maltę w spokoju ze wszystkimi. O. Ryłło będzie mógł sam przez się w ten sposób zaradzić jakiemukolwiek nieporozumieniu, spowodowanemu przez to, że roztrząsano pojedyncze jego poprzednie konferencye izolowane same w sobie, przecinając nić przewodnią wszystkich innych kazań, jakie miał wypowiedzieć. Gdyby mu było udało się wykończyć cały plan zamierzonych konferencyj, których zaledwie małą część wypowiedział: wówczas okazałoby się jasnem, że jest on w swoich zasadach zupełnie kim innym, niż rewolucyonistą. Kaznodzieja zamierzał zgnieść wykręty i podchwytywanie jego słów przez niewierzących, prawdziwych rewolucyonistów, którzy wytężali swe siły jak długie i szerokie są Włochy, aby wprowadzić w błąd lud nierozważny i przekonać go, że religia jest jedyną przeszkodą szczęścia i wolności narodów... Pragnął on wykazać, że rewolucyoniści uciekinierzy znajdujący się na Malcie, nadużywając opieki rządu angielskiego, prowadzili skrytą lub upozorowaną walkę przeciw publicznemu spokojowi we Włoszech, przedewszystkiem zwykłym sobie argumentem, jakoby religia przeszkadzała wolności, czyli, wedle ich mniemania, publicznemu szczęściu; wreszcie chciał zwrócić uwagę, że uciekinierów, z powodu wyższego dyalektu [włoskiego] przyjmowali do rodzin i rozmów niebaczni, lecz religijni Maltańczycy, a oni psuli swoją

mową satyryczną zasady dobrych obyczajów, religii, prawdziwej subordynacyi i dobra publicznego. O. Ryłło dobrze w tem zoryentowany i poinformowany, usiłował zedrzeć maskę z tych ludzi, zamknąć im usta na temat ich rewolucyjnych celów najbardziej korzystnych i dobranych: że religia jest nieprzyjaciółką szczęścia i wolności publicznej etc. Dlatego chciał najpierw wykazać, że to jest oszustwo i głupie oszczerstwo, bo religia dozwala na wszelką wolność, jakiej mogłaby pragnąć istota rozumna... i że lud nie powinien dać się okłamywać słowami zwodniczemi i frazesami tych emisaryuszy rewolucyi etc. Przedstawiwszy to wszystko w pierwszej seryi swoich konferencyj, kaznodzieja przygotowywał się, aby pójść dalej, do dalszych swych celów, i chciał wykazać, że religia, zabezpieczająca człowiekowi wszelką wolność upragnioną przez istotę rozumną, jest również jedynym środkiem zabezpieczającym szczęście tak społeczeństwa, jak jednostki, i prowadzi człowieka środkami przez Pana Boga ustanowionymi w Jego Kościele, do zdobycia wzniosłego i wiecznego przeznaczenia.

»Oto był plan argumentu, jaki zamierzał kaznodzieja rozwinąć, lecz odjęto mu możność mówienia w pierwszej części. Zapewne, jeśli będziemy go sądzić tylko z tego, co powiedział, nie umiałbym go wytłómaczyć od wady nieroztropności (jakkolwiek nic nie powiedział, czegoby nie można było powtórzyć i drukować bez trudności w Londynie). Podobnie jednak, jak nie byłoby sprawiedliwem sądzić autora z pierwszego rozdziału jego książki, i wpierw należałoby czytać wszystko i zważyć całość: tak samo w naszym wypadku należałoby postąpić; a jestem przekonany, że

gdyby O. R[yłło] ukończył cały szereg zamierzonych kazań, byłby wyrwał z rąk rewolucyonistów najskuteczniejszy ich argument, doprowadziłby do tryumfu religii i wszystkich jej zdrowych nauk, czemu przyklasnęliby wszyscy dobrze myślący ludzie. Uciekinierzy (nie chcąc powiedzieć rewolucyoniści), którzy go słuchali, dobrze zrozumieli, w którą stronę były skierowane jego baterye, i dlatego oddawna najbardziej stali się głośnymi, najbardziej gorliwymi, krzycząc, drukując, rewolucya! — Jezuici! Ten rodzaj ludzi rozumie i rozumiał dobrze jego zamiar, i szaleją z radości, mniemając, iż go wypędzą z wyspy i t. d. i t. d.

»Na ten temat dużo powiedziałem w trzech konferencyach, jakie dotychczas miałem z dobrym gubernatorem. Mnie się zdaje, że on z usposobienia jest żołnierzem i człowiekiem prawym, który nie może zrozumieć subtelnych intryg tego rodzaju ludzi.

»Gubernator odpowiedział mi, że sam nie słyszał O. Ryłły, skoro jednak doniesiono mu z różnych stron, że jego kazania, nowego pokroju, działały na umysły, i że pomimo dwukrotnego upomnienia, aby zmienił temat, jednak pomimo tego trwał w nim dalej: on odpowiedzialny za spokój w fortecy (wielki nacisk kładzie na słowo forteca), był zmuszonym użyć pośrednictwa biskupa, aby go zasuspendował. Kilkakrotnie oświadczył, że nigdy nic nie słyszał osobistego przeciw O. Rylle, i owszem, że dobrze mu życzy i że byłoby mu miło przysłużyć się jemu. Zresztą sprawa już nie jest więcej w jego rękach, i dlatego nic nie może uczynić.

»Odparłem, że byłoby to tryumfem różnych rewolucyonistów widzieć O. Ryłłę zgniecionego i potępionego jako rewolucyonistę, a najwyższą boleścią dla

dobrych, bo każdy doskonale rozumie, że on jest jedynym na wyspie, którego się obawiają i nienawidzą źli i rewolucyoniści. Dlatego zaproponowałem jako sposób załagodzenia, aby na nowo go rehabilitowano, a po kilku kazaniach — co nie mogłoby podobać się wszystkim dobrym — niech odjedzie w spokoju ze wszystkimi tam, gdzie go tak bardzo pragną dla jego bardzo wielkich zdolności. Oto mój projekt.

»[Gubernator] odpowiedział, że dobrze są mu znane zdolności O. Ryłły, lecz że nie było wielkim dowodem zdolności, przynajmniej roztropności ogłaszania (przez siebie lub przez kogo innego) tych listów i tej apologii Mapei'a i t. d.

»Również i ja jestem przekonany, że drukowanie tej błogosławionej apologii i listów, zaciemniło sprawę o wiele bardziej, niż same kazania, i prawdę powiedziawszy, prawie że mi one zamykają usta, a jednak zwróciłem jego uwagę na wiele rzeczy, mianowicie: że O. Ryłło widząc, iż jego przyjaciele za mało sprytni tyle rzeczy drukują, on sam wydrukował w gazecie, że się wcale nie podpisuje na to, co już wydrukowano, lub ma się wydrukować w tej sprawie.

»Tak — odpowiedział gubernator — lecz listy do lorda Clifforda (jakżeż ten milord popsuł sprawę!) — i apologia świeża Mapei'a!...«

»Zapewniłem go, że O. Ryłło prosił autora, ażeby zmienił i opuścił wiele rzeczy w tej nieszczęśliwej apologii. Autor już był wyjechał do Londynu przed moim przyjazdem, lecz z pewnych danych, jakie udało mi się wyłowić, obawiam się, że autor wypędzony, czy zmuszony do ucieczki z Neapolu, jak mówią jego przyjaciele, w znacznej części swoich niedorzeczności,

rzucił trochę kurzu w oczy — zanadto nierozważnego, bo tak bardzo szczerego O. Ryłły — i że napisał tak zwaną apologię nie w zamiarze usprawiedliwienia Ojca Ryłły, lecz z chęci zemsty pod imieniem apologisty O. Ryłły, na swoich prześladowcach w Neapolu; a całkiem naturalnie, że tak ich nazywa, skoro zmusili go do ucieczki z tego miasta. Dałem to do zrozumienia poczciwemu gubernatorowi, a on uważa moje spostrzeżenie za bardzo prawdopodobne.

»Ostatecznie zgodziliśmy się, że poproszę X. Biskupa, aby Ojcu Rylle przywrócił pozwolenie na powiedzenie kilku kazań, jak to wyżej powiedziałem.

»Zrób tak, jeśli to uważasz za najodpowiedniejsze; co do mnie, bardzo byłoby mi przykro, gdybym widział odjeżdżającego O. Ryłłę z jakąkolwiek plamą, lecz nie powinieneś robić tego przedstawienia w moim imieniu; ja w to nie wchodzę, biskup może zrobić, co uważa za najbardziej odpowiednie i t. d. i t. d., ja pod żadnym warunkiem w to nie wchodzę, lecz gdy on to zrobi, ja zaaprobuję.«

»Potem go pożegnałem.«

W dalszym ciągu tejże relacyi opisuje O. Esmonde swoją wizytę u X. Biskupa. Ten, na przedstawienie kanonika Amato, życzy sobie, ażeby gubernator, tak jak dał *inicyatywę* do suspensy, tak też dał *inicyatywę* do jej usunięcia, i to *na piśmie*. Gubernator naturalnie tego nie może uczynić bez kompromitowania zarówno siebie, jak władzy kościelnej, bo wyglądałoby, jakoby się mieszał w sprawy czysto kościelne. Następnie O. Esmonde podaje ocenę samej osoby kanonika Amato i smutnego stanu Kościoła katolickiego na Malcie, zupełnie zgodnie z tem wszystkiem, cośmy wyżej powiedzieli, opierając się na sprawozdaniach innych wiarogodnych osób.

Wreszcie kończy O. Esmonde swoje sprawozdanie uwagą, że O. Ryłło zupełnie jest niewinny, to jedno mógłby zarzucić, że nieszczęśliwym był wybór tematu kazań, miewanych »w fortecy«. Treść ich była dobrą; on nie jest winien temu, co o nim pisano, zabagniając całą sprawę. [1])

Ten ostatni ustęp dlatego dla nas jest wielkiej wagi i bardzo pocieszający, ponieważ O. Esmonde pisał go zupełnie poufnie i z urzędu do swej najwyższej władzy w zakonie, nie potrzebując krępować się żadnymi względami, i z pewnością nie omieszkałby inaczej wyrazić się o O. Rylle, gdyby rzeczywiście po długich badaniach doszedł do innego przekonania.

[1]) Rps. Relazione sull'affare del P. Ryllo scritta dal P. Esmonde. S. Calcedonio Malta 15 czerwca 1842 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

VI.

Nowe zabiegi rehabilitacyi O. Ryłły na Malcie i w Londynie.

Ojciec Esmonde tak po rozmowie z gubernatorem Malty jak i przy innych sposobnościach donosił swemu generałowi, że kazania Ojca Ryłły były tylko pretekstem do walki przeciw Kościołowi. »[Wikaryusz generalny] powiada, że sprawa O. Ryłły znajduje się obecnie w Londynie, i żali się na zarzut mu przezeń uczyniony w listach do Clifforda, iż oddał się zupełnie rządowi w nadziei otrzymania mitry i t. d. Gdyby O. Ryłło jemu zaufał... (słowa są wikaryusza generalnego) i zachował się spokojnie na początku, wszystko dałoby się załatwić w ciągu dziesięciu dni.« Jest to dowodem, że kazania nie były tak złe, a ja znajduję, że O. Ryłło zachował się spokojnie, nic nie odzywając się, więcej niż dziesięć dni. Stronnictwo przeciwne było pierwszem w rozpoczęciu wojny za pośrednictwem gazet.« [1]) »Do sprawy Ryłły nie mam nic więcej do dodania. To tylko mogę powiedzieć, że z każdym dniem jaśniej okazuje się, iż jego kazania niczem innem nie były, jak tylko *pretekstem, aby go zasuspendować*. Są to słowa p. Bruno, prokuratora państwowego (avvocato della Corona) głównego motora całej tej sprawy, aż do dnia dzisiejszego. Amato i Wikaryusz generalny posługiwali się panem Bruno i posługują się, a na nieszczęście znajduje on posłuch u gubernatora, który jakkolwiek jest dobrym człowiekiem, daje się nim kierować.« [1])

[1]) Rps. List O. Esmonde z (Malty) S. Calcedonio 11 lipca 1842 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

Prócz O. Esmonde, zajął się sprawą O. Ryłły arcybiskup Australii Polding, który w przejeździe zatrzymał się na Malcie w ciągu miesiąca czerwca 1841 r. Ten dygnitarz kościelny w myśl Stolicy apostolskiej układał się co do mianowania biskupa koadjutora dla Msgra Caruana, a także w celu załagodzenia sprawy Ryłłowej. Jednak pomimo usilnych starań, nic on nie mógł uzyskać na X. Biskupie maltańskim z powodu oporu jego sekretarza, i nie załatwiwszy sprawy, wyjechał z Malty. Jak nieprzychylnie był usposobionym kan. Amato już nietylko względem O. Ryłły, którego zwalczał jako rywala swego w kaznodziejstwie, lecz wogóle przeciw Jezuitom okazuje się z tego, że wymógł na X. Biskupie, aby nie pozwolił O. Esmonde miewać kazań nawet angielskich dla tamtejszej załogi wojskowej, i »układa[ł] się z rządem, ażeby Jezuici nigdy nogi nie postawili na wyspie.« [2])

[1]) Rps. List O. Esmonde z Malty 15 września [18]42 do O. Ricasoli S. J. w Rzymie. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List O. Esmonde S. J. z Malty 16 czerwca 1842 i X. Souchet'a z Malty 5 września 1842 do O. Roothaana. (Arch. S. I.)

Przeciw tym wszystkim i wielu innym zakusom kanonika Amato, uważał X. Biskup Polding jako środek zaradczy usunięcie go na pewien czas z Malty i zawezwanie do Rzymu. [1])

Niewiadomo nam, kto bezpośrednio tego dzieła dokonał, lecz faktem się stało, że kanonik Amato wyjechał do Rzymu w dniu 16 lipca 1842 r., a X. Biskup polecił go nawet O. Roothaanowi. O jego tamże działalności wiele różnych rzeczy sobie opowiadano, a między innemi, »że kanonik Filip Amato podczas pobytu w Rzymie, okazuje przyjaźń względem Towarzystwa [Jezusowego], a oczernia Maltańczyków, oskarżając ich, że na Malcie istnieje potężne i liczne stronnictwo przeciw niemu [t. j. zakonowi T. J.], wskutek czego ani on sam, ani X. Biskup nic nie mogą uczynić na jego korzyść« [2]), co oczywiście nie zgadzało się z faktami. W każdym razie nieobecność tego kapłana na Malcie dodatnio wpłynęła na łagodzenie sporów w sprawie O. Ryłły.

A najpierw wikaryusz generalny X. Salwator Lanzon, który poprzednio okazywał nieprzyjaźń, obecnie zmienił swe usposobienie. X. Dr Cumbo pisemnie odwołał wszystko to, co pisał przeciw O. Rylle. Także X. O'Malley, rektor uniwersytetu, złagodniał (przynajmniej pozornie) wobec OO. Jezuitów. Wreszcie *il Mediterraneo* zaczął coraz bardziej tracić na znaczeniu.

[1]) Rps. a) opinia i rady X. Biskupa Australii Poldinga w sprawie maltańskiej; b) brulion do listu X. Biskupa Poldinga, jaki chciał napisać do X. Biskupa maltańskiego, Franciszka Ksawerego Caruana. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List X. Fr. Souchet'a z Malty 5 września 1842 do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

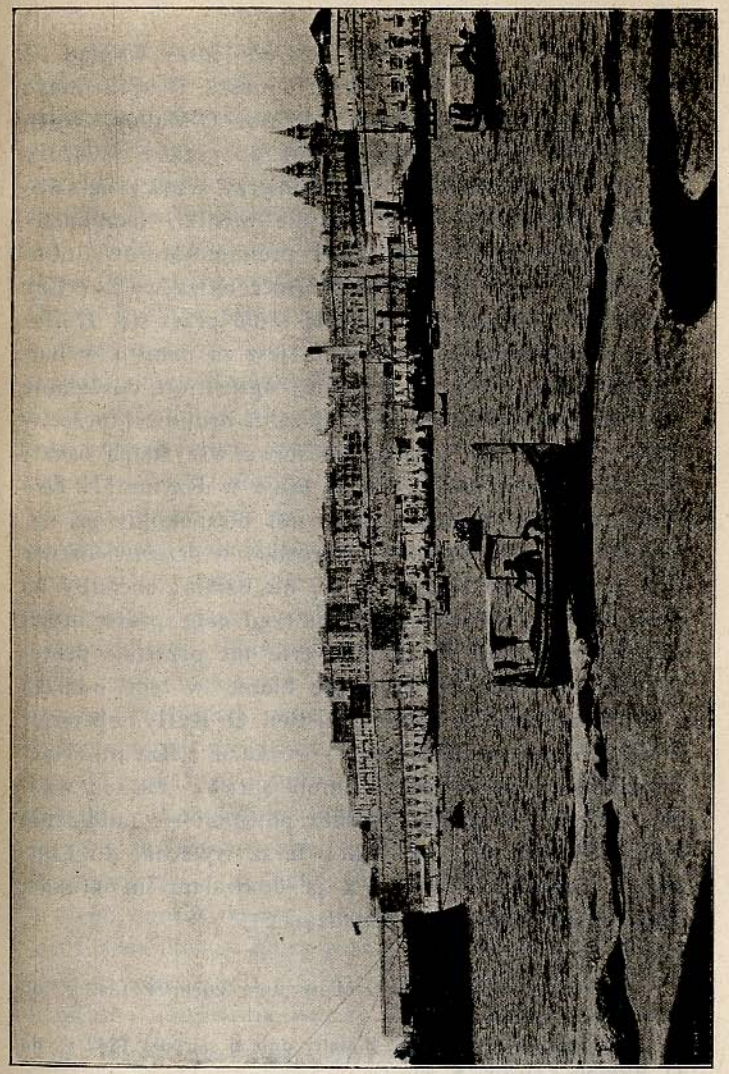

Valletta i Floriana.

»Sprawy zaczynają przybierać lepszy wygląd — pisze O. Ryłło — wobec roztropności i uprzejmego obejścia się Ojca Esmonde. Rektor O'Malley, jeden z głównych przeciwników został pozyskany i bardzo zajmuje się konwiktem.... Uciekinierzy włoscy ze swoim *il Mediterraneo* robią ostatnie wysiłki, lecz każdy nowowychodzący numer traci prenumeratorów, oburzonych na jego bezbożność i oszczerstwa....« [1]) »Czy uwierzysz? Sprawy układają się same przez się. *Il filologo, il Professore,* Dr Cumbo jest za nami i w najbliższy poniedziałek, 8 sierpnia, ogłosi on odwołanie tego wszystkiego, co mówił, pisał i drukował przeciw mnie. Oto runęła główna podstawa wszystkich oskarżeń i podejrzeń rzuconych na mnie w Rzymie!!! *Deo gratias!!!* X. Biskup bardzo jest niespokojny po nanadejściu ostatniej poczty i pozostaje w przeciwieństwie sam ze sobą, bo sam przez się nie działa; chciałby na nowo zrzucić z bark swoich na rząd całą sprawę mojej suspensy, lecz Sir F. H. Bouverie nie przestaje protestować, mówiąc: że rząd nie bierze w tem udziału i nie sprzeciwia się kaznodziejstwu O. Ryłły... a więc? a więc? oczekuje się krzyku — rozkazu z Rzymu. Rzeczywiście nie myślałem, że moja sprawa jest tak ważną... Rektor O. Malley również pojednał się publicznie i bardzo stara się o konwikt; teraz wyjechał do Londynu. Dzienniki kraczą, a ja dozwalam im krakać, może same sobie kłam zadadzą.« [2])

[1]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 26 lipca 1842 r. do O. Ricasoli. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 6 sierpnia 1842 r. do O. Ricasoli. (Archiv. S. I.).

Lecz to »krakanie« dzienników za i przeciw Ojcu Rylle [1]) nowe podejrzenie obudziło w Rzymie, że nasz misyonarz bierze udział w tej polemice. Protestuje przeciw temu O. Ryłło ciętymi słowy: »Doświadczenie tylu miesięcy powinnoby otworzyć oczy nawet ślepym, lecz odległość i jęki Malty, które mają w sobie coś nie do uwierzenia, są takiego rodzaju, że mogą zaślepić nawet najbystrzejszych. Co ma do czynienia Ojciec Ryłło z *Osservatore!!* Ani z *Osservatore,* ani z żadnym innym [dziennikiem]. Silnie trwając w postanowieniu ogłoszonem dnia 20 maja, że nie będę brał żadnego udziału w tem, co piszą i drukują za lub przeciw mnie, pozostawiłem i pozostawiam każdemu swobodę, aby się wygadał wedle własnego upodobania. Jeżeli ktoś pyta mnie w tym względzie o radę, proszę, aby zaprzestał i nic nie czynił. Iluż jest jednak takich, którzyby chcieli zasięgnąć rady?... Iluż jest takich, którzy posłuchają mej rady?... Trapieni, prześladowani, obrażani przez *Mediterraneo,* byleby tylko zrzucili ze siebie [oszczerstwo], na co innego nie uważają. Niechaj wam to wystarczy, bo doprawdy postanowiłem nie tracić czasu na to, co jaśniejszem jest od słońca, a zostało udowodnionem i zbitem tylekrotnie. *Osservatore* chwali N. N. Ryłło ma swą cząstkę w *Osservatore,* a więc jest rewolucyonistą. Przypuszczając, że fakt jest prawdziwy, nie wynika z niego konsekwencya, ponieważ *Osservatore* jedynym jest [dziennikiem], który wojnę prowadzi przeciw młodej Italii i broni rządu już ustanowionego. Jednak jakżeż następnie udowadnia się, ze ja biorę udział w tej bło-

[1]) Rps. List X. Speranza z Malty dnia 5 września 1842 r. do O. Ricasoli. (Archiv. S. I.).

gosławionej cząstce!! Trzeba abyście wiedzieli, że czy to deszcz pada, czy słońce świeci, na Malcie nic się nie dzieje bez Ojca Ryłły. Każde radosne zdarzenie, każde nieszczęście przypisuje się pod jakimś względem Ojcu Rylle... Ojciec Ryłło we wszystko wchodzi. W rzeczywistości jednak wchodzi do domu i do konfesyonału, a co czwartek idzie na spacer... [1])

Walka przeciw naszemu misyonarzowi zaczęła więc powoli ustawać, a przynajmniej nie była tak gwałtowną, skoro O. Esmonde w miesiąc później pisze do Rzymu: »Stronnictwo [dziennika] *Mediterraneo,* czyli antireligijne, bardzo zmniejszyło się co do liczby i gwałtowności.« [2])

Jeden tylko kan. Amato trwał w dawnem swem nieprzychylnem usposobieniu. Wprawdzie po powrocie z Rzymu był ostrożniejszym w słowie, lecz pozostał takim, jakim był przed wyjazdem z Malty.

»Powrócił kanonik Amato parowcem w dniu 27 [września] — pisze O. Ryłło — lecz dopiero 4 [października] O. Esmonde otrzymał pozwolenie na miewanie kazań. Wpierw jednak pisano w tej materyi do gubernatora, czemu tenże dziwił się dzisiaj w rozmowie z samym O. Esmonde. Oto jak jurysdykcya kościelna sama się poddaje pod władzę świecką na tej wyspie. O. Esmonde jest już rekonwalescentem i w niedzielę 16 października rozpocznie swoje kazania. Bardzo wielkie jest oczekiwanie u wszystkich, szczególnie u Anglików. Co do mojej osoby wyszukuje się pre-

[1]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 15 września 1842 r. do O. Ricasoli. (Achiv. S. I.).

[2]) Rps. List O. Esmonde S. J. z Malty 15 października 1842 r. do O. Ricasoli. (Archiv. S. I.).

tekstów, aby odłożyć pozwolenie na otwarcie mi ust. *Bądź wola Twoja!!* Stanie się to, czego chce *Galantuomo* [kan. Amato].« [1])

O swoich kazaniach, które, jak później zobaczymy, dodały powagi i znaczenia O. Esmonde na Malcie, a temsamem ułatwiły jego wpływ na przebieg sprawy O. Ryłły — sam donosi:

»Pierwsze moje kazanie w języku angielskim miałem 16 bieżącego miesiąca, udział był licznym, lecz jeszcze liczniejszym w następną niedzielę w kościele *Gesù,* gdzie miewał kazania O. Ryłło. Jakiż smutek dobrych tutejszych [mieszkańców], że widzą go jeszcze zasuspendowanym od kazań. X. Amato nigdy nie da mu pozwolenia, jeśli nie będzie do tego absolutnie zmuszonym, mówię Amato, ponieważ dobry starzec [biskup] nie idzie w rachubę, Amato nim kieruje we wszystkiem wedle swego widzimisię.... Z każdym dniem zyskuje zacny O. Ryłło na miłości i poważaniu u Maltańczyków. Wśród wielu rodzin, także pierwszorzędnych, przywrócił zgodę domową, łagodząc ich niesnaski... [2])

Ostatecznie sprawa O. Ryłły obracała się w kółko bez żadnego pozytywnego rezultatu jego rehabilitacyi, bo nikt z decydujących w tej sprawie na seryo nie myślał uczynić pierwszego kroku. Kurya biskupia oglądała się na rząd, ten zaś publicznie oświadczał, że nie chce w to się mięszać, sekretnie zaś był przeciwnym Ojcu Rylle.

[1]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 5 października 1842 r. do O. Ricasoli. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List O. Esmonde z Malty 25 października 1842 r. do O. Ricasoli. (Archiv. S. I.).

Przełożeni zakonu Towarzystwa Jezusowego zrozumieli tę sytuacyę i podjęli starania, aby ta sprawa przynajmniej w Londynie, dokąd ją z Malty skierowano, nie spotkała nowych trudności. To też prowincyał OO. Jezuitów angielskich, O. Lythgoe, naradziwszy się z lordem Cliffordem jeszcze w kwietniu 1842 r., rozpoczął poufnie traktować w sprawie Ojca Ryłły z ministrem kolonii lordem Stanley'em, do którego również Malta należała.

Gdy Sir Bouverie, gubernator Malty — jak to sam powiedział Ojcu Esmonde — sprawę O. Ryłły odesłał do ministeryum w Londynie, i tem się tłómaczył, że nic już więcej dla niego nie może uczynić: O. Esmonde wysłał list do lorda Stanley'a na ręce swojego brata Esmode, który podówczas był deputowanym do parlamentu i do innych osób, obznajamiając ich z prawdziwym stanem rzeczy na Malcie. Rezultat tych listów był ten, że O. Lythgoe uzyskał obietnicę u ministra Stanley'a, iż przynajmniej zachowa się rząd obojętnie względem sprawy O. Ryłły. To też gdy sekretarz rządu gubernialnego na Malcie, Sir Greig, wogóle nieprzychylnie usposobiony względem O. Ryłły, przybył w jego sprawie do Londynu, miał sposobność poznać wolę ministra Stanley'a i za powrotem na Maltę w październiku roku 1842 »oznajmił — przynajmniej tak opowiadano — że rząd nie będzie się mięszał« [1] w sprawę O. Ryłły.

W ten sposób wracała ona na nowo w sferę działalności gubernatora Malty Sir Bouverie.

[1]) Rps. List O. Esmonde z Malty 25 października 1842 r. do O. Ricasoli. (Archiv. S. I.).

Jednak ten człowiek uprzejmy dla OO. Jezuitów wcale im nie sprzyjał, tem mniej, że zbyt cenił sobie zdanie p. Bruno, prokuratora państwowego, jak to już wyżej powiedzieliśmy, zdeklarowanego przeciwnika tegoż zakonu. Najlepszy dowód swej nieprzychylności okazał gubernator w odpowiedzi danej biskupowi, gdy go zapytywał w październiku 1842 r., co sądzi o Ojcu Rylle, odpowiedź brzmiała, że nie wypada, aby miewał kazania, nie dlatego, jakoby jeszcze dzisiaj je ganił, lecz z powodu niezadowolenia wywołanego jego listami do lorda Clifforda. [1]) »Zawsze mówią o listach Cliffordiańskich, a już nigdy więcej nie wspominają o kazaniach.« [2]) Lecz O. Lythgoe nie zasypiał sprawy i na nowo podjął starania w Londynie: »Traktowałem... o sprawach maltańskich z pp. Stanley'em i Aberdeen'em, lecz nie wiem z jakim skutkiem, ponieważ listy O. Ryłły do p. Clifforda wiele złego zrobiły...« [3]) wskutek ich publikowania przez tegoż lorda. Na dobitek niespodziewanie nowe trudności powstały, krzyżujące działalność O. Lythgoe.

Fakt był następujący:

Gdy rektor uniwersytetu maltańskiego X. O'Malley został wezwany do Londynu w lipcu r. 1842, O. Esmonde ufając w szczery zwrot jego życzliwości ku sobie i ku zakonowi, okazywanej w ostatnich tygodniach, w dowód wzajemnej ufności wręczył mu list do oddania pro-

[1]) Rps. List O. Esmonde z Malty dnia 5 listopada 1842 r. do O. Ricasoli. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. Listy O. Esmonde z Malty 5 i 15 listopada 1843 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[3]) Rps. List O. Lythgoe z Londynu 13 grudnia 1842 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

wincyałowi OO. Jezuitów londyńskich. Lecz X. O'Malley nietylko tego listu nie oddał O. Lythgoe, lecz nadto ze szkodą O. Ryłły ogłosił go drukiem. [1]) Nadto osobiście intrygował w Londynie przeciw niemu i założeniu przez OO. Jezuitów konwiktu na Malcie. [2])

* * *

Wobec tylu trudności zastanawiał się O. Roothaan, czy nie wypadałoby raczej odwołać z Malty na inny posterunek OO. Esmonda i Ryłłę, i dlatego wypytywał, co oni sami o tem myślą, a także inni zacni kapłani maltańscy życzliwi zakonowi. W liście do Ojca Ryłły czyniąc alluzyę do słów przezeń skreślonych (zob. str. 16) pisze:

»Przed dwoma dniami otrzymałem Twój pożądany list z d. 5 października skreślony do O. Ricasoli. Poznaję bardzo wielką potrzebę, aby tam ktoś *dał chleba* zastosowanego do zębów tych, co go potrzebują, a jeżeli jednak Ojciec Niebieski dopuszcza, że dotychczas nie można go *dawać* przez sprawowanie urzędu kapłańskiego Waszej Wielebności, uczcijmy Jego boże rozporządzenia; a tymczasem jękiem boleści i modlitwą błagajmy Go, aby bacząc okiem miłosierdzia na takie potrzeby, *ulitował się nad ludem, bo nie mają coby jedli.* [3]) Tymczasem słuchanie spowiedzi nie jest małą rzeczą...

P. S. Coby powiedział O. Esmonde, gdyby Ojciec Ryłło był odwołany z Malty? aby tam rzecz zakończyć. Jednak mój Ojcze, nie po to, aby wrócić do Syryi. Nie. *Domini est terra et plenitudo ejus.*« [1])

[1]) Rps. Listy O. Lythgoe z Londynu 17 grudnia 1842 r. 2 marca 1843 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List tegoż z dnia 16 grudnia 1842 r. (Archiv. S. I.).

[3]) *Żal mi ludu... a nie mają coby jedli.* (Ś. Mar. VIII, 2).

Nie długo czekał O. generał Roothaan na odpowiedź z Malty. W kilkanaście dni później otrzymał listy tak od O. Ryłły jak i od X. Speranza, razem z nim mieszkającego w rekolekcyjnym domu św. Kalcedona. Ten ostatni podając najpierw sprawozdanie z wydatków O. Ryłły, donosi, że ze 100 skudów (t. j. 500 fr.) przysłanych przez generała zakonu, wydał od sierpnia 1841 r. do obecnej chwili $44^1/_2$ skudów, w czem objętą jest opłata poczty i posyłek na Wschód — do Syryi — pozostaje więc do dyspozycyi $55^1/_2$ skudów. Każdy więc przyzna, że O. Ryłło na własne potrzeby nie był rozrzutnym, skoro tylko tyle wydał w ciągu 15 miesięcy. Następnie co do projektu O. Roothaana pisze X. Speranza:

»O. generał chciałby wiedzieć, cobym powiedział, gdyby mu wypadało w inną stronę odwołać O. Ryłłę, a może także O. Esmonde, i ma nadzieję, że przez to nie pogniewam się na niego — na miłość! Cóż chce, abym odpowiedział na to niespodziewane zawiadomienie, to jedno, że należy uczcić wysokie sądy Boże, i znosić w chrześcijańskim spokoju utrapione moje serce. Co powiedziałby dobry obywatel, którego miasto jest oblęgane, gdyby po tylu prawdziwie dzielnych oporach, w chwili, kiedy nieprzyjaciel się cofa, główny korpus wojska oblężonego zniewieściale składał broń, co więcej: otwierał bramy, dawał klucze, robił miejsce nieprzyjaciołom walczącym i cofającym się z rozpaczą

[1]) *Pańska jest ziemia i napełnienie jej.* (Ps. 23, 1).

Rps. List O. Roothaana z Rzymu 28 listopada (3 grudnia) 1842 r. do O. Ryłły na Malcie. (Archiv. S. I.).

w rowy? Zewsząd niewinność nasza jest uciśniona i wzgardzona. Tyle dobra zdziałanego i którego należałoby się spodziewać, tyle przyszłych dobrych nadziei przywrócenia Towarzystwa [Jezusowego] na tej wyspie — doprowadzonej do tego, aby była niemal centrem świata — i wszystko w chwili, gdy nieprzyjaciel jest zmięszany i poniżony, z naszej strony dla braku otuchy ustępuje się, i nazywają się pierwszymi fundatorami tego świętego dzieła pierwsi generałowie tego wojska! Jakaż boleść (gdy to usłyszą) dla tylu dobrych, którzy okazali charakter wśród wzgardy, a jakiż tryumf dla niewielu nieprzyjaciół prawdziwego dobra! Dosyć tego. Jestem bezużytecznym i sercem pokornem szanuję rozporządzenia mego superyora Ojca generała, i jestem przekonania, że nie zasługuję, aby mnie w jakikolwiek sposób słuchał, lecz zanim się to stanie, rozmyślaj przed Chrystusem, a na wypadek koniecznej potrzeby, zastąp innymi podobnymi lub lepszymi, bo w przeciwnym razie, gdy się raz ustąpi, trudno będzie po raz drugi zająć ten posterunek...« [1])

Równocześnie z powyższym listem doszedł rąk O. Roothaana drugi, a mianowicie od O. Ryłły, w którym pięknie przebija się charakterystyczna cecha zakonnika Towarzystwa Jezusowego — duch posłuszeństwa na skinienie władzy. Oto jego słowa:

»Ojcze duszy mojej w Chrystusie najdroższy. Otrzymałem list W. W. pisany 28 listopada — 3 grudnia — w dniu naszego drogiego apostoła św. Franciszka Ksawerego... Jeżeli ten dobry Święty, gdyby go list św. Ignacego zastał przy życiu, byłby pozostawił

[1]) Rps. List X. Emmanuela Speranza z Malty 14 grudnia 1842 r. do O. Józefa Ksaw. Leziroli S. J. w Rzymie. (Archiv. S. I.).

nawracanie połowy świata, ażeby polecieć dokąd go wzywa głos przełożonego, o ile bardziej ja biedny człowiek powinienem być z podniesioną nogą, jeśli nie do latania, przynajmniej do pójścia lub popłynięcia tam, dokąd mi wskazać spodoba się Świętemu Posłuszeństwu. Ojcze mój, mówię szczerze, że pod tym względem, za pomocą Bożą czuję dość sił, aby o nic nie prosić i niczego nie odmawiać. Syrya była mi drogą, jeśli jednak Pan Bóg chce mnie gdzieindziej... *Deus in Siria et Deus alibi... Sit nomen Dni benedictum.* (Pan Bóg jest w Syryi... i Pan Bóg jest też gdzieindziej.... Niech będzie Imię Pańskie błogosławione). Jednak O. Esmonde, któremu zakomunikowałem list, nie byłby zatem, aby zakończyć sprawę tak na sucho, i mówi, że w ten sposób pozostałaby plama, która ciążyłaby na Ojcu Rylle i na Towarzystwie i poddałaby materyę do oszczerstw *inimicis Crucis Christi* (nieprzyjaciołom krzyża Chrystusowego). Mówi on, że umysły uspokoiły się, że gubernator porzucił oskarżenie kazań i uznał, że są święte i dobre, i że go wprowadzono w błąd.... Obecnie cała kwestya przeniosła się na lepsze pole, t. j. została ograniczoną do listów Cliffordiańskich. Otóż one są prywatnymi, pisanymi do przyjaciela, pod wrażeniem napaści — jak zapewniał sam biskup — na prawa Kościoła, lecz pisanymi wcale nie do publikacyi. Najbardziej przykrym punktem było to, że rząd wmięszał się w sprawy kościelne. Było to prawdą przynajmniej co do tego faktu, a słusznie można przypuszczać co do innych, o których rozgłaszano, opierając się na doświadczeniu tego [co zaszło]; dlatego jest zdania, ażebym napisał list do gubernatora z uniewinnieniem się co do listów Clifforda, przedsta-

wiając fakt rzeczywisty, z czegoby wypłynęło, że on ostatecznie doszedłby do przekonania, iż to list w ostatnich czasach napisany do biskupa w zupełnym przeciwieństwie do tego, co powiedział i mówi, że nawet jest oszczerstwem twierdzić jakoby »*rząd Malty mięszał się w sprawy kościelne*«, [stał się przyczyną robionego mu zarzutu] i w ten sposób zakończyłaby się sprawa *z niewielką hańbą*. Jest to zdanie O. Esmonde, moje, aby być posłusznym rozporządzeniom W. W. i wedle nich iść naprzód lub się cofnąć.« [1])

O. Roothaanowi miłą była ta gotowość O. Ryłły udania się dokąd mu rozkaże, mimo, że nie tai tenże swego przywiązania do misyi w Syryi do prac tam rozpoczętych, nad których rozwojem nawet z Malty bezustannie czuwał, a listami i stosunkami swoimi pomagał. »Cieszy mnie — pisze O. Roothaan — że W. W. za pomocą Bożą czuje dostatecznie siły, aby o nic nie prosić i od niczego się nie wymawiać, i dlatego zawsze jest gotowym na każde skinienie Świętego Posłuszeństwa. Obecnie jednak trwaj dalej w pracy na polu, w którem się znajdujesz. Wzmianka jaką uczyniłem [co do wyjazdu z Malty] nie jest rzeczą naglącą. Oczekujemy rozporządzeń Bożej Opatrzności. Niech Bóg będzie błogosławiony, że rozpoczyna rozpraszać ciemności i uspokajać burzę wznieconą *ab inimicis Crucis Christi!* (przez nieprzyjaciół krzyża Chrystusowego). Skorzystaj więc z tej sposobności sprzyjającej, aby wykonać myśl listu do gubernatora, wedle tego, co pisałeś mi w ostatnim liście, za poradą i pod kierunkiem O. Esmonde. Tymczasem módlmy się do Ducha Św., ażeby oświecił rozum i skłonił serce tego pana ku spra-

[1]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 15 grudnia 1842 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

wiedliwości. *Exsurge Domine, et judica causam tuam* [1]); ponieważ jedynie szukamy Jego większej chwały.« [2]).

Projektowany list do gubernatora Bouverie wskutek nieprzewidzianych wypadków został odłożony, a następnie wcale nie przyszedł do skutku z powodu zmiany stosunków, o których później będzie mowa.

»Nieprzewidziane zdarzenie — donosi O. Ryłło do kuryi generalskiej w Rzymie — spowodowało wstrzymanie listu do gubernatora. Na Malcie jest więcej pułków angielskich. 19-ty w połowie katolicki przybył na kazania Ojca Esmonde. Wówczas niektórzy żołnierze tegoż [pułku] mieli coś do powiedzenia żołnierzom pułku Reifels (strzelcom) i przyszło do krwawej sprzeczki między obydwoma. Podczas gdy sprawa znajduje się przed trybunałem, roztropność radzi, ażeby nie poruszać niektórych spraw; tak więc oczekiwać będziemy rozwiązania tej awantury. O. Esmonde w przeszłą niedzielę powiedział prześliczne kazanie na temat *Chwała na wysokości Bogu a na ziemi pokój*... Żołnierze i cywilni byli do głębi wzruszeni, a płacz był powszechny. Po skończonem kazaniu żołnierze 19-tego [pułku] wyszli naprzeciw Reifels [strzelców] i uściskali się wzajemnie ku bardzo wielkiemu zbudowaniu wszystkich. Policya i osoby należące do rządu, które przybyły na kazanie, składają hołd Ojcu Esmonde jako odnowicielowi ..... [?pokoju].« [3])

[1]) *Powstań Boże, rozsądź sprawę twoją: [pomnij na pohańbienia Twoje, te które się dzieją od głupiego cały dzień].* (Ps. 73, 22).

[2]) Rps. List O. generała Roothaana z Rzymu 22 grudnia 1842 r. do O. Ryłły na Malcie. (Archiv. S. I.).

[3]) Rps. List O. Esmonde z Malty 5 stycznia 1842[3] r. do O. Leziroli S. J. (list uszkodzony). (Archiv. S. I.).

Wobec tak korzystnych warunków przedstawiających się na Malcie dla przyszłej misyi OO. Jezuitów, postanowił O. Roothaan nie odwoływać ani O. Esmonde, ani nawet O. Ryłły, przynajmniej na razie.

»Pocieszam się z Tobą — pisze O. generał do O. Ryłły — i z O. Esmonde wskutek wielu błogosławieństw, jakie dobroć Boża zsyła na wasze bezustanne prace. Oczekujemy w cierpliwości tego, co jeszcze nie jest dozwolone W. Wielebności...« [1])

Miało to jednak już niebawem nastąpić, jak zaraz zobaczymy.

[1]) Rps. List O. Roothaana z Rzymu 12 kwietnia 1843 do O. Ryłły. (Archiv. S. I.).

VII.

Rehabilitacye O. Ryłły.

Sprawa O. Ryłły na Malcie miała tę dobrą stronę, że wyświetliła tamtejsze stosunki religijne, i okazała potrzebę zaradzenia złemu. Stolica apostolska, aczkolwiek była powiadomioną od początku o przebiegu walki przeciw O. Rylle i jego suspensie od kazań, jednak długo wstrzymywała się od użycia radykalnych środków. Czekała ona cierpliwie w nadziei, że miejscowe stosunki ułożą się spokojnie wedle wskazówek, jakich udzielała tamtejszemu biskupowi już to w listach doń pisanych przez kardynałów, członków kuryi papiejskiej, już to przez biskupów przygodnie bawiących na Malcie. Gdy jednak te zabiegi zawiodły, a stan gorszący na Malcie przewlekał się już drugi rok: Grzegorz XVI przystąpił do użycia bardziej stanowczych środków, wpierw jednak chciał raz jeszcze całą sprawę dokładnie zbadać, i w tym celu zwołał na naradę osobną komisyę kardynałów.

»...Posyłam Waszej W. wielką nowinę — pisze O. Roothaan do O. Ryłły — którą jednak należy zachować w tajemnicy, aż stanie się znaną przez fakt dokonany. Jednemu tylko O. Esmonde możesz ją zakomunikować. Łatwo być może, że dam W. W. inne zajęcie. Zanim to jednak nastąpi, ponieważ egzaminowano sprawę Waszej Wielebności wraz z tylu innemi Malty na kongregacyi kardynałów, i uznano, że nie było kanonicznej przyczyny do suspensy od kazań, Ojciec św. polecił napisać do biskupa, aby Cię rehabilitował do kazań, a W. W. to wypełni, jeżeli nie gdzieindziej, to przynajmniej w seminaryum lub tamtejszym domu rekolekcyjnym. Wasza Wielebność tem się zadowolnisz, ażeby uniknąć wszelkiej sposobności do zamięszania, gdybyś miał kazać w jakim kościele publicznym. Skoro X. Biskup przywróci W. W. pozwolenie na kazania, zawiadomisz mnie o tem, ażebym Ci mógł zakomunikować dalsze postanowienia. Tymczasem pozostań »z nogą podniesioną nad ziemią«, aby dokądkolwiek maszerować na w.[iększą] ch.[wałę] B.[ożą].

»Usłyszę również ja przy tej sposobności żale dobrych Maltańczyków, lecz nie jest niemożliwem, że W. W. powróci do nich.« [1])

Orzeczenie Św. Kongregacyi dla spraw kościelnych nadzwyczajnych, o ile dotyczyło O. Ryłły, przesłano O. Roothaanowi pisemnie; przytaczamy je w dosłownym przekładzie:

[1]) Rps. List O. Roothaana z Rzymu dnia 3 czerwca 1843 do O. Ryłły na Malcie. (Archiv. S. I.).

Z Sekretaryatu Świętej Kongregacyi
Spraw kościelnych nadzwyczajnych.
Dnia 22 maja 1843.

Wobec rozporządzenia Ojca św., ażeby rozstrząśnięto w tej Świętej Kongregacyi powstałą na Malcie kwestyę z powodu zakazu miewania kazań O. Rylle, Ich Eminencye z jednej strony nie znaleźli żadnej kanonicznej przyczyny do utrzymania takiego zakazu, z drugiej nabrali przekonania, że zamieszanie, jakie powstało przy tej sposobności, namiętności politycznych z ideami religijnemi, podejrzenie, któremu uległ rząd, i rozgorączkowanie stronnictw, domagały się załagodzenia, którem, zabezpieczając honor wzmiankowanego O. Ryłły, możnaby było raczej usunąć, niż powiększać materyał dla ognia. Osądzili więc [Ich Eminencye], że wypadałoby, ażeby Wasza Przewielebność dał Ojcu Rylle inne przeznaczenie, jakby z własnej inicyatywy, aby go oddalić z honorem; a tymczasem X. Biskup przywróciłby mu wolność słowa na mówienie kazań, zanim jego odjazd doszedłby do publicznej wiadomości, i faktycznie postarał się, aby [O. Ryłło] miał kazania, przynajmniej w Seminaryum, jeżeliby w innem miejscu nie okazało się rzeczą roztropną. Wobec tego, że niniejsze rozwiązanie [kwestyi] zostało zatwierdzone przez Jego Świątobliwość Pana naszego, podczas gdy uproszono Jego Eminencyę kardynała Acton'a, aby zakomunikował je X. Biskupowi Malty, niżej podpisany wypełniając otrzymane rozkazy, poczuwa się do obowiązku zawiadamienia W. Przewielebność, ażeby dobrze znaną swoją gorliwością pójścia za pragnieniami Stolicy świętej, zechciał przyczynić się ze swej strony, ażeby w spokoju ustały nieporozumienia, któ-

rych przedłużanie nie mogłoby inaczej obrócić się, jak na niekorzyść religii na tej wyspie.

Przy tej sposobności niżej podpisany ma zaszczyt pozostać z uczuciem wysokiego poważania Waszej Przewielebności

najpokorniejszym i najoddańszym sługą
Karol Vizzardelli
Sekretarz Św. Kongregacyi.

Przewielebnemu O. Roothaan'owi
Przełożonemu generalnemu Towarzystwa Jezusowego.

Wiadomość o decyzyi Stolicy apostolskiej i swej władzy zakonnej przyjął O. Ryłło, jak należało spodziewać się, z zakonną uległością i świętą rezygnacyą. Nieomieszkał swe uczucia zakomunikować O. generałowi w następujących pięknych słowach:

»Otrzymałem list Waszej Przewielebności pisany dnia 3 czerwca: zakomunikowałem go Ojcu Esmonde *samemu*. Oczekuję w *milczeniu* i w *nadziei* tego, co spodoba się Bożej Opatrzności rozporządzić w mojej sprawie, a niezwłocznie, gdy się sprawdzi to, o czem wspomina W. P., nieomieszkam Ojca zawiadomić, ażeby mógł rozporządzić dowolnie i bez żadnego względu na moje skłonności, co uzna za odpowiedne z większą chwałą Bożą... Już oddawna Bóg Pan nasz udzielił mi łaski, że nie jedną, lecz obydwie mam nogi w powietrzu, aby iść na głos św. Posłuszeństwa, a zawdzięczam to zacnemu Ojcu Massa wówczas, gdy pod jego kierunkiem po raz pierwszy usłyszałem cośkolwiek o *obojętności*, na której S. N. O. [św. nasz O. Ignacy] ugruntował swoje ćwiczenia duchowne. Jeżeli Pan Bóg

mi dopomoże, mam nadzieję, Wasza Przewielebność zobaczy, że czyny odpowiedzą słowom...«

W dalszym ciągu listu donosi, że gubernator Malty »Sir F. H. Bouverie dzisiaj odjeżdża do Genuy. Około 12-go następnego [miesiąca] oczekujemy jego następcę Sir Stewart'a. Biskup otrzymał listy z Rzymu drogą urzędową za pośrednictwem konsula papieskiego. Mówiono o nim i o kanoniku Amato, o administratorze, o renuncyacyi, i stało się wielkie zaniepokojenie. Monsignore sam we własnej osobie udał się do gubernatora, aby mu zakomunikować osnowę [listu], a kanonika Amato widziano, jak kilka razy biegał do sekretaryatu rządu. Usiłowano skłonić kapitułę katedralną do protestu przeciw przedłożonym postanowieniom, lecz znalazło się tylko trzech kanoników, t. j. Amato, Rossignaud i Psaila, aspirujących do biskupstwa, którzy okazali skłonność do sprzeciwienia się [temu], ażeby cudzoziemiec miał otrzymać ten urząd. Zresztą cały kler i lud oczekują tego środka zaradczego, jako jedynego na tyle zła, obciążającego tę dyecezyę.

»Opowiadają, że sekretarz generalny rządu Mistr Greig mówi z gubernatorem o tajemniczej intencyi udania się do Rzymu. Może wyszuka nominacyę wzmiankowaną na korzyść jednego z trzech wyżej wspomnianych kanoników; gdyby to się stało, złe wzrosłoby, i może stałoby się nieuleczalnem.

»Nasze trudy są wielkie, a szczególnie O. Esmonde, który, po przybyciu 88 pułku do Floriany nie ma spokoju ani we dnie, ani w nocy. Niedawno założył on Stowarzyszenie wstrzemięźliwości między żołnierzami zanadto ulegającymi opilstwu, a z takim sukcesem, że

udało się zdobyć ich większość i najlepszych żołnierzy i oficerów, za co otrzymał publiczne podziękowanie pułkownika i wolność czynienia wszystkiego, coby chciał, dla dobra duchownego pułku. Jest on kochanym i podziwianym przez Anglików i ogólnie przez Maltańczyków: mam nadzieję, że Wasza Przewielebność także po moim odjeździe zechce go zachować na Malcie; dzielny ten naród zasługuje na to, a żniwo jest obfite...« [1])

Zdawałoby się z tego, co pisał O. Ryłło o Ojcu Esmonde, że załatwienie sporów po takich sukcesach pójdzie łatwo. Tymczasem gubernator Bouverie aż do końca swego pobytu na Malcie, zachował tajemnie swą nieprzychylność względem misyi OO. Jezuitów, a w szczególności przeciw O. Rylle, i odradzał X. Biskupowi Caruana załatwienia sprawy w sposób proponowany przez Stolicę apostolską.

Na szczęście O. Esmonde mógł ponownie posłużyć się swoim bratem deputowanym do parlamentu angielskiego, a tym razem interwencya okazała się skuteczną.

»Wczoraj otrzymałem dwa listy z Londynu — pisze O. Esmonde — jeden od mego brata, członka parlamentu, drugi od O. Lithgoe; opowiadają mi, że w dniu 24 przeszłego miesiąca obydwaj udali się (na umówione spotkanie) do lorda Stanley'a, do którego należą interesy Malty i kolonii angielskich. Przyjął on ich z wielką dobrocią, poinformował się o całej sprawie O. Ryłły, o kazaniach, o konwikcie, o charakterze przeciwników i t. d., i odpowiedział z widoczną wielką

[1]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 15 czerwca 1843 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

uprzejmością, że »bardzo dobrze rozumie ważność sprawy, lecz sądzi, iż nie uda się nic uczynić przed przybyciem nowego gubernatora na Maltę, generała Stewart'a, że z nim omówi całą sprawę, i że ma nadzieję, iż wszystko załatwi się *confortably* »*he hoped things would he confortably setled*.« O. Lithgoe dodał: »więcej nie mogliśmy oczekiwać od W. Ekscellencyi«, lecz z jego obejścia sądzę, że możemy oczekiwać korzystnego zakończenia tej sprawy zbyt nieprzyjemnej.«

»Zanim mój brat udał się z O. Lithgoe do lorda Stanley'a, wpierw widział się z Jego Ekscellencyą, i dał mu do rąk dwa moje listy prywatne, pisane do tegoż mojego brata, w których wyłożyłem mu w sposób poufny wszystko, co zaszło Ryłłowego, kazania, stronnictwo niewierzących jemu przeciwne i t. d. i t. d. uniewinniając, nawet chwaląc poczciwego gubernatora Bouverie, którego oszuści w błąd wprowadzili... Zdaje się, że bardzo podobały się lordowi Stanley'owi te listy *prywatne,* ponieważ bynajmniej nie były przygotowane dla jego oczu, i w ten sposób, jak robi uwagę mój brat, utorowała się droga do spotkania bardziej serdecznego z O. Lithgoe... Miejmy nadzieję, że także w tym wypadku Najświętsza Panna stwierdzi Swój tytuł z dnia 24 przeszłego« [miesiąca]. [1])

Wiadomo, że w tym dniu przypada uroczystość Matki Bożej pod tytułem »*Auxilium Christianorum*« (Wspomożycielki wiernych). Jej pomocy ufał Ojciec Esmonde, i nie zawiódł się, chociaż jeszcze raz starano się ze strony przeciwnej wszystkiemu przeszkodzić.

[1]) Rps. List O. Esmonde z Malty dnia 15 czerwca 1843 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

Zaledwie bowiem nadszedł list kardynała Acton'a, pisany z polecenia papieża Grzegorza XVI, o czem wyżej była wzmianka, kanonik Amato zaniepokojony jego treścią, trudził się kilkakrotnie nawiedzaniem miejscowych urzędów, aż uzyskał obietnicę, że wszystko »będzie dobrze«, t. j. że wypędzi się Jezuitów »jako przyczynę wszystkich niepokojów« i w tym celu wyjechał do Londynu sekretarz gubernialny Sir Greig. [1])

Stronnictwo przeciwne OO. Jezuitom chciało wyzyskać czas *interregnum,* t. j. między odjazdem dawnego gubernatora Bouverie (15 czerwca) a przybyciem nowego generała Stewart'a (12 lipca), i załatwić się z nimi w sposób radykalny. Plan akcyi tegoż stronnictwa barwnie opisuje O. Ryłło:

»Nieprzyjaciele religii i dobra urządzili spisek na O. Esmonde. Przebieg faktu był następujący: Zezwolenie na kazania dane O. Esmonde i powszechne uznanie nawet ze strony protestantów, bardzo źle usposobiło partyę liberalną, czyli *Mediterraneo,* który poprzysiągł zmusić go do milczenia. Nie mieli nadziei osiągnąć tego za pośrednictwem Sir F. H. Bouverie, który okazywał osobiście wielką dobroć dla O. Esmonde; zaledwie jednak tenże wyjechał, zdawała się im sposobność bardzo sprzyjająca, ażeby niespodziewanie napaść na W. O. Tonna, kapelana wojskowego, który zaprosił O. Esmonde na swe zastępstwo. Przybyli do niego z groźbą, że utraci pensyę, jeżeli nie odwoła zaproszenia danego Jezuicie. O. Tonna z zasłużoną wzgardą przyjął ich groźby, i nic sobie z nich nie robił. W parę dni później zjawiła się ta sama groźba

[1]) Rps. List O. Esmonde z Malty dnia 25 czerwca [1843] do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

w druku, w protestanckim piśmie *Malta - Mailor,* wydawanem przez jednego z ich przyjaciół, lecz bez skutku. Ostatecznie 1 lipca O. Tonna został zawezwany do p. *Sion* (?), pełniącego funkcyę sekretarza gubernialnego, i po różnych przedstawieniach bardzo dwuznacznych, oznajmiono mu, że gdyby on *osobiście* nie wypełniał wszystkich funkcyj swego urzędu, straciłby prawo do swego honoraryum. O. Tonna odpowiedział, że zawsze wszystko wypełniał, a co do *nowego obowiązku* wykonywania wszystkiego *osobiście,* nie widzi racyi dlaczego miałby się do niego zastosowywać, skoro ci sami, którzy mieli prawo go odwołać, byli zeń zadowoleni, a podobna miara dawniej nigdy nie była zastosowaną przez rząd w podobnych i owszem w tych samych okolicznościach. Zastanowił się zastępca sekretarza nad zdaniem przezeń wypowiedzianem, nad czem sam z siebie byłby się nie zastanawiał i [oświadczył] że wkrótce da ostateczną odpowiedź. Skorzystał z tego czasu, ażeby sprawę zakomunikować Ojcu Esmonde. Ten uważał za stosowne omówić tę [sprawę] z zastępcą gubernatora, pułkownikiem Balnevis'em. W drodze do pałacu spotkał się z lordem Normanby, byłym wicekrólem Irlandyi, a wielkim przyjacielem Sir Tonna, bratem księdza, i zakomunikował mu poufnie sprawę, a ten zapewnił go, że pomówi o niej z zastępcą gubernatora. Tego nie było w domu, lecz gdy niebawem zjawił się na sali audyencyonalnej, spostrzegłszy Ojca [Esmonde] podał mu z uszanowaniem rękę, a wprowadziwszy do gabinetu, zanim Ojciec słowo wypowiedział, sam rozpoczął rozstrząsać to, co zaszło i uniewinniając O. Tonna, że nie dobrze zrozumiał zastępcę sekretarza, okazał zupełne zadowolenie

z kazań Ojca [Esmonde], i owszem, prosił, aby je dalej miewał, i zapewniał go swojem słowem, że O. Tonna na przyszłość nie spotka z tego powodu żadna strata, ani przykrość.

Otrzymawszy taką odpowiedź, cieszyliśmy się z O. Tonna, i dziękowaliśmy Bogu, który pomieszał w ten sposób szyki swych nieprzyjaciół. Z drugiej strony O. Esmonde zaproponował dla zamknięcia raz na zawsze ust nieprzyjaciołom, ażeby O. Tonna także czasami miewał kazania, a mianowicie kolejno zmieniając się w kościele *Gesù* i drugim w *forcie Ricasoli,* gdzie również znajdowali się na odosobnieniu katolicy. W ten sposób rozeszła się burza « [1])

Lecz nieprzyjaciele O. Ryłły nie dali jeszcze i tym razem za wygranę i rozpoczęli nowe napaści na OO. Jezuitów, aby przeszkodzić tak rehabilitacyi Ojca Ryłły, jak ich osiedleniu stałemu na Malcie.

A najpierw zaledwie przybył nowy gubernator, Sir Stewart, (12 lipca) usiłowali go źle usposobić przeciw Ojcu Rylle, następnie rozpoczęto atakować kazania O. Esmonde.

»Dzienniki w dalszym ciągu napadają na Jezuitów, a milcząc o O. Rylle, rzucają się na mnie i moje biedne kazania. Wczoraj w *Malta Times* artykuł podły i ognisty przeciw Jezuitom i kazaniom O. Esmonde, Santino kończy słowami: »Jezuici są zarazą religii i ziemi.« Przyjaciele tracą ducha, nie wiedząc co będzie z biskupem, co z administratorem, co z konwiktem — co Rzym powie — jaka zapadnie decyzya.« [2])

[1]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 5 lipca 1843 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. Listy O. Esmonde z Malty 25 lipca i 5 sierpnia 1843 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

Lecz Rzym podówczas już słowo swoje powiedział i decyzya zapadła. OO. Jezuici zachowali ją jednak w tajemnicy, tak, jak im polecono, zanimby drogą urzędową doszła do publicznej wiadomości. Ze swojej strony starał się O. Esmonde, ażeby urzędowe zawiadomienie nie przewlekało się dłużej, i w tym celu zaraz po przyjeździe gubernatora Stewart'a złożył mu wizytę, lecz omówienie z nim interesów musiał odłożyć na dni kilka, ponieważ gubernator był zmęczony długą drogą morską z Londynu do Malty. [1])

W dziesięć dni później ponowił swą wizytę:

»O. Esmonde dzisiaj rano (24 lipca) znowu był u gubernatora, ażeby omówić moją sprawę. Zgodził się on, ażeby w przyjazny sposób wszystko zakończyć i dozwolić mi na powiedzenie dwu do trzech kazań, byleby prośba wyszła od biskupa. W ten sposób rzecz zredukowałaby się do tego, jaką była za czasów gubernatora Bouverie, i dwukrotnie zawiodła wskutek sztuczek kanonika Amato, bo ten mu pisał przynajmniej dwa razy: »czy Waszej Ekscellencyi podoba się, ażeby O. Rylle przywrócono pozwolenie na miewania kazań bez żadnych ograniczeń...« Listy pisane przezeń do biskupa i urzedownie mu doręczone przez tutejszego konsula papieskiego, ogłaszają się przez wyżej wychwalanego kanonika Amato jako *wymyślone* i *sfałszowane* przez Jezuitów i dlatego są bez żadnej wartości!...« [2])

[1]) Rps. List O. Esmonde z Malty dnia 15 lipca 1843 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 25 lipca 1843 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

Widocznie Sir Stewart chciał iść tą samą drogą, co jego poprzednik, w nadziei, że sprawa dobrze się zakończy. Gdy jednak na nowe napotkał intrygi, po nowe instrukcye napisał do ministra kolonii lorda Stanley'a, i prosił O. Esmonde, aby doń zgłosił się znowu po kilku dniach. [1])

»W ubiegły wtorek (pierwszego bieżącego miesiąca [sierpnia]), tak jak ułożyliśmy, udałem się do sekretarza gubernialnego p. Greig'a. Powiedział mi, że gubernator *ma nadzieję*, że wszystko ułoży się w sposób przyjazny, t. j. że Ojcu Rylle *spodziewa się* dać pozwolenie na kilka kazań, ażeby nie opuścił wyspy z plamą suspenzy. Zawsze mówią o listach Cliffordiańskich, a już nigdy więcej o jego kazaniach. Mam powrócić do tegoż sekretarza 10 bieżącego miesiąca, aby otrzymać ostateczną odpowiedź.« [2]) Była ona pomyślną.

»*Gaudeamus omnes in Domino* (Radujmy się w Panu) — donosi O. Esmonde O. Roothaanowi. — Niech będą dzięki Bogu! Sprawa O. Ryłły ostatecznie zakończyła się, a zważywszy wszystkie okoliczności, może lepiej, niż można było się spodziewać. Wczoraj pismem kanclerza dyecezyi przywrócono w imieniu biskupa pozwolenie na miewanie kazań Ojcu Rylle bez żadnych zastrzeżeń, i w najpełniejszych słowach. Jednak między mną a gubernatorem nastąpił układ sekretny, że on nie powie więcej kazań, jak dwa lub trzy, i następnie wycofa się z wyspy. Lecz biskup i publiczność nic nie wiedzą o tym układzie sekretnym (i może lepiej

[1]) Rps. List O. Esmonde 25 lipca 1843 do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List O. Esmonde z Malty dnia 5 sierpnia 1843 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

nie mówić o nim w Rzymie) i wszyscy są przekonania, że jest rehabilitowany w sposób najzupełniejszy i najzaszczytniejszy.« [1])

Szczegóły tego radosnego zdarzenia znajdujemy także w liście samego O. Ryłły:

»Zakończyła się nieprzyjemna sprawa mojej suspenzy. Sir Stewart okazał się bardziej ludzkim od Sir F. H. Bouverie. Wskutek insynuacyi O. Esmonde, a jeszcze więcej wskutek instrukcyi lorda Stanley'a, zgodził się napisać do X. Biskupa, że »rząd nie sprzeciwia się na miewanie kazań O. Ryłły, i owszem, cieszy się, że mu zostaną przywrócone pozwolenia«, a było to w dniu 10 sierpnia. X. Biskup niezwłocznie wysłał do mnie kanclerza, chcąc mnie uprzedzić, że pozwolenia zostały mi przywrócone. O. Esmonde odpowiedział, że byłoby moim pragnieniem posiadanie dokumentu pisemnego, abym mógł niem posłużyć się także poza Maltą, gdzie doszła wiadomość o mojej suspenzie. Rzeczywiście w dniu 14 sierpnia otrzymałem kopię dedretu kuryi biskupiej, w którym powyższe pozwolenia są mi zwrócone. Gubernator wyraził życzenie, na przedstawienie p. Greig'a sekretarza gubernialnego, ażebym miał prywatnie dwa lub trzy kazania u św. Kalcedona, w celu uniknienia zbiegowiska ludu, a następnie, abym zaraz odjechał. Zadowoliłem się posiadaniem dokumentu legalnego mojej rehabilitacyi, a następnie wyjadę nie mówiąc kazań ani publicznie, ani prywatnie. Moja odpowiedź bardzo podobała się rządowi; może nie spodoba się wielu naszym przyjaciołom, lecz najroztropniejsi z nich potwierdzają to [moje postanowie-

[1]) Rps. List O. Esmonde z Malty — San Calcedonio dnia 15 sierpnia 1843 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

nie], bo widzą, że takie umiarkowanie otworzy bramę do osiedlenia się naszego w tem miejscu prawdziwie ważnem na Malcie...

»Co do mnie, starałem się zakończyć sprawy sumienia na Malcie i przygotowuję się do odjazdu w pierwszych dniach września do Sycylii, jeżeli Wasza Przewielebność nie uważa za stosowne skierować mnie w inną stronę. Gdy wieść się rozeszła o mojej rehabilitacyi, wielka zapanowała radość wśród dobrych, a smutni nieprzyjaciele Kościoła i Towarzystwa zostali rażeni zdziwieniem i trwożą się może o wiele więcej, niż powinniby się obawiać.« [1])

Urzędowy dokument, o którym wspomina O. Ryłło, jest następującej osnowy:

Dnia 14 sierpnia 1843 r.

J. Ekscellencya Najprzewielebniejszy X. Biskup Franciszek Ksawery Caruana, Arcybiskup Rodu i Biskup Malty, po usunięciu przez rząd cywilny uczynionej przezeń przeszkody, niniejszem pismem swej kancelaryi biskupiej potwierdza, a o ileby było potrzeba, na nowo udziela Przewielebnemu Ojcu Maksymilianowi Ryłło Towarzystwa Jezusowego, misyonarzowi apostolskiemu, władzę, temuż innym razem ustnie — wedle zwyczaju tejże Dyecezyi — udzieloną na głoszenie słowa Bożego, mającą trwać tak długo, jak się podobać będzie Jego Ekscellencyi Najprzewielebniejszemu X. Biskupowi; dlatego na żądanie wyż wzmiankowanego Ojca Ryłły polecił mi niżej podpisanemu kanclerzowi Wielkiej Kuryi Biskupiej, ażebym zredagował tęż władzę do mówienia kazań w aktach

[1]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 15 sierpnia 1843 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

wzmiankowanej kancelaryi, i tegoż pozwolenia egzemplarz na piśmie wręczył Ojcu Rylle. Dlatego etc. Tak jest. Ksiądz Fortunat Dalli, kanclerz.

Z aktów Wielkiej Kuryi Maltańskiej niniejszą wyjąłem kopię ja Not. Józef Metropoli wielkiej kuryi powyższej kanclerz.

My X. Salwator Lanzon, Św. Teol. i Obojga Praw Doktor, Archidyakon powyższego katedralnego i arcybiskupiego Kościoła Maltańskiego i Jego Ekscellencyi Najprzewielebniejszego Arcybiskupa Rodu, Malty Biskupa, X. Franciszka Ksawerego Caruana Wikaryusz Generalny.

Wobec wszystkich oświadczamy, że niżej podpisany Notaryusz Józef Metropoli kanclerz, tym jest za kogo się podaje, a jego podobnym podpisom, poświadczeniom i wyciągom — zupełną i niewątpliwą zawsze dawano i obecnie dać należy wiarę w sądzie i poza nim. W dowód czego etc.

Dan we Wielkiej Kuryi Biskupiej Maltańskiej dnia 18 sierpnia 1843.

Archidyakon S. Lanzon V. Genlis.

Loc. † Sigilli.

Not. J. Metropoli kanclerz.

Solvit scutum unum, et tarenos tres. [1])

Zacni kapłani wspólnie mieszkający z naszymi misyonarzami u św. Kalcedona, dają następujący wyraz swej radości w zbiorowym liście do O. Roothaana:

[1]) Rps. Powyższe pismo kuryi biskupiej maltańskiej w sprawie O. Ryłły, w oryginale jest po łacinie skreślone z dodatkiem wikaryusza generalnego w języku włoskim. (Archiv. S. I.).

»W dniu 10 b. m. mieliśmy szczęście oglądać Ojca Ryłłę zrehabilitowanego; pociecha była prawie powszechna na widok zgniecionej potwarzy i tryumfującej niewinności«, lecz zarazem dają wyraz żalu: »jakiż smutek ogarnie dobrych na widok, że uleci z ich oczu ten, dla którego wyczekiwano z takiem utęsknieniem pozwolenia na przywrócenie urzędu słowa? Niech Pan Bóg sprawi, aby prędko zapełniła się próżnia, jaką pozostawi po sobie ten dobrze widziany i niezmordowany pracownik. Ufamy miłosierdziu Bożemu, że nie dozwoli na tryumf piekła, i że ta ziemia ongiś zroszona potem apostoła św. Pawła, nie będzie nadal teatrem rozdwojeń, zgorszeń i bezbożności.« [1])

O. Roothaan spodziewał się jednak innego zakończenia sprawy, skoro pisze: »...Dzięki niech będą Bogu, że sprawa O. Ryłły zakończyła się z obopólnem zadowoleniem... Gdyby się nie obawiano krzyków nieprzyjaciół, a przyjaciele nie uważali za rzecz bardziej odpowiedną powzięcie postanowienia, ażeby nie skorzystać ze zdobytej rehabilitacyi: mogłoby się wydawać to pozwolenie ceremonialnem. W tych okolicznościach wystarczy, że jest ogłoszone i poznane powszechnie.« [2])

Zanim opiszemy ostatnie chwile pobytu O. Ryłły na Malcie, wypada nam wpierw rzucić jeszcze okiem na jego prace, jakim się oddawał od czasu wzbronienia mu mówienia kazań, t. j. od marca r. 1842 do wyjazdu na Sycylię we wrześniu 1843 r.

[1]) Rps. List XX.: Fr. Michała Farrugia, Jana i Kalcedona Vidal'a z Malty 15 sierpnia 1843 do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List O. Roothaana z Rzymu 2 września 1843 r. do O. Esmonde na Malcie. (Archiv. S. I.).

VIII.

Prace O. Ryłły na Malcie od marca 1842 r. do września 1843 r.

Gwałtowne ataki i subtelne intrygi garstki rewolucyonistów włoskich przeciw Ojcu Rylle, o czem szczegółowo mówiliśmy w poprzednich rozdziałach, sprawiły nietylko wiele przykrości naszemu misyonarzowi, ale także zmuszały go do bezustannej czujności na to, co przeciw niemu ogłaszają w rozmaitych pismach na Malcie i zagranicą, aby mógł na oszczercze zarzuty odpowiadać i takowe zbijać. To też korespondencya jego w czasie ośmnastomiesięcznego odsunięcia od głoszenia słowa Bożego bardzo wzrosła i wiele mu czasu pochłaniała. Z drugiej strony nie absorbowała go całkowicie i pozostawało mu jeszcze dość czasu, aby się oddać pożyteczniejszym zajęciom, jak bronieniu swej sławy kapłańskiej.

Przedewszystkiem przypomnijmy sobie, że Ojciec Ryłło świeżo przeorał duchową glebę Malty szeregiem rekollekcyj i konferencyj dla poszczególnych stanów

tamtejszej ludności. Liczba jego kazań i różnych nauk od grudnia 1841 r. do marca 1842 doszła do cyfry 200, i było rzeczą wprost niemożliwą, ażeby mógł w tak krótkim przeciągu czasu zebrać plon obfitego posiewu. Obecnie nadarzała się ku temu sposobność, bo cel, jaki zamierzali osiągnąć rewolucyoniści, mianowicie podcięcia wpływu O. Ryłły na ludność maltańską przez zdobycie nań suspenzy od kazań, zupełnie zawiódł. O. Ryłło nietylko nic nie stracił na zaufaniu tych, którzy mogli i chcieli korzystać z jego pomocy duchownej, ale i owszem spotęgowało się ono wśród dawniejszych jego zwolenników, a obudziło wśród obojętnych dotychczas. Słowa prawdy w sercach słuchaczy maltańskich przyjęły się jak ziarno zdrowe rzucone w urodzajną glebę i obecnie zaczęło kiełkować. Potrzeba więc było pielęgnacyi, starannej troski o dobro garnących się do niego dusz, aby nie zwiędły wśród wyziewów trujących liberalnej prasy, która każdą myśl szlachetną podjętą dla Maltańczyków, starała się spaczać lub w fałszywym świetle przedstawiać.

Zaledwie kilkanaście dni upłynęło od rozpoczęcia walki dziennikarskiej przeciw O. Rylle, a już Maltańczycy zoryentowali się w sytuacyi. »...Miłość i pragnienie Towarzystwa [Jezusowego] — pisze O. Ryłło — jest powszechnem. Jestem oblęgany przez penitentów i przez wizyty najwybitniejszych osób« [1]), a w kilkanaście dni później dodaje: »...tłumy gromadzą się do spowiedzi u mnie, a osoby, które dotychczas okazywały się obojętnemi dla ustalenia Towarzystwa na Malcie, obecnie okazują się najprzychylniejszemi dla

[1]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 22 Marca 1842 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

tego zamiaru.« [1]) Nawet w czasie najostrzejszej polemiki, kiedy rewolucyoniści włoscy wywlekali ze swego arsenału najbezczelniejsze pamflety, ongiś drukowane przeciw zakonowi, aby zohydzić imię Jezuitów i osobę Ojca Ryłły, tenże donosi: »Spowiedzi wzrastają bez miary, i w ten sposób miewa się kazania do każdej osoby z osobna.« [2])

Zajęty tą pracą nawet nie ma czasu na dłuższe listy do zakonnej Braci: »...piszę w największym pośpiechu, bo bardzo jestem zajęty w czasie *triduum* do św. Kalcedona i nowenny do św. Ignacego.« [3])

Jak niezmordowanym był O. Ryłło, donoszą do Rzymu również inni kapłani z Malty. Tak X. Speranza pisze: »Z wyjątkiem czwartku bardzo jest zajętym słuchaniem spowiedzi dziennie siedm do dziesięciu godzin« [4]), a O. Esmonde przytacza jeszcze nowy dowód jego gorliwości: bo tych »spowiedzi bez końca [słuchał] w różnych kościołach w dniach oznaczonych dla wygody ludności.« [5])

Mile, chociaż nie zupełnie dokładnie, wspomina o nim w owej dobie Józef Bohdan Zaleski w liście do O. Hube'go Z. Z. P.: »...w Malcie Ojcowie Jezuici przyjmowali nas w całej szczerości serca. Ojciec Ryłło

[1]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 6 kwietnia 1842 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List O. Ryłły z M[alty] dnia 15 kwietnia 1842 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[3]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 26 lipca 1842 r. do O. Ricasoli. (Archiv. S. I.).

[4]) Rps. List X. Em. Speranza z Malty dnia 5 września 1842 r. do O. Ricasoli S. J. (Archiv. S. I.).

[5]) Rps. List O. Esmonde z Malty dnia 25 października 1842 do O. Ricasoli. (Archiv. S. I.).

opatrzył nas wielu listami rekomendacyjnymi« [1]), a przy innej sposobności opowiada swoją przed nim spowiedź: »Mieliśmy zabawne z nim spotkanie. Przypłynąwszy z Józefem [2]) na Maltę, chcieliśmy iść do spowiedzi, aby się oczyścić z grzechów, co się popełniło na statku, bośmy i mięso jedli w piątek (gdy nie było nic innego) i wiele się innych rzeczy niepotrzebnych gadało. Że był skwar, weszliśmy do kawiarni na lody. Bierzemy dzienniki w rękę, a tu wszystkie napełnione są artykułami: *Padre Grillo, P. Grillo.* Był to nasz Jezuita Ryłło; miewał on tam kazania i w nich mocno na rząd angielski powstawał, więc jedni go za to uwielbiali, drudzy bij zabij na niego. »Idźmyż do niego« — mówię do Józefa. - Wchodzimy. Kościół czyściutki, jak wszystkie jezuickie, może najpiękniejszy na Malcie. Było już po czwartej i w kościele trochę się ciemniło. Niema żywej duszy. Wtem z zakrystyi wychodzi jakiś ksiądz wschodni, a za nim babie zakwefione czarnym woalem, jak wszystkie Maltanki. »To musi być Ryłło«, mówię do Józefa. — »Co za myśl, pewno Włoch jakiś, idźmy do zakrystyi.« »Rób, jak chcesz, ja pójdę za tą babiną, i z drugiej strony konfesyonału uklęknę.« Tak uczyniłem. Odeszła staruszka, spowiednik odsuwa okienko. »Niech będzie pochwalony« — rzeknę. Podskoczył ksiądz w konfesyonale. »Na wieki wieków« — odpowiada — ale zaczyna po włosku. »Pocóż, Ojcze, mówisz ze mną obcym językiem, kiedy możesz swoim.«

[1]) Cf. Korespondencya Józefa Bohdana Zaleskiego, wydał Dyonizy Zaleski. T. I. Lwów, nakładem księgarni Altenberga, 1900, na str. 254, List do X. Józefa Hubego w Rzymie, pisany ze Smyrny dnia 23 maja 1843 r.

[2]) Józef, o którym wspomina, był rodzonym bratem Bohdana Zaleskiego. *(Przyp. autora).*

»Poczekaj« — i tarł sobie czoło, jakby chciał odszukać zagrzebanej gdzieś głęboko rodowitej mowy. Skoro się moja spowiedź skończyła, Józef już odgadł, żem się nie omylił i także się wyspowiadał. Gdyśmy weszli do zakrystyi, toż to było radości, uścisków i całowania, choć nas nie znał i o nas nie słyszał. Wyprosił sobie kompana Włocha, aby pójść z nami na miasto, przyszedł do naszej kwatery i zaczęła się rozmowa. A co moment się radował i wstawał i ściskał nas i całował obu. Dziwił się Włoch, że tak serdecznych przyjaciół znalazł O. Ryłło niespodzianie.«

»O moich wierszach O. Ryłło nic nie słyszał, choć znał dobrze dawniejszą literaturę. A mieliśmy innym razem lepszą jeszcze naukę, co warta jest literacka sława.« [1])

Zdarzały się także mniej miłe, lecz interesujące wypadki. O jednym z nich sam O. Ryłło w następujący sposób opowiada w liście do O. Ricasoli: »Wiesz Ojcze, że nie jestem łatwowiernym, otóż kiedyś zdarzyło mi się spotkać dziewczynę bardzo sumienną, która opowiadała, że ją trapią szatani.... Chcąc się o tem przekonać, dałem jej spowiednikowi relikwię z krzyża dobrego Łotra, wyjętą z krzyża św. w Jerozolimie... Kartka na niej była nie do odczytania wskutek potu, i dziewczę nie mogło wiedzieć, co to jest. Otóż szatan powiedział jej, że O. Ryłło jest urwisz, że zamiast relikwii, dał jej [cząstkę] z szubienicy jakiegoś łotra, który żył jako łotr i umarł jako łotr skazany

[1]) Cf. Korespondencya Józefa Bohdana Zaleskiego, wydał Dyonizy Zaleski. Tom V. Lwów, nakładem wydawcy, 1904; tamże na str. 61 — 64: Opowiadanie Bohdana Zaleskiego w Hyéres 12 maja 1873 spisane przez X. Waleryana Kalinkę.

na śmierć. Że on się mnie nie obawia, bo złamałem post w wigilię przed św. Piotrem (faktycznie, w wigilię św. Piotra, gdy wszedłem do refektarza ażeby napić się, wedle mego zwyczaju, samej czystej kawy, zapomniawszy o wigilii, spożyłem kilka owoców znajdujących się na stole), a następnie wyrecytował jej wiernie artykuły z *Mediterraneo,* przetłómaczone jednak na język maltański, przeciw mnie i przeciw Jezuitom [pisane]. Ostatecznie św. Dysma i św. Ignacy uwolnili ją od wszelkich utrapień na ciele, i tylko czasem okazują się jej szatani, lecz nie mają odwagi jej tknąć.« [1])

Podobnej kategoryi zdarzenie opowiadał O. Ryłło pierwszym członkom Zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców, które dosłownie przytaczam wedle relacyi W. O. Smolikowskiego, podówczas generalnego przełożonego tegoż Zgromadzenia. Pewnego razu O. Ryłło na Malcie długo rano spowiadał. Chcąc usta odświeżyć, przez zapomnienie zjadł pomarańczę, wskutek czego tego dnia nie mógł już odprawić Mszy św. Jedna z jego penitentek po spowiedzi opowiedziała mu jego przypadek, chociaż nikt o nim nie wiedział. Taż sama osoba raz mu powiedziała: »Czemu Ojciec do mnie wieczorem przychodzi, to mnie bardzo wstydzi.« Na to O. Ryłło: »Ależ to nieprawda, ja nigdy u ciebie nie byłem.« Gdy jednak z całą stanowczością twierdziła, że tak było, jak powiedziała, O. Ryłło odparł: »Jeśliby się coś podobnego znowu zdarzyło, to pluń mi wówczas w twarz.« Po jakimś czasie w mieszkaniu owej niewiasty znowu ukazała się postać O. Ryłły. Stosując

[1]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 16 sierpnia 1842 r. do O. Ricasoli S. I. (Archiv. S. I.).

się do rozkazu spowiednika, plunęła tej larwie w twarz. Zagadkowa postać otarła twarz chustką i powiedziała: »To za moje grzechy.« Nazajutrz opowiedziała owa penitentka o wszystkiem, co zaszło, O. Rylle. Wówczas tenże poradził jej: »gdy przyjdę, zaproś mnie do modlitwy.« Gdy już po raz czwarty larwa w postaci Ojca Ryłły okazała się w mieszkaniu owej penitentki, ta prosi ją, aby razem uklękli i zaczęli odmawiać akty wiary, nadziei i miłości. Akt wiary odmówili oboje spokojnie i zupełnie poprawnie, lecz przy odmawianiu aktu nadziei — larwa, czyli szatan w postaci O. Ryłły znikł i więcej się nie pokazał.

Czy opowiedziane zdarzenie było rzeczywistem, lub tylko halucynacyą owej niewiasty: piszącemu nie podobnem jest skontrolować. *Relata refero,* jako *curiosum* o Ojcu Rylle, jednak pochodzące z ust poważnych.

* * *

Jednym ze środków pracy apostolskiej są prywatne rozmowy, jeżeli umie się odpowiedni przedmiot wybrać i ma się przed oczyma cel powołania kapłańskiego. O. Ryło o tem nigdy nie zapominał, jak przekonaliśmy się z dotychczasowego opisu jego życia apostolskiego, nie zapomniał też nadal, gdy się rozmaici ludzie do niego garnęli nietylko przy konfesyonale, ale do rozmownicy, lub celi zakonnej. Te odwiedziny bywały częste, skoro sam o sobie mówi: »...jestem oblężony... wizytami osób bardzo wybitnych« [2]), a były one także skuteczne wedle opowiadania O. Esmonde: »Ryłło pozyskuje miłość i poważanie Maltańczyków,

[2]) Cf. List O. Ryłły z dnia 25 marca 1842 r. wyżej przytoczony.

a wśród iluż to rodzin, także pierwszorzędnych, przywrócił spokój domowy, łagodząc ich niesnaski.« [1])

Wiedział on także, ile dobrego może zdziałać na społeczeństwo maltańskie przedewszystkiem kler miejscowy, dlatego skierował ku niemu swój zapał apostolski już z samego początku pobytu swego na tej wyspie, i już to przez ćwiczenia duchowne, już to przez prywatne rozmowy rozbudzał w nim ducha Chrystusowego. W następnych miesiącach tegoż r. 1842 założył O. Ryłło wśród kleru kongregacyę, za zezwoleniem biskupa, która nie mało mogła się przyczynić do wyrobienia się duchowego kapłanów, a nadto rozpoczął pracę w Akademii ekklesyastycznej. [2])

Jakie to prace były podjęte w tej »akademii kościelnej« nie wiemy. Wolno nam jednak przypuszczać, że maltańskim kapłanom przypominał gorliwość apostolską św. Pawła apostoła w uświęceniu tej wyspy słowem nauki Chrystusa Pana i zachęcał do żarliwości, z jaką przyjmowali ją ich praojcowie. Tradycya miejscowa podaje, że Ojciec Ryłło w czasie swego pobytu na Malcie zachęcił do wystawienia pomnika ku czci św. Pawła na wyspie Gozzo, w tem miejscu, gdzie po rozbiciu się okrętu fale morskie szczęśliwie wyrzuciły na brzegi tonącego św. Apostoła.

Pomnik ten stanął w r. 1845 podobno staraniem maltańskiego kapłana D. G. Zammit, wielkiego przyjaciela O. Ryłły, a funduszu na to dostarczył Salwator Borg. Istnieje on dotychczas, chociaż czas i wandalizm

[1]) Rps. List O. Esmonde z [domu] S. Calcedonio 25 października 1842 r. do O. Ricasoli. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 3 stycznia 1843 r. do O. Lezziroli S. I. w Rzymie. (Archiv. S. I.).

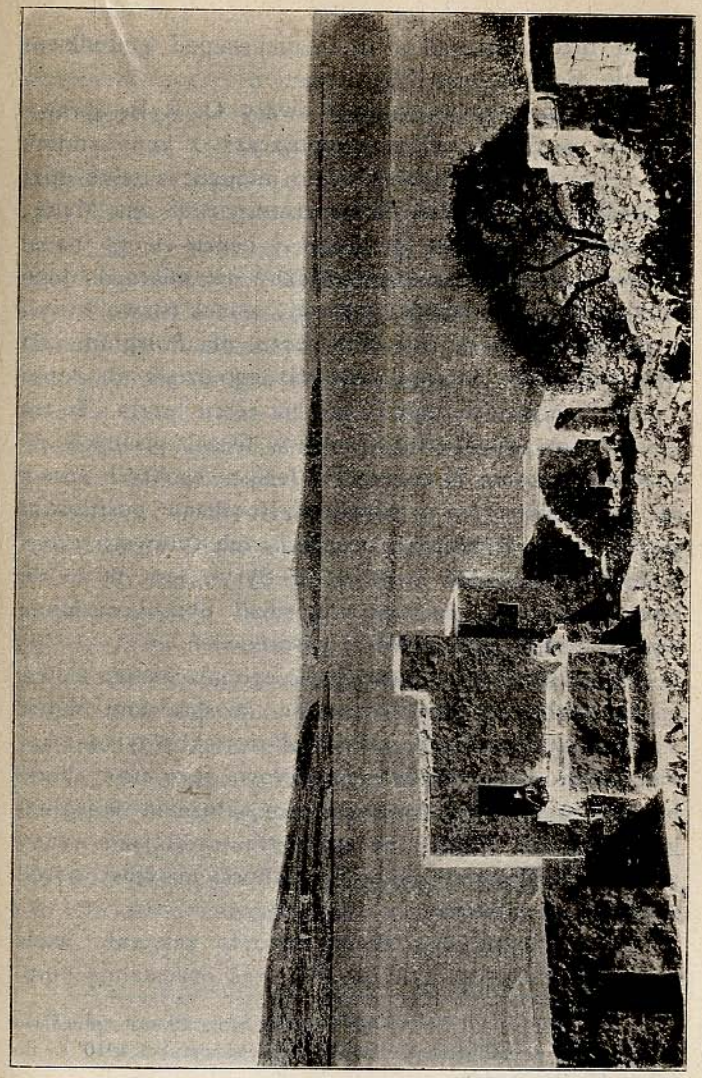

Il Gżejer. Miejsce gdzie tonął św. Paweł ap.; w dali widać olbrzymi posąg św. Apostoła (Zob. str. 136).

ludzki nieco go uszkodził, a napis pod pomnikiem stał się nieczytelnym. [1])

Nie mało również absorbowały O. Ryłłę sprawy misyjne w Syryi. Gdy ją opuszczał z konieczności, jak o tem mówiliśmy w swojem miejscu: zawsze miał nadzieję, że przez chwilowe usunięcie się na Maltę, ułagodzą się stosunki w Syryi i będzie mógł nadal w niej pracować. Zresztą chociażby nie miało do tego przyjść, jak rzeczywiście stało się, jednak rozwój misyi, a przedewszystkiem ustalenie bytu dla kolegium dla Azyi w Bejrucie, niesłychanie ważnego dzieła dla dobra tamtejszych ludów, bardzo mu na sercu leżało. To też nie pomijał żadnej okazyi, aby w listach pisanych do generała zakonu Towarzystwa Jezusowego tych spraw nie poruszać. Zresztą także O. Roothaan posługiwał się O. Ryłło w różnych drobniejszych sprawach misyi i ekspedycyi listów nietylko do Syryi, lecz także do Indyj i Chin, i w tym względzie była bezustanna wymiana myśli, projektów i postanowień.

Czytając korespondencyę naszego misyonarza z owej epoki, odnosi się nawet wrażenie, że sprawami Malty, w które był uwikłany, zajmował się jakby tylko z konieczności, a jeśli nie cała, to połowa jego duszy przebywała w Syryi. Nawet projekt założenia kolegium jezuickiego na Malcie, po części traktował jako ważny posterunek do rozwinięcia działalności misyjnej wśród ludów Azyi i Afryki.

Rzecz naturalna, że wszystko to zabierało wiele czasu, bo potrzeba było utrzymywać bezustanną kore-

[3]) Rps. List O. Wincentego Sammut S. I., rektora della Casa di Villarosa w Bagheria — Palermo 28 października 1910 r. do autora niniejszej pracy.

spondencyę z misyonarzami i innemi osobistościami wybitnemi w owych krajach misyjnych, jeśli chciało się dać dobre odpowiedzi i informacye głównemu zarządowi tychże misyi w Rzymie, lub w inny sposób przyjść im z pomocą. Tak w marcu 1842 r. donosi: »Br. Henze pisał do mnie z Konstantynopola, gdzie oczekuje uzyskania firmanu, że otrzymał mój list do Wielkiego Wezyra. Z Bejrutu otrzymałem listy pisane 7 marca o tamtejszych gwałtach i bardzo wielkim ucisku.« [1]) W następnym liście już z początkiem kwietnia pisanym, donosi O. Roothaanowi, że w Bejrucie, w owej epoce było 40 konwiktorów i około 100 eksternistów. »Konwiktorzy zostali umieszczeni w domu pewnej starej bardzo dzielnej pani pod opieką dwu prefektów. Miedzy eksternistami było sześciu Turków, lecz żadnego Greka dyzunity z powodu intryg konsula r..... Francya próbuje na nowo ofiarować pieniądze, abyśmy opuścili Bejrut, i przenieśli się gdzieindziej, np. do Alepo. Wszystkie te usiłowania piekła przeciw Bejrutowi okazują, że się tam robi, a co najmniej zrobi dużo dobrego. Domagają się powtórnie przynajmniej 200 egzemplarzy książek elementarnych, gramatyk, geografii, arytmetyki, historyi, wzorów do pisania listów etc. Jeżeli niema ich jeszcze wydrukowanych dla *Collegium Romanum,* byłyby bardzo dobre dla początkujących [wydania] *degli Ignorantelli.* [2]) — O. Riccadonna znajduje się w Mossulu, w Mezopotamii, i zajęty jest otworzeniem szkoły, w towarzy-

[1]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 25 marca 1842 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[2]) Tak nazywają Braci Szkół chrześcijańskich. *(Przyp. autora).*

stwie *znakomitego* E. Boré wracającego z Persyi Wielu się do niego zgłasza i woła do W. W. o pomoc w towarzyszach....« [1]) W tydzień później daje generałowi bardzo szczegółowe sprawozdanie z wydatków poczynionych w Syryi podczas budowy kolegium, z którego okazuje się, że nietylko nie można zarzucić nieoględności Ojcu Rylle w wydatkach, lecz i owszem, że był bardzo oszczędnym. Prosi przytem generała, aby listem swoim pocieszył strapionych Ojców w Syryi. »Niech W. W. pocieszy go [O. Planchet'a] i jego towarzyszy znajdujących się w steku wielu utrapień. Wiadomości z Libanu są zasmucające. W Bekfaji w ostatnich czasach znowu zaszła kolizya między wojskami tureckiemi a wieśniakami, wskutek zburzenia fabryki prochu, którą ci chcieli wykończyć. Po gwałtownym oporze Turcy zostali odpędzeni, pozostawiając w polu kilku zmarłych i zabierając ze sobą sporą liczbę rannych. Bekfajanie stracili dwu zabitych i mają pięciu rannych. Fakt ten może spowodować wielkie nieszczęście na wioskę, a konsekwentnie na nasz dom. Trzeba cierpliwości i ufności w Bogu. Liban nie jest bynajmniej Europą... A w Europie?... mamy jeszcze gorsze rzeczy...

»Miałem listy od Br. Henze z dnia 10 kwietnia: Piękne słowa i obietnice, lecz czynów nie widać. Francya okazuje się obcą. Rosya jest taką z serca. Nie pozostawałoby jak Austrya razem ze Sardynią i Neapolem, aby otrzymać ów błogosławiony firman, który byłbym od samego początku otrzymał za pośrednictwem Anglii, gdybym nie poszedł za radą Towarzyszy, którzy się sprzeciwiali temu, ażeby nie skwasić zanadto Francyi,

[1]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 6 kwietnia 1842 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

która głośno chwaliła się, że chce być sama, z wykluczeniem innych, *protektorką* zakładów...« [1])

W listach z maja 1842 r. na przedstawienie wikaryusza apostolskiego z Pegu, wstawia się u generała za kolegium w Kalkucie i prosi o wysłanie nowych, co najmniej dwu misyonarzy [2]), i radzi mu (15 maja), ażeby przyjął protektorat austryacki nad misyą w Syryi. Pierwsze zalecenie uwzględnił O. Roothaan, bo wysłał nie dwu, lecz czterech nowych misyonarzy do Kalkuty, a co do drugiego, odpowiada mu: »Jest to myśl wielkiej gorliwości u konsulów, tak w Konstantynopolu, jak w Bejrucie. Lecz na szczęście książe Metternich inaczej sądzi, i mądrze zwraca uwagę, że taki *ekskluzywny* protektorat, jakiego pragną ciż konsulowie, mógłby raczej jeszcze bardziej zaszkodzić. Niemożliwym jest wszelki protektorat *ekskluzywny*, z wyjątkiem wypadku, w którym mocarstwa chrześcijańskie zgodziłyby się razem na oddanie takiego protektoratu jednemu z nich. Lecz nie jesteśmy w tym wypadku.« [3])

O. Ryłło wraca do tego samego tematu w następnym liście i tłómaczy, że nie rozchodzi się w tym wypadu o protektorat ekskluzywny, lecz o pewien rodzaj pierwszeństwa, pozostawiany austryackiemu konsulowi, gdy przychodziłby na nabożeństwo do kościoła i uzasadnia to podobnymi precedensami. [4]) W styczniu

[1]) Rps. List O. Ryłły z M[alty] dnia 15 kwietnia 1842 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 5 maja 1842 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[3]) Rps. List O. Roothaana z dnia 23 maja 1842 r. do O. Ryłły. (Archiv. S. I.).

[4]) Porównaj Tom I, str. 318 niniejszej pracy, gdzie przytoczono dosłowny ustęp listu O. Ryłły z dnia 6 czerwca 1842 r.

następnego roku ponownie broni stanowiska kolegium dla Azyi w Bejrucie i pisze do Rzymu w tym względzie:

»W Bejrucie budowa ponownie została zawieszoną... Lecz nie należy cofać się wskutek trudności, jakie się wysuwają... szatan boi się tego zakładu. Przeniesienie go do Bikfai, byłoby ustąpieniem pola nieprzyjacielowi, i doprowadzeniem korzyści do zera« [1]; w lipcu zaś tegoż roku donosi, że wedle otrzymanych wiadomości z Bejrutu, konsul francuski sam zachęcał Turków, ażeby przeszkadzali w budowie kolegium dla Azyi, skoro Ojcowie Jezuici w Syryi nie chcą żadnego protektoratu mocarstw zagranicznych. [2])

* * *

Prócz żmudnej korespondencyi w sprawach misyjnych, zabrał się O. Ryłło do poważniejszej pracy literacko-ascetycznej, a mianowicie do napisania komentarza ćwiczeń duchownych św. Ignacego, a także innego z tej dziedziny dziełka. O. Narbone, historyk prowincyi zakonnej sycylijskiej, który znał osobiście O. Ryłłę, w następujący sposób wyraża się o nim:

»Dodaję dowód tej jego wprawności [w ćwiczeniach duchownych] zdobytej podczas pobytu u św. Eu-zebiusza... W tym domu rekolekcyjnym jest w zwyczaju rozdzielanie codzienne w drukowanych karteczkach przedmiotu rozmyślania i egzaminów (t. j. rachunków sumienia); lecz te karteczki nie wszystkich zadawalały. O. Generał Roothaan, który miał tyle osób w Rzymie

[1]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 5 stycznia 1843 r. do O. Lezziroli S. I. w Rzymie. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 5 lipca 1843 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

i gdzieindziej, aby się zwrócić o to do nich — raczej jemu, niż komu innemu polecił staranie o rozprowadzenie rozmyślania i przysłania takowych do druku w Rzymie...« [1])

Czy zabrał się O. Ryłło do napisania tego komentarza do ćwiczeń duchownych rzeczywiście z polecenia O. Roothaana: z innego źródła prócz przytoczonego, nie wiemy; w każdym razie wiedział O. Roothaan o tej jego pracy i niejednokrotnie zachęcał do niej naszego misyonarza. Wspomina on bowiem o tem, jako o rzeczy znanej generałowi: »...postępuje praca około św. ćwiczeń, jednak wskutek wielu zajęć nie mogę poświęcić się im jak tylko w poniedziałki i wtorki każdego tygodnia, i dlatego praca przeciągnęłaby się w tym tempie aż do maja.« [2]) W dopisku do tego listu prosi o przysłanie mu jednego egzemplarza »rozmyślania o śmierci«, jakie św. Ignacy podał Ortiz'owi. O. Roothaan odpisuje mu na to, jako o sprawie, która jest mu wiadomą: »Cieszę się, że Twoja praca około św. ćwiczeń postępuje naprzód. Niech Boski Mistrz udziela ci coraz więcej swego światła.« [3])

Z początkiem roku 1843 zdaje się, że ta praca już daleko postąpiła, skoro pisze o niej do jednego z Ojców urzędujących przy generale zakonu: »Pragnąłbym wiedzieć, jakie jest zdanie naszego Ojca [generała] co do ćwiczeń, które piszę. Byłbym posłał

[1]) Cf. P. Alessio Narbone d. c. d. G. Annali Siculi Vol. Quarto. Pag. 154—5. Palermo, 1908.

[2]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 15 grudnia 1842 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[3]) Rps. List O. Roothaana z Rzymu dnia 22 grudnia 1842 do O. Ryłły. (Archiv. S. I.).

fundament [1]), gdybym się nie obawiał zanadto wielkiej objętości tego listu. Mam nadzieję najbliższym parowcem posłać Ci go wydrukowany, lecz nie ogłoszony, tylko na próbę co do ułożenia czcionek i papieru, ponieważ do niego [t. j. generała] należy zrobić, co uważa za stosowne.« [2])

Równocześnie zajął się Ojciec Ryłło przekładem dziełka O. Neumayer'a T. J., bardzo cennego i znanego w literaturze ascetycznej, jak o tem w tymże liście donosi: »Pragnąłbym otrzymać pozwolenie [od generała] na druk *Idea Sanctitatis* Ojca Neumayer'a przezemnie przetłómaczoną na włoskie i poświęconą klerowi maltańskiemu.«

Rozmaite zajęcia nie dozwoliły O. Rylle tak, jak spodziewał się w maju r. 1843 ukończyć komentarz do ćwiczeń duchownych, jednak miał go już prawie wykończony, skoro w październiku tegoż roku zawiadamia O. Roothaana: »Mam nadzieję, że będę mógł w tym roku ukończyć moją pracę około św. ćwiczeń, rozpoczętą na Malcie.« [3])

Pomimo więc, że O. Ryłło był zmuszony wstrzymać się przez półtora roku od mówienia kazań, czas ten umiał spożytkować bardzo korzystnie na Malcie.

Nastała jednak już chwila, w której miał ją opuścić. Nie potrzebował szukać schronienia i zajęcia odpowiedniego, bo go z upragnieniem chciano mieć

[1]) T. j. *początek* ćwiczeń duchownych, jak wiadomo, najważniejsze rozważanie, jakie się daje podczas rekolekcyj. *(P. a.)*.

[2]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 5 stycznia 1843 r. do O. Lezziroli S. I. w Rzymie. (Archiv. S. I.).

[3]) Rps. List O. Ryłły z Palermo dnia 10 października 1843 do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

u siebie w różnych miejscowościach. Jeszcze w r. 1842, niebawem po rozpoczęciu przeciw niemu walki na Malcie, O. January de Cesare, przełożony prowincyi neapolitańskiej Towarzystwa Jezusowego, prosi o niego Ojca Roothaana: »...Słyszałem o trudnościach, w jakich znajduje się O. Ryłło. Obym mógł go posiąść dla Lecce! Powierzyłbym mu prefekturę kościoła, kongregacyę młodzieży dorastającej i urząd duchownego w kolegium i konwikcie.« [1]) Mieszkańcy Katanii (w Sycylii) prosili również o jego przybycie: »...Myślał on [Ryłło] udać się do Katanii, stosując się do zaproszeń niektórych Katańczyków, którzy przed dwoma lub trzema miesiącami przejeżdżali przez Maltę i pragnęli, aby się tam udał na dawanie ćwiczeń duchownych i t. d. Wiedząc jednak, że między liberałami maltańskimi i katańskimi istnieje zanadto ścisła łączność usposobienia, radziłem, ażeby się na teraz wymówił od Katanii, a natomiast udał się do Palermo, i tam oczekiwał instrukcyi Waszej Wielebności.« [2])

O swym wyjeździe napisał również O. Ryłło do swego generała piękny list: »Po raz ostatni piszę do W. W. z Malty. W ostatnich dniach bieżącego miesiąca, a najpóźniej 4 września wyjadę w towarzystwie Br. Nandi, nowicyusza, który przyszedł do zdrowia, i dwu postulantów, do Sycylii, gdzie oczekiwać będę rozporządzeń W. W. Okoliczność, że wcześnie rozeszła się wieść o prośbie Katańczyków chcących mnie

[1]) Rps. List O. Januarego de Cesare, przełożonego prow. Neapol. z Neapolu 14 maja 1842 do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List O. Esmonde z Malty dnia 26 sierpnia 1843 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

mieć u siebie, sprawiła, iż mój wyjazd znoszą Maltańczycy spokojnie, bo w ich mniemaniu nie potrwa długo. Myśl W. W. ażeby posłać Ojcu Esmonde towarzysza poddanego [W.] Brytanii bardzo jest świętą i nie mało pocieszy naszych dobrych i wytrwałych przyjaciół.

»Rząd obecnie nie jest wrogim Jezuitom, a gdy raz uporządkują się sprawy dyecezyi, nasze ustalenie się [na Malcie] jest pewnem. Jeżeli nie można wysłać administratora apostolskiego Anglika, co rzeczywiście spotkałoby się z trudnościami, byłoby najodpowiedniejszem mianowanie na ten urząd Mgra Sant. Jego świątobliwość, cześć jaką mają dla niego kler i lud, sprawiłyby, że ten wybór na pewnoby się udał. Rząd otrzymał bardzo ścisłe polecenia, ażeby nie mieszał się *otwarcie* w sprawy kościelne. W obecnym wypadku aniby chciał, aniby mógł tego dokonać bez ściągnienia na siebie niepopularności [dzisiaj] bardziej, niż kiedykolwiek. Okoliczność bardzo jest sprzyjającą i nie należy jej pomijać i nie ryzykować, aby rządy tej dyecezyi wpadły w ręce ..... [niepowołane].

»Wczoraj złożyłem wizytę pożegnalną głównemu sekretarzowi rządowemu i samemu gubernatorowi, którzy przyjęli mnie z wielkiem odznaczeniem. Przed kilku dniami byłem także u X. Biskupa, ażeby mu podziękować za moją rehabilitacyę. Tylko kan. Amato boleje nad tem postanowieniem.

»Oto sprawy dotyczące Malty; co do mojej osoby, powtarzam, że w Sycylii, czy na Malcie, czy na Lewancie, bylebym otrzymał mą misyę od Pana Boga i W. W., zużyję me życie i moje siły bardzo zadowolony, że spełniam świętą wolę Bożą. Upływa lat 23, jak jestem w Towarzystwie, a największą moją pociechą, jakiej doznałem i doznaję dotychczas, jest to, że nigdy nie robiłem starań, ażeby mieć, albo odrzucić jakąkolwiek dyspozycyę moich przełożonych. W. W. zna moje serce, zna jego dobre i jego złe strony, niechże poleca mię Panu i mojej Najświętszej Matce, ażeby mi wzmogła pierwsze, a zmniejszyła drugie, i pociesz mnie swym drogim liścikiem w Palermo.« [1])

Ojciec Esmonde list wyżej przytoczony kończy charakterystycznymi słowy: »Odjedzie więc [O. Ryłło] w tych dniach do Palermo *z piękną brodą Arona* i dwoma młodzieńcami maltańskimi. Dzienniki nieprzyjazne osłupiały na fakt jego rehabilitacyi, i odchodzą od zmysłów, czemu niema kazań; chcieliby pomścić się na gubernatorze przez wzniecenie zaburzeń za to, że go zrehabilitował. Lord Stanley jest już Jezuitą, co więcej mistrzem nowicyatu, a gubernator co najmniej na pierwszej próbie etc. etc.« [2])

[1]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 25 sierpnia 1843 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[2]) L. c. List O. Esmonde z dnia 26 sierpnia 1843 r.

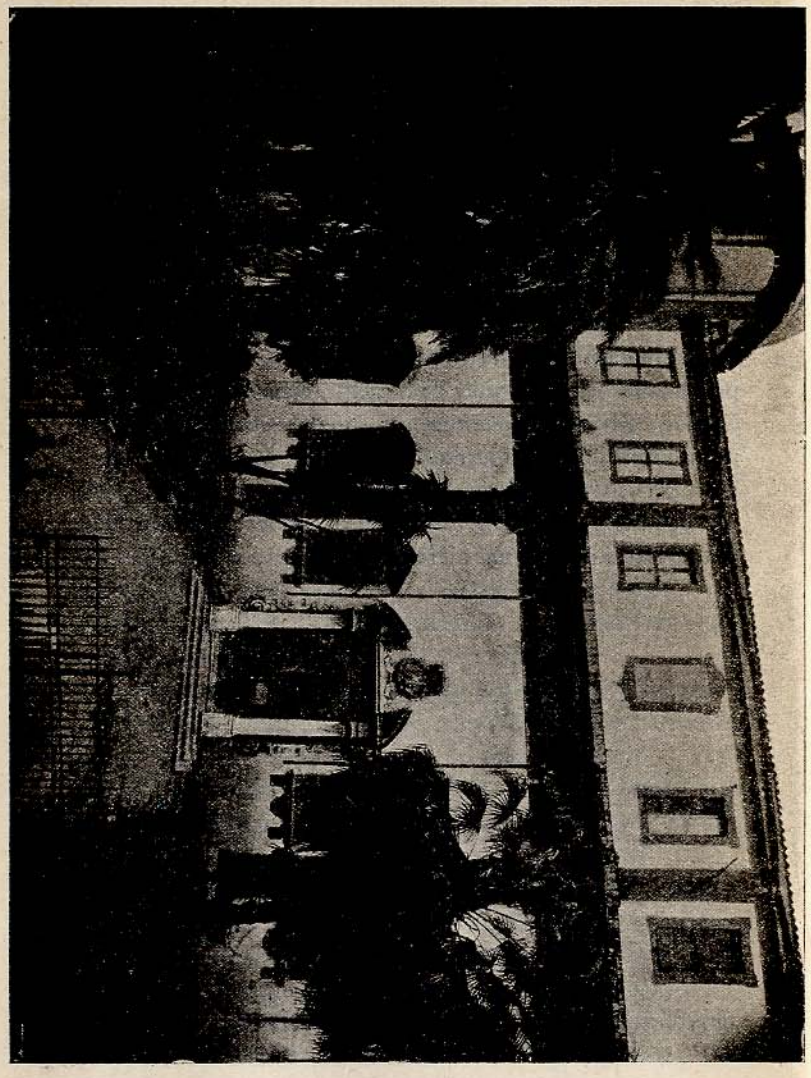

Fasada domu profesów w Palermo. (Zob. str. 156).

IX.

Pierwsze prace O. Ryłły w Sycylii.

Kilkunastomiesięczne przymusowe wstrzymanie się od kazań na Malcie było dla Ojca Ryłły prawdziwą torturą moralną. Jego gorące serce przepełnione miłością Bożą i troską o zbawienie dusz, rwało się do głoszenia słowa Bożego i pragnęło tąż samą miłość rozniecać w sercach innych. O. Roothaan znając jego usposobienie i nastrój ducha, nie mógł znaleźć odpowiedniejszego — na razie — zajęcia, jak wysłać go do stolicy Sycylii, gdzieby mógł dać folgę swej gorliwości apostolskiej. Bo Palermo to wielkie miasto, liczące dzisiaj 300.000 mieszkańców, a już wówczas posiadało uniwersytet i rozliczne inne instytucye naukowe i religijne. Przytem samo jego położenie i najbliższej okolicy amfiteatralnie rozłożonej nad morzem Tyrrheńskiem, prześliczny dla oka przedstawia widok. A cóż powiedzieć o tem bogactwie zabytków architektury i sztuki, które na każdym kroku mówią o prastarej kulturze Palerma, o jego przeszłości nie-

słychanie bogatej w zdarzenia historyczne z czasów panowania tu Bizantyńców, Arabów, Normanów, Hiszpanów i innych zachodnich mocarzy! Wszystko to przemawiało silnym echem do wrażliwej na piękno podniosłej duszy O. Ryłły, a równocześnie nastręczało mu się szerokie pole do pracy nad społeczeństwem zdawna osiadłem w tym poważnym grodzie.

Królestwo Sycylii złączone z Neapolitańskiem pozostawało podówczas pod rządami Bourbonów. Dzięki czasowej (1821 27) okupacyi przez wojska austryackie i energii ich feldmarszałka Frimont'a, Sycylia w czasach ruchawki »młodej Italii« i innych rewolucyonistów-sekciarzy, panujących na całym półwyspie włoskim — dała się w karbach utrzymać, zapanował ład i porządek. Królowie Franciszek I (1825—1830), a jeszcze bardziej jego syn Ferdynand II, ożeniony po raz drugi z arcyksiężniczką austryacką Maryą Teresą, umieli wniknąć w potrzeby swego ludu, i przez odpowiednie zarządzenia przyczynili się do uspokojenia umysłów. Lecz rzecz naturalna, wrzenie jeszcze istniało, podsycane nieuniknionymi stosunkami z resztą posiadłości królestwa na kontynencie i innemi prowincyami włoskiemi, gdzie zarówno »młoda Italia«, jak karbonarzy większą mieli swobodę do knowań polityczno-antireligijnych. To też przybycie O. Ryłły do Sycylii było upragnionem i bardzo na czasie, a mógł się spodziewać, że w swej działalności apostolskiej nie znajdzie przeszkody ze strony rządu.

Tak, jak O. Ryłło donosił w ostatnim swym liście pisanym z Malty do O. Roothaana: w pierwszych dniach września wypłynął na nowe pole działania do Sycylii, a mianowicie do Palermo. Parowiec, który go wiózł

z Malty, zatrzymał się najpierw w Syrakuzie, to też tutaj wysiadł nasz misyonarz, a następnie drogą lądową zbliżał się ku stolicy sycylijskiej. Podróż, jak na kołową jazdę długa, bo przeszło 300 kilometrów wynosząca, zmuszała go do zatrzymywania się po drodze. Korzystał z tej sposobności O. Ryłło i w każdem kolegium OO. Jezuitów głosił słowo Boże.

Jechał w towarzystwie prowincyała OO. Jezuitów sycylijskich, O. Józefa Spedalieri, jak się okazuje z listu tegoż do O. Roothaana: »Tutaj w Noto, ku memu zadowoleniu, znalazłem O. Ryłłę z Br. Nandi. Pojadą ze mną do Palermo« [1]), a niebawem donosi temuż generałowi o O. Rylle: »Miewał kazania we wszystkich naszych kolegiach, przez które tylko przejeżdżał, a obecnie miewa kazania w Palermo do bardzo licznie zebranych słuchaczy ku wielkiemu zadowoleniu.« [2])

O. Ryłło również wspomina o swych przygodnych pracach: »W moim przejeździe w Noto, Modica i Caltamisetta miewałem kazania na kilka zawodów; tutaj w Palermo powierzono mi zastępstwo kaznodziei świątecznego i miałem dwa kazania w *Gesù* wśród prawdziwie nadzwyczajnie licznego zebrania.« [3])

Współczesny historyk zakonnej prowincyi sycylijskiej barwnie opisuje wrażenie, jakie nasz misyonarz zrobił w Sycylii. »Sława jego imienia, jaka go uprzedziła, bynajmniej nie zmniejszyła się, jak bywa, jego

---

[1]) Rps. List O. J. Spedalieri S. J., prowincyała sycylijskiego z Noto, 15 września 1843 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List O. J. Spedalieri S. J. z Palermo 5 października 1843 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[3]) Rps. List O. Ryłły z Palermo dnia 10 października 1843 do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

obecnością; i owszem, bez miary wzrosła. Złożył on ubiór turecki, jaki miał zwyczaj nosić na Lewancie, lecz zachował majestatyczną brodę, dodającą mu powagi, i która ściągała ku sobie wszystkich spojrzenia, bo tu rzecz niezwykła widzieć Jezuitę z brodą. Reputacya, jaką słusznie się cieszył, oparta na fakcie, jako u człowieka wielujęzycznego, polityka, wprawnego w interesach, bardzo uczonego w różnych gałęziach wiedzy, znającego wiele krain, któremu przysługiwała się pochwała oddana przez Homera Ulissesowi: *Qui mores hominum multorum vidit et urbes:* to wszystko, mówię, pociągało do zbliżenia się ku niemu także te duchy, które skądinąd obce są Towarzystwu, a on swemi zaletami posługiwał się, aby ich zaprowadzić do Pana Boga. Że rzeczywiście jego imię głośnem się stało nietylko w tem, cośmy powiedzieli, okazuje się z następującego faktu. W tymże samym roku powstało w Paryżu pod nazwą »Towarzystwa wschodniego« stowarzyszenie najwybitniejszych ludzi, znających języki, nauki, zwyczaje krajów Wschodu. Kierownicy tego poważnego ciała naukowego osądzili, że O. Ryłło zasłużył na ten zaszczyt, i dlatego jemu tak daleko mieszkającemu i nic o tem nie wiedzącemu, posłano aż do Palermo patent na akademika, i pierwsze zeszyty aktów, z zaproszeniem uprzejmem, aby im posyłał artykuły do zamieszczania w tymże piśmie, jako naoczny świadek rzeczy przez się opowiadanych. Chciejmy pamiętać, że taki zaszczyt spotkał go od Francyi, której zachciankom stale się sprzeciwiał.

»Jeżeli rzadkiemi były jego zdolności umysłowe, jeżeli tak dziwną miał pamięć, iż wystarczało mu coś raz przeczytać, aby się tego nauczył: z pewnością

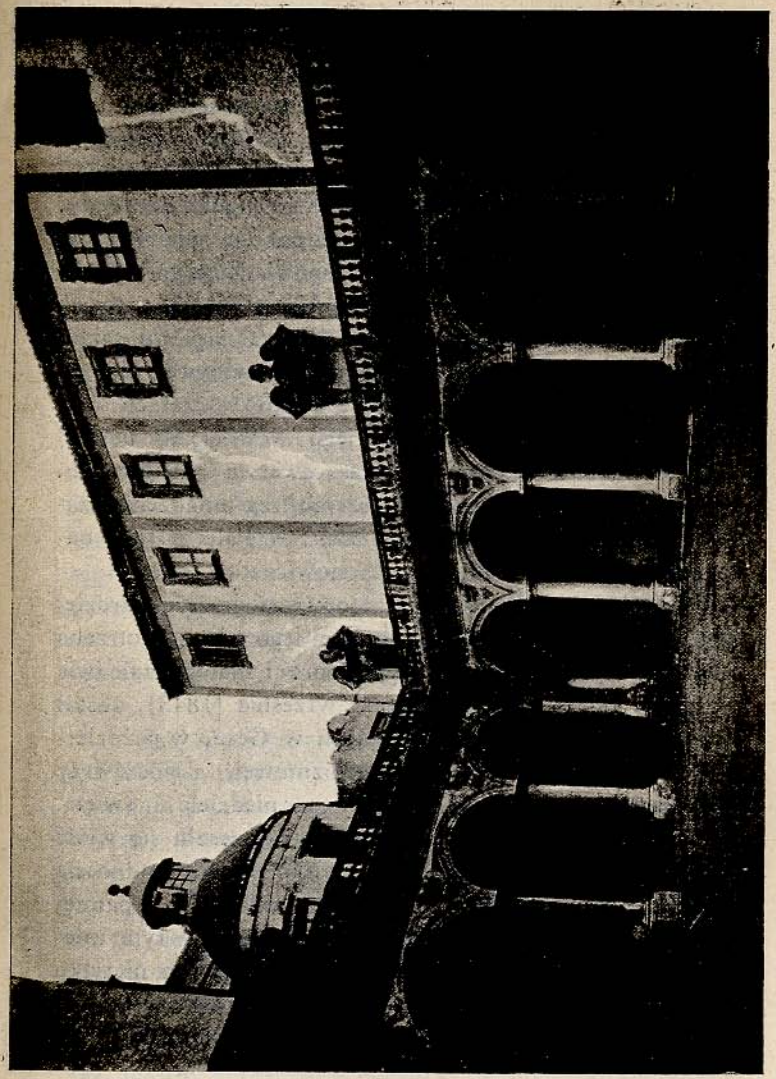

Krużganek u wejścia do domu profesów w Palermo.

dary łaski i cnoty nie dały się przezwyciężyć darami natury i ozdobą sztuki. Ścisłym był w przestrzeganiu zwyczajów zakonnych, budującym w zewnętrznem ułożeniu, gardzącym światem i sobą, stawał się drogim i miłym tak osobom zakonnym, jak ludziom świeckim. Ci go otaczali zawsze, ile razy wychodził z domu, a również wysiadywali u niego w pokoju, gdzie każdej godziny można było go widzieć spowiadającego obcych, lub pouczającego domowników. Umartwienie stało się dlań rzeczą tak naturalną, że oddawał się mu jakby z potrzeby: sypiał na deskach, wstrzymywał się od delikatnych potraw, ubierał się lekko w czasach najzimniejszych... Jaki zaś był jego wewnętrzny nastrój ducha, doświadczyliśmy podczas ćwiczeń duchownych, jakie zlecono mu dawać [naszemu] zgromadzeniu zakonnemu w *Collegium Maximum* [w Palermo], a następnie przez cały miesiąc dla nowicyatu...

»Nietylko domownicy, i owszem jeszcze bardziej poza domem pragniono usłyszeć jego głos. Potrzeba było zadość uczynić ich żądaniom: i dlatego zaledwie przybył do Palermo z końcem września [1843], został przeznaczony do mówienia kazań w Gesù, w październiku za dnia z estrady katechizmowej, a począwszy od listopada rano z kazalnicy w niedziele i święta. Rzecz nie do uwierzenia! Zaledwie rozeszła się wieść po mieście, takie było zbiegowisko, że z trudnością mogło pomieścić się w tej wielkiej świątyni. A pamiętajmy, że taki natłok widziało się właśnie w tym miesiącu, w którym z powodu wakacyj jesiennych nietylko kościoły, lecz nawet ulice i domy są opustoszałe. Nawet nasi znajdujący się na wilegiaturze przybywali do

miasta, aby go słyszeć, a czem uważniej go słuchali, tem z większem pożądaniem wracali.

»Dwie rzeczy zwiększają tutaj podziw: pierwsza, że jego kazania, a nawet panegiryki wszystkie i zawsze były naprędce ułożone, że nietylko nie miał nigdy zwyczaju pisać ani jednego wiersza o czem miał mówić, lecz nawet czasem nie dłużej przemedytował materyę jak około pół godziny zanim wstąpił na ambonę; druga rzecz, że pomimo tego tak był wykwintnym w wyrażaniu się, tak wypolerowany miał styl, tak żywym był w obrazowaniu, gruntownym w rozumowaniu, gorącym w afektach, że lepiej możeby nie powiedział, gdyby długo rozmyślał i pisał. Wskutek tego nietylko mało wymagający lud, lecz ludzie rozumni i literaci, szlachta i duchowieństwo, zakonnicy, spieszyli na jego kazania. Nie wystarczało jego nauk w naszym kościele, zapraszano go od czasu do czasu do różnych innych; a dość było powiedzieć, że będzie miał kazanie O. Ryłło, ażeby przepełniały się kościoły. Były to prymicye jego apostolstwa w Sycylii: opowiemy następnie jego postęp.« [1])

Tak O. Ryłło przedstawiał się oczom tych, co nań zbliska patrzali i osobiście go znali. Sam o sobie, podobnie jak dawniej, odsłania duszę przed generałem zakonu, tytułując go w listach jeszcze zawsze, wedle swego dawnego zwyczaju »Ojcze duszy mojej najdroższy...« »Co do mego pozostania w Sycylii, albo powrotu na Maltę, lub do Syryi, uczyń W. P. to, co uważa za odpowiedniejsze z większą chwałą Bożą. Dla mnie, z pomocą Bożą, powiem zawsze i mówię to

[1]) Cf. l. c. A. Narbone. Annali Siculi d. c. d. G. Vol. IV, pag. 153–6.

z serca *bądź wola Twoja.*« [1]) W tydzień zaś później donosi między innemi wiadomościami także słówko o swem usposobieniu i zajęciach: »Mam się dobrze, i zadowolony jak ryba. *Bądź wola Twoja!* Otrzymałem przeznaczenie na [kaznodzieję] świątecznego i mam mieć nowennę uroczystą przed Bożem Narodzeniem. Kazania są wielce uczęszczane, a jeżeli W. P. nie ominie polecić mnie Panu [Bogu], mam nadzieję, że zrobimy trochę dobrego. Dnia 23 [października] rozpocznę rekolekcye dla zgromadzenia. Maltę i Syryę będę polecał Panu Bogu, któremu wszystko wiadome, *qui scit momenta et tempora* i jeszcze więcej.« [2])

Rekolekcye, o których wspomina O. Ryłło, należały do trudniejszych ze względu na wyrobionych w życiu duchownym słuchaczy, mających w nich brać udział. Miały się bowiem one odbywać w *Collegium Maximum,* a więc w kolegium największem i najważniejszem w prowincyi sycylijskiej. Tam uczyli się klerycy jezuiccy filozofii i teologii, po przebyciu już kilku lub kilkunastu lat w innych zakładach ascetycznych i ściśle naukowych; tam mieszkało poważne grono ich profesorów i innych Ojców, tworząc razem pokaźne zgromadzenie 90 osób, między którymi samych kapłanów było 31.

W temże samem mieście Palermo znajdował się drugi dom OO. Jezuitów, mianowicie: »Dom Profesów i Nowicyatu« w liczbie 80 osób zakonnych z 20 kapłanami; wreszcie trzeci *Collegium Nobilium,* czyli

[1]) Rps. List O. Ryłły z Palermo 10 października 1843 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List O. Ryłły z Palermo 17 października 1843 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

konwikt dla młodzieży szlacheckiej, przy którym mieszkało 9 Jezuitów. [1]) W rekolekcyach, jakie się odbywały pod kierunkiem O. Ryłły od 23 do 31 października w *Collegium Maximum,* brali udział nietylko Jezuici tamże zamieszkali, lecz także, przynajmniej niektórzy, Ojcowie i Bracia z innych domów, a przedewszystkiem sam prowincyał sycylijskich Jezuitów Ojciec Spedalieri. A jednak pomimo tylu i tak wybrednych słuchaczy, O. Ryłło umiał sprostać trudnemu zadaniu, skoro prowincyał prawie zaraz po ich ukończeniu uważał za stosowne donieść o ich przebiegu swemu generałowi: »Ojciec Ryłło dał ćwiczenia duchowne całemu tutejszemu zgromadzeniu *Collegii Maximi,* i wszystko wypadło z największem i powszechnem zadowoleniem i owocem może szczególnym. Bardzo ucieszyłem się słysząc tutaj po raz pierwszy rekolekcye dosłownie wedle myśli św. Ojca [Ignacego].« [2])

Szczegół to ważny, zwłaszcza że pochodzi z ust prowincyała. Widzimy bowiem z tych słów, jak wielką zasługę położył O. Ryłło nawet względem OO. Jezuitów sycylijskich, skoro wskrzesił wśród nich ufność i zamiłowanie do ćwiczeń duchownych wedle metody podanej przez św. Ignacego, i dał poznać ich skutek. Tem większą miał zasługę, że nawet spotkał się z pewnemi uprzedzeniami, jak to się okazuje z jego listu do generała, pisanego po ukończeniu drugiej seryi rekolekcyi i to cały miesiąc trwającej w domu profesów dla nowicyatu w ciągu stycznia 1844 r.:

[1]) Cf. Catalogus Sociorum et officiorum Provinciae Siculae Soc. Jesu ineunte anno MDCCCXLIV. Panormi 1843.

[2]) Rps. List O. Józefa Spedalieri S. J. z Palermo 6 listopada 1843 do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

»Dzisiaj (2 lutego) ukończyłem miesięczne rekolekcye dla tutejszych dobrych nowicyuszy, a Pan Bóg

Wnętrze kościoła »Gesù« w Palermo. (Zob. str. 154).

szczodrym okazał się dla mnie i dla nich w Swem niebiańskiem błogosławieństwie, nie zawiedzionem dla

tego, kto się trzyma metody przedziwnie objawionej naszemu świętemu Ojcu. Za mojem przybyciem do tego miasta, można powiedzieć, że ta metoda była znaną przez naszych raczej z wieści, z naszych dziejów, niż z praktycznego zastosowania, i nie brakowało nawet takich, którzy ją potępiali, nie badając jej nigdy i nie próbując na sobie. Za łaską Bożą wskutek prostego doświadczenia zrobionego w czasie rekolekcyj danych w *Collegium Maximum,* a obecnie w znacznie większej formie dla tutejszego nowicyatu, znikły uprzedzenia, a nadto obudziły pragnienie u wielu, ażeby spróbować ich na sobie i u innych. Do dobrego wyniku nie mało przyczynił się O. Prowincyał, który przedrukował ich tekst z notatkami W. P. i rozdzielił je hojnie między naszych.« [1])

Donosił o tych tryumfach łaski Bożej w duszach słuchaczy i swojej z prostotą dziecięcą O. Roothanowi, jako może jedynemu, z którym wymieniał listy prawdziwie z pod serca pisane, lecz równocześnie upokarzał się przed nim i prosił o pomoc w modlitwach. Prawdopodobnie dając rekolekcye zgromadzeniu w *Collegium Maximum,* sam również odprawiał takowe, skoro doń pisze z rozradowaną duszą: »Dzisiaj kończę moje święte ćwiczenia. Ach, jakżeż Pan Bóg był łaskaw na mnie! Niech W. P. pomoże mi dziękować Mu i prosić, aby z mojej winy nie zmarniały tak piękne łaski... Rozmyślanie o *ucieczce do Egiptu* całe jest jakby dla mnie: *I bądź tam aż ci powiem.* [2]) Oto więc jestem tutaj, Ojcze mój, nietylko ciałem, lecz z mym sądem i wolą

[1]) Rps. List O. Ryłły z Palermo 2 lutego 1844 do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[2]) Mat. II, 13.

zdecydowany pilnować *mego stanowiska* aż do śmierci, jeżeli tak spodoba się Bogu, Panu mojemu. To postanowienie doprowadziło mnie do zupełnego spokoju, a jeżeli czasami stają w mym umyśle czy Malta, czy Syrya, zawsze przedstawiają mi się one jako pole większych krzyży i utrapień, lecz bynajmniej nie mie szają mego spokoju. Oto, Ojcze mój, stan biednej mej duszy, która prawdziwie po tylu walkach i utrapieniach potrzebuje trochę tego spoczynku w Panu, aby odświeżyć nadwerężone siły.« [1])

Jaki był ten »odpoczynek« O. Ryłły po 32 naukach rekolekcyjnych w *Collegium Maximum* dopiero co ukończonych, zaraz zobaczymy z programu O. prowincyała Spedalieri:

»...Wczoraj [5 listopada] rozpoczął O. Ryłło kazania niedzielne wśród bardzo licznego zebrania i wielkiego zadowolenia... Będzie je miewał w ciągu całego miesiąca stycznia [r. 1844]... Będzie również miewał kazania O. Ryłło w naszym [kościele] *Gesù* podczas całej nowenny do Bożego Narodzenia, która tutaj jest wyczekiwaną.... W styczniu będzie on dawał przez cały miesiąc rekolekcye dla nowicyuszy...« [2]) W następnych zaś miesiącach aż do czerwca odbył wędrówkę z rekolekcyami i rozmaitego rodzaju innemi kazaniami i konferencyami po całej Sycylii. Jednego tylko obawiał się O. Spedalieri i zwierzał się z tem przed generałem, a mianowicie, aby nie utracił O. Ryłły, bo: »... Dał mi on do zrozumienia, że O. Abanera [prowincyał neapolitański] chciałby go mieć w Neapolu, byłoby mi przykro stracić go« [1]) — co było rzeczywiście możliwem, skoro jeszcze w r. 1842 poprzedni prowincyał neapolitański prosił generała o O. Ryłłę, gdy tenże jeszcze na Malcie przebywał, jak o tem w swoim miejscu wspomnieliśmy.

[1]) Rps. List O. Ryłły z Palermo dnia 31 października 1843 do O. Roothaana. (Achiv. S. I.).

[2]) Rps. List O. J. Spedalieri S. J. z Palermo d. 6 listopada 1843 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

Na razie obawy O. Spedalieri nie ziściły się; mógł się cieszyć pobytem O. Ryłły w Sycylii i ile się tylko dało wyzyskać talent i zapał kaznodziejski naszego misyonarza. Jego kazania niedzielne, nowenna przed Bożem Narodzeniem, a wreszcie miesięczne rekolekcye dla nowicyuszy nie mniejszym cieszyły się uznaniem i skutkiem, jak poprzednie jego prace. Te właśnie ostatnie wielkiej były doniosłości, bo kładły jakby fundament pod całe życie duchowne przyszłych zakonników Towarzystwa Jezusowego, a wymagały także wielkiej roztropności w sposobie dawania przedmiotu do rozmyślań, aby te młode latorośle nie złamać, lecz nagiąć do zamiłowania cnót i życia duchownego. Także w tym wypadku z zadania swojego wywiązał się O. Ryłło widocznie dobrze, skoro po najważniejszych dwu pierwszych tygodniach tychże rekolekcyj, prowincyał donosi generałowi, że nowicyusze »...odprawiają miesiąc rekolekcyi pod Ojcem Ryłłą z wielkim skutkiem.« [2])

Pomimo tego wszystkiego, jedna rzecz raziła poczciwych Ojców sycylijskich w Ojcu Rylle, a mianowicie

[1]) Rps. List O. Spedalieri S. J. z Palermo 11 grudnia 1843 do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List O. J. Spedalieri S. J. z Palermo 15 stycznia 1844 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

wicie.... jego broda. O. Ryłło zapuścił zarost z konieczności jeszcze w r. 1836, gdy się udawał z niebezpieczną misyą do Mezopotamii w ubraniu tureckiem. Zachował ją nadal po powrocie z tej wyprawy do Rzymu, bo miał być niebawem użyty do misyi w Syryi, gdzie ukazanie się kapłana bez zarostu na twarzy, źle byłoby widzianem i wywołałoby komentarze ubliżające jego godności i charakterowi. Gdy O. Ryłło był zmuszony ze Syryi wyjechać na Maltę, zachował swą brodę, bo się spodziewał, że będzie mógł powrócić do swej dawnej misyi, a również, przynajmniej z początku, generał zakonu był tego samego zdania. Wyjazd na Sycylię, chociaż gotów był całe życie na niej spędzić, jednak także uważał O. Ryłło jako rzecz przejściową, zanim będzie użyty na stałe w jakiejś innej misyi. Dlatego także tutaj brody nie zgolił, aby być gotowym każdej chwili do podjęcia się misyi na Wschodzie, którą ukochał, i pomimo wyrobionej obojętności, mimowoli o niej marzył i zajmował się jej sprawami i potrzebami. O tem wszystkiem nie wszyscy mogli i nie wszyscy potrzebowali wiedzieć, a także O. Ryłło nie widział potrzeby tłómaczyć się, dlaczego zarost nosi. Nic więc dziwnego, że rozmaicie o jego brodzie mówiono, a nawet pisano o niej do generała zakonu. »Jeżeli Wasza Przewielebność uważa — pisze prowincyał sycylijski — że jest moralna pewność, iż O. Ryłło ma powrócić do Syryi, mnie się zdaje, że niema konieczności, ażeby zgolił brodę, cokolwiekby mówił ten lub ów z naszych lub obcych. Jeżeli jednak niema nadziei, ażeby powrócił, rzecz już jest osądzona.« [1])

[1]) Rps. List O. J. Spedalieri S. J. z Palermo 5 października 1843 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

W następnym miesiącu listopadzie, w dłuższym liście z urzędu pisanym, tenże Ojciec znowu wspomina, że O. Ryłło »jeszcze nosi brodę« [1]) i wraca do tego samego przedmiotu po raz trzeci w liście grudniowym tegoż roku do generała pisanym:

»Wydałem wyrok na brodę Ojca Ryłły. Co do jego wykonania, jeżeli Wasza Przewielebność nie będzie miał nic przeciw temu, zgodziliśmy się, że ją zgoli na Wielkanoc po ukończeniu trudów wielkopostnych w Palermo i w Trapani, dokąd go wyślę w lutym prawie na miesiąc.« [2])

Widocznie nie była ta nieszczęśliwa broda tak bardzo niebezpieczną, skoro nie przeszkodziła w dawaniu rekolekcyj i słuchaniu spowiedzi w różnych miastach Sycylii, które, jak niżej przekonamy się, obfity plon wydały.

[1]) Rps. l. c. List O. Spedalieri z Palermo 6 listopada 1843.

[2]) Rps. List O. J. Spedalieri z Palermo 11 grudnia 1843 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

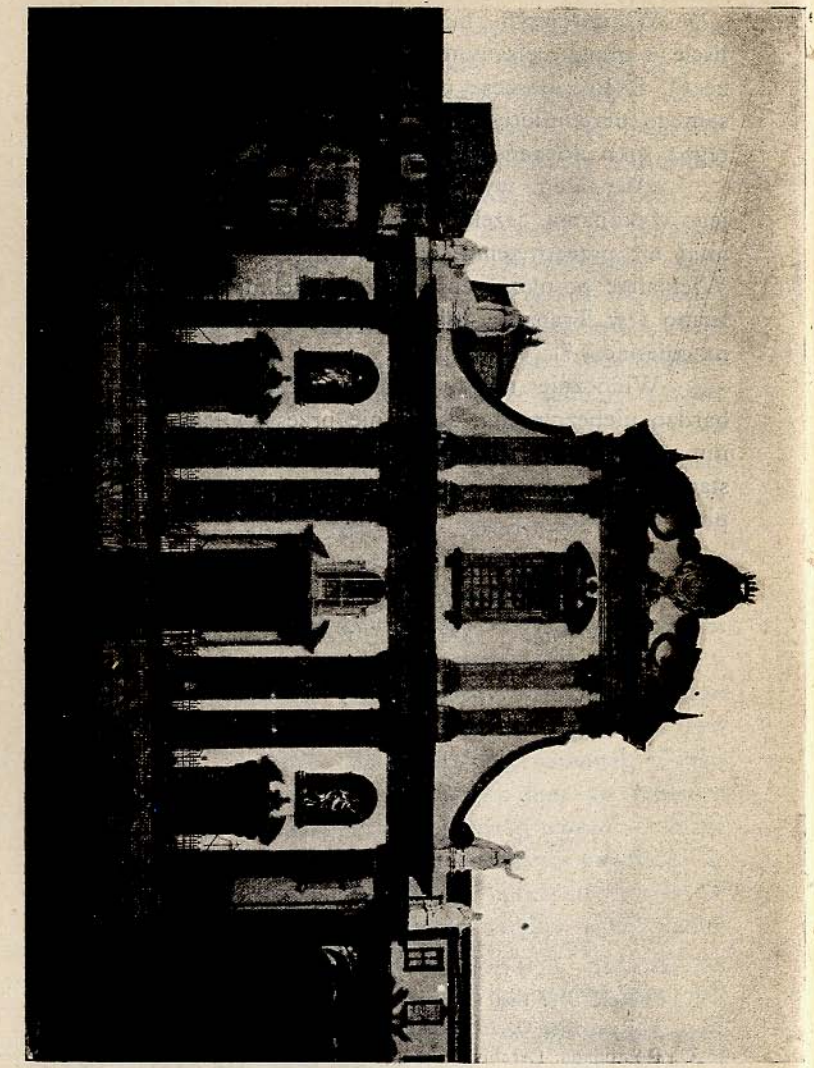

Fasada kościoła »Gesù« w Palermo.

X.

Apostolski pochód O. Ryłły przez Sycylię.

Wyżej powiedzieliśmy, że od ostatnich dni września 1843 r. do 3 lutego 1844 r. O. Ryłło bezustannie był zajęty miewaniem kazań i dawaniem rekolekcyj w Palermo »zawsze do niebywałego dotąd licznego zebrania poszedł rozniecać swój ogień [apostolski] — pisze historyk współczesny — po innych miastach Sycylii, której każdą piędź ziemi byłby przeszedł, gdyby go na niej pozostawiono dłuższy czas, tyle otrzymywał zaproszeń ze stron rozmaitych, gdy się rozeszła wieść o tak nadzwyczajnym człowieku.« [1])

Pierwszym etapem było miasto Trapani. Starożytne Drepanum, stolica tejże nazwy prowincyi najbardziej na zachód wysuniętej w Sycylii. Trapani oddalone od Palermo mniej więcej 70 kilometrów, ze swą czterdziestotysięczną ludnością, leży u podnóża góry San-Giuliano, na której szczycie wznosi się miasteczko Erice, starożytny Eryx, z zamczyskiem zbudowanym na miejscu sławnej ongiś świątyni Venery — *Veneris*

[1]) Cf. l. c. Narbone. Annali Siculi Vol. IV, p. 187.

Ericinae. Pomiędzy Erice a Trapano, w odległości trzech kilometrów, znajduje się kościół »Annunziata«, ulubione sanktuaryum pobożnych wycieczek Trapańczyków. Do tej to miejscowości prowincyał Spedalieri wysłał O. Ryłłę bezpośrednio po ukończeniu przezeń miesięcznych rekolekcyj, dawanych dla nowicyatu w Palermo.

»Dzisiaj ukończyłem dawanie przez miesiąc świętych ćwiczeń tutejszym nowicyuszom.... Jutro udaję się do Trapani, gdzie dam dwie serye rekolekcyj klauzurowych dla mężczyzn, a dwie publiczne.« [1])

W malowniczy sposób opisuje pierwszą seryę tych klauzurowych rekolekcyj historyk zakonu: »Odbywały się one dla 98 osób w domu rekolekcyjnym, położonym za miastem, a trwały przez siedm pełnych dni, począwszy od sześćdziesiątnicy do niedzieli zapustnej«, które przypadały w r. 1844 na dnie 10 i 18 lutego. »Dom rekolekcyjny w Trapani wkrótce tak się zapełnił, że potrzeba było wiele osób odesłać do domu, które prosiły dla siebie o miejsce, lecz go nie zdobyły... Co się tu zdziałało, nie łatwo opowiedzieć: to tylko powiem, że rekolektanci zamknięci nie mogli nasycić się słuchaniem, nie ustawali w płaczu we dnie i w nocy. Prawdziwie szczególny miał sposób ten Ojciec dawania rekolekcyi św. Ignacego.« Dawał on je już w Palermo na kilka zawodów i w innych miastach prowincyonalnych ze skutkiem nadzwyczajnym, lecz »te, które się odbyły w Trapani, wypadły z takim skutkiem, że przeszły wszelkie oczekiwania. Zwyczaj jest w tamtejszym domu, że po ukończeniu rekolekcyj, prowadzi się

[1]) Rps. List O. Ryłły z Palermo dnia 2 lutego 1844 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

w procesyi rekolektantów do pobliskiego sanktuaryum tak sławnej *Madonny z Trapani*, ażeby tam należycie podziękować [Panu Bogu za otrzymane łaski], a następnie rozejść się. Lecz tym razem po nadzwyczajnych rekolekcyach należało się nadzwyczajne zakończenie; a dali do tego inicyatywę sami rekolektanci podnieceni na duchu i wpłynęli na kaznodzieję, aby się na to zgodził. Polegało ono na tem, że w procesyi, w ubiorze pokutniczym udali się aż do kościoła naszego kolegium, t. j. przeszło milę [włoską] drogi, w sposób, jaki się używa podczas misyi. Niezwykłe to postanowienie niezmiernie podobało się całemu miastu, które wyległo naprzeciw pokutników. Było to prawdziwe widowisko, o ile niezwyczajne, o tyle obfite w owoce, bo wypadło w niedzielę karnawałową, w której mieszczanie zupełnie zapominając o świeckich zwyczajach tego czasu, bardzo rozumnie uświęcili ten dzień.«

»Z kolei całe miasto gorąco zapragnęło usłyszeć takiego człowieka, o którym ci, co opuścili dom rekolekcyjny, opowiadali jedni o jego wymowie, drudzy o jego miłej powierzchowności, inni o pokutnych praktykach lub o niezmordowanej jego pracy. Ułożono więc podwójną seryę rekolekcyj w naszym kościele: dzienną i nocną. Lecz taki był natłok w obydwóch [seryach], że uważał się za szczęśliwego, kto mógł znaleźć miejsce. Zamilczę o nieskończonej liczbie spowiedzi osób różnego stanu, które koniecznie chciały ją odbyć u O. Ryłły, a on nikomu nie umiał się wymówić. To też, jak to mówią, dniem i nocą siedział kołkiem w konfesyonale, a gdy powrócił z Trapani, mógł powiedzieć, że wcale tego miasta nie widział, bo na to żadnej chwili nie miał wolnej. Trofeami

kaznodziejskiemi i łupami jego żarliwości była broń zakazana, składana mu do rąk, wiele pogodzeń zwaśnionych rodzin, wykorzenienia zgorszeń, wiele dusz wyrwanych od zguby.« [1])

Skutek rekolekcyi w Trapani rzeczywiście był nadzwyczajny, skoro już po pierwszej seryi tamtejsi OO. Jezuici zawiadamiali o nim swego prowincyała, a ten niezwłocznie doniósł generałowi: »Słyszę, że O. Ryłło w Trapani dokonał i czyni wiele dobrego. Od sześćdziesiątnicy do niedzieli zapustnej dał seryę ćwiczeń [duchownych] klauzurowych w tamtejszym naszym domu rekolekcyjnym, oddalonym od miasta dobrej półtory mili. Jakkolwiek czas był karnawałowy, odosobniło się [na nie] 98 osób. W ostatnim dniu powrócili w procesyi do miasta aż do naszego kościoła, z największem zbudowaniem całej ludności, wśród płaczu wspólnego tak ich samych, jak tamtejszych mieszkańców. Obecnie daje drugą seryę publiczną w naszym kościele, mam nadzieję z wielką korzyścią.« [2])

W dwa tygodnie później O. Spedalieri donosi O. Roothaanowi:

»O. Ryłło dał w Trapani cztery serye rekolekcyj, dwie klauzurowe, t. j. pierwszą i ostatnią [od 10—18 lutego i w pierwszych dniach marca] i dwie publiczne [między 21 lutego a 1 marca] z nadzwyczajnem zadowoleniem i z wielkiemi nawróceniami. Na ostatnią seryę klauzurową zebrało się 187 rekolektantów...« [3])

[1]) Cf. l. c. Narbone. Annali Siculi Vol. IV, p. 187—8.

[2]) List O. Spedalieri z Palermo dnia 29 lutego 1844 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[3]) Rps. List O. Spedalieri z Palermo dnia 14 marca 1844 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

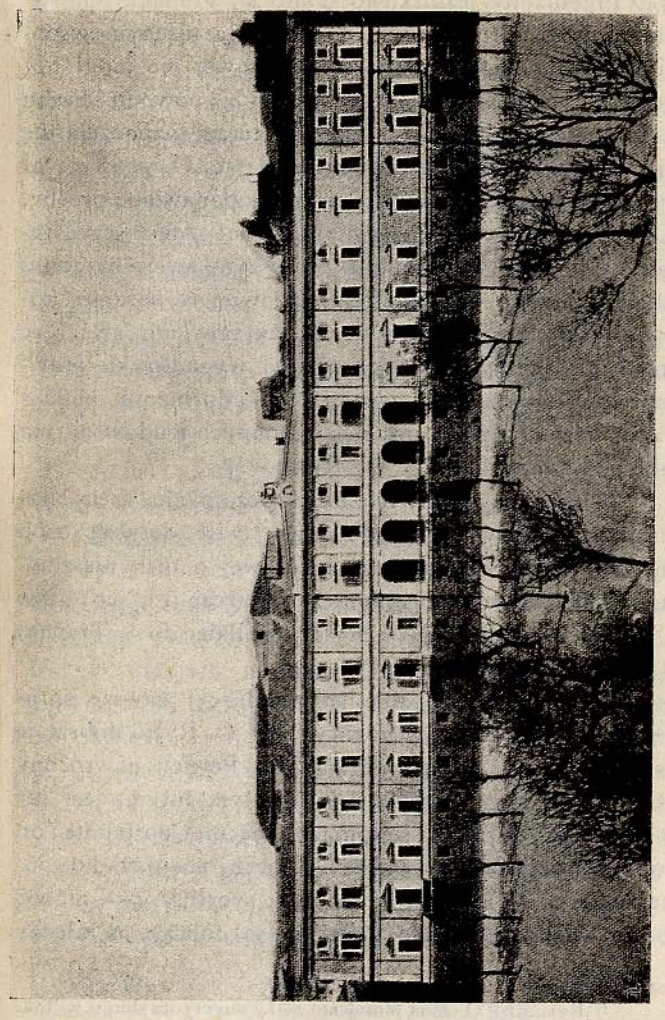

Dawne »Collegium Maximum« O.O. Jezuitów w Palermo. (Zob. str. 154).

Przełożony jezuickiego domu w Trapani, O. Paskal M. Morsicato, w liście do generała pisanym wspomina, że dla 25.000 ludności miejscowej nie mógł dotychczas rozwinąć należytej pracy z powodu braku dostatecznej liczby ludzi. Dopiero teraz rozpoczęła się ona na dobre, »a szczęściem było, że O. prowincyał przysłał upragnioną osobę... na moje ponawiane prośby, O. Ryłłę w marcu ubiegłym, który dał cztery serye rekolekcyj; dwie odosobnione w naszym świętym domu rekolekcyjnym poza miastem, a dwie w naszym kościele. Pan Bóg rozszerzył, że tak powiem, swe ręce pełne miłosierdzia, skoro wszystko wypadło ku prawdziwemu nawróceniu dusz, i ku cudownemu zbudowaniu wszystkich wskutek niezrównanych trudów w tym celu poniesionych przez O. Ryłłę.« [1])

O tych nawróceniach nadzwyczajnych, rzecz naturalna nie mówi się i nie pisze, o ile dotyczą osób obcych, to też wzmianki szczegółowej o nich nie znajduję. Warto jednak przytoczyć jeszcze to, co pisze o skutkach rekolekcyj O. Ryłły w Palermo i Trapani O. Gallo T. J., mistrz nowicyatu:

»...Drogi Ojcze, miesiąc rekolekcyj zawsze sprawia cudowne rzeczy w nowicyacie. O. Ryłło dobrze je dawał, oby ich owoc trwał długo. Pewien nawrócony przez O. Ryłłę w Trapani w ubiegłym lutym, jest już w nowicyacie od 2 sierpnia. Obecnie postępuje on do świętości nadzwyczajnej... Niech posłuży ku pociesze serca W. P., że nowicyusze sycylijscy — mówię to ku większej chwale Bożej — są dobrzy, a między

[1]) Rps. List O. Jana Morsicato S. I., superyora domu w Trapani dnia 27 maja 1844 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

najlepszymi odznaczają się fr. Mongiovi i fr. De Nobili rodem z Trapani...« [1])

To, co działo się w tejże miejscowości, rozeszło się prędko w najbliższej okolicy, zwłaszcza, że »nadzwyczajny napływ [słuchaczy] powiększali przybysze z sąsiednich wsi i miasteczek, do których dotarła sława znakomitego kaznodziei.... Dodam nadto szczegół, że O. Ryłło zanim opuścił Trapani, zrobił jeszcze wycieczkę w okolicę. W jednym dniu, który mu pozostawał, powiedział dwa kazania, jedno w głównym kościele (Chiesa Madre), drugie w Custonaci, w sławnem sanktuaryum Najśw. Panny, odległem o 3 mile, dokąd mu towarzyszył lud, spoglądający nań jakby na człowieka, który z nieba zstąpił.«

»I my także pójdziemy za nim do innych miast, dokąd współubiegając się go wzywano.« [2])

Nienasycone Palermo zapragnęło znowu mieć go w swych murach, a O. Jan Bitino S. J., rektor szlacheckiego konwiktu — *Collegium Nobilium*, wyprosił u swego prowincyała, ażeby O. Ryłło dawał rekolekcye tamtejszej młodzieży. Rozpoczęły się one dnia 14 marca, a trwały aż do 22 tegoż miesiąca. Jaki był ich skutek, wzmiankę znajdujemy w liście O. Bitino do generała pisanym: »Nie mogę dosyć podziękować W. P. za zachętę, ażebym poprawił różne rzeczy, i rozbudził bojaźń Bożą w umysłach naszych wychowanków. Wielce przyczyniły się do tego święte ćwiczenia, w których przez *siedm dni* szczególne zbudowanie dawała młodzież słuchaniem kazań Ojca Ryłły, swoją

[1]) Rps. List O. Kamila M. Gallo S. I. z Palermo 24 października 1844 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[2]) Cf. l. c. Narbone. Annali Siculi Vol. IV, p. 188.

nadzwyczajną skromnością, żalem i skupieniem na chwałę Bożą...« [1])

Ledwie O. Ryłło tę pracę ukończył, z rozporządzenia przełożonych podjął się zaraz nazajutrz, 24 marca nowej seryi rekolekcyj publicznych, również w Palermo. Wspomina o tem prowincyał Spedalieri: »W najbliższą niedzielę [24 marca], a raczej w sobotę [23 marca O. Ryłło] rozpocznie rekolekcye dla publiczności w naszym [kościele] *Gesù*. Dziękuję Panu Bogu i W. P., że mi dozwolił mieć go na ten czas«, a w miesiąc później dodaje: »Dzięki Bogu wiele dobrego zrobiło się przez naszych podczas ubiegłego wielkiego postu... O. Ryłło błyszczy wśród wszystkich, czyni nadzwyczajnie wiele dobrego.« [2])

Z Palermo wybrał się znowu O. Ryłło do miast Mazzara i Marsala, a następnie do Trapani, bo »tego niezmordowanego Ojca zaproszono jeszcze jako kaznodzieję na Wielki Piątek [5 kwietnia] o trzech godzinach konania Pana naszego, które obchodzą się w naszym kościele z niezwykłą uroczystością. Jeżeli przedtem liczne było zebranie, to w tym dniu wzrosło ono bez miary i mało brakowało, a byłoby przyszło do rewolucyi, gdy każdy siłą torował sobie drogę do wejścia.« [3])

Do Mazzara, miasta liczącego dzisiaj około 14.000 mieszkańców, a oddalonego od Palermo w stronie południowej przeszło 40 kilometrów, przybył O. Ryłło

[1]) Rps. List O. Jana Bitino z Palermo 28 kwietnia 1844 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. Listy O. J. Spedalieri. Prov. Syc., z Palermo dnia 14 marca i 22 kwietnia 1844 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[3]) Cf. Narbone l. c. Vol. IV, p. 188.

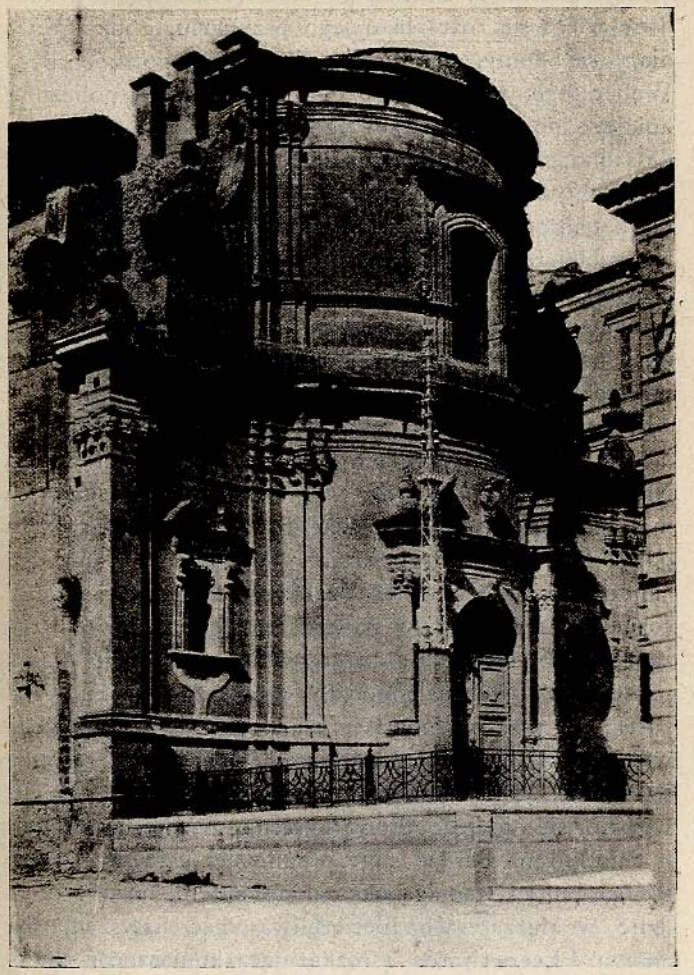

Fasada kościoła OO. Jezuitów w Modice. (Zob. str. 175).

»niespodziewanie, chociaż go tam wyczekiwano. Zaledwie wieść się rozeszła o jego przybyciu, a już opróżniają się domy, zapełniają ulice, aby go zobaczyć. Wobec tego, że drogiemi były jego chwile i policzone dni jego pobytu, jeszcze tegoż samego wieczora rozgłoszono, że nazajutrz będzie miał kazanie w kościele katedralnym (Duomo). Chociaż był to dzień roboczy, a przytem padał deszcz, pomimo tego nie do uwierzenia, jak wielki był ścisk ludu, który od wczesnego ranka przybył zapełnić wielką katedrę. Zamknięto domy, zasunięto warsztaty, opuszczono pola, aby usłyszeć tego misyonarza, o którym słyszano, że jest misyonarzem w dalekich stronach świata. Przedmiot, o którym mówił, był temat podany mu wieczorem dnia poprzedzającego, to jest o wielkiem dziele rozkrzewiania wiary. Niezawodnie trudno było wybrać odpowiedniejszy temat dla tego, który dla rozkrzewienia tejże wiary tyle odbył podróży i tyle ucierpiał. Monsignor Wikaryusz kapitularny, który świeżo założył toż Stowarzyszenie rozkrzewiania wiary w naszym kościele, jednak wolał zaprowadzić tego Ojca do kościoła katedralnego, gdzie przemawiał przez całą godzinę z taką żarliwością i zapałem, z taką wymową i erudycyą, że wprowadził w zdumienie niezmierzoną liczbę słuchaczy, i zdobył ten skutek, jaki zamierzono, a mianowicie, że wielu wpisało się do tego Stowarzyszenia. A podobnie jak u tego, co ma bardzo silne pragnienie, jeden łyk wody nie gasi, lecz wzmaga żar: podobnie to kazanie obudziło w Mazzaresach niecierpliwą chęć usłyszenia go znowu. Lecz twarda i rozkazująca konieczność zmusiła go do drogi ku Marsala, oczekującego go z równym upragnieniem.«

Skoro tylko przybył O. Ryłło do tego miasta, »starszy z proboszczów (arciprete) z całym klerem udał się do kolegium, aby go zabrać ze sobą, a utworzywszy procesyę, szli wszyscy razem ku większemu kościołowi, który, chociaż jest obszernym, tak prędko się przepełnił, że więcej nie mógł pomieścić. Temat przeprowadzony w kazaniu był ten sam, co w Mazzara, z równem ożywieniem i równym skutkiem. Następnego dnia mówił w naszym kościele o obowiązkach chrześcijańskich do osób różnego stanu, którzy zewsząd się zeszli. Czem dłużej go słuchali tembardziej wpadali w zachwyt. Duchowieństwo prosiło go o serye ćwiczeń duchownych; lud zaklinał go, ażeby pozostał z nimi chociażby jeszcze jeden dzień. Serce jego tęskniło, bo chciał wszystkim służyć, zadowolić wszystkich, dopomódz wszystkim; lecz przełożeni odwoływali go w inne strony, a on zawsze przekładał posłuszeństwo nad ofiarę...« [1])

Spieszył O. Ryłło do Trapani z wielkopiątkowem kazaniem, a niezwłocznie potem miał rozpocząć seryę prac misyjnych we wschodniej części Sycylii, odległej od Trapani kilka dni drogi. Pierwszym dłuższym etapem miało być miasto Modika (Modica) jedno z większych miast sycylijskich, liczące dzisiaj około 50.000 mieszkańców, gdzie polecono O. Rylle miewać kazania w czasie nowenny do św. Jerzego od 14 do 23 kwietnia.

»...Miasto Modika jest podzielone [pod względem juryzdykcyi] na dwie części duchowne, ponieważ posiada dwa macierzyste kościoły niezależne od siebie.

---

[1]) Cf. Narbone l. c. Vol. IV, p. 189—190.

Jeden na dole pod wezwaniem księcia apostołów [św. Piotra], drugi na górze św. Jerzego męczennika. Do obydwu nasi Ojcowie [Jezuici] często udają się z kazaniami, lecz szczególnie ten drugi [kościół] chciał w tym roku na nowennę do św. Patrona zdobyć tego Ojca, którego sława szeroko rozbrzmiewała od jednego do drugiego krańca Sycylii: mówię o Ojcu Rylle... Nie umiał on odmówić żadnemu wezwaniu, to też zaledwie dostał zaproszenie, zaraz wybrał się w drogę. Lecz jakaż to droga? Znajdował się wówczas w Trapani, świeżo powrócił z Mazzara i Marsala; stamtąd do Modiki trwa podróż dobrych sześć dni, i to w porze deszczowej. Pomimo tego nie chciał przyjąć ofiarowanego mu powozu; chciał całą drogę przebyć konno, a tylko Pan Bóg wie, ile deszczów rzęsistych zlało mu plecy źle osłonięte. Przytem, zaledwie nadjechał (a przybył bardzo wyczerpany na siłach), nie wypocząwszy ani jednego dnia, zabrał się do pracy. Chociaż, prawdę powiedziawszy, nie była to nowenna, lecz nadzwyczajna serya rekolekcyj. Mówię nadzwyczajna, ponieważ wyjątkowo miewał kazania rano i w południe, pomimo, że pragnął miewać dwie nauki rano i dwie po południu, jak jest w zwyczaju podczas prawdziwych rekolekcyj, jednak odstąpił od niego na życzenie naszych [Ojców].«

»Podczas tych dziewięciu dni wyłuszczał prawdy wieczne, zwracał uwagę na obowiązki chrześcijańskie, mówił o wszystkich praktykach zbawiennych: tak, że była to tylko z nazwy nowenna, lecz w rzeczywistości były rekolekcye. Jego bogaty umysł gdziekolwiek się udał i o jakimkolwiek przedmiocie przyszło mu rozumować, nie potrzebował nigdy pisać, ani przygotowywać się dłużej nad kilka minut, a jednak roztaczał szeroką weną oratorską coraz to nowe i nieznane pomysły, ożywione głosem dźwięcznym i niewyczerpaną wymową. Po rozwinięciu zamierzonego tematu, chociażby nie wiem jak był odeń dalekim, umiał go jednak mowca w piękny sposób zastosować do św. Jerzego, jego chwały i cnót, a kończył naukę lub rozmyślanie zachętą do naśladowania świętego Patrona, w czem zarówno okazał się wprawnym jak praktycznym. Warto tu zwrócić uwagę na pewne okoliczności, które tę nowennę szczególną uczyniły. A najpierw takie nowości, które u innego z pewnością byłyby zganione i niedozwolonoby na nie, wobec Ojca Ryłły znalazły uznanie i poklask. Nowością było zwoływać lud dwa razy dziennie i trzymać go długie godziny w kościele; nowością mieć kazanie o prawdach wiecznych podczas uroczystości wymagającej czego innego; nowością zdobycie nawróceń; łez podczas uroczystości radosnej.«

»Ja, co się znajdowałem na takiej nowennie i takiej uroczystości, aż nadto dobrze przypominam sobie szalone głosy tłumu, głupie uciechy, nie chcę powiedzieć niegodziwe profanacye miejsca świętego. Wiadomo bowiem, że uroczystości ludowe są często ku rozrywce ludu, a nie ku czci Świętych. Tym razem sprawa wypadła wprost przeciwnie: bo od pierwszego do ostatniego dnia w tej olbrzymiej świątyni o pięciu nawach panował taki ścisk, że nie było miejsca wolnego, aby odetchnąć, a zebrały się także osobistości wybitne, co więcej nawet ci ze środka miasta na dole położonego, którzy nigdy nie udają się na uroczystości

współzawodniczącego kościoła. Czem bardziej zgniecionym był tłum, czem bardziej zbite audytoryum, tem bardziej podziwu godne milczenie, uwaga, skrucha tego ludu, który dawniej zwykł był napełniać tęż samą świątynię nieokrzesanym szmerem, a nawet przerywać głos kaznodziei. Tutaj wszyscy zarówno uczeni jak nieuczeni, szlachta i prostaczkowie, zakonnicy i kler świecki, całemi godzinami przysłuchiwali się rozumowaniom mowcy, a wyszli zdumieni bogactwem jego wymowy, inni zbudowani jego cnotą, wszyscy zachwyceni i wzruszeni jego żarliwością. Jaka była nowenna, taka była uroczystość z niezwyczajnym widokiem, uświęcona tak licznie komunikującymi się, że nie widziano tego nawet w dniu wielkanocnym.«

»Na domiar swoich trudów O. Ryłło bezustannie spowiadał, bo przed wejściem na ambonę i po kazaniu siadał do konfesyonału w naszym kościele lub u św. Jerzego i tam przebywał całe dnie. Między wielu obfitymi owocami jego pracy, było między innymi oddanie złotego kielicha, ponieważ zaledwie rozeszła się wieść o tej świętokradzkiej kradzieży, z takim ogniem rozpoczął grzmieć z kazalnicy, że niebawem go zwrócono.«

»Na końcu powiedział panegiryk ku czci św. Patrona do przedziwnego ścisku słuchaczy, przybyłych z okolicznych wiosek. A podobnie jak oni sami zostali pociągnięci rozgłosem jego sławy, aby mu się przysłuchać, tak losem szczęśliwym mogli jego samego pociągnąć do swoich miasteczek.«

»Rzeczywiście w trzech dniach następnych znajdował się O. Ryłło w trzech oddalonych od siebie miasteczkach, ażeby w każdem z nich mieć kazanie, i zapalić je [swym ogniem Bożym]. Po ukończeniu

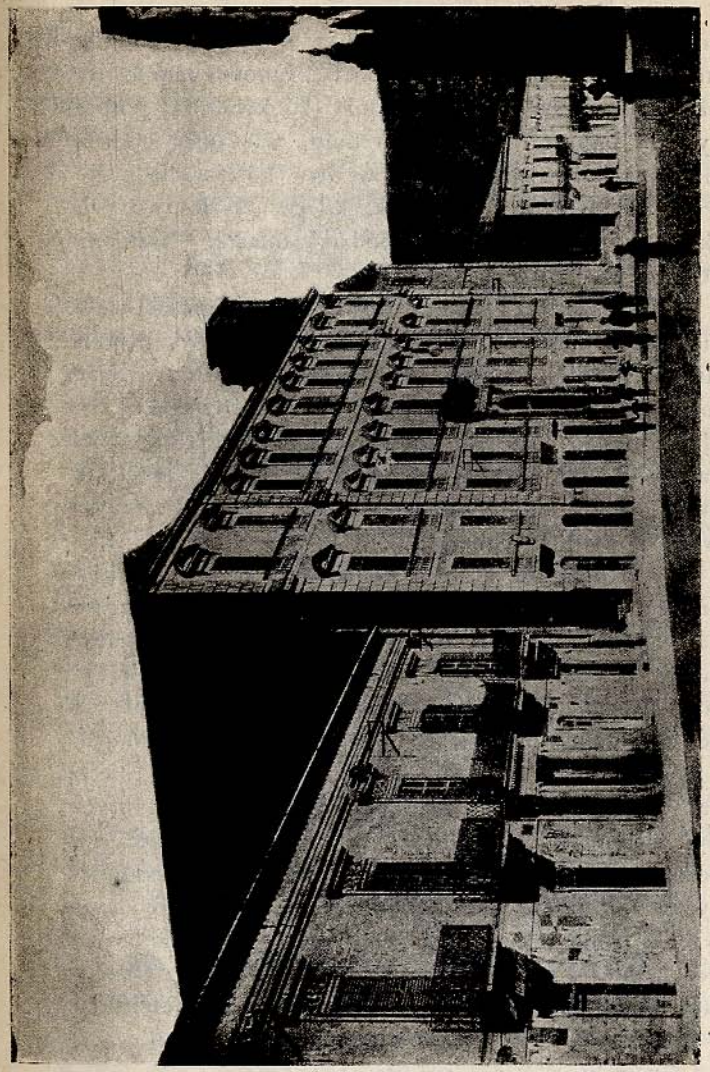

Fasada kolegium OO. Jezuitów w Modice. (Zob. str. 176 i nast.).

uroczystości św. Jerzego w Modice, w dniu 23 kwietnia, nazajutrz udał się do Scikli (Scicli), i mówił tam o rozkrzewianiu wiary; drugiego dnia (25 kwietnia) pospieszył do Raguzy, i w jednym dniu, włączając podróż, powiedział dwa panegiryki w dwu kościołach głównych: św. Jerzego i św. Jana, ku czci tych dwu protektorów, bo i tutaj jest podział miasta. Następnie (26 kwietnia) udał się do Noto.« [1])

Tam czekało O. Ryłłę nowe zajęcie bardziej stałe, mianowicie kierunek duchowny i opieka nad wychowankami jezuickimi, mieszkającymi wspólnie w konwikcie. Potrzeba okazała się naglącą, bo niespodziewanie od kilku miesięcy zaczęła napływać do niego młodzież maltańska, nie mogąca doczekać się u siebie jezuickiej szkoły, o którą tyle zabiegów robił O. Ryłło podczas swego pobytu w Valletta.

»...Kolegium w Noto dzisiaj stało się drugim Fryburgiem — pisze jego rektor do generała — a to głównie wskutek wielkiej liczby młodych Maltańczyków, którzy w tych ostatnich dniach przybyli i pomnożyli dawniejszych [konwiktorów] bez miary. Wielu zacnych ojców rodzin, pragnących mieć Jezuitów na Malcie, i zawiedzionych w nadziei, aby mieć konwikt kierowany przez naszych, bo rząd odrzuca prośbę, utworzyli stronnictwo [w celu] wysyłania [swych dzieci] do Noto, jako do miejscowości sycylijskiej, najbliższej ich wyspie. Przeszło trzydziestu młodzieńców już przybyło, a wielu innych niebawem ma przybyć, a prawie niezliczone są prośby, jakie otrzymuję z Malty. Obecny nasz budynek nie jest w stanie więcej pomieścić jak

[1]) Cf. Narbone l. c. Vol. IV, p. 210 212.

90 młodzieńców, wliczając seminarzystów i konwiktorów sycylijskich. Chcąc innych przyjąć, potrzebaby myśleć wpierw o powiększeniu lokalu. Sprawa jest ku wielkiej chwale Bożej... lecz równocześnie bardzo delikatna. Jeżeli zamiary udadzą się, będą wielkie dla nas rezultaty, w przeciwnym razie imię jezuickie na Malcie na wieki zostanie shańbione. O. prowincyał, który znajdował się tutaj na wizycie domu podczas przybycia pierwszych dwudziestu czterech Maltańczyków, poznawszy ważność sprawy, obiecał otoczyć ją swoją opieką. I daje pierwszy tego dowód, przeznaczając O. Ryłłę na mistrza duchownego tejże młodzieży. Postanowienie to wywołało wielką radość na całej Malcie i u mnie, w przewidywaniu szczęśliwych rezultatów.« [1])

Pomimo nowego zajęcia, jakie włożono na Ojca Ryłłę w Noto, przełożeni wysyłali go także do innych miast z pracą apostolską, gdzie trudniejsze były warunki i bardziej naglące potrzeby. Pierwszą taką miejscowością była Syrakuza, dokąd udał się Ojciec Ryłło w pierwszych dniach maja, a więc zaledwie po tygodniu swego pobytu w Noto. Syrakuza jest jednem z większych miast sycylijskich, a ważnem z powodu portu i jako stolica prefektury tejże nazwy.

O pracach podjętych w tej miejscowości przez O. Ryłłę, znajdujemy następującą wiadomość w liście O. Spedalieri:

»W dniu 11 [maja] byłem w Syrakuzie na wizytacyi tamtejszego naszego kościoła, gdzie znalazłem O. Ryłłę dającego rekolekcye licznie zebranym [słuchaczom] ku wielkiemu zadowoleniu i pożytkowi. Nie

[1]) Rps. List O. Ignacego Cutrona S. I., rektora kolegium w Noto, dnia 7 czerwca 1844 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

wzięliśmy w posiadanie ośm pokoi dawnego naszego kolegium, zwróconego nam wskutek najwyższego [królewskiego] reskryptu, ponieważ nie dano nam jeszcze osobnego pawilonu dla nas. Żołnierze, którzy tam mieszkają, byli przeciwni co do urządzenia lokalu. Znalazłem jednak generała-komendanta placu zupełnie zmienionego od czasu, jak go widziałem we wrześniu zeszłego roku, a to dzięki staraniom Ojca Ryłły, na którego kazania codziennie uczęszcza. Tym razem zachował się względem mnie z całą uprzejmością i obiecał, że o ile od niego zależy, sprawę ułatwi, i zdawało się, że mówi i obiecuje naprawdę.« [1])

Po ukończeniu prac w Syrakuzie w pierwszej połowie maja, prawdopodobnie powrócił O. Ryłło do Noto, lecz nie na długo, bo polecono mu udać się do Caltagirone, oddalonego od Noto co najmniej 50 kilometrów, gdzie miał dawać nowennę przed uroczystością Bożego Ciała. Wobec tego, że przypadała ona w r. 1844 na dzień 6 czerwca, nowenna rozpoczęła się 28 maja. Wspomina o tem O. Pucci w liście z Palermo pisanym: »Słyszałem, że O. Ryłło znajduje się w Caltagirone, gdzie miał kazać podczas nowenny przed uroczystością Najśw. Sakramentu Ołtarza. Zrobił on bardzo wiele dobrego na naszej wyspie ku większej chwale Bożej.« [2]) Była to ostatnia praca O. Ryłły w Sycylii. W tymże liście zawiadamia generała zakonu, że dwa listy, jakie przyszły do niego, odesłał adresatom: pierwszy do Mo-

[1]) Rps. List O. J. Spedalieri, prow. syc., z Noto 20 maja 1844 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List O. Wincentego Pucci S. I., prepozyta domu profesów i nowicyatu w Palermo, dnia 27 maja 1844 do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

Kościół i kolegium OO. Jezuitów w Noto. (Zob. str. 180).

diki, gdzie prowincyał bawił na wizytacyi domu, drugi dla O. Ryłły do Caltagirone. W obydwu było polecenie, ażeby O. Ryłło czemprędzej przybywał do Rzymu na rektora seminaryum Propagandy.

Jakie wrażenie zrobiła ta wiadomość na Jezuitach sycylijskich i jaki żal w nich obudziła, dają wyraz w swych listach do generała pisanych.

»...Wczoraj — pisze prowincył Spedalieri — doszedł rąk moich list O. prepozyta Pucci, w którym zawierało się rozporządzenie W. P., ażeby O. Ryłło czemprędzej wyjeżdżał do Rzymu. Proszę W. P. *Patientiam habe, et eum reddam tibi.* [1]) Pragnąłbym, ażeby pozostał przynajmniej przez cały sierpień w Noto, gdzie znalazłem się w konieczności naglącej przeznaczenia go dla Maltańczyków, o których pisałem w ostatnim moim liście... Jest on nam bardzo wielką pomocą nietylko w obecnych okolicznościach, lecz ośmielam się powiedzieć koniecznym w pierwszych miesiącach, dopokąd ci młodzieniaszkowie, przezeń znani, nie włożą się do porządku naszych konwiktów, porządku dla nich nowego, szczególnie dla niektórych. Niechżeż W. P. uczyni mi tę łaskę aż do sierpnia. Pierwszego września mógłby on przybyć na kongregacyę prowincyonalną do Palermo, a następnie zaraz potem udać się do Rzymu. Rozumię, że większa chwała Boża woła gdzieindziej tego znakomitego misyonarza. Ach, jakżeż boleją nad jego stratą dla Sycylii! Jakżeż wiele dobrego tutaj robi, a o wiele więcej mógłby tu jeszcze zrobić! Nie da się wypowiedzieć, jak on pociąga za sobą ludzi. ..«

[1]) »Miej cierpliwość nademną, a oddam ci wszystko.« (Mat. XVIII, 29).

»*P. S.* Jeżeliby nagliło W. P., ażeby tam mieć O. Ryłłę, mógłby swe rozkazy przesłać do dyrektora w Noto, gdzie się on znajduje — i *niech się stanie wola Twoja.*« [1])

Lecz rektor w Noto, O. Cutrona, uprzedzając rozkaz generalski, wyłuszczywszy obecny stan konwiktu i jego potrzeby z powodu napływu maltańskich chłopców — tak kończy swój list do O. Roothaana:

»Zaledwie upłynęło dni kilka [od przybycia O. R.], aż oto przychodzi zawiadomienie, ażeby tenże O. Ryłło przygotował się do odjazdu. Już nic nie powiem, jaką gorycz spowodowała ta nowina u mnie i u O. prowincyała. Wiem, że Ojciec prowincyał zwrócił się do Waszej Przewielebności pokornym listem z prośbą, ażeby zechciał zostawić O. Ryłłę w Sycylii, przynajmniej do końca sierpnia bieżącego roku. Pisząc niniejszy list wskutek rady moich Ojców doradców, nic innego nie zamierzam, jak ponowić wobec Waszej P. prośbę W. O. Prowincyała, ażeby zechciał zostawić tegoż O. Ryłłę przynajmniej do końca sierpnia, aż nieco zapuszczą korzenie na terenie sycylijskim te delikatne latorośle, które kiedyś mają wydać owoc na terenie Malty....« [2])

Pomimo tak gorących próśb, O. Roothaan nie odwołał swego rozporządzenia odnoszącego się do Ojca Ryłły. To też prowincyał Spedalieri donosi mu: »Co do O. Ryłły, zaraz po otrzymaniu listu W. P. w Maz-

[1]) Rps. List O. J. Spedalieri. Modica 30 maja 1844 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List O. Ignacego Cutrona, rektora w Noto, dnia 7 czerwca 1844 r. O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

zara, także i ja napisałem do niego, ażeby czemprędzej wybrał się w drogę.« [1])

»...O. Generał, który pozostawił go jakby w depozycie, po ośmiu miesiącach pobytu na wyspie... odwołał go do Rzymu, i przeznaczył na rektora wielkiego *Collegium Urbanum* Propagandy: a na podobny urząd nie można było znaleźć człowieka bardziej odpowiedniego, który właśnie dla rozkrzewienia wiary przeszedł wielką część Europy, Azyi i Afryki. Trudno jest wypowiedzieć słowami żal, jaki spowodował odjazd osobistości, która dokądkolwiek przybywała, pociągała za sobą całą ludność. Lecz właśnie ponieważ tak była wzniosłą, stała się godną najświetniejszej areny i najbardziej wybitnego urzędu. Stolica świata katolickiego chciała go mieć u siebie, a chciała w tym celu, aby się stał jeszcze użyteczniejszym światu katolickiemu w seminaryum apostołów...« [2])

O przybyciu O. Ryłły do Rzymu uwiadomił niebawem O. Roothaan prowincyała sycylijskiego: »W dniu 30 ubiegłego czerwca szczęśliwie przybył O. Ryłło do Rzymu, a dnia 4 bieżącego [miesiąca] zajął miejsce rektora w Propagandzie ku zupełnemu zadowoleniu Jego Świątobliwości i kardynała Prefekta.« [3])

Cieszy się z tej wiadomości O. Spedalieri i pisze: »Z największą radością dowiedziałem się, że O. Ryłło zajął miejsce rektora w Propagandzie. Któż lepiej od niego mógłby sprostać takiemu urzędowi?« [4])

[1]) Rps. List O. Spedalieri z Marsala dnia 23 czerwca 1844 do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[2]) Cf. Narbone l. c. Vol. IV, p. 217.

[3]) Rps. List O. Roothaana z Rzymu dnia 6 lipca 1844 r. do O. Spedalieri, prow. syc. w Palermo. (Archiv. S. I.).

[4]) Rps. List O. Spedalieri z Palermo dnia 14 lipca 1844 r. O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

Wnętrze kościoła OO. Jezuitów w Noto.

O. Ryłło chcąc pocieszyć strapionych Ojców sycylijskich, przybywszy do Rzymu »nie zapomniał konwiktu w Noto i dał szczególne sprawozdanie Jego Świątobliwości [papieżowi Grzegorzowi XVI], który nietylko bardzo się z tego ucieszył, lecz raczył nadto okazać wysoką swą radość, posyłając dla wszystkich w Noto, zarówno naszych, jak konwiktorów i uczniów eksternistów rozleglejszy jubileusz. W celu jak najlepszego skorzystania z takiego daru, rozporządził O. generał, ażeby doń przygotowano się trzydniowem nabożeństwem: co wiernie zostało wypełnione w trzech dniach poprzedzających święto Wniebowzięcia Najśw. Panny Maryi, a w samą uroczystość odbyła się Komunia generalna « [1])

Wieść o pracach O. Ryłły rozeszła się również po greckich wyspach morza Egiejskiego, i prawdopodobnie katolicy wyspy Tinos prosili o niego, skoro O. Roothaan w dniu 10 grudnia 1844 r. pisał do Przew. X. opata D. Nicolo Perpignan'a: »Ojciec Ryłło zamiast zajmować się kulturą dusz w jednej jedynej misyi, jaka byłaby tamtejsza, która go pragnie, wychowuje przyszłych pracowników wszystkich misyj katolickich, będąc już... rektorem w *Seminarium Urbanum de Propaganda Fide.*« [2])

[1]) Cf. Narbone l. c. Vol. IV, p. 217.

[2]) Rps. List O. Roothaana z Rzymu dnia 10 grudnia 1844 »al Molto Revdo Signor Abbate D. Nicolo' Perpignan, Tine.« (A. S. I.).

XI.

O. Ryłło rektorem kolegium Propagandy w Rzymie. (r. 1844—1846).

Piękną pamięć pozostawił po sobie O. Ryłło w Sycylii i budujący przykład niezmordowanej pracy przy świętości zakonnego życia. Rzeczywiście rzecz była tam niesłychana, aby jeden kaznodzieja mógł powiedzieć w ciągu ośmiu miesięcy przeszło 360 kazań i konferencyj, a przytem nietylko nie pozwalał sobie na żadne wyjątki w zwyczajnym trybie zakonnego życia, lecz i owszem, oddawał się najostrzejszym praktykom umartwienia. Jeżeliby komu nie wystarczała urzędowa rehabilitacya O. Ryłły, jaka go spotkała na Malcie ze strony władz kościelnych i politycznych: to jego prawdziwie tryumfalny pochód apostolski przez Sycylię z krzyżem Chrystusowym i dla Chrystusa, okazał najdobitniej kim był Ojciec Ryłło, jakie uczucia w sercu swem żywił i jaką naukę głosił. Obecnie powołanie go do Rzymu na urząd rektora kolegium Propagandy, było zaszczytnem świadectwem dla O. Ryłły, jak o nim myślano w stolicy katolickiego

świata, a przedewszystkiem, że zajścia w Syryi i na Malcie nie zachwiały u Stolicy apostolskiej zaufania, jakie dlań dawniej żywiła, skoro zatwierdziła wybór na ten ważny urząd.

Collegium Urbanum de Propaganda Fide zostało założone przez papieża Urbana VIII w roku 1627, w pięć lat po utworzeniu Św. Kongregacyi dla rozkrzewiania wiary *(S. Congregatio de Propaganda Fide)*, czyli powszechnie zwanej »Propagandą.« Do tej Kongregacyi należą wszystkie sprawy kościelne w obrębie krajów misyjnych, t. j. nie mających jeszcze zupełnie uregulowanych stosunków kościelnych, a także tam, gdzie istnieją wschodnie obrządki. Najważniejszem zadaniem tej Kongregacyi jest wprowadzenie wiary św. w kraje pogańskie, a środkiem do tego seminaryum, w którem kształci się młodzież na przyszłych misyonarzy. Jakkolwiek od czasu powstania tego zakładu misyjnego, powstały rozliczne inne, mające podobny cel dla poszczególnych krajów, lub ras, to jednak seminaryum Propagandy, czyli *Collegium Urbanum de Propaganda Fide,* pierwsze miejsce zajmuje między tego rodzaju zakładami, i wydaje ze siebie misyonarzy dla całego świata.

W chwili gdy O. Ryłło obejmował przełożeństwo nad tem *Collegium Urbanum,* kształciło się w niem około 150 młodzieży z różnych części świata. Młodsi przechodzili kursa przygotowawcze i naukę języków: hebrajskiego, arabskiego, syryjskiego, greckiego, ormiańskiego, potrzebnych im w późniejszym zawodzie misyjnym, inni uczyli się filozofii scholastycznej, ażeby następnie gruntowniej pojąć mogli wyższe kursa teologiczne, również wykładane w tymże samym zakładzie.

Rektor *Collegii Urbani* miał obowiązek czuwania nietylko nad młodzieżą, lecz także do niego należało dozorowanie nauk wykładanych z rozmaitych dziedzin wiedzy. Dzisiaj zajętych jest w *Collegium Urbanum* do zarządu i prelekcyj 30 kapłanów, nie wiele mniej było w niem zapewne wówczas, gdy O. Ryłło został tegoż rektorem.

Początek jego urzędowania w dniu 4 lipca 1844 r. przypadł na ostatni miesiąc szkolny, bo zwykle dopiero w pierwszej połowie sierpnia kończyły się wykłady w wyższych naukowych zakładach w Rzymie. [1]) Młodzież niebawem miała się udać do Montalto, na czas największych upałów, ażeby odświeżyć siły nadwątlone wytężającą nauką. O. Ryłło niezawodnie razem ze seminarzystami spędził ten czas wakacyj, a równocześnie zapoznawał się ze swoim nowym urzędem i składem osób *Collegii Urbani.* Z końcem października kończą się wakacye; młodzież ze swymi przełożonymi wraca do Rzymu, a w pierwszych dniach listopada po uroczystem nabożeństwie rozpoczyna się rok szkolny.

Gdy cała machina naukowo-wychowawcza została w ruch wprowadzoną, O. Ryłło miał czas swobodny, aby swe doroczne rekolekcye odprawić, odświeżyć ducha w skupieniu, po kilkumiesięcznej wędrówce po miastach i wsiach Sycylii, a także zastanowić się nad po-

[1]) Niewiadomo nam, jakie były uroczystości przy przyjęciu przez O. Ryłłę nowego urzędu, gdyż dziennik Propagandy z owej epoki od 10 sierpnia 1842 r. do 16 listopada 1846 r. tylko białe kartki zawiera. Z tego samego powodu o całem urzędowaniu O. Ryłły w kolegium Propagandy tylko z innych nielicznych notatek współczesnych możemy się czegoś stanowczego dowiedzieć.

trzebami duchowemi i materyalnemi swoich wychowanków. Przedewszystkiem wychodząc z zasady *in corpore sano mens sana,* dołożył starań, ażeby młodzież w ciągu roku szkolnego miała jakiś punkt oparcia poza miastem, w którymby mogła swobodnie i bezpiecznie spędzić jeden dzień w tygodniu na świeżem powietrzu, wolny od wykładów. O. Ryłło szedł tu za zwyczajem zakonu Towarzystwa Jezusowego, który dla swej młodzieży zakonnej, oddającej się naukom, przeznacza na wypoczynek jakąś willę za miastem położoną, do której klerycy jezuiccy na obiad udają się pieszo i pieszo z niej wracają, przez co niejako zmuszeni są oderwać swój umysł od książki i użyć ruchu na świeżem powietrzu. We wielkiem mieście, takiem jak Rzym, są wprawdzie publiczne ogrody, lecz właśnie dlatego, że są publicznymi, mniej odpowiadają potrzebom młodzieży duchownej. O. Ryłło chcąc temu zaradzić, zaczął się rozglądać w okolicy Rzymu za odpowiednią do tego celu willą i znalazł takową u podnóża góry *Monte Mario,* znaną pod nazwą *Villa Madama.* Niezbyt wielka jej odległość od Rzymu, położenie może najpiękniejsze w najbliższej okolicy miasta, a przytem najzdrowsze powietrze, wszystko razem przemawiało za tem, aby ją w jakikolwiek sposób użyć do wyż wskazanego celu. Nie obeszło się bez trudności, ale O. Ryłło umiał je przełamać, a w jaki sposób: opisuje O. Bresciani T. J., jego następca w urzędzie rektorskim *Collegii Urbani de Propaganda Fide,* w przedłożeniu rachunków administracyi willi *Madama* sekretarzowi Propagandy:

»Willa ta należąca do królewskiego dworu neapolitańskiego, w części została odnajętą przez O. Maksymiliana Ryłło, mego poprzednika, na wycieczki tygodniowe alumnów, ponieważ jest położoną u stóp *Monte Mario* w miejscowości chłodnej i uroczej. Dzierżawca Trocchi wynajął ją na lat 9; obejmuje przestrzeń 34 *rubbii* pola w części uprawnego, a w części zalesionego, płaci rocznie 200 skudów. O. Ryłło robił usilne starania u dworu neapolitańskiego, ażeby ją wynająć przynajmniej na 20 lat. Dwór odpowiedział panu Cavaliere Cataldi, swemu pełnomocnikowi generalnemu, że gdyby mógł uzyskać rozwiązanie kontraktu z panem Trocchi, chętnieby zadośćuczynił pragnieniom Ojca Ryłły, lecz wobec obecnej dzierżawy, nie wypada drugą czynić na przyszłość. Z tego wynika, że dwór neapolitański nie wiążąc się wcale obietnicą, okazuje chęć na dłuższe terminowe wydzierżawienie, gdy się ukończy kontrakt z p. Trocchi, który będzie jeszcze trwał przez pięć lat.

»Tymczasem O. Ryłło na odnajętym terenie od p. Trocchi wielce udoskonalił plantacyę drzew morwowych, około dwu tysięcy, które po paru latach będą wydawały dobry owoc. Zbudował drogę do jazdy kołowej aż do pałacu, który uprzejmie wypożyczył dla użytku alumnów p. Cav. Cataldi, gdzie mają wielki refektarz i inne sale. Poza pałacem urządził [O. Ryłło] ośm wielkich placów na zabawy dla ośmiu grup (camerate) [alumnów]. Na to wszystko wydał on przeszło tysiąc skudów, które wypożyczył.« [1])

[1]) Rps. *Memoria del Rettore del Collegio Urbano di Propaganda Fide* [P. Antonio Bresciani S. J.] *a Monsignore Secretario.* Roma, Marzo 1847.

Co prawda, miał później O. Roothaan nieco z tem kłopotów, bo O. Ryłło zrobił te wkłady bez upoważnienia zarządu Propagandy, która tylko część wydatków uwzględniła, a resztę był zmuszony sam O. generał zapłacić, bo razem z innemi urosły do sumy 2.600 skudów, lecz alumni Propagandy skorzystali wielce na tej willi.

Zwyczajnie klerycy, wychowankowie Propagandy, otrzymywali święcenia kapłańskie we Wielką Sobotę w bazylice lateraneńskiej, mieli więc jeszcze dużo czasu przed ukończeniem nauk teologicznych i opuszczeniem zakładu, zaprawiać się do praktycznych zajęć swego zawodu. O. Ryłło skorzystał z tej sposobności, ażeby oswajać młodych kapłanów z głoszeniem słowa Bożego, i w tym celu brał ich po świętach wielkanocnych poza mury Rzymu, i kazał im miewać popularne kazania i katechezy. Z praktyki misyonarskiej wiedział, że nieraz nawet najuczeńszy teolog, jeżeli nie przełamie w sobie naturalnej trwożliwości, nigdy nie nabierze odwagi do mówienia publicznie; lada spojrzenie, ruch oczu lub twarzy słuchacza, może go zbić z tropu i onieśmielić. Przytem teoretyczną naukę także odrazu nie łatwo bez ćwiczenia podać w odpowiedniej formie prostaczkom; trzeba zniżyć się do ich sposobu myślenia, do ich potrzeb duszy, a na to, obok odpowiednich wskazówek, potrzeba też praktyki. To też tego rodzaju ćwiczenia podejmowane przez O. Ryłłę z młodymi kapłanami, wielkie zainteresowanie u nich budziły i wdzięczność za podjęte trudy. [1])

[1]) Opowiadał o tem piszącemu Br. Alojzy Spitelli T. J. w r. 1907, który osobiście znał O. Ryłłę jeszcze z jego pobytu na Malcie, a w Rzymie, gdy był rektorem w Propagandzie, usługiwał mu jako kandydat do zakonu.

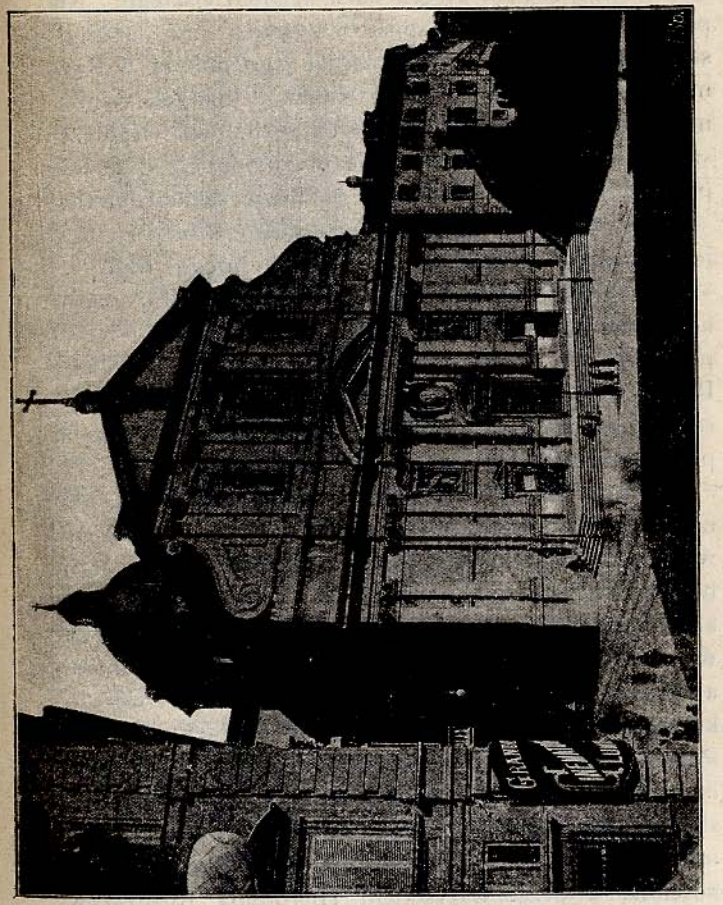

Kościół Gesù w Rzymie — fasada. (Zob. str. 196 i nast.).

Sam zresztą O. Ryłło pomimo nowych zajęć, nie zostawiał odłogiem swego daru kaznodziejskiego. Nie posiadamy wprawdzie spisu wszystkich prac apostolskiego urzędu z dwu ostatnich lat jego pobytu w Rzymie, t. j. z r. 1845 i 1846, jednak z luźnych wzmianek rozrzuconych po rozmaitych rękopisach współczesnych, możemy utworzyć sobie przynajmniej jakie takie pojęcie o pracach O. Ryłły na niwie kaznodziejskiej.

W dzienniku kościoła jezuickiego *Gesù*, znajdujemy krótką notatkę pod dniem 5 lutego 1845 r.: »w środę popielcową... O. Maksymilian Ryłło, rektor kolegium Propagandy rozpoczął seryę kazań wielkopostnych« [1]), a pod dniem 21 marca, t. j. we Wielki Piątek »o godzinie 14 [t. j. o godzinie 2 po południu] rozpoczęło się nabożeństwo trzech godzin konania, przez O. Ryłłę, kaznodzieję wielkopostnego.« [2])

Kto tylko był w Rzymie, prawie niepodobna, aby nie wstąpił do wspaniałego kościoła *Gesù*, położonego w samym środku starego Rzymu, zbudowanego w stylu barokkowo - renesansowym jeszcze w r. 1575 kosztem kardynała Farnese dla OO. Jezuitów. Tam spoczywają zwłoki św. Ignacego Loyoli, fundatora zakonu, a naprzeciw prawa ręka św. Franciszka Ksawerego, którą setki tysięcy pogan ochrzcił w Indyach i Japonii. Polaka interesuje nadto tuż obok znajdujący się pomnik kardynała Jerzego Radziwiłła, księcia biskupa krakowskiego, zmarłego w Rzymie r. 1600, i zwłoki kilku innych rodaków naszych złożone w podziemiach tegoż kościoła, a przedewszystkiem Hieronima Rozdrażewskiego, biskupa włocławskiego i pomorskiego, założyciela kolegium OO. Jezuitów w Gdańsku, a zmarłego w Rzymie także w r. 1600.

[1]) Rps. *Diario della Chiesa* (del Gesù) *dal* 1834 *al* 1848, in folio, str. 156.

[2]) Ten sam rękopis na str. 158.

Do kościoła przytyka wielki gmach w pięknym i poważnym stylu zbudowany: to dom profesów i rezydencya najdawniejsza generałów Towarzystwa Jezusowego i jego kuryi aż do r. 1870.

Rzymianie chętnie spieszą do *Gesù* na nabożeństwa, raz, że mogą łatwo znaleźć wytrawnych spowiedników i kierowników swej duszy, powtóre, że tutaj mogą usłyszeć najznakomitszych kaznodziejów jezuickich. Bo też OO. Jezuici starają się, aby tylko najlepsze siły kaznodziejskie były użyte w tym kościele, zwłaszcza w czasie wielkiego postu i w miesiącu maju. W tym bowiem czasie, podobnie jak u nas, na nauki rekolekcyjne spieszą wszyscy na słuchanie słowa Bożego, aby się lepiej przysposobić do odbycia wielkanocnej spowiedzi. Kościół *Gesù* w owej porze roku bywa zawsze przepełniony, a spieszą na kazania nietylko świeccy ludzie, ale często także duchowieństwo, nawet najwybitniejsze osobistości z hierarchii kościelnej.

Skoro więc powierzono O. Rylle miewanie kazań wielkopostnych w tym kościele, dowód mamy oczywisty, jak ufano naszemu misyonarzowi, że włożonemu nań obowiązkowi odpowie należycie tak co do treści, jak co do formy.

Br. Spitelli T. J., naoczny świadek tych kazań, opowiadał piszącemu, że kazania te były bardzo uczęszczane, a O. Ryłło miewał je nie z ambony, lecz z estrady *(sul parco)*, wskutek czego każdy ruch kaznodziei widoczny — jeszcze bardziej przyczyniał się do uplastycznienia słów.

Piękny i charakterystyczny wizerunek O. Ryłły z tej właśnie doby życia naszego misyonarza, podaje Klementyna z Tańskich Hoffmanowa w dzienniku swej podróży do Rzymu. Oto co pisze pod dniem 8 marca 1845 r.:

»W tej chwili był u nas Ojciec Ryłło, ów sławny misyonarz, dziś naczelnik *Propagandy;* jakaż szkoda, że on nie mógł się poświęcić krajowi swojemu... Wzrostu więcej niż średniego, twarzy ściągłej, wyrazistej, oczu nadzwyczaj wymownych, ... niebieskich. Kiedy spojrzy w górę, zda się jakby światło i natchnienie ciągnął. Wesoły, naturalny, prosty w mowie, bez zarozumienia żadnego, ale przecież poważny i imponujący. Rodem ze Żmudzi, głęboko ona w sercu jego i pamięci; niezapomniał języka, zwyczajów, przesądów, piosnek rodzinnych. Włosy nosi długo, a po brodzie, którą ostrzydz musiał, bardzo mu tęskno. Rozpoczął on tu kazania swoje we wstępną środę i codzień kazać będzie wyjąwszy soboty. Zaszczyt to dla nas, że Jezuici nie znaleźli godniejszego z pomiędzy siebie na kaznodzieję. Czasem wcale co innego powie, aniżeli zamierza, a zawsze z zajęciem jest słuchany. Nigdy kazań swoich nie pisze, słucha [1]) Mszy na intencyę, pije kawę, a potem zamyka się na pół godziny, rozważając co ma powiedzieć i idzie śmiało na kazalnicę. Nie ma pięknej wymowy włoskiej, polska prozodya przebija, ale tak wielką ma łatwość i taki dobór słów i myśli, że mu przebaczyć trzeba. Posiada język arabski, malteski, włoski, łaciński, angielski, polski, i w każdym z nich kazać może. Rozpowiada mi jego kazania moja ukochana W., która jest moim uchem...

[1]) Raczej *odprawia.*

Włochy wszystko przezwą, każdy więc kaznodzieja ma tu swoją charakterystyczną nazwę; jednego kazania przezwano *akademią*, drugiego *spacerem*, trzeciego *postem*, o kazaniach naszego Ryłły powiadają, że to *missya*. Ryłło o tym swoim przydomku dowiedział się dopiero z ust Papieża.« [1])

O szczególniejszych względach Grzegorza XVI dla Ojca Ryłły mieliśmy sposobność już dawniej niejednokrotnie przekonać się. Dotrwały one aż do końca życia tego papieża. Interesujący epizod w tym względzie przytacza Klementyna Hoffmanowa pod dniem 12 marca (1845) w opisie posłuchania, jakie otrzymali jej krewni i znajomi u Grzegorza XVI:

»Dziś.... wprowadził ich monsignor Brutti... Papież zaczął rozmowę, zapytując swych gości, z jakiego który był kraju... Potem oświadczył swoje ukontentowanie, że słyszy naszego ziomka mówiącego po włosku.

[1]) Cf. *Pamiętniki Klementyny z Tańskich Hoffmanowej.* — Tom trzeci. Berlin. Nakładem B. Behra, 1849 (str. 202 i nast.).

Autorka w tym tomie trzecim od str. 193—230 opisuje swój pobyt w Rzymie między 11 stycznia a 7 kwietnia 1845 r. Znajdujemy tam wiele interesujących szczegółów dotyczących wybitnych osobistości i jej osobistych wrażeń, w których przebija się głęboka wiara i podniosłe uczucia autorki w ostatnich miesiącach jej życia. Szkoda, że w wydaniu warszawskiem pod tytułem: »Dzieła Klementyny z Tańskich Hoffmanowej. Wydanie nowe pod redakcyą Narcyzy Żmichowskiej, z dodaniem życiorysu i objaśnień. Tom VI, Warszawa 1876. Nakładem spółki wydawniczej księgarzy«, »redaktorka« Narcyza Żmichowska na str. 562—563 tegoż tomu zaledwie w 28 wierszach podała drobny wyjątek z tego, co w pierwszem wydaniu berlińskiem B. Behra znajduje się na 36 stronach drobnego druku (przeszło 1000 wierszy), i ani jednem słowem nie wspomina, że dopuściła się amputacyi dzieła tak szanowanej i jeszcze dzisiaj poczytnej autorki.

»*E la sua moglie?*« — obrócił się zaraz do jego żony. Ona odpowiedziała, że także mówi trochę i szczęśliwa z tego, gdyż może uczęszczać na kazania włoskie. Brutti dodał: »tak, oboje chodzą codziennie na kazania księdza Ryłły.« Tu dopiero Ojciec św. zaczął żywo mówić i chwalić naszego Ryłło, powtarzając, że to Polak, Polak. Wspominał jak dawniej dziwacznie wyglądał, jak mu się raz przedstawił w ubiorze baszy. »Brody już nie nosi — dodał — po całym świecie nie biega, ale cały świat, wszelkie kraje ma dziś u siebie.« [1])

* * *

Ufność przełożonych położona w Ojcu Rylle, gdy mu kazali miewać postne kazania (quaresimale) w *Gesù*, widocznie nie zawiodła, skoro w następnym roku w tymże samym kościele polecono mu miewać nauki majowe. Czytamy bowiem w wyżej przytoczonym dzienniku pod dniem 1 maja 1846 r.: »W [uroczystość] SS. Filipa i Jakóba Msza śpiewana i początek *Maryańskiego Miesiąca*, w którym miewa kazania O. Ryłło. Dnia 2 (maja) sobota. Miesiąc Maryański Ojca Ryłły etc.« [2])

O. Kajsiewicz C. R., który był obecnym na tych kazaniach, wspomina: »...Pamiętam jak każąc ostatni *miesiąc Maj* w Rzymie, a mówiąc o dolinie Józafatowej, którą był zwiedził, sam się rozrzewnił i innych do łez poruszył. Przeczucie to swoje [miał bowiem niebawem Europę opuścić i do Afryki na misyę wyjechać; z której już nie powrócił] powierzył kilku zaufańszym,

[1]) Cf. *Pamiętniki Klementyny z Tańskich Hoffmanowej.* — l. c. str. 208 – 209.

[2]) Rps. *Diario della Chiesa* (del Gesù) *dal* 1834 *al* 1848, str. 172.

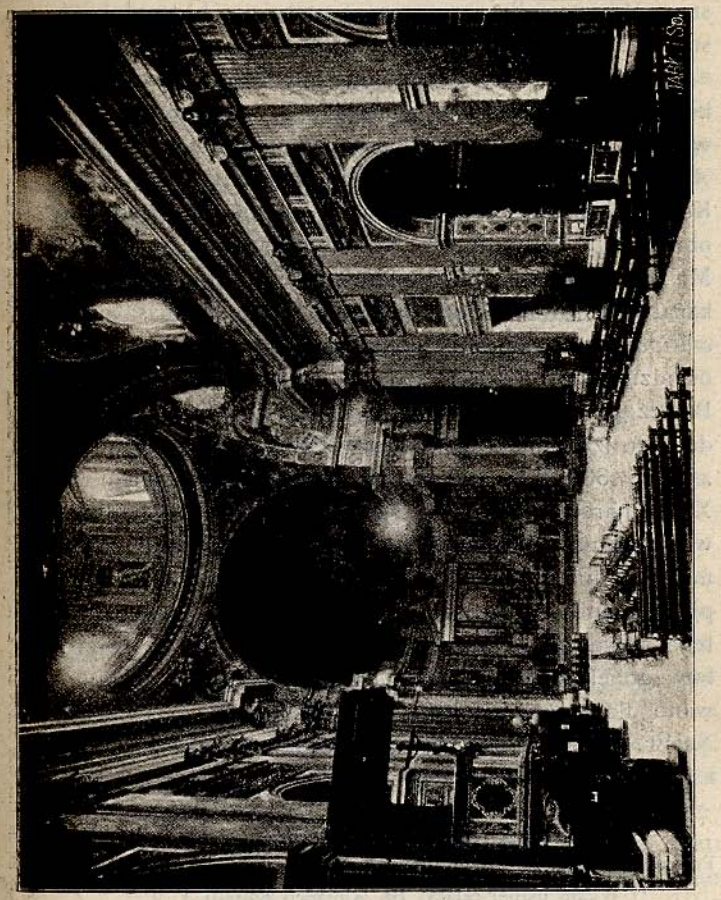

Kościół Gesù w Rzymie — wnętrze.

którzy go odprowadzali do powozu śród ciżby osób wszelkiego stanu, cisnącej się za nim pomimo rzęsistego deszczu dla otrzymania ostatniego błogosławieństwa.« [1])

Mniejszego rozgłosu, lecz nie z mniejszym skutkiem były rekolekcye Ojca Ryłły dawane często [2]) w schronisku św. Michała, znanem pod nazwą *Ospizio Apostolico di S. Michele à Ripa Grande* w Rzymie. Kardynał Karol Alojzy Morichini podaje nam dokładny obraz tego instytutu. [3]) Wspomina on, że w r. 1686 M. Tomasz Odescalchi, bratanek papieża Innocentego XI, kazał zbudować obok ogrodu Ojców Franciszkanów *à Ripa*, piękny gmach, do którego przyjęto w r. 1689 ośmdziesięcioro dzieci, później jeszcze wielu innych. Papież Innocenty XII życzył sobie, ażeby przyjmowano do tego zakładu tylko sieroty, a umieszczenie miało znaleźć 300 dzieci, i powierzono opiekę nad niemi XX. Pijarom. Klemens XI powiększył ten budynek wedle planów Karola Fontana, a to w tym celu, ażeby mogli w niem znaleźć schronienie staruszkowie obojga płci, przeniesieni ze schroniska Sykstusa V. Na piętrze tego nowego pawilonu założono szkołę sztuk i wyrobów gobelinowych. W latach 1710 — 1715 wybudowano dla tego schroniska osobny kościół, poświęcony Najśw. Zbawicielowi, Najśw. Pannie, *św. Michałowi* i św. Franciszkowi. Papież Pius VI dodał w r. 1790

[1]) Cf. Pisma X. Hieronima Kajsiewicza, ze Zgrom. Zmartw. Pańskiego. Tom. II. Berlin 1870, str. 316.

[2]) Wedle ustnej relacyi Br. Alojzego Spitelli T. J.

[3]) Cf. »Degli istituti di carità per la sussistenza e l'educazione dei poveri e dei prigionieri in Roma libri tre, ediz. novissima.« Roma 1870; in 8° pag. 458—498.

nowy pawilon dla dorastających dziewcząt. Mieszkały one pierwotnie w kilku salach pałacu lateraneńskiego, a przeniesiono je na nowe mieszkanie w r. 1794.

Wszystkie te zakłady tworzą *schronisko św. Michała* (ospizio di S. Michele) jedną z najpiękniejszych budowli w Rzymie. Leży ono w południowej części miasta i rozsiadło się równolegle do Tybru, po jego prawej stronie, mając po środku drogę i port zwany *Ripa Grande* dla odróżnienia drugiego portu nazywającego się *Ripetta*.

Główny front tego instytutu rozciąga się na 345 metrów, średnia jego szerokość wynosi 80 metrów, wysokość 25 m., a obwód całego budynku wynosi blisko kilometr.

Olbrzymi ten gmach nietylko jest schroniskiem, lecz posiada nadto obszerną szkołę rzemieślniczą, ponieważ młodzież kształci się w nim do różnych zawodów i otrzymała w tym celu osobne warsztaty, jak drukarski, introligatorski, krawiecki, szewski, kapeluśniczy, stolarski i t. d. Inni oddają się nauce sztuk pięknych i dekoracyjnych, a więc jest tu szkoła wyrobu dywanów i rodzaju gobelinów (dei arazzi), malarstwa, rzeźbiarstwa i płaskorzeźby.... W r. 1869 dochody tego instytutu wynosiły 335.668 lirów, a utrzymywało się 150 starców, 132 staruszek, 140 dziewcząt, nie licząc chłopców zajętych w rzemiosłach. Za czasów pobytu w Rzymie O. Ryłły, instytut ten nazywał się »apostolskim«, ponieważ administracya spoczywała w ręku władzy papieskiej, po r. 1870 cały zarząd nad nim objął magistrat Rzymu. Wobec tego, że w schronisku św. Michała mieściły się cztery oddzielne partye, a mianowicie: biedni starcy, staruszki, chłopcy i dziewczęta,

O. Ryłło dając w nim rekolekcye, był zmuszony dla każdej partyi z osobna takowe urządzać.

Prócz starców i sierot serce O. Ryłły ogarniało z równą miłością i troską nieszczęśliwych zbrodniarzy i przestępców politycznych, których w owej dobie bardzo wielu znajdowało się we więzieniach. Chcąc przywieść ich do upamiętania i pojednać z Panem Bogiem, dawał im rekolekcye. Opowiadał Br. Spitelli T. J., że O. Ryłło w miesiącu październiku lub listopadzie r. 1845, po ukończeniu rekolekcyj we więzieniach znajdujących się w termach Dyoklecyana i wyspowiadaniu uczestników tych św. ćwiczeń duchownych, tak ufał skrusze pokutujących, że wyprowadził ich z więzienia na Mszę świętą i Komunię generalną do kościoła *S. Maria degli Angeli*. Ku wielkiemu zbudowaniu Rzymian, więźniowie spokojnie zachowali się w czasie ostatniego dla nich nabożeństwa i ani jeden nie próbował uciekać. O. Ryłło chcąc ich za to jeszcze w inny sposób pocieszyć i niejako wynagrodzić, uraczył obfitszym obiadem, na co uzyskał od księcia Torlonii odpowiedni fundusz.

Miewał też O. Ryłło zapewne wiele innych rekolekcyj i kazań w tym czasie, lecz tylko o niektórych jego pracach przechowały się wzmianki. Tak X. Aleksander Jełowiecki wspomina, że papież Grzegorz XVI dnia 11 grudnia 1845 r. polecił znajdującemu się u niego na audyencyi Ojcu Rylle, »który miał wyjechać na jakąś misyę« nie opuszczać Rzymu z powodu zapowiedzianego przyjazdu cara Mikołaja I. [1])

[1]) Cf. Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego podług źródeł rękopiśmiennych, napisał X. Paweł Smolikowski. Tom trzeci. W Krakowie 1895, str. 240 i 241 z listu X. A. Jełowickiego, pisanego z Rzymu 17 grudnia 1845 r.

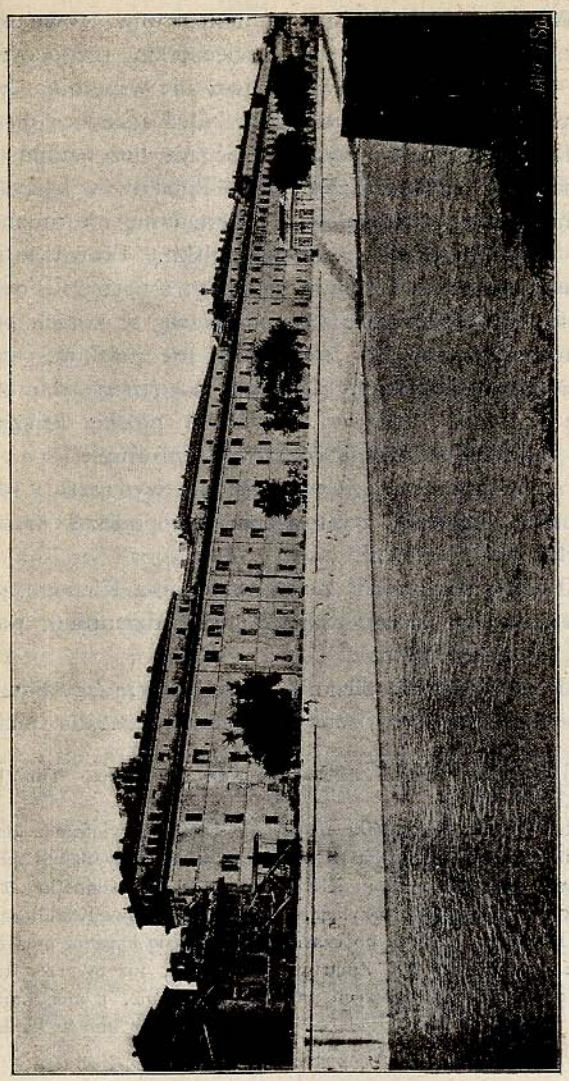

Hospicium św. Michała przy »Ripa Grande« w Rzymie. (Zob str. 203).

W liście do O. Roothaana donosi dnia 1 kwietnia 1846 r., że *tego samego* dnia wieczorem rozpoczyna dawać rekolekcye dla konwiktu, lecz nie wspomina czy w Propagandzie, lub gdzieindziej. O. Kajsiewicz pisze o O. Rylle, że »kilka kazań, choć nie bez trudności, powiedział w języku ojczystym do Polaków w kościele św. Klaudiusza w Rzymie.« [1]) Dziwić się nie można, że nie łatwo było mu kazać po polsku. Prawie młodzieniaszkiem opuścił ziemię ojczystą, a następnie bezustannie bawił zagranicą, obracając się w kołach cudzoziemców, z którymi naturalnie nie polskim, lecz obcymi mówił językami. Chociaż raz poraz zdarzało mu się spotykać Polaków i czytywał polskie książki, jednak nie były to długie rozmowy, ani długie lektury, czasu na to nie miał, i zupełnie nie wystarczały do utrzymania biegłości wysłowienia się podczas kazań polskich.

O jednym z takich kazań wspomina Klementyna Hoffmanowa w wyżej przytoczonym dzienniku pod dniem 19 marca 1845 r.:

»Dziś byłam na kazaniu Ojca Ryłły. Ziomkowie namówili go przecież, żeby powiedział coś dla nich.

[2]) Cf. l. c. Pisma X. Hieronima Kajsiewicza etc. Tom II, str. 317.

Kościół św. Klaudiusza należy do Kongregacyi francuskiej. Przez kilkadziesiąt lat, zanim XX. Zmartwychwstańcy nabyli dom i wystawili kościół z końcem XIX w. na via S. Sebastianello l. 11, zamieszkiwali kamienicę przylegającą do kościoła św. Klaudiusza. W tym kościele od czasu do czasu odbywały się kazania polskie, miewane już to przez XX. Zmartwychwstańców, już to przez kapłanów bawiących na wyższych naukach w Rzymie, a mieszkających w *Pontificium Collegium Polonicum*, lub przez innych kapłanów zatrzymujących się jakiś czas w Rzymie.

Zasłaniał się z początku trudnością wysłowienia się po polsku, ale nareszcie przyrzekł. »Robicie sobie ze mnie karnawał — dodał z uśmiechem — przychodźcie, przychodźcie; zobaczycie rzecz barzdzo śmieszną, bo może zacznę po polsku, a po włosku skończę.« Nie tak się stało, Ojciec Ryłło rozrzewnił mnie bardzo. Nakłaniał do pobożności, pocieszał nadzieją. Nie było zapewne w kazaniu jego nic nadzwyczajnego, lecz wszystko było dobre, bo mówił z wielkiem uczuciem. Trudno to o błyskawice geniuszu, o popęd, kiedy kto na język bacznym bydź musi. Nie skończył po włosku, ale po polsku; raz tylko wymknęło mu się słówko *dove* zamiast *gdzie...*« [1])

Dzień przedtem Hoffmanowa spowiadała się u niego, i taką o tem zdaje sprawę:

»Byłam dziś [18 marca] u spowiedzi u O. Ryłły w kościele Propagandy, który dla mnie otworzyć kazał, bo tam kobietom niewolno; byłam i u Komunii św. w kościele *San Andrea delle Fratte*, i jestem szczęśliwa owem szczęściem, które jest nad wszelkie opisy, które jest przedsmakiem nieba. Ojciec Ryłło, ów zagorzały misyonarz, ów surowy kaznodzieja, jest najłagodniejszym spowiednikiem! najtkliwsze dawał mi rady, najsłodszych udzielał mi pociech! niech mu Bóg płaci. Odchodząc od konfesyonału, nie mogłam się wstrzymać, żeby nie ucałować jego ręki.« [2])

Ważnem zdarzeniem w owej epoce był przyjazd cara Mikołaja do Rzymu. Przybył on do Wiecznego Miasta rano o godz. 4 dnia 13 grudnia 1845 r., a już o godz. 10 tego samego dnia był u papieża na audyencyi.

[1]) l. c. str. 216. — [2]) l. c. str. 215.

Pomijając szczegóły tego nader interesującego spotkania, przez innych autorów szczegółowo opisanego, powtarzam tylko to, co przy tej sposobności powiedziano o Ojcu Rylle.

X. Kajsiewicz wspomina o nim, że »Grzegorza XVI, u którego wiele mógł, raz tylko o jedną łaskę prosił przed przyjazdem cesarza Mikołaja do Rzymu, błagając na kolanach, by się mężnie wstawił za Kościół polski.« [1] A X. Jełowicki pisze: »...Dnia 5 listopada... zrana wpadł do Ojca św. O. Ryłło, aby opowiedzeniem swojem przysposobić do lepszego dla nas użycia czasu posłuchania. O Ryłło otrzymał od Ojca św. zapewnienie, że nie da posłuchania Mikołajowi sam na sam w żadnym razie...« A w liście w następnym miesiącu pisanym, zdając sprawozdanie o tem posłuchaniu, mówi: »Ojcu Rylle, który był u Ojca św. na dwa dni przed przybyciem Mikołaja, a który miał wyjechać na jakąś misyę, Papież kazał nie opuszczać Rzymu przez czas pobytu Mikołaja, który chciał zwiedzić Propagandę. Nie odjeżdżaj, powiedział, żeby nie powiedziano, żem ciebie, Polaka, schował przed Mikołajem, a ufam tobie, że go grzecznie przyjmiesz... Godną jest zapamiętania odpowiedź kardynała Franzoni, Prefekta Propagandy, jakiemuś księciu z dworu cesarskiego, przysłanemu z zapytaniem, czy wolno będzie cesarzowi zwiedzić Propagandę. Nie widzę żadnej trudności, odpowiedział, bo drzwi Propagandy każdego dnia i przez cały dzień są dla wszystkich otwarte.« [2]

[1]) Cf. l. c. Pisma X. H. Kajsiewicza. T. II, str. 317.

[2]) Cf. l. c. X. P. Smolikowski. Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. Tom III, str. 235—6 i 241—2, gdzie cytuje listy X. A. Jełowickiego z d. 7 listopada i 17 grudnia 1845 r.

Tenże autor dodaje, że Rzymianie porównywując przyjęcie cara Mikołaja w trzech stolicach włoskich, taki dystych ułożyli:

Firenze la giuliva
Quando venne l'applaudiva.
Napoli, che sa l'arte,
L'applaudisce quando parte;
Roma, che pensa bene,
Né se parte, né, se viene.

Nie wspomina jednak, czy wizyta cara w Propagandzie przyszła do skutku, lub nie.

* * *

Miesiąc przed przybyciem cara do Rzymu, przywiózł X. Aleksander Jełowicki senzacyjną postać: »Matkę Makrynę Mieczysławską«. Wolelibyśmy o niej na tem miejscu nie wspominać, bo nam się wydaje osobą bardzo zagadkową. Skoro jednak w owej dobie bardzo wiele mówiono i pisano o »Makrynie Mieczysławskiej«, niepodobna pominąć milczeniem faktu, że jak wielu innych, także O. Ryłło był zniewolony do niej się zbliżyć.

Przybyła ona do Paryża dnia 10 września 1845 r. z listem arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, Przyłuskiego, w którym on prosi X. Jełowickiego, ażeby ją odwiózł do Rzymu. X. Jełowicki wierząc opowiadaniom »Makryny«: że była ksienią Bazylianek mińskich, że wiele ucierpiała za wiarę i t. d. i t. d., obwoził ją jako »żywą męczennicę« po miastach francuskich (Aix, Lyonie, Awignonie, Marsylii) i w jej obecności miewał o niej konferencye. Dzienniki niemieckie (w Kolonii i Augsburgu), a także francuskie, rozpowszechniały te

senzacyjne wiadomości. Nic więc dziwnego, że także w Rzymie z zaciekawieniem oczekiwano jej przyjazdu, który nastąpił dnia 1 listopada tegoż roku. Opowiadania rzekomej ksieni Bazylianek polecono spisać osobnej komisyi, w której skład, prócz O. Ryłły, wchodzili X. Jełowicki i X. Alojzy Leitner, uczeń Propagandy. X. Jełowicki spisywał jej opowiadania po polsku [1]), O. Ryłło po włosku [2]), X. Leitner po francusku — a trwało to od 6 listopada do 6 grudnia 1845 r.

Wskutek nieporozumienia, wbrew woli papieża Grzegorza XVI, wydano ten rękopis w polskim, francuskim i angielskim języku; tem ostatniem tłomaczeniem zajął się hr. Montalambert. Tak powszechnie dawano wiarę opowiadaniom »Mieczysławskiej« nietylko ze strony polskiej (XX. Zmartwychwstańcy, Mickiewicz, Krasiński, Słowacki), ale także innych narodowości najwybitnielszych osób, które z nią przez tłómaczy rozmawiały, że nie można się dziwić O. Rylle, iż i on im uwierzył. Kilkakrotnie spowiadała się ona przed nim, w razie nieobecności zwyczajnego swego spowiednika X. Jełowickiego, a nawet, gdy w dwa lata później Ojciec Ryłło umierał w Afryce, tak był przekonanym o prawdzie jej słów, że krzyż misyjny polecił jej oddać w skromnym zakonnym spadku.

[1]) *Opowiadanie Makryny Mieczysławskiej,* Xieni Bazylianek Mińskich etc. Paryż. W księgarni katolickiej polskiej przy ulicy de Seine 16. 1846. W 12-ce, str. IV + 66.

[2]) W Rzymie w »Bibliotece Vittorio Emmanuele« znajduje się ten rękopis pod liczbą: ms. 3242 / ms. gesuitici w 8-ce kwadratowej, str. 1—49 i cztery strony nienumerowane. Tytuł jest polski, tekst włoski, w którym tu i ówdzie znajdują się słowa polskie. Na końcu rękopisu O. Ryłły znajduje się jego tytuł włoski, lecz napisany nie ręką O. Ryłły.

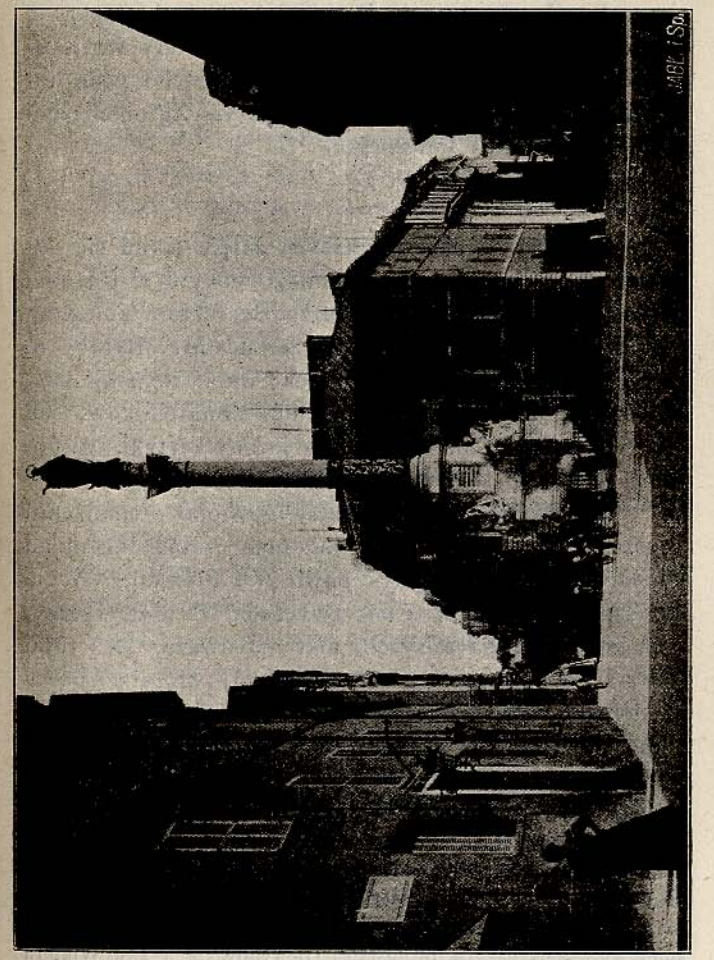

Pałac Propagandy — widok z placu »di Spania«.

Czy O. Ryłło mylił się co do oceny osoby, która się podawała za »ksienię Bazylianek — matkę Makrynę Mieczysławską«? Jeśli tak, to w błąd zostały wprowadzone także wyżej wymienione osobistości i wiele innych, o których wspomina »Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego.« [1])

* * *

Wobec tylu najrozmaitszych zajęć, jakim się oddawał O. Ryłło w czasie ostatniego pobytu w Rzymie, jakżeż przedstawia się on w urzędzie rektora kolegium Propagandy? Czy nic mu nie zarzucano? Byłoby to niepodobieństwem. Kto tak wysoko wzbił się swą działalnością ponad zwyczajny poziom śmiertelników, jak O. Ryłło, musiał narazić się na gromy krytyki. Wspomina o nich O. Roothaan w liście doń pisanym:

»Powiem ci tylko, że tutaj mówiono o chodzeniu Waszej Wielebności w tych ostatnich czasach na obiad i kolacyę do panów, gdyś bawił we Frascati. Wiesz W. O. jakie są tutaj u nas zwyczaje. Na wiele rzeczy, jakie dzieją się na misyach, nikt nie uważa, lecz tutaj bywają podglądane z gorżką krytyką, która dochodzi aż do nas. Wiele racyj przemawia za tem, ażebyśmy silnie stali tutaj w zachowywaniu naszych zwyczajów,

[1]) Cf. X. Paweł Smolikowski C. R. l. c. T. III, str. 224—305. Porównaj także: Listy Z. Krasińskiego, mianowicie list z dnia 3 lutego 1847 r., pisany do Goszczyńskiego; *Czas* Nr 548 z dnia 30 listopada 1911 r. w artykule p. t. »Legion« (Wyspiańskiego).

Dzieła Juliusza Słowackiego. Pierwsze krytyczne wydanie zbiorowe pod redakcyą Bronisława Gubrynowicza i Dra Wiktora Hahna. Lwów, 1909. Nakładem Gubrynowicza i Syna. Tom III. (rozmowy z Matką Makryną Mieczysławską).

i nawet na willegiaturze poza domem nie przyjmowali zaproszeń ani na obiad, ani na kolacyę.« [1])

W następnym roku, w liście pisanym do prowincyała rzymskiego, O. Roothaan zwraca mu uwagę odnośnie do O. Ryłły, że »podobno zanadto wielka jest łaskawość i poufałość przełożonego z alumnami;... Mówią, że prawie nigdy rektora niema w domu, i że żalą się na to nasi [t. j. Jezuici] i wychowankowie.« [2])

Na te zarzuty, i im podobne, w następujący sposób O. Ryłło odpowiada:

»Cieszę się, że W. P. nie łatwo daje wiarę temu, co się mówi o *Collegium Urbanum,* które wedle tylu relacyj, jakie o nim podają, zdawałoby się prawdziwie miejscem zaczarowanem. Co dotyczy przeszłości, W. P. przekonał się najdokładniej, że Świętojańskie robaczki (lucciole) brano za latarnie, a zdaje mi się, że podobna rzecz zachodzi w sprawie, o której donosi mi Wasza Przewielebność.«

»O. Rektor jest *cały* w swoim urzędzie, lecz także przy Bożej pomocy, dla którego pracuje, nie zapomniał się tak dalece dotychczas, aby zapomnąć o swoich obowiązkach, jakie mu wkłada *święte posłuszeństwo* i rzucić się w zajęcia nadobowiązkowe. O. Minister przez trzy dni bawił poza domem z naszymi kapłanami, ażeby przygotować do wielkanocnej Komunii św. domowników księcia Buoncompagni, który osobiście prosił mnie

[1]) Rps. List O. Roothaana z dnia 30 sierpnia 1845 r. do O. Maksymiliana Ryłły. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List O. Roothaana do O. Józefa Gioja, prowincyała. »In Coll. Urbano. Forsitan nimia in Superiore indulgentia et familiaritas cum alumnis. .... Fere numquam Rector domi est: dicuntur conqueri et Nostri et Alumni.« (Archiv. S. I.).

o to, i już od niedzieli znajdują się w Rzymie. W jego nieobecności każdego dnia byłem w kolegium i sam doglądałem wszystkiego.«

»Mówią, że są nieporządki. Chciałbym wiedzieć, jakie? Z pewnością nic o nich nie wiem; jeden jedyny wypadek cokolwiek większy, zaszedł w czasie karnawału, lecz zaraz zaradziło się i odnosi się tylko do jednej osoby. Rozdział między grupami istnieje, a szczególnie tam, gdzie są młodsi, istnieje z rygorem może większym, jak gdzieindziej.«

»Wydatki nadzwyczajne nie robią się, nawet tam, gdzieby wypadało, tylko na to się wydaje, co jest ściśle koniecznie potrzebnem.«

»Przedwczesna willegiatura w Montalto — jest wymysłem. Tylko w ubiegłym tygodniu przenocowali w niej ci, którzy udawali się na misyę, a wydatki na to nie pokrywał dom.«

»Co do mnie, nie myślę ani o Afryce [1]), ani o Rzymie, mam ufność przy pomocy Bożej aż do śmierci wypełniać Jego wolę. Wyzbyłem się — a zdaje mi się szczerze — jakiegokolwiek mojego chcenia, i potwierdzam dzisiaj wobec Waszej Przewielebności to moje postanowienie. Że kolegium jest *Babilonem,* nie wierzę; lecz również nie łudzę się, że jest Jerozolimą. Są i będą z pewnością uchybienia, lecz zawsze naprawione i upominane. Zresztą panuje tu miłość i łączność wśród naszych, przywiązanie alumnów do Towarzystwa, zamiłowanie nauk i pobożność i dobre stosunki z przełożonymi na zewnątrz [zakładu].«

[1]) Już od roku toczyła się sprawa utworzenia misyi w Afryce, na którą proponowano O. Ryłłę. *(Przyp. autora).*

»Jeżeli W. P. wierzy tym moim słowom napisanym, niech złoży wszelką troskę; jeżeli nie, wówczas proszę zarządzić surowe badania faktów, a wówczas prawda sama za siebie przemówi....« [1])

Niewiadomo nam, czy generał Roothaan uważał za potrzebne takie badanie przedsięwziąć. Najprawdopodobniej skargi podniesione przeciw O. Rylle, podawał mu tylko do wiadomości, aby był ostrożniejszym w postępowaniu. Tak np. postąpił, gdy pewna dama, Rosyanka, wyjechała na Maltę, gdzie w przejeździe do Syryi i Egiptu, znajdował się O. Ryłło, ażeby złożyć w jego ręce wyznanie wiary. [2])

Nieznane są nam bliższe szczegóły dotyczące owej damy rosyjskiej, jej stanowiska społecznego, usposobienia i innych okoliczności, któreby należało wziąść pod rozwagę, ażeby bezstronnie ocenić postępowanie Ojca Ryłły. W każdym razie nie możemy pominąć milcze-

[1]) Rps. List O. Ryłły z Rzymu dnia 1 kwietnia 1846 r. do O. Roothaana w Rzymie. (Archiv. S. I.).

[2]) »Należy zachować — pisze O. Roothaan — o wiele większą rezerwę w stosunkach z damą rosyjską, która za W. W. podążyła na Maltę, ażeby tam złożyć swoje wyznanie wiary. W tej sprawie tutaj w Rzymie rozeszły się na twój rachunek wieści mało korzystne, a nawet na Malcie, i uważano, że za często odwiedzałeś ją, a przedewszystkiem wywoływało zdumienie, że gdy doznawała konwulsyj, nie mogła się bez ciebie uspokoić. Absolutnie nie możesz na to dozwolić, ażeby przy wyjeździe twoim do Syryi, ona wsiadała na ten sam okręt.«

»...W twoich podróżach, twoich misyach i wszędzie, mój Ojcze, przypominaj sobie regułę postępowania, jaką wskazał św. Paweł: *Przemyśliwając to, coby było dobrego nietylko przed Bogiem, ale też i przed wszystkimi ludźmi.* (Do Rzym. r. XII, w. 7. *)

*) Rps. List O. Roothaana (po francusku pisany) z dnia 12 listopada 1846 r. do O. Ryłły na Malcie. (Archiv. S. I.).

niem jego listu, pisanego prawie bezpośrednio po otrzymaniu uwag O. Roothaana, w którym jakby jednym zamachem odbija wszystkie cięcia przeciw niemu wymierzone przez oskarżycieli.

»Otrzymałem list W. P. z dnia 23 z. m. i wszystkie inne poprzednich parowców, na które w porządku odpowiedziałem i mam nadzieję, że W. P. do tej chwili otrzymał mój list. Widzę, że od mojego stamtąd [t. j. z Rzymu] odjazdu, nie ustaje proces mego życia i cudów, i zdaje się, że *advocatus diaboli* [1]) jest bardzo wymownym i przemawia sam, podczas gdy *promotor fidei* ani razu ust nie otworzył — cierpliwości! Jeżeli nie mogę zostać wliczonym do *Wyznawców,* niech W. P. modli się, ażebyśmy zostali policzeni do rzędu *Męczenników,* a w ten sposób zmieni się bieg procesu i sprawa się zakończy.

Nigdy nie lubiałem pisać apologii na moją obronę. Między mowami Cicerona, najmniej podobała mi się *Pro domo sua.* Zdaje mi się, że W. P. mnie zna dostatecznie, wie, jakie są moje zasady myślenia i działania, wie, że na tym świecie niczego się nie boję i niczego nie pragnę, jak tylko podobać się Najdelikatniejszemu Panu i czynić Jego świętą wolę. W tym celu postanowiłem o nic nie prosić i nie odrzucać niczego, cho-

[1]) Przy kanonizacyi sług Bożych, z urzędu jeden z adwokatów stawia trudności i wynajduje niekorzystne zdarzenia z życia odnośnej osoby. Popularnie nazywają takiego urzędnika *advocatus diaboli.* Inny urzędnik, który ma za zadanie bronić prawdziwości cnót tego, o którego chodzi kanonizacyę, nazywa się *promotor fidei.* Jego zadaniem jest w procesie kanonizacyjnym zbijanie zarzutów podniesionych przez przeciwnika — *adwokata diaboli.*

(Uwaga autora).

ciażby kosztem największej ofiary; a sumienie nie wyrzuca mi, ażebym kiedykolwiek odstąpił od tego mego obowiązku. Znane są mi moje braki, i że mam ich wiele, staram się poprawić z tych, które zależą od mej woli, o inne, które są właściwością mojej natury, mniej się troszczę, wiedząc, że mniej niepodobają się Panu Bogu. Jeżeli uchodzą za takie w oczach ludzi, nie zawsze za takie uważa je Pan Bóg, bo żołnierz, który najlepiej jest ubranym, nie zawsze jest najlepszym do walki. Biorąc to za podstawę, cóż chcesz W. P. abym odpowiedział na to wszystko, co Mu donoszono o mnie od chwili, w której *szedłem do ołtarza,* w której wychodziłem na *sprawowanie obowiązków* [kapłańskich], o grach przeciąganych *aż do północy* etc. etc. etc.? Należałoby wszystkie te rzeczy zredukować do jednej miejscowości, jednego czasu i t. d., co nietylko byłoby niesłychanie nudnem, lecz nawet po upływie tak długiego czasu rzeczą niemożliwą. Każda reguła dopuszcza wyjątki, i nie sądzę, że byłoby dobrem poświęcić główną rzecz naszego powołania rzeczom drugorzędnym [domowego] porządku, najlepszego wedle prawa zwyczajnego, złego wśród okoliczności wyjątkowych, gdy dobro wyższe domaga się czego innego. Stale trzymałem się tej zasady w 26 latach mego pobytu w Towarzystwie [Jezusowem], i mam nadzieję trzymać się jej aż do śmierci. Wkońcu, Ojcze duszy mojej, co do osoby samego J[ezusa] C[hrystusa] były rozdzielone zdania, *jedni powiadali: że jest dobry, drudzy* etc. [1])

[1]) Cf. Ewang. św. Jana r. VII, w. 12: »I było o nim wielkie szemranie między rzeszą. Bo jedni powiadali: że jest dobry. Drudzy zasię mówili: nie, ale zwodzi rzesze.«

Jest to jedyna [moja odpowiedź] raz na zawsze i na wszystkie bajki, jakieby mogły dojść do uszu Waszej Przewielebności.« [1])

I my skończmy na tem opis działalności Ojca Ryłły jako rektora kolegium Propagandy. [2])

[1]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 5 grudnia 1846 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[2]) Br. Spitelli S. J., który jako kandydat do zakonu Tow. Jezusowego w latach 1845 i 1846 usługiwał O. Rylle, podczas jego rektorstwa w kolegium Propagandy, opowiadał piszącemu, że tylko dwa razy na miesiąc potrzebował robić porządek w pokoju O. Ryłły, ponieważ tenże nie sypiał w łóżku, lecz kładł się spać w ubraniu na deskach przykrytych skórą, i tylko pod głowę kładł poduszkę.

XII.

Projekt założenia misyi w środkowej Afryce.

Podczas pobytu O. Ryłły w Rzymie w urzędzie rektora *Collegii Urbani de Propaganda Fide,* ważna układała się sprawa utworzenia misyi w środkowej Afryce, w której on — jak niżej zobaczymy — niepoślednią miał odegrać rolę. Gorąca dusza tego misyonarza nie zacieśniała się do potrzeb ludów azyatyckich. Już w projekcie założenia »kolegium dla Azyi« [1]), a przedstawionym papieżowi Grzegorzowi XVI w r. 1839, czyni wzmiankę, że w tym naukowym zakładzie mogliby się kształcić przyszli misyonarze dla Afryki, a przedewszystkiem dla Egiptu i Arabii. Gdy w parę lat później znajdował się na Malcie, ideę wzniecenia misyi w Afryce jeszcze silniej przedstawia, i w tym celu namawia generała zakonu, ażeby utworzył na tej wyspie rezydencyę, rodzaj prokury, dla przyszłych misyonarzy afrykańskich. Tych możnaby

[1]) Cf. niniejszej pracy Tom I, r. XVII.

rekrutować z młodzieży miejscowej, dla której uważa za konieczne założenie konwiktu z odpowiedniemi szkołami.

»...Jakiemże dobrodziejstwem byłaby rezydencya — pisze O. Ryłło do O. Ricasoli, sekretarza generalskiego, albo jeszcze lepiej nasz konwikt, a dla misyi — Maltańczycy tamże wychowani, Azya, Afryka, jakież pole przedstawia!... Język, klimat i umysły do tego skłonne, zależy tylko od wskazówek naszego Ojca [generała]« [1]), a samego O. Roothaana zachęcając do założenia konwiktu na Malcie, wspomina, że »korzyści będą z osób tutaj wychowanych dla Syryi, Mezopotamii, dla Afryki etc.« [2]) Ze swemi projektami nie taił się O. Ryłło, i zapewne niejednokrotnie omawiał je w kółku znajomych kapłanów, do którego należał także kanonik Casolani.

Niebawem w tymże roku 1842, jak to wyżej powiedzieliśmy, powstała na Malcie burza przeciw O. Rylle i jego stronnikom. Kanonik Casolani skompromitowany nieco wobec rządu angielskiego na Malcie, z powodu nieroztropnego ogłoszenia w Londynie przez lorda Clifforda jego prywatnego listu, pisanego w obronie słusznej sprawy bronionej przez O. Ryłłę, uważał za stosowne usunąć się na jakiś czas z widowni, i spożytkował go na odbycie podróży na Wschód. Gdy z niej wracał, a może jeszcze wcześniej, wstąpił do Rzymu, przedstawił Kongregacyi Propagandy niektóre swe zapatrywania co do otworzenia misyi w Afryce środkowej, które podjął się nawet pisemnie opracować.

[1]) Rps. List O. Ryłły z M[alty] dnia 15 stycznia 1842 do O. Ricasoli. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List O. Ryłły z M[alty] dnia 15 stycznia 1842 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

Na razie ustne uwagi kanonika Casolani nie wywołały pożądanego przezeń skutku. Dopiero gdy w r. 1844 przedstawiono Propagandzie wyciąg z książki zatytułowanej *Viaggi nel Kordofan,* sprawa wzięła inny obrót. Nieznany nam autor tego wyciągu, zwraca uwagę Propagandy na konieczność i czas odpowiedni, ażeby obecnie wysłać misyonarzy do Afryki środkowej, której mieszkańcy, o ile zdają się teraz usposobieni do dobrego przyjęcia głosu Ewangelii, o tyle w przyszłości mogliby stać się przeciwnikami naszej świętej religii. Słuszną bowiem tenże autor robi uwagę, że murzyni, którzy zamieszkują wielką część środkowej Afryki, znajdują się obecnie w swej naturalnej prostocie, i dlatego nie mają uprzedzeń przeciwnych wierze chrześcijańskiej; lecz tam, gdzie przyjmują mahometanizm, wprowadzony już do wielu prowincyj, *żadna moc ziemska nie zdoła zmienić ich opinii.*

Kongregacya Propagandy widząc tak szerokie pole otwierające się w środkowej Afryce pod posiew Ewangelii: rozpoczęła szczegółowe badania, ażeby poznać dokładnie stan tych krain i podstawę, jaką możnaby mieć do założenia misyi w Afryce środkowej. W tym celu zwróciła się ona w szczególności do dwu osób, któreby mogły jej podać potrzebne wiadomości, a mianowicie do O. Wenancyusza *da San Venanzio,* prefekta misyi OO. Reformatów w Tripolisie, i do X. Anneta Casolani, kanonika-kantora katedry maltańskiej. Pierwszy z nich był w stanie odpowiedzieć włożonemu nań zadaniu, ponieważ stał na czele misyi, której granice przytykają do miejscowości środkowej Afryki; drugi nietylko posiadał doskonałą znajomość geograficzną miejscowości, o których mowa, lecz — jak to

wyżej powiedzieliśmy — już przed paru laty ustnie przedłożył Propagandzie swoje zapatrywania co do takiej misyi, i opracowywał w tym celu obszerniejszą pracę.

X. Casolani po otrzymaniu zlecenia Propagandy, ażeby zebrał w całość wiadomości mogące służyć do wzmiankowanego celu, odpowiedział listem z dnia 25 grudnia 1844 r., że niebawem nadeszle obszerne sprawozdanie, które opracowuje wedle najbardziej wiarogodnych dzieł najnowszych podróżników, a także wedle ustnych informacyj, otrzymanych od Maltańczyków, którzy znają dokładnie niektóre miejscowości pobliskiej Afryki, bo je osobiście zwiedzili.

Już w pierwszych miesiącach roku 1845 kanonik Casolani wypracował to sprawozdanie bardzo szczegółowo i obszernie, i przesłał do Propagandy. We wstępie zwrócił on uwagę na rozległość i urodzajność tych krain, o których zamierza mówić, następnie podał granice geograficzne, główne pasma gór, rzeki i miejscowości ważniejsze, i przeszedł do historyi ludów zamieszkujących je od czasów najdawniejszych, a także tych, które tam osiadły około wieku XII. Interesującą robi uwagę, że te ludy napływowe zdradzają swe pochodzenie od Arabów emigrantów, rozrzuconych w rozmaitych koloniach, zakładanych z biegiem czasu w środkowej Afryce. Ci koloniści arabscy, wprawni w sztuce wojennej, z łatwością opanowali ludność tubylczą, niedostatecznie zorganizowaną, i wśród nich pozakładali własne państewka.

Po rzucie oka na ich dzieje w środkowej Afryce aż po dni dzisiejsze, zwraca uwagę na obecną władzę sławnego Timbuktu, bardzo dzisiaj ograniczoną, i na

upadek w ostatnich czasach niegdyś najpotężniejszego państwa Bambarra.

Szczegółowo opisuje on formę rządów państw Afryki środkowej i ich absolutny despotyzm, zepsucie obyczajów na dworach książęcych i wśród ludu, ich siły wojenne, zwyczaje, charakter. Przechodzi następnie do opisu ziemi i jej produktów do przemysłu i handlu, jednem słowem mówi o wszystkiem, co mogłoby posłużyć do poznania kraju i ludów tamtejszych, wreszcie w następujący sposób przedstawia rzecz bardzo ważną, bo sposób komunikacyi dla przyszłych misyonarzy ze światem cywilizowanym:

»Wielka pustynia Sahary, około 3000 mil długa, a 1000 szeroka, rozdziela Berberyę od Afryki centralnej. Olbrzymia ta pustynia jest zamieszkałą przez liczne plemiona liczące kilka milionów dusz. Nad nimi panują Arabowie, których naczelnicy uważają się za najstarszą arystokracyę na świecie. Plemiona te, nierówne liczebnie, często prowadzą ze sobą wojnę, niektóre oddają się uprawie ziemi, inne pasterstwem licznej trzody, znaczna zaś większość, dla zdobycia środków utrzymania, oddaje się handlowi, i służy jako środek komunikacyjny między Berberami a Afryką centralną. Religią ludów pustyni jest mahometanizm.

Jakkolwiek zdawałoby się, że pustynia jest zewsząd dostępną, pomimo tego dla racyj, dotychczas mi nie znanych — pisze kanonik Casolani — tylko dwie są w niej miejscowości, przez które wyłącznie przechodzą karawany z Berberyi do Afryki centralnej i odwrotnie. Pierwsza droga, o wiele ważniejsza, prowadzi do miasta Ghadames, druga przez stronę zachodnią cesarstwa marokańskiego. Ta ostatnia ruta o wiele jest trudniejszą

do przebycia, ponieważ prowadzi przez ziemie podległe rządowi najmniej tolerancyjnemu wśród muzułmanów, i prawie niepodobieństwem byłoby nią posługiwać się. Natomiast pierwsza droga nie przedstawia takich trudności, aby sprytem nie mogły być przezwyciężonemi, i daje nadzieję szczęliwego wyniku zamiarów Propagandy.

Ghadames jest głównem miastem na pograniczu pustyni, i prawie jedynem, do którego karawany zdążają z Afryki centralnej. Leży ono w południowozachodniej stronie Trypolisu, ludność jego wynosi około 12.000 głów, a podlega panowaniu tureckiemu, bo jeszcze wchodzi w skład granic tego mocarstwa. Bardzo wielkim jest ruch handlowy w Ghadamesie; codziennie przybywają do niego małe karawany, złożone ze stu wielbłądów. Jednak główne swe bogactwo czerpie z dwu wielkich karawan, które przybywają zwyczajnie dwa razy do roku, a mianowicie w jesieni i podczas zimy, albo w początkach wiosny.

Aby utworzyć sobie jakikolwiek obraz handlu tego miasta i rozległych przestrzeni do przebycia w pustyni, przejdźmy w ślad za temi wielkiemi karawanami, z których każda składa się z 4.000 wielbłądów i przypatrzmy się, jaką odbywają drogę, zwolna zwiększając się coraz bardziej liczebnie.

Pierwsza część tej karawany rozpoczyna swój pochód z *Timbuktu*. Kupcy, którzy wysyłają karawanę, oddają się w opiekę miejscowemu władcy, czyniąc go uczestnikiem w zyskach wyprawy. Wówczas przybiera ona nazwę *karawany królewskiej,* a jako taka, jest wszędzie szanowaną i jest wyjętą z pod praw, którym ulegają mniejsze karawany. Z początku karawana,

o ile możności, posuwa się wzdłuż brzegów Nigru, bo okolica jest urodzajną i obfituje we wszystko, czego w podróży potrzeba, a także dla celów kupieckich z ludnością tamtejszych okolic. Za przybyciem do *Kasma* karawana królewska spotyka mniejsze, które wyszły z sąsiednich państewek, aby ją dogonić. W Kasma zatrzymuje się ona dłuższy lub krótszy przeciąg czasu, zależy od tranzakcyj handlowych, następnie wyrusza do *Bornon,* gdzie również oczekują jej przybycia rozmaici i bardzo nieraz liczni kupcy, aby z nią się złączyć. W Bornonie sułtan miejscowy zbiera swoją karawanę i przyłącza do głównej wielkiej, i tak razem odbywają pochód ku wybrzeżom wielkiego jeziora Czad. Tutaj odbywają się najważniejsze targi, wskutek bogatwa rozmaitych produktów tego środkowo-afrykańskjego państwa. Głównym przedmiotem handlu są niewolnicy, kły słoniów, pióra strusie, proch złoty, guma z Senegalu, wosk i t. p.

»Obydwie karawany ze sobą złączone, zwiększają się z mniejszemi w długiej drodze ku *Tibbu,* i posuwają się w pustyni pod przewodnictwem panującego tego kraju, wśród łańcucha gór, ciągnącego się z Bornonu aż do następnej stacyi. Wskutek wyniosłego położenia tamtejszych okolic, temperatura jest mniej wysoką, a przytem po drodze znajdują się liczne studnie. Kraj Tibbu jest archipelagiem oaz, t. j. ziemi urodzajnej wśród morza pustynnego piasku. Na czele każdej oazy stoi książe, lecz wszyscy oni ulegają królowi, czy sułtanowi państwa Tibbu. Tutaj odbywają się tranzakcye handlowe, podobnie jak w Bornonie, a po ich ukończeniu, król miejscowy połączywszy karawanę z dwo-

ma głównemi, wysyła je do Mahmeta (syna sławnego Abd-El-Galila), jednego z najpotężniejszych książąt królestwa Tibbu. Ten również przyłącza swoją karawanę do głównej i prowadzi do szczepu Juaricki, którego jest również najwyższym zwierzchnikiem i tak przybywają do Gattsu.

»Miasto powyższe słynie z wielkiego jarmarku, jaki się tu odbywa co roku. Wielka karawana zatrzymuje się tutaj przez czas potrzebny do operacyj handlowych. Podczas gdy mniejsi kupcy prywatni, którzy w czasie tej długiej wędrówki przyłączyli się do wielkiej karawany, odłączają się od niej, aby powrócić do swych sadyb, główny karawanowy korpus dalszą odbywa podróż pod opieką *Juaricków*. Jest to wielki szczep, który utrzymuje potężną liczbę kawalerzystów, a od niepamiętnych czasów posiada przywilej dawania silnej i dobrze zorganizowanej eskorty dla towarzyszenia i obrony wielkiej karawany w jej pochodzie do granic Trypolisu. Z Gattsu ten olbrzymi konwój handlowy zdąża do Ghadamesu, i zabiera ze sobą jeszcze inne karawany nadciągające od stron *Fezzanu*. W mieście Ghadamesie kończy się podróż. Tutaj załatwiają kupcy wszystkie swe interesa, a po ich ukończeniu rozpoczyna się tą samą drogą powrót. Z Ghadamesu wychodzi też wiele innych karawan w rozmaite strony Sahary, a głównie ku *Juggurt* i *That*, następnie w kierunku państw Tunisu, Algieru i t. p.

»Widzimy więc, że Ghadames jest sercem wszystkich operacyj handlowych między Berberyą a Afryką centralną, a przytem należy do Trypolisu, od którego jest oddalonym około 100 mil. Mojem zdaniem — dodaje X. Casolani — należałoby główną uwagę zwrócić

na Trypolis, jako na teren, z którego możnaby wejść do tego szerokiego kontynentu....

»Wypadałoby założyć domy misyjno-prokuratorskie w *Ghadamesie, Gattsie* i wśród plemienia *Tibbu*, ażeby służyły do komunikacyi i jako miejsca wypoczynku na dwu końcach tego nowego wikaryatu apostolskiego. W tych domach misyonarze mieliby sposobność swobodnego badania charakterów rozlicznych sąsiednich plemion i szerzenia nauki chrześcijańskiej wśród tych ludów....«

Podczas gdy kanonik Casolani przysłał powyższy referat Propagandzie, nadeszły listy od prefekta apost. Trypolisu, O. Wenancyusza, Reformata, z 6 lutego i 4 kwietnia 1845 r., w których donosi, że Propaganda już dawniejszymi czasy miała zamiar założyć misyę w centralnej Afryce, i że nawet niektórzy misyonarze z Trypolisu, z zakonu Braci Mniejszych, dotarli do jej wnętrza w wieku XVII, a nawet w królestwie Bornon stał w r. 1706 prefekt apostolski na czele tamtejszej misyi. To też O. Wenancyusz jest przekonania, że byłoby bardzo łatwą rzeczą dla kogokolwiek dostać się do Bornonu, byleby tam udał się jako lekarz, albo mechanik, a przytem władał językiem arabskim.

W następstwie tych wiadomości, które w zasadzie potwierdzały to, co przedstawił w swym referacie kanonik Casolani, kardynał prefekt Propagandy napisał do niego list, w którym mu donosi, że Kongregacya Propagandy zajęłaby się jego projektem, lecz do zrealizowania go potrzeba pewnej liczby wprawnych i gorliwych pracowników. Pragnie więc wpierw wiedzieć, czyby on sam nie okazałby się skłonnym poświęcić się nawracaniu ludów Afryki, i czy na Malcie znajdują się

kapłani gotowi w danym wypadku pójść za nim. Odpowiedź kanonika Casolani była taką, jakiej Propaganda pragnęła.

W liście do niej pisanym z Malty dn. 5 sierpnia 1845 r. oświadcza X. Casolani, że swoją wolę składa w ręce Stolicy apostolskiej, aby jej całkowicie ulegać, lecz z drugiej strony zwraca uwagę, że gdyby Propaganda chciała powierzyć mu kierownictwo zamierzonej misyi w Afryce centralnej, pragnie mieć ze sobą Ojców Towarzystwa Jezusowego. Bez współdziałania tychże, nie odważyłby się zabrać do tak trudnego przedsięwzięcia, pomimo pomocy, jakiej mógłby sobie obiecywać ze strony rozmaitych gorliwych kapłanów maltańskich, którzy — jak sądzi — prawdopodobnie okazaliby skłonność przyłączenia się do założenia nowej misyi.

Informacye, jakie Propaganda zebrała co do osoby kanonika Casolani, bardzo były dla niego korzystne. Wykształcony w Rzymie, najpierw w *Seminarium Romanum,* następnie w *Collegium Urbanum,* przeszedł wyższy kurs teologiczny, przyswoił sobie język arabski, na Malcie powszechnie był szanowany, a gorliwość swoją przepłacił nawet prześladowaniem za dobrą sprawę; wreszcie zdrowia był silnego i w wieku kwitnącym. Wszystkie te dodatnie strony przemawiały za tem, ażeby go postawić na czele misyjnej wyprawy, a ze względu na trudności, w jakich miał się znajdować, należałoby teren jego działalności podnieść do rzędu wikaryatu apostolskiego, a jego samego wynieść do godności biskupiej.

Wpierw jednak czyniąc zadość życzeniu kanonika Casolani, sekretarz Propagandy, Msgr Jan Bosanelli, arcybiskup salonitański, pismem z d. 22 sierpnia 1845 r. zwrócił się do generała zakonu Towarzystwa Jezusowego, ażeby dlań wybrał ze swego grona kilku kapłanów, bez których X. Casolani nie miał odwagi podjąć się misyi w centralnej Afryce.

O. Roothaan niezwłocznie odpisał sekretarzowi Propagandy pod dniem 3 września 1845 r., a donosząc o otrzymaniu aktów projektu założenia misyi w centralnej Afryce, w następujący sposób zdanie swe wypowiada:

»Rozważywszy odpowiednio całą sprawę i wszystkie jej okoliczności, zdaje mi się, że nie przedstawia, jak tylko daleką, bardzo daleką nadzieję, aby z niej mogła wypłynąć jakaś korzyść. Zwracam nadto uwagę na trudności wskutek szczupłej liczby osób, jakie posiada Towarzystwo, wskutek czego zaledwie może wysłać nowe siły tam, gdzie bezustannie domagają się misye już nam powierzone. Zastanawiam się nadto nad środkami koniecznemi dla takiej wyprawy i nad utrzymaniem misyonarzy, i nie wiem, jak z tego wybrnąć; ponieważ nie jestem w stanie nawet w jakikolwiek sposób przyjść z pomocą, i znajduję się w ciężkiem położeniu wskutek już przyjętych obowiązków, a nadto obawiam się, że będzie jeszcze cięższem wskutek zmniejszenia zasiłków — jak słyszę — ze strony Stowarzyszenia rozkrzewiania wiary.

»Powyższe uwagi, a przedewszystkiem prawie żadna nadzieja [zdziałania] czegoś dobrego, jakąby mi dawała ta misya afrykańska, czynią niemożliwem zgodzenie się na zaszczytne zaproszenie Św. Kongregacyi, które w innych pomyślniejszych warunkach przyjąłbym z największą wdzięcznością....«

Do powyższej odpowiedzi, następnego dnia dołączył O. Roothaan drugi list, który zadecydował o losach O. Ryłły.

»Była już przygotowaną załączona przy niniejszem odpowiedź co do misyi w Afryce centralnej, i z pewnością nie mogę jej odwołać. Przyszła mi jednak myśl, że może byłoby odpowiednem, przedewszystkiem przedsięwziąć wyprawę, w tym celu, ażeby zobaczyć *czy* i *jak*... Któż wie? Może kanonik Casolani z O. Ryłło? Między moimi [zakonnikami] nie widzę drugiego, któryby się do tego nadawał, bo obok innych zalet potrzeba, ażeby znał język arabski ten, którego się wysyła z takim zamiarem...«

Uwagi O. Roothaana wydały się Propagandzie racyonalne i roztropne, z drugiej strony chcąc postępować z całą dojrzałością zanimby sprawa misyi doprowadzoną została do skutku, ponownie zwróciła się listownie do prefekta w Trypolisie, ażeby ją szczegółowo poinformował, czy do Ghadamesu możnaby bezpiecznie wysłać kilka osób, któreby zbadały kraj i stosunki tamtejsze. W tym celu polecono mu zebrać dokładne informacye o tem mieście, a także o jego stosunkach z rządem trypolitańskim i z wnętrzem Afryki.

Tymczasem kardynał prefekt Propagandy przedstawił projekt O. Roothaana O. Rylle, który oświadczył zupełną gotowość całkowitego poświęcenia się nawracania ludów centralnej Afryki. Prócz tego, tenże sam kardynał zwrócił swe oczy w tymże samym celu na alumna Propagandy, X. Ignacego Knoblechner'a, rodem z Krainy, młodzieńca najlepszych nadziei, znającego dostatecznie język arabski, który o to zapytany, okazał wielkie zadowolenie z wyboru na nową misyę.

Do ostatecznej decyzyi kardynałów, członków Propagandy, niczego już nie brakowało, jak przychylnej odpowiedzi prefekta z Trypolisu na postawione mu pytania co do Ghadamesu. Oczekiwana odpowiedź nadeszła w liście z dnia 2 października 1845 r. O. Wenancyusz zapewnia w nim, że wskutek nie wielkiej odległości Ghadamesu od Trypolisu, dobrego usposobienia obecnego gubernatora i tamtejszych mieszkańców względem cudzoziemców, bez trudności mogliby misyonarze tamże się udać, byleby przedstawiali się jako podróżni, lub jeszcze lepiej, jako lekarze. Dodał przytem, że za pośrednictwem konsula francuskiego w Trypolisie mogliby zaopatrzyć się w list polecający miejscowego paszy do gubernatora w Ghadamesie, a wówczas byłaby nadzieja spokojnego pobytu.

Wobec takiej odpowiedzi zdawało się Propagandzie, że może już przystąpić do wykonania projektu i to tem rychlej, o ile zwłoka mogłaby bardzo zaszkodzić powodzeniu misyi. Doniósł bowiem kanonik Casolani o wieści rozchodzącej się na Malcie, że biskup anglikański nosi się z myślą wysłania do wnętrza Afryki swoich pastorów. Gdyby się to rzeczywiście spełniło, a z drugiej strony nadal zwlekało z rozpoczęciem misyi katolickiej: mieliby później nasi misyonarze do walczenia z podwójną przeszkodą w nawracaniu murzynów bardziej usposobionych do przyjęcia wiary św., a mianowicie pochodzącą ze strony muzułmanów i uprzedzeniami spowodowanemi przez protestantów. [1])

---

[1]) Cf. 1. Dubia Sae Congregationis de Propaganda Fide, proposita circa missionem in Africa Centrali instituendam (anno 1845 typis editum); ·/.

W dniu 26 grudnia 1845 r. zebrali się kardynałowie, członkowie Propagandy, na decydującą naradę, po której zapadła uchwała, że ma się utworzyć wikaryat apostolski w Afryce centralnej, który od wschodniej strony graniczyłby z wikaryatem apost. Egiptu, od północy z prefekturą apostolską Trypolisu, a od zachodu z wikaryatem apostolskim Nowej Gwinei. Nowy więc wikaryat miał obejmować olbrzymie przestrzenie całej Afryki środkowej. Dekret odpowiedni został wydany przez *brewe* papieża Grzegorza XVI w dniu 14 kwietnia 1846 r. W miesiąc później kanonik Casolani mianowany wikaryuszem apostolskim centralnej Afryki, został wyniesiony do godności biskupa tytułu *Mauricastro* i otrzymał sakrę biskupią.

Na razie skład nowej misyi tworzyli X. Biskup Casolani, X. Knoblechner i Ojciec Ryłło. Pierwszy po-

---

/. 2. »Sommario« seu documentorum series quibus innixa est relatio sub Nr 1 indicata (typis editum) scilicet:

I. Estratto d'un libro »Viaggi nel Kordofan...« 1837.

II. Epistola Canonici Casolani. Malta 25 dec. 1844 ad S. Congreg. de Prop. Fide.

III. Descrizione de' Paesi dell' Africa Malta. Auctor Casolani.

IV et V. Epistolae Pis Venantii O. M. Tripoli di Barberia 6 febr. et 4 april 1845 ad S. Congr. de Prop. Fide.

VI. Epist. Can. Casolani. Malta 5 aug. 1845 ad S. Congr. de Prop. Fide.

VII. Epist. P. J. Roothaan. Roma 3 sept. 1845 ad Secretarium S. Congr. de Prop. Fide.

VIII. Epist. P. J. Roothaan. Roma 4 sept. 1845 ad Secretarium S. Congr. de Prop. Fide.

IX. Epist. Pis Venantii O. M. Tripoli 2 oct. 1845 ad Praef. S. Congr. de Prop. Fide.

wrócił po swej konsekracyi na Maltę prawdopodobnie, aby tam pozyskać kapłanów dla przyszłej misyi, drugi, po otrzymaniu stopnia doktora teologii został wysłany na Liban, do kolegium OO. Jezuitów w Ghazirze, ażeby się wydoskonalił w języku arabskim, O. Ryłło pozostał na razie w Rzymie w swoim urzędzie rektora seminaryum Propagandy, gdzie przygotowywał plany do przyszłej wyprawy. Jako punkt zborny misyonarzy mających brać udział w tej wyprawie, wybrano miasto Aleksandryę w Egipcie.

Dokładniejsze zbadanie planu Msgra Casolani, ażeby przez Trypolis i Ghadames dotrzeć do wnętrza Afryki: sprawiło jego zmianę. Prawdopodobnie wpłynął na nią sam O. Ryłło, ponieważ Propaganda już zatwierdziła plan pierwotny i nie łatwo odstąpiłaby od swego postanowienia na byle czyje przedstawienie. Jednak ze zdaniem O. Ryłły liczyła się, i wysoko je ceniła, skoro w urzędowem sprawozdaniu, przeznaczonem dla kardynałów, członków Kongregacyi Propagandy, wyraża się o nim: »Prócz znajomości języka arabskiego i doświadczenia misyjnego, ma też zapał, i odwagę i inne zalety, jakich należałoby żądać do wielkiego i trudnego przedsięwzięcia.« [1])

Najważniejszą zmianą było rozszerzenie wikaryatu od strony wschodniej aż do morza Czerwonego, Abissynii i Gallasu. Następnie odstąpienie od projektu Msgra Casolani, aby rozpocząć wyprawę przez Trypolis, natomiast wzięto pod rozwagę drogę łatwiejszą i bezpieczniejszą w kierunku Nilu, aż do wnętrza

---

[1]) l. c. Dubia S. Congreg. de Propaganda Fide proposita etc. § 12, p. 5.

Afryki, która to rzecz ostatecznie miała być zadecydowaną przez samych misyonarzy. [1])

Ktokolwiek zresztą był inicyatorem zarzucenia projektu Msgra Casolani: czy O. Ryłło, lub kto inny, widocznie dobrze znał stosunki panujące między ludami Trypolisu i sąsiednich państw. Także O. Roothaan, który pessymistycznie zapatrywał się na podróż w głębie Afryki, dobre miał przeczucie co do skutków projektu Msgra Casolani, jak się z następującego faktu okazuje.

W lipcu r. 1889 zakupili Biali Ojcowie [2]) w pobliżu miasta Trypolisu posiadłość, i w tymże roku założyli w niej stacyę misyjną, rodzaj prokury, jako punkt wyjścia dla misyi już poprzednio założonej w Ghadamesie i do innych miejscowości, w których miały się kolejno zakładać posterunki misyjne — zupełnie tak, jakby działali w myśl projektu Msgra Casolani z r. 1845.

Zaraz na wstępie Ojcowie Biali oddali się pracy misyjnej, a przedewszystkiem uczynkom miłosierdzia. W ich dzienniku pod dniem 26 listopada 1879 r. znajduje się notatka, że pielęgnowali w ciągu miesiąca 105 chorych. W końcu grudnia tegoż roku cyfra ta doszła do 577. Krajowcy nieraz odbywali podróż kilkudniową, ażeby swych chorych przywieźć do domu zakonnego OO. Białych w Trypolisie. Niebawem ich miłość bliźniego zwróciła się do niewolników, zwłaszcza niewiast i dzieci, których karawany przywoziły z głębi Afryki

[1]) Cf. Cenno storico della Missione dell' Africa pel R. C. Carlo Tappi missionario apostolico. Torino, 1894. Tip. Salesiana (str. 29—30).

[2]) Tak nazywają się XX. Misyonarze Kongregacyi założonej przez kardynała Lavigerie w Algierze dla nawracania Afryki.

do tegoż miasta. Wykupywane przez Ojców Białych dzieci murzyńskie, bywały wysyłane na Maltę lub do Tunisu, gdzie otrzymywały chrześcijańskie wychowanie. Dzieła te miłości chrześcijańskiej zdobyły w krótkim czasie dla misyonarzy zaufanie tamtejszej ludności. Zdobyli też oni przez to możliwość udawania się konno do sąsiednich oaz, aby pielęgnować chorych, i coraz lepiej dawać się poznać ze swej działalności.

Nie mogli jednak pominąć głównego swego zadania, mianowicie prowiantowania swych braci zakonnych w Ghadamesie. Wobec trudności i niebezpieczeństw, z jakiemi było połączone prowiantowanie ich za pomocą małych karawan udających się z Trypolisu do Ghadamesu, ułożyli się ci Ojcowie z potężnym przewodnikiem karawany El-Hadżi-Taharem, który zobowiązał się za cenę 24 franków przewozić 100 kilogramów towaru z Trypolisu do Ghadamesu i odwrotnie.

W r. 1881 zaszła ważna zmiana w stacyi misyjnej Trypolisu. Oto przełożony misyi w Ghadamesie, O. Richard, w ciągu trzechletniego swego tamże pobytu, postanowił posunąć się dalej na południe i założyć stacyę misyjną w Gattsie, tak, jak kiedyś projektował Msgr Casolani. Trzej Ojcowie z Trypolisu, przeznaczeni na tę nową misyę, wybrali się do Ghadamesu, ich zaś rzeczy i wszystko, co było potrzebnem dla nowej stacyi, szło osobno karawaną El-Hadżi-Tahara. O. Richard wybrał najbardziej zaufanych ludzi jako przewodników, a nie mogąc się doczekać przybycia rzeczy z Trypolisu, wobec niecierpliwości wynajętych już ludzi, wybrał się z przybyłymi już misyonarzami trypolitańskimi w podróż do Gattsu.

W dniu 18 grudnia 1881 r. rano odprawili Ojcowie wszyscy razem ostatnie wspólne nabożeństwo w Ghadamesie. Po Mszy św. odprowadzał ich syn kajmakana i straż wojskowa z dwunastu kawalerzystów złożona, kilka kilometrów za miasto, następnie rozstali się ze sobą: ci wrócili do Ghadamesu, O. Richard z OO. Pouplard'em i Morat'em udali się w kierunku południowo-wschodnim ku jednej z oaz, w towarzystwie trzech przewodników z plemienia Sâmba i trzech Tuaregów-Arabów.

Nazajutrz nadeszły do Ghadamesu oczekiwane skrzynie z Trypolisu, zawierające różne rzeczy dla nowej misyi w Gattsie. Wiedziano, że między innemi znajdowała się tam także znaczniejsza suma pieniędzy. Z jakiemś słusznem przeczuciem otworzono skrzynie, i rzeczywiście przekonano się, że pieniędzy nie było. Niezwłocznie wysłano posłańca z listem do O. Richarda, na miejsce, gdzie spodziewano się jego noclegu. Gdy posłaniec przybył — już misyonarze nie żyli. Wedle opowiadań jednego z naocznych świadków, Tuaregowie-przewodnicy w porozumieniu z kierownikiem karawany trypolitańskiej, El-Hadżi-Taharem, wprowadzili misyonarzy w zasadzkę, wszystkich wymordowali, a ich rzeczami podzielili się jako łupem zdobytym na *giaurach*.

Fakt opisany zdarzył się wieczorem 19 grudnia 1881 r. [1]) Prawdopodobnie byłoby to samo spotkało naszych członków wyprawy do centralnej Afryki, gdyby byli poszli za projektem z roku 1845 Msgra Casolani i prefekta Wenancyusza z Trypolisu, którzy tę samą drogę wskazywali, a nawet te same miejscowości do zakładania stacyj misyjnych.

[1]) Cf. »Die katholischen Missionen.« Freiburg im Breisgau. Januar 1912, s. 77—80.

Gdy już wszystko było przygotowanem do rozpoczęcia misyi, umiera papież Grzegorz XVI w dniu 1 czerwca 1846 r. Potrzeba było czekać na wybór nowego papieża i na jego rozkazy. Na szczęście konklawe zebrało się już w dwa tygodnie po śmierci Grzegorza XVI, i w dniu 16 czerwca zasiadł na Stolicy Piotrowej Pius IX. Bez żadnych zmian zatwierdził on rozporządzenie swego poprzednika do podjęcia misyi. Teraz zdawało się, że nic już nie stanie na przeszkodzie, ażeby zaraz wprowadzić tę uchwałę w życie.

XIII.

O. Ryłło w przejeździe przez Maltę i Syryę do Afryki.

Przed wyjazdem O. Ryłły z Rzymu do Afryki, polecił mu O. Roothaan, ażeby wstąpił po drodze na Maltę i do Syryi, dla załatwienia kilku spraw, a niezależnie od tego zlecenia, także X. Biskup Casolani, świeżo mianowany wikaryusz apostolski Afryki, oczekiwał jego przybycia na Maltę, bo miał razem wyruszyć do Syryi, następnie do Afryki.

O. Ryłło opuścił Rzym dopiero w połowie października 1846 r. po złożeniu rektorstwa *Collegi Urbani* w ręce O. Antoniego Bresciani T. J. Nie obeszło się przytem bez zdarzeń więcej lub mniej miłych, które w następujący sposób opisuje:

»Wasza Przewielebność zapewne dowiedział się o przygodach, jakie mnie spotkały przy wyjeździe z Rzymu, o wywróceniu się dyliżansu, o wezbraniu rzek, o naszym powrocie i następnym wyjeździe do *Civitavecchia*. Przybyliśmy do tego miasta już po odpłynieniu parowca francuskiego, i dlatego nie mogłem

przekazać listów W. P. dla zacnych naszych Ojców na Libanie, ani trochę pieniędzy, jakie dla nich znalazłem. Dlatego wsiadłem na pokład neapolitańskiego parowca »Maria Cristina« podczas bardzo wzburzonego morza, a mieliśmy je takiem aż do Malty.

»W Neapolu zatrzymałem się przez dwa dni. Odwiedziłem Jego Królewską Mość, który okazał wielką życzliwość względem Towarzystwa i wypytywał mnie o nowiny dotyczące W. P. Widziałem także Jego Wysokość księcia Don Franciszka [1]), zauważyłem, że prawdziwie dobrze się zachowuje i jest rozkoszą swojej rodziny, a do nas bardzo jest przywiązany. W Messynie miałem Mszę św. w kościele katedralnym i widziałem OO. M...illo i d'Amico, którzy są tu za interesami. W Katanii również celebrowałem u przezacnych Ojców Benedyktynów. W Syrakuzie uściskałem O. Cordara w nowej rezydencyi otworzonej w naszem dawnem kolegium, a 2-go bieżącego [t. j. listopada] przybyłem na Maltę. Wczoraj zwiedziłem konwikt, który tak pod względem materyalnym, jak formalnym, prawdziwie przeszedł moje oczekiwania. Znajduje się w nim 61 konwiktorów, a [jeszcze] kilku oczekują z zagranicy. Wiadomość o przybyciu O. Tombari, a niebawem także jednego Ojca Francuza, uspokoiła wszystkie umysły i wywołała tysiączne błogosławieństwa dla Waszej Wielebności.

»X. Biskup [Caruana] prawdziwie zdziecinniał i już tak dalece stracił pamięć, że nawet nie przypo-

---

[1]) Książe Franciszek à Paulo, o którym wspomina O. Ryłło, był stryjecznym bratem króla neapolitańskiego Ferdynanda II, wychowankiem OO. Jezuitów.

mina sobie osób i wszystko pozostaje w ręku jego sekretarza. Rzeczywiście byłaby teraz pora, ażeby mu dać za koadjutora Msgra Sant...« [1])

Konwikt, o którym z radością wspomina O. Ryłło, że »pod każdym względem przeszedł jego oczekiwania«, jest to ten sam, o którego założenie prosił generała jeszcze w roku 1842, a również musiał stoczyć ciężką i długą walkę przeciw oszczercom i wiele przecierpieć. Konwikt maltański dostał za patrona św. Pawła apostoła, do którego O. Ryłło miał szczególniejsze nabożeństwo, a dziwnym zbiegiem okoliczności Opatrzność Boża dozwoliła mu naśladować go podobną pracą apostolską i prawie w tych samych krajach. Nawet teraz, mając głowę zajętą ważniejszemi sprawami misyi afrykańskiej, nie pominął sposobności, ażeby przyjść z pomocą zadłużonemu konwiktowi św. Pawła, i kwestował nań skutecznie u swoich znajomych, skoro O. Connell donosi O. generałowi, że »O. Ryłło na kilka dni przed wyjazdem odwiedzając niektóre osoby, szczęśliwie dołożył starań, ażeby usunąć część długu 850 skudów rzymskich, zaciągnionego przed otwarciem konwiktu.« [2])

Prawdopodobnie zaraz po przybyciu na Maltę, O. Ryłło czas wolny od załatwienia spraw zleconych, poświęcał słuchaniu spowiedzi i miewaniu kazań. Tak przynajmniej można wnosić z listu O. Tombari:

»O. Ryłło zawdzięcza samemu X. Biskupowi suknię jezuicką, którą kazał mu zrobić, nie chcąc, ażeby

[1]) Rps. List O. Ryłły z Malty 5 listopada 1846 do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List O. Connell'a T. J. z Malty 16 stycznia 1847 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

chodził po Malcie i miewał kazania i słuchał spowiedzi w sukni tureckiej.« [1])

Nasz misyonarz wybierając się w podróż do krajów tureckich, a następnie do ludów pogańskich w Afryce, wiedział z doświadczenia, że zastosowanie ubioru do stosunków miejscowych, było wskazanem w czasach, kiedy ukazanie się misyonarza w czarnej sukni byłoby rażącą nowością i narażałoby jego samego na rozmaite przykrości, a jego działalność na sparaliżowanie. Aby więc nie brać w podróż rzeczy zbytecznych, ograniczył się do ubrania jednego, jakiego używał na Wschodzie. Widocznie raziło to X. Biskupa Caruana, a może jeszcze bardziej innych, skoro O. Tombari uważał za stosowne już w dziesięć dni po przybyciu O. Ryłły na Maltę, donieść ten jego *crimen* O. generałowi.

Lecz O. Roothaan zbyt dobrze znał ducha naszego misyonarza, ażeby do takich i podobnych skarg większą przywiązywał wagę. Nie pominął jednak nigdy sposobności, ażeby mu zwrócić na nie uwagę, co znowu wywołało rzewne a męskie uczucia O. Ryłły, jakie wylał w liście do O. Roothaana, pisanym z Malty 5 grudnia tegoż roku, który prawie w całości wyżej przytoczyliśmy. W jednej tylko rzeczy nie ufał mu O. generał, a mianowicie jego zdolnościom administracyjnym rzeczami doczesnemi.

Wobec zamianowania przez Stolicę apostolską Msgra Casolani wikaryuszem apostolskim środkowej Afryki, a równocześnie przewodnikiem misyjnej wyprawy: O. Roothaan, w obawie ażeby jej administracyę

[1]) Rps. List O. Tombari z Malty 12 listopada 1847 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

nie oddał w ręce O. Ryłły, uważał za stosowne przestrzedz tegoż X. Biskupa. W tym celu zawiadomił go, że *„O. Ryłło nieustraszony, niezmordowany, pełen ducha apostolskiego"* właśnie wskutek zupełnej wzgardy rzeczami doczesnemi, nie ma doświadczenia w rzeczach administracyjnych, i dlatego zarząd pieniężny podczas wyprawy afrykańskiej nie powinien być mu powierzony. [1])

Pięknie mu na to odpisał Msgr Casolani:

»Wszystko, co W. W. mówi o zaletach O. Ryłły, jest mi znanem oddawna. Posiada on wszelkie dane, aby być pierwszorzędnym misyonarzem; zapewniam W. W., że bez jego obecności i rady nigdy nie odważyłbym się przyjąć tego zlecenia, przewyższającego o wiele moje słabe siły. Co do uwagi o jego kwalifikacyach ekonomicznych, bardzo jestem wdzięcznym, to też dla wiadomości W. W. i jego uspokojenia donoszę, że mam intencyę w ogólności przyjąć na siebie ciężar spraw ekonomicznych przez cały czas tej naszej pierwszej wyprawy...« [2])

Zresztą O. Roothaan nigdy nie taił przed O. Ryłłą, co o nim myślał. Jeżeli kiedy miał mu co do zarzucenia, bez ogródek wypowiadał, nawet często w sposób dość surowy, wiedząc, że tenże jest przekonany o jego miłości ojcowskiej, i nie weźmie mu to za złe. Że się nie mylił w tej znajomości duszy naszego misyonarza, i że nawzajem jest rozumianym, nowy tego przykład znajdujemy w następującym liście:

[1]) Rps. List O. Roothaana z Rzymu dnia 2 listopada 1847 do Msgra Casolani na Malcie. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List Msgra Casolani z Malty, Valetty 25 listopada 1846 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

»Otrzymałem najmilszy list W. P. z dnia 3 grudnia [1847 r.] w uroczystość naszego św. Franciszka Ksawerego. Po tylu plagach pocieszyłeś mnie trochę i dodałeś otuchy, aby wszystko czynić i wszystko cierpieć dla Jezusa Chrystusa. Cóż mam Ci W. Ojcze powiedzieć? Oto, że dziękuję Ci z całego serca i mam nadzieję, że dopokąd Pan Bóg przedłuży me życie, nie będę Ci niewdzięcznym. W. W. niechaj się modli, aby moje grzechy nie popsuły zamiarów, jakie Opatrzność Boża snuje względem mnie i względem Towarzystwa w Afryce. Msgr Casolani, który się do tego prawdziwie zapala, zgodził się na ponawiane i usilne prośby kilku młodzieńców maltańskich dobrego usposobienia i dobrych zdolności, gorąco pragnących wstąpić do Towarzystwa, abyśmy ich wzięli ze sobą do kolegium w Ghazirze, gdzieby mogli uzupełnić konieczny kurs nauk. Skoro okażą swojem zachowaniem i postępem, że są godnymi tej łaski, rzeczą będzie Waszej Przewielebności pocieszyć ich, a będą coś więcej, niż dobrze usposobieni dla misyi w Afryce, lub tam, dokąd przeznaczy sąd W. P., uwzględniający ich znajomość języka arabskiego i przyzwyczajenia do gorącego klimatu. W czasie ich pobytu [w Ghazirze] pensya będzie opłacaną tamtejszemu kolegium w porozumieniu się z jego rektorem. Dzisiaj byłem obecnym z M. Casolani na egzaminie małych konwiktorów, który wypadł prawdziwie zadawalniającą. Uczniowie kochają O. Tombari, a ich rodzice są z niego zadowoleni, to samo [mogę powiedzieć] o Ojcu B. .... Jeżeli W. P. będzie do mnie pisał, proszę adresować listy do Bejrutu, bo już nie zastałyby mnie na Malcie....« [1])

[1]) Rps. List O. Ryłły z Malty 15 grudnia 1846 do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

Pośpiech O. Ryłły spowodowała Stolica apostolska, bo nagliła do prędkiego rozpoczęcia misyi w Afryce, a przedtem miał jeszcze wstąpić do Syryi. To też Msgr Casolani, jako przewodniczący wyprawy, naznaczył wyjazd na dzień 22 grudnia 1846 r.

Godnym uwagi jest szczegół, że O. Roothaan, który nieraz surowo karcił mimowolne uchybienia naszego misyonarza, darzy go pełnem zaufaniem w sprawach delikatnych, wymagających wielkiej roztropności i miłości bliźniego. Oto co pisze O. Ryłło jeszcze w dniu 5 grudnia z Malty:

»Jakkolwiek jest, obiecuję poinformować się sumiennie i wykonać zlecenia W. P. Może byłoby dobrze, aby W. P. w tej sprawie mógł przysłać obszerniejsze wyjaśnienia dla mojej wiadomości. Mam nadzieję, że Jego odpowiedź jeszcze mnie zastanie na Malcie, ponieważ Mgr Casolani postanowił nasz odjazd na dzień 22 [grudnia].«

Nie pominął przytem sposobności zawiadomienia generała nawet o drobniejszych miejscowych sprawach, wiedząc, że się wszystkiem interesuje. Tak np. donosi mu w tymże liście:

W dniu św. Franciszka Ksawerego O. Schembri w kościele Gesù do licznych słuchaczy miasta Valletty o tym Świętym miał panegiryk, który wypadł ku wielkiemu zadowoleniu. Konwikt zmniejszył się liczebnie, lecz poprawił się w wyborze tych, co w nim pozostali. Nasi [kapłani] pracują niezmordowanie, i spostrzegłem ku memu zadowoleniu, że zapanował spokój i dobre porozumienie między przełożonymi a podwładnymi. Polecam W. W. to, o czem już pisałem w ostatnim moim liście o Mgr. Sant, bo dobre uspo-

O. M. Ryłło; podług rysunku współczesnego nieznanej osoby.

sobienie rządu mogłoby się zmienić, a środek zaradczy opóźniony, mógłby omylić, lub stać się mniej skutecznym...« [1])

Rozchodziło się tutaj, jak wyżej powiedzieliśmy, o wybór Msgra Santa (który już był biskupem *in partibus*), na koadjutora biskupa maltańskiego X. Caruana, który, jak wiadomo, był już zdziecinniałym starcem i sam nie mógł zarządzać dyecezyą.

I tutaj nowy mamy dowód, jak O. Ryłło szerokim umysłem i gorącem sercem ogarniał wszystkie potrzeby Kościoła, nie zacieśniając się w kole swych obowiązków zakonnych, i nieraz bardzo ważnych zadań do spełnienia, jakie raz poraz na barki jego wkładała władza zakonna lub wola Stolicy apostolskiej.

* * *

Zbliżył się dzień wyjazdu naszych misyonarzy z Malty do Afryki — dzień 22 grudnia, jak zapowiedział Msgr Casolani. Razem z nimi miało odpłynąć do Bejrutu sześć zakonnic narodowości francuskiej i maltańskiej, Zgromadzenia św. Józefa z Cluny, które miały objąć szkoły dziewcząt na Libanie. Tymczasem, w ostatniej prawie chwili, Msgr Casolani zmienił swe postanowienie »i nie chciał towarzyszyć O. Rylle w jego drodze do Bejrutu.« Jakiż był tego powód? Oto jego rodzina sprzeciwiała się, ażeby »wsiadał na okręt z tylu niewiastami, przeznaczonemi do klasztoru w Bejrucie«, a powtóre, obawiał się złośliwych plotek niegodziwych ludzi. [2]) Prawdopodobniej jednak były

[1]) Rps. List O. Ryłły z Malty dnia 5 grudnia 1846 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List O. Esmonde z Malty 5 marca 1847 do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

jeszcze inne ważniejsze racye, które wstrzymywały wyjazd Msgra Casolani. Prałat ten, miłujący całem sercem Kościół, a przedewszystkiem swoją maltańską dyecezyę, jako jeden z tamtejszych kanoników bardzo szanowanych, czynny brał udział w regulowaniu stosunków kościelnych. Jego obecność teraz tembardziej była wskazaną, »ponieważ toczyła się sprawa o zamianowanie Msgra Santa koadjutorem maltańskiego biskupa, co rzeczywiście niebawem nastąpiło, a następnie pożądanem było, ażeby jeszcze zatrzymał się przez dwa lub trzy miesiące dla porady nowemu zarządcy dyecezyą. [1]) Przytem »o ile mogę zrozumieć — pisze O. Esmonde — zdaje się, że zaszło nieporozumienie między nim a Propagandą co do wyjazdu. Pierwszy plan istniał, że on wyruszy z karawanami na wiosnę, obierając drogę przez Trypolis. Następnie (gdy O. Ryłło znajdował się jeszcze w Rzymie) zmieniono ten plan, wybierając drogę przez Egipt etc., gdzie nie ma karawan, i gdzie najodpowiedniejszy czas przedostania się na drugą stronę Egiptu nie jest wiosna, lecz lipiec.« [2])

Wreszcie Msgr Casolani nie widział potrzeby na razie opuszczać Malty. Wszak O. Ryłło miał się zatrzymać czas jakiś w Syryi, wystarczyło z nim się połączyć w Aleksandryi, gdy pokończy swe interesy zlecone mu przez generała zakonu, a na teraz zupełnie zbyteczną była jego tamże obecność. Być może, że powyższe racye dopiero w ostatniej chwili przyszły mu do głowy, lub może je ktoś podsunął, a wówczas do-

[1]) Rps. List O. Esmonde z Malty dnia 15 lutego 1847 do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List O. Esmonde z Malty dn. 25 marca 1847 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

statecznie nam tłómaczą decyzyę Msgra Casolani. Zaznaczyć przytem wypada, że pozostawał on w ciągłej korespondencyi z O. Ryłłą i tylko wyczekiwał ukończenia jego spraw w Syryi, aby w drogę wyruszyć z Malty wprost do Aleksandryi. Tymczasem O. Ryłło, tak jak było ułożone, z końcem grudnia wyruszył w drogę do Bejrutu i między 7 a 15 stycznia 1847 r. »szczęśliwie przybył z kolonią francuskich i maltańskich zakonnic«, które — jak powiedzieliśmy wyżej — miały tam objąć szkoły.« [1])

O swojem przybyciu do Syryi niezwłocznie zawiadomił O. Roothaana, a niebawem, 26 stycznia, następujące wysyła temuż sprawozdanie:

»Spodziewam się, że W. W. już otrzymał mój list pisany za przybyciem mojem do Bejrutu. [2]) W tych dniach byłem zajęty umieszczeniem w kolegium ghazirskiem dwu młodzieńców, których przywiozłem z Malty. Zastałem w niem około trzydziestu młodzieńców dobrego wyboru pod dyrekcyą zacnych Ojców Canuti i Saragna, wspomaganych przez naszego najdroższego X. Ignacego Knoblechnera. Nie wystarczają oni potrzebom, tembardziej, że po przybyciu M. Casolani'ego X. Ignacy ma z nami wyjechać. Byłem również w Bekfaji, gdzie O. Esteve z X. Józefem, Maronitą, czynią wiele dobrego. Zauważyłem, że ta rezydencya tak pod względem *duchownym,* jak doczesnym, może służyć za wzór naszym misyom. O. Esteve jest osobą prawdziwie odznaczającą się, umie łączyć z własną doskonałością gorliwość rozumną o zbawienie dusz i [posiada] nie-

[1]) Rps. Listy O. Esmonde z Malty 25 stycznia i 15 lutego 1847 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[2]) Listu tego nie udało się nam odszukać. *(Przyp. autora).*

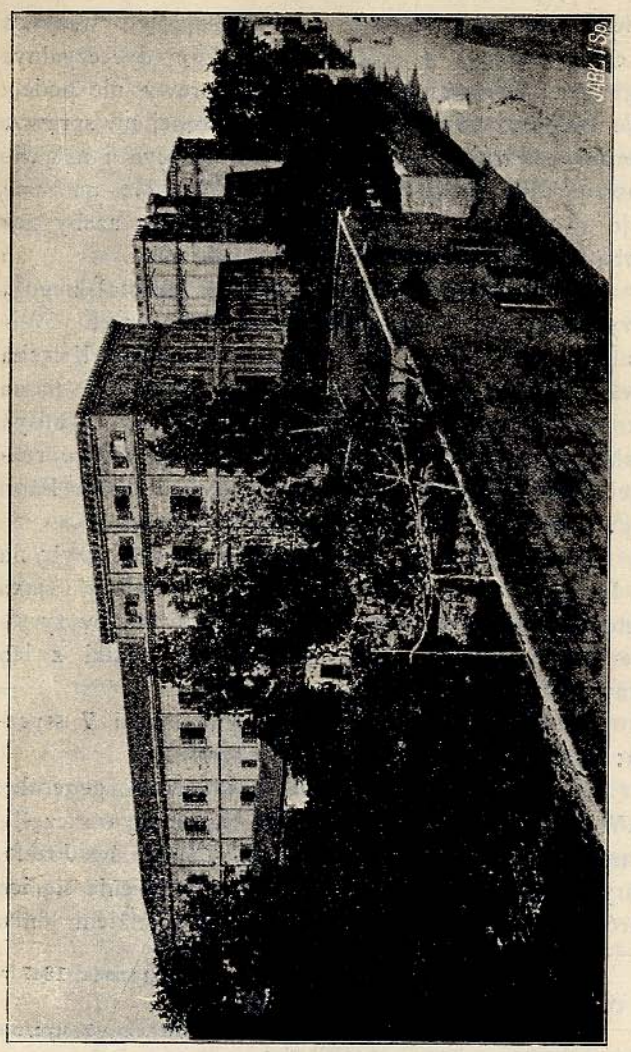

Widok na uniwersytet św. Józefa w Bejrucie.

pośledni dar administracyjny. Kochają go wszyscy w całej okolicy, a szczególnie biskup dyecezyalny, Msgr Józef Giahgiah, który żadnej sprawy nie podejmuje bez jego porady. Co do poruczonej mi sprawy, zbieram sumiennie odpowiednie informacye i natychmiast po ich wyczerpaniu wyszlę W. W.; na razie zdaje mi się, że nie jest ona tego rodzaju, ażeby potrzeba było niezwłocznie zabrać się do niej.

»Odwiedziłem Msgra Delegata [apostolskiego], który okazał się prawdziwie ojcem dla naszych. Widziałem także Msgra Patryarchę i Wielkiego Księcia, którzy okazują naszym życzliwość. Stosunki nasze z konsulem francuskim są przyjazne. Gdyby ta misya miała zdolnego przełożonego, mogłaby się bardzo rozwijać. Serdecznie polecaj mnie Wielebny Ojcze Panu Bogu i naszej Matce Najświętszej Maryi etc.« [1])

Z jakiem upragnieniem wyczekiwano przybycia O. Ryłły w Bejrucie i zakonnic-nauczycielek, i jaka następnie radość z tego powodu panowała w syryjskiej misyi, okazują nam następujące wyjątki z ich listów:

O. Planchet, przełożony misyi, donosi 7 stycznia: »Codzienie oczekujemy Ojca Ryłły.« [2])

O. Abougit 15 stycznia zawiadamia generała: »...W. P. zapewne nie bez zajęcia dowie się o szczęśliwem przybyciu do Bejrutu O. Ryłły i Sióstr św. Józefa, których niecierpliwie oczekiwaliśmy. Zjawienie się ich wśród nas stało się prawdziwym wypadkiem dnia.

[1]) Rps. List O. Ryłły z Bejrutu dnia 26 stycznia 1847 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List O. Benedykta Planchet'a z Bejrutu 7 stycznia 1847 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

Zresztą przyjęcie nie mogło być bardziej zaszczytnem dla tych dobrych zakonnic.« [1])

O. Canuti z Ghaziru pisze: »...Przed niewielu dniami przybył O. Ryłło z sześciu zakonnicami i dwoma chłopcami maltańskimi, przeznaczonymi dla jego misyi w Afryce, którzy zatrzymują się jakiś czas na nauce w Ghazirze...« [2])

Nasz misyonarz nietylko zajął się sprowadzeniem Sióstr Józefitek, ale także ich odpowiednem umieszczeniem. Tak przynajmniej w miesiąc później donosi o tem O. Esmonde:

»O. Ryłło znajduje się jeszcze w Bejrucie, gdzie wszystko zdaje się dobrze składać dla zakonnic i ich szkół; po ułożeniu ich spraw, zamyśla udać się do Aleksandryi, dokąd zdąży za nim Msgr Casolani, ażeby następnie przedostać się do wnętrza Afryki...« [3])

Prócz tych interesów i innych, o których wspomina O. Ryłło w wyżej przytoczonym liście, chciał skorzystać z nadarzającej się sposobności, ażeby wypełnić dawne zlecenie Stolicy apostolskiej, a mianowicie: nabyć stare rękopisy w monasterze św. Saby. Rzecz ta została dotychczas nie wykonaną bez winy O. Ryłły, ponieważ przeszkodziła wojna domowa, rozruchy, wreszcie zmiana stosunków politycznych w Syryi i jego wyjazd na Maltę, o czem obszernie mówiliśmy w swoim czasie. Wzmiankę o tym projekcie znajdujemy również w liście O. Esmonde: »...Nie wiem, czy

[2]) Rps. List O. Abougit'a z Bejrutu 15 stycznia 1847 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[3]) Rps. List O. Canuti z Ghaziru 18 stycznia 1847 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[4]) Rps. List O. Esmonde z Malty 15 lutego 1847. (A. S. I.).

O. R.[yłło] jest jeszcze w Bejrucie, lub już wybrał się do Jerozolimy, ażeby nabyć cenne rękopisy w monasterze św. Saby, jak zamierzał...« [1])

Prawdopodobnie zamiar swój wykonał, ponieważ w następnym liście tenże O. Esmonde wspomina, że od końca lutego niema od O. Ryłły żadnej wiadomości, natomiast dowiedział się o nim od Msgra Casolani, »że będzie z powrotem w Bejrucie około połowy kwietnia...« [2]) Czas więc miał dostateczny na zakup wzmiankowanych rękopisów, a również po raz ostatni uczcić Grób Chrystusowy, i polecić siebie i całą misyę Opatrzności Bożej na miejscach świętych. Po powrocie z Jerozolimy do Bejrutu, niezwłocznie wybrał się w podróż do Aleksandryi. »Wczoraj — pisze O. Esmonde — miałem list od O. Ryłły z dnia 9 bieżącego [maja] z Aleksandryi, dokąd przybył 18 kwietnia, i gdzie oczekuje przybycia Msgra Casolani.« [3])

W tem mieście nosił się z myślą — o czem również donosi O. Esmonde — »dać przez miesiąc misyę Maltańczykom« zanimby do Afryki wyruszył. Czas miał dostateczny, aby dać folgę swej gorliwości kaznodziejskiej dla biednych opuszczonych duchowo wychodźców, którzy nie znajdując dostatecznego utrzymania na rodzinnej wyspie, szukali zarobku po miastach rozsiadłych po wybrzeżach morza Śródziemnego, jak w Algierze, Aleksandryi, Smyrnie, na Korfu i t. p. O tej

[1]) Rps. List O. Esmonde z Malty 5 marca 1847 do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List O. Esmonde z Malty 25 marca 1847 do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[3]) Rps. List O. Esmonde z Malty 15 maja 1847 do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

misyi nie znajdujemy już następnie żadnej wzmianki. Jeżeli ją dawał, byłaby ostatnią w życiu O. Ryłły.

W Aleksandryi oczekiwała nań niespodzianka, a mianowicie: miał dowiedzieć się o ważnej zmianie, która go wysunęła na pierwszy plan akcyi apostolskiej w środkowej Afryce.

XIV.

O. Ryłło mianowany prowikaryuszem apostolskim środkowej Afryki.

Już trzeci miesiąc upłynął od wyjazdu O. Ryłły z Malty, a jeszcze Msgr Casolani zwlekał, aby się z nim połączyć, pomimo, że zarówno O. Roothaan, jak i Propaganda nalegali nań, ażeby raz przecie rozpoczął wyprawę do Afryki środkowej. Zwłoka X. Biskupa Casolani nie podobała się w Rzymie i nawet dała powód do rozmaitych przypuszczeń, a których echo dotarło na Maltę. Donosi o tem generałowi zakonu O. Esmonde, że tak on sam (t. j. Msgr Casolani) jak i jego ojciec »zdają się... cokolwiek upadać na duchu«, a nawet »nie mało obrazili się głosami, o jakich z różnych stron słyszę, że kursują w Propagandzie na niekorzyść Monsignora, jakoby zwlekał z przyjazdem dla celów niegodziwych...« a mianowicie »widoków mitry na Malcie«, co jednak było nieprawdą, i najniegodziwszym wymysłem. [1])

[1]) Rps. Listy O. Esmonde S. I. z Malty 5 i 25 marca 1847 do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

Prawdopodobnie rozgoryczenie temi wieściami, a także jeszcze inne powody skłoniły Msgra Casolani do zawiadomienia w kwietniu 1847 r. św. Kongregacyę Propagandy, że nie czuje się usposobionym do wyjazdu na misyę w Afryce środkowej« i dlatego prosi ją o zamianowanie innego wikaryusza apostolskiego.

Papież Pius IX nie chcąc dopuścić dalszej zwłoki do rozpoczęcia wyprawy afrykańskiej, życzył sobie, ażeby O. Ryłło tymczasem został prowikaryuszem, i niezwłocznie ze swoimi towarzyszami rozpoczął projektowaną misyę.

Dokument ten zaszczytny dla naszego misyonarza, dowód zaufania już drugiego z rzędu papieża, podajemy w dosłownem tłómamaczeniu z włoskiego oryginału:

Z Propagandy 22 kwietnia 1847.

Przew. O. Janowi Roothaanowi

Przełożonemu Generalnemu Towarzystwa Jezusowego.

Msgr Casolani jasno dał do zrozumienia św. Kongregacyi, że nie czuje się usposobionym do wyjazdu na misyę do Afryki środkowej, a nadto sam prosił, ażeby wybrano w jego miejsce innego wikaryusza apostolskiego. Nie chcąc ażeby dzieło powyższe dłużej się odkładało, Jego Świątobliwość udzielił tymczasowo Ojcu Rylle władzę prowikaryusza, ażeby on ze swoimi towarzyszami, nie czekając już na nic, zabrał się do zbadania krajów afrykańskich, w których ma się założyć nowa misya. Podczas gdy niżej podpisany zarządza wszystkiem, ażeby wysłać O. Ryłłę z wyżej przytoczoną władzą, pospiesza donieść o tem Waszej Przewielebności i z wysokiem uszanowaniem etc.

Jan Chrzciciel Palma.

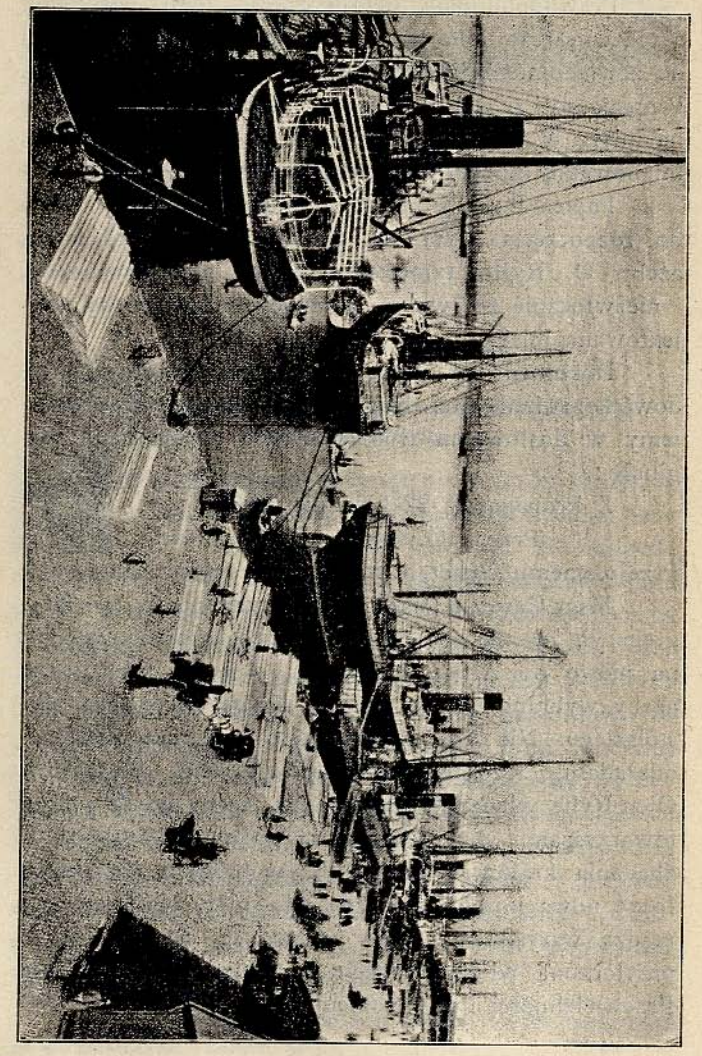

Port w Aleksandryi.

Rozporządzenie to wydanem zostało ze strony najwyższej władzy kościelnej, w każdym więc razie było ważnem, chociaż bez zasięgnięcia zdania, a nawet wiedzy generała zakonu, do którego należał O. Ryłło. Jednak dla dobra sprawy O. Roothaan uważał za stosowne niezwłocznie zawiadomić Propagandę [1]), że chociaż najzupełniej ulega temu rozporządzeniu, pomimo tego »nie może brać odpowiedzialności ani przed Bogiem, ani przed ludźmi, bo Ojciec Ryłło obdarzony bardzo wielu darami, nie posiada zdolności do rządzenia, a szczególnie do administracyi.

Na tę uwagę otrzymał O. Roothaan nazajutrz następujące wyjaśnienie sekretarza św. Kongregacyi Propagandy:

»Wczoraj wieczorem za powrotem do mieszkania, znalazłem cenny bilecik W. Przewielebności tegoż dnia pisany, a odnoszący się do tymczasowego zlecenia danego O. Rylle na prowikaryusza misyi w Afryce środkowej, na które to postanowienie św. Kongregacyi raczył zgodzić się Jego Świątobliwość Papież i udzielił także tymczasowo temuż O. Rylle władzy, jaką udzielił Monsignorowi Casolani.

»Niebawem Wasza Przewielebność będzie powiadomiony co do szczegółów całej sprawy. Tymczasem uważałem za swój obowiązek donieść mu, że dotychczas jeszcze nie została przyjętą rezygnacya Mgra Casolani, i że postanowienie powzięte tymczasowo co do O. Ryłły, zmierza jedynie do tego, ażeby już dłużej nie zwlekać z rozpoczęciem tej ważnej misyi. W każ-

[1]) Listem z dnia 24 kwietnia 1847 r.

dym razie zamianowanie O. Ryłły trwać będzie do krótkiego czasu.« [1])

O. Roothaan szczerze i otwarcie o wszystkiem zawiadomił O. Ryłłę, nie pomijając nawet tych wątpliwości, jakie przedstawił Propagandzie względem jego osoby, wkońcu dodaje: »Uważaj mój Ojcze, ażebyś siebie i nas nie skompromitował... Szukam, ktoby z naszych mógł być ci dany za towarzysza. Jeżeli go znajdę, to go wyszlę i będzie z mej strony *Aniołem Stróżem* widzialnym do wszystkiego, co dotyczy wydatków. — Wiele darów dał Pan Bóg O[jcu R[ylle], cóż dziwnego, że nie dał mu [talentu] administracyjnego. Niema On zwyczaju dawać wszystkiego jednemu...« [2])

Zanim list O. Roothaana doszedł rąk O. Ryłły, ten już dowiedział się o swej nominacyi bezpośrednio z Propagandy i niezwłocznie zawiadamia o niej swego generała. Jak zwykle, tak i teraz z uczuciem synowskiej zakonnej miłości odzywa się do swego przełożonego słowy dawniej używanemi: »Ojcze duszy mojej, najdroższy! W liście św. Kongregacyi z dnia 23 kwietnia otrzymałem dekret Jego Świątobliwości z dnia 18 tegoż miesiąca. Tak list, jak dekret, mówią zgodnie, że zostałem zamianowany prowikaryuszem apostolskim Afryki środkowej i to w porozumieniu z Waszą Przewielebnością. Nie mało jestem zaskoczony tą nowością, bo znikąd nie słyszałem o niej, tembardziej, że nie otrzymałem z ostatniej poczty żadnego listu W. P., któryby mi dał światło i dyrektywę.«

[1]) Rps. List Jana Ch. Palma *pro Sec. S. Congr. de Propaganda Fide* 25 kwietnia 1847 r. do O. Roothaana. (Arch. S. I.).

[2]) Rps. List O. Roothaana z Rzymu dnia 2 maja 1847 r. do O. Ryłły. (Archiv. S. I.).

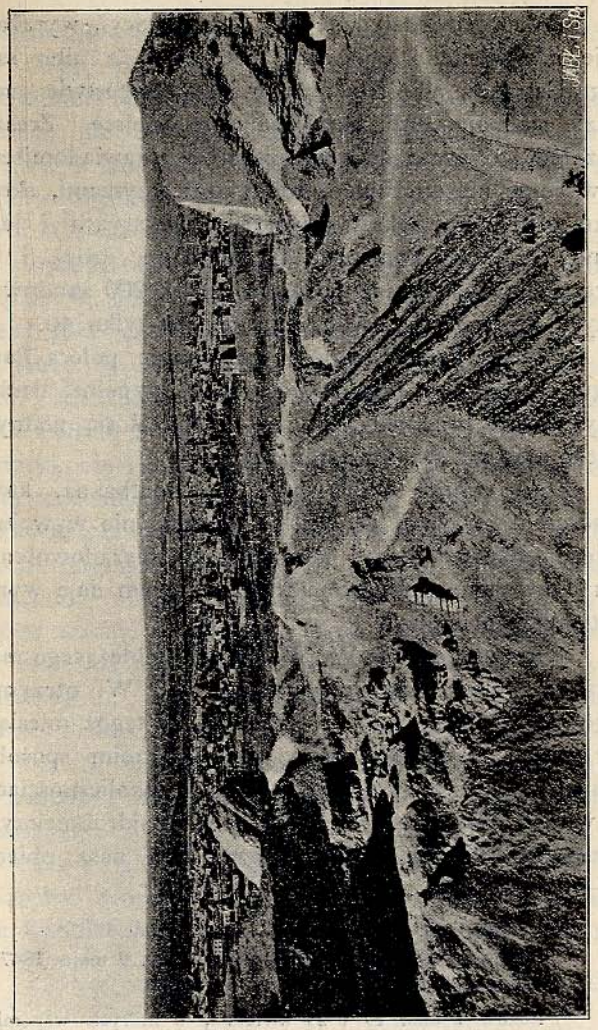

Ogólny widok na Kair.

»W odpowiedzi danej św. Kongregacyi, wyrażam moje zdziwienie i objawiam nadzieję, że albo sam Msgr Casolani, albo kto inny w jego zastępstwie przybędzie jak najprędzej, ażeby zająć to miejsce. Zresztą okazałem gotowość do posłuszeństwa i zawiadomiłem, że wyruszę niezwłocznie z moimi towarzyszami, skoro tylko otrzymam dekret utworzenia wikaryatu i jego granic, a także konieczne fundusze na drogę i na otwarcie misyi, bo nie pozostało mi z 200 skudów [1]) danych mi przez św. Kongregacyę, jak tylko 40.«

»Wasza Przewielebność niech mnie poleca Panu Bogu, ażebym za Jego pomocą mógł wypełnić trudną misyę wedle pragnień Ojca św. i okazał się godnym synem naszego św. Ojca Ignacego.« [2])

Dość twarde słowa listu O. Roothaana, które tymczasem otrzymał O. Ryłło, nietylko nie wywołały w jego pokornej duszy najmniejszego niezadowolenia, lecz i owszem, podniosłe uczucia, którym daje wyraz następującymi słowy:

»Otrzymałem list W. W. pisany 2 bieżącego miesiąca [t. j. maja 1847]. Ufam, że W. W. otrzymał moje [listy] pisane doń 19 kwietnia, 29 tegoż miesiąca i 9 maja. Dowiedział się z nich o moim sposobie myślenia i postępowania w obecnych okolicznościach, bo w nich dałem sprawozdanie co do najdrobniejszych szczegółów. [3]) Mój Ojcze! Skoro Pan nasz obiecał

[1]) 1 skud = 5 frankom. (*Przyp. autora*).

[2]) Rps. List O. Ryłły z Aleksandryi dnia 9 maja 1847 r. do O. J. Roothaana. (Archiv. S. I).

[3]) Listów z dnia 19 i 29 kwietnia, o których wspomina O. Ryłło, nie udało nam się odszukać. (*Przyp. autora*).

posłuszeństwu zwycięstwo [1]), mam nadzieję, że dojdę do niego, ponieważ postanowiłem kierować się we wszystkiem tą jedną regułą — niczego nie szukać, niczego nie odrzucać: Bóg Pan nasz, niech oświeci W. P., a znajdzie we mnie zawsze niegodnego *tak*, lecz posłusznego synka.

»Co do obiecanego *Anioła widzialnego*, przyjmę go z rozwartemi ramionami i sercem otwartem, i uznam w nim W. P. własną osobę; o jedno tylko proszę, ażeby przy jego wyborze, prócz zalet umysłu, baczyło się także na zalety ciała, ażeby klimat palący w krajach, jakie zbadać mamy, nie mniej jak niebezpieczeństwa i różne braki, towarzyszące nierozłącznie tej ekspedycyi, nie pozbawiły nas prędko tego anioła w ciele. Otrzymałem list Msgra Casolani, w którym donosi mi, o swoim przyjeździe do Aleksandryi na dzień 21 bieżącego miesiąca (t. j. maja) i dodaje, że [tylko] jako pomocnik. Rozważ Ojcze, czyby nie dało się przywrócić rzeczy do dawnego stanu i w ten sposób uwolnić mnie od tego błogosławionego prowikaryatu tymczasowego.... Moi dwaj towarzysze Dr Ignacy Knoblechner i Don Angelo Vinco, pozdrawiają W. P....« [2])

»*P. S.* O Dekrecie św. Kongregacyi, otrzymanym 28 kwietnia, nikomu nie wspominałem, prócz moich towarzyszy.«

Jak z listu powyższego widać, wyprawa do Afryki środkowej zamiast z trzech osób, t. j. Msgra Casolani, Dra Knoblechnera i O. Ryłły, obecnie miała się po-

[1]) »Mąż posłuszny będzie mówił zwycięstwo.« (*Ks. Przypow.* XXI, 28).

[2]) Rps. List O. Ryłły z Aleksandryi dnia 19 maja 1847 r. do O. Roothaana (Archiv. S. I.).

większyć o dwie osoby. Jakżeż to się stało? Oto Propaganda widząc, że Msgr Casolani zrezygnował z wyprawy, wysłała jako trzeciego do pomocy O. Rylle X. Anioła Vinco, ucznia seminaryum Propagandy.

O. Roothaan z tegoż samego powodu obawiając się, czy O. Ryłło da sobie radę z administracyą finansową, a także pragnąc, aby jakiś starszy kapłan znajdował się w ich towarzystwie, obiecał posłać Ojcu Rylle owego *widzialnego anioła*. O nim już po raz drugi wspomina w bardzo pochlebnych słowach w liście do O. Ryłły, pisanym dnia 22 maja. Opowiada on na wstępie, w jaki sposób została przeprowadzoną jego nominacya na prowikaryusza, rzecz nam już znana, wkońcu, że wybrał dlań towarzysza, »człowieka dojrzałego, pełnego zapału i odwagi, od młodości pragnącego *misyj* trudnych, o które już kilkakrotnie prosił. Przyjedzie więc on jak najprędzej do Ciebie, do Aleksandryi, i jak ci już pisałem, będzie jakby Aniołem Stróżem widzialnym. Przyjmiesz go jako swego doradcę i admonitora, szczególnie co do spraw ekonomicznych, chociażby W. W. już zamianował jednego ze swych towarzyszy *prokuratorem*.... Zresztą, jak nie przyjąłem dla Towarzystwa tej misyi, tak w zamianowaniu Ciebie prowikaryuszem apostolskim nie wziąłem żadnego czynnego udziału, i oświadczyłem, że nie przyjąłem i nie mogłem przyjąć odpowiedzialności, szczególnie co dotyczy wydatków....« [1])

Na to O. Ryłło odpisał O. generałowi temi słowy: »Otrzymałem najmilszy list W. P. z dnia 22 maja. Niech się wypełni wola Boża. Oczekuję z rozwartemi

[1]) Rps. List O. Roothaana z Rzymu dnia 22 maja 1847 r. do O. Ryłły. (Archiv. S. I.).

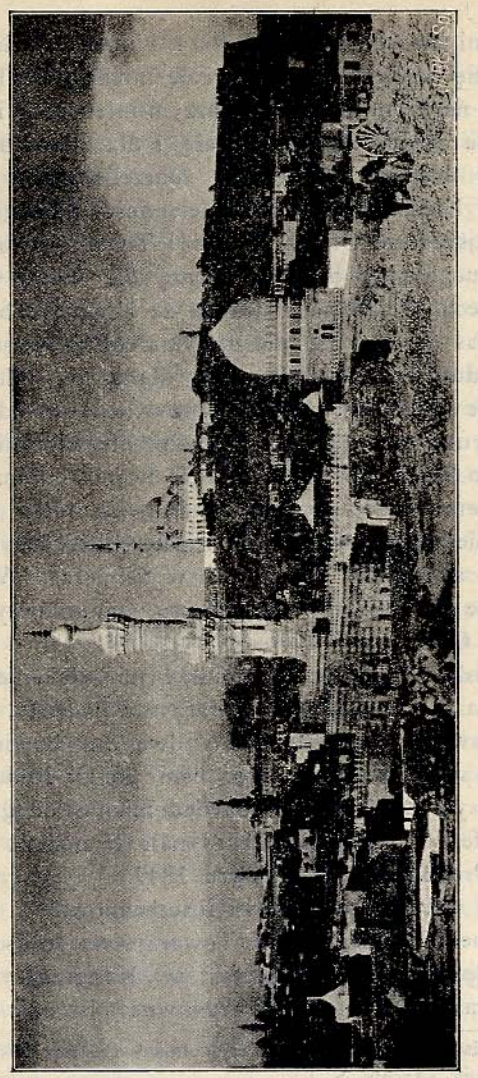

Widok na meczety i grobowce w Kairze.

ramionami obiecanego towarzysza i mam nadzieję zachować się względem niego wedle intencyi W. P. Oby Bóg Pan nasz pobłogosławił naszym intencyom i naszej ofierze na Swoją większą chwałę i dla zbawienia tylu biednych dusz od tak dawna zagrzebanych w cieniu śmierci! Niech Wasza Przewielebność pomaga nam przez Najświętsze Ofiary własne i Towarzystwa. Jałmużnę duchowną, o którą proszę dla dobra wyniku misyi, niech W. P. nie rozdziela ze zbytnią ekonomią. Dotychczas jeszcze nic nie otrzymałem z Propagandy ze względu na konieczne zasoby dla misyi. Mam nadzieję, że najbliższy parowiec przywiezie mi odpowiednie instrukcye, a gdy je otrzymam, niezwłocznie udamy się do Kairu, aby tam zająć się bezpośrednim przygotowaniem naszej podróży, która, jak teraz widzę, przeciągnie się z górą trzy miesiące, skąd zdążymy do pierwszej stacyi, do Khartumu w Sennarze. W każdym razie nie ruszymy się z Kairu, zanim przybędzie obiecany Ojciec....« [1])

Troska O. Ryłły o fundusze na założenie misyi i o przyjazd oczekiwanego towarzysza podróży, miały być niebawem zaspokojone. W dwa dni bowiem po wysłaniu wyżej przytoczonego listu do O. Roothaana, tenże otrzymał następujące zawiadomienie od generalnego prefekta Propagandy, kardynała Franzoni:

Z Propagandy 11 czerwca 1847.

Przew. O. Janowi Roothaanowi
Przełożonemu Generalnemu Towarzystwa Jezusowego.

Podpisany kardynał prefekt św. Kongregacyi Rozkrzewiania Wiary, otrzymał szanowne [pismo] z dnia 9

[1]) List O. Ryłły z Aleksandryi dnia 9 czerwca 1847 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

bieżącego miesiąca i z niego dowiedział się z żywem zadowoleniem, że W. P. wyznaczył jako towarzysza Ojcu Rylle na misyę w Afryce środkowej O. Emmanuela Pedemonte, najgodniejszego zakonnika. Kardynał piszący, dziękując za to W. P., daje mu równocześnie do wiadomości, że co do środków pieniężnych, potrzebnych dla wzmiankowanej misyi, św. Kongregacya wzięła na siebie ten ciężar, aby dostarczyć czego potrzeba O. Rylle. I rzeczywiście wydano już odpowiednie rozporządzenia, ażeby mu przesłać do Aleksandryi skudów tysiąc pięćset. Później nie omieszkamy ponadto posłać mu jeszcze więcej, o ile dozwolą ograniczone dochody Propagandy....

G. J. kardynał Franzoni.

Do czterech już wyznaczonych członków wyprawy afrykańskiej, zapowiedział swój przyjazd Msgr Casolani, jak o tem pisał O. Ryłło do O. Roothaana. — Co mogło wpłynąć na zmianę decyzyi X. Biskupa Casolani, naturalnie pozostanie tajemnicą jego duszy. Jednak rąbek tej zagadki odsłania nieco jego własne dalsze postępowanie, a także list O. Esmonde:

»Kilkakrotnie usiłowałem, o ile to było możliwem, skłonić Msgra Casolani do wyjazdu — i [dopiero] teraz zdaje się być zdecydowanym, ażeby w tych dniach wybrać się w podróż i połączyć z O. Ryłłą jako *zwyczajny misyonarz*. Zdaje się zadowolonym, że zdjęto z niego odpowiedzialność [za wyprawę], wkładając ją tymczasowo na prowikaryusza.« [1])

Jeszcze dokładniej wyłuszcza nam postępowanie X. Biskupa Casolani sam O. Ryłło w następującym

[1]) Rps. List O. Esmonde z Malty dnia 5 maja 1847 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

liście, gdzie wyraźnie zaznacza, że jego wyjazd z Malty do Afryki nastąpił za wiedzą i aprobatą Propagandy. Dziękując na wstępie Ojcu Roothaanowi za jego list z dnia 22 maja, i ponownie za obiecanego towarzysza, którego przyjmie tak, jak tego sobie życzy generał, »bo życzenia W. P. są dla mnie prawem«, tak dalej pisze: »Pragnąłbym tylko, ażeby on przybył *jak najprędzej* i nie dawał dłużej na siebie czekać po tylu przeszkodach, jakie nieprzyjaciel nawrócenia murzynów zdaje się stawiał wykonaniu tej świętej misyi. Jeżeli Pan Bóg nam dopomoże i rzecz się uda aż do końca, poprosimy Ojca św., ażeby przyspieszył beatyfikacyę Czcigodnego O. Piotra Claver'a, ażeby go mieć za naszego przewodnika i protektora.... Msgr Casolani przybył tu ostatnim parowcem [1]) zupełnie zdecydowany, aby nam towarzyszyć. O jego decyzyi uprzedził mnie kardynał prefekt i takową potwierdził listem pisanym do mnie dnia 3 marca. Mam nadzieję, że to postąpienie Msgra Casolani, prawdziwego przyjaciela Towarzystwa, zamknie usta wielu tam szemrzącym i złośliwym.«

»Obecnie jesteśmy bardzo zajęci przygotowaniami naszego wyjazdu. X. Le Roy, przełożony tutejszych Lazarystów, uprzejmie ofiarował nam dom do nich

[1]) »Msgr Casolani miał wszystko przygotowane do wyjazdu parowcem 17 b. m., t. j. pojutrze. Lecz oto znowu opóźnienie nastąpiło, jednak nie z jego winy... Wskutek przypadku woźnicy wpadł razem z powozem do portu... nabawił się febry, i jeszcze znajduje się w opiece lekarzy. Dlatego zamiast wyjechać pojutrze (17 maja), pisze do O. Ryłły, że wyjedzie następnym parowcem (27 maja).« [Rps. List O. Esmonde z Malty dnia 15 maja 1847 r. do O. Roothaana]. (Archiv. S. I.).

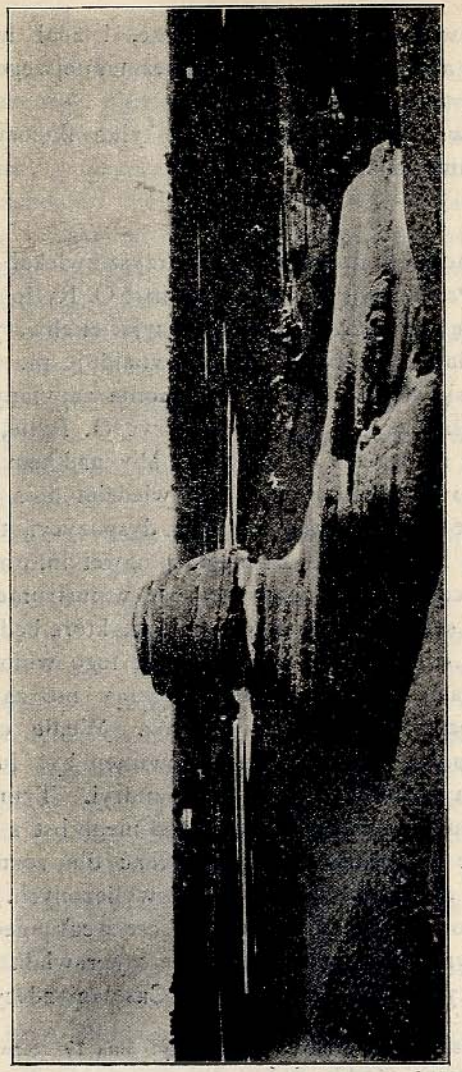

Sfinks od strony zachodniej.

należący w Khartumie w Sennarze, i zdał na mnie prokurę, ażebym był uznany przez tamtejszego administratora tego [domu]....« [1])

Pozwolenie to jednak było tylko iluzorycznem, jak poznamy później.

* * *

Tymczasem oczekiwany towarzysz zwlekał z przyjazdem. Prawdziwie — jak wspominał O. Ryłło — zdawałoby się, że niewidzialny nieprzyjaciel chwały Bożej i zbawienia dusz coraz to nowe wynajduje przeszkody. Cóż więc się stało? Oto O. Pedemonte zapytany przez O. generała, czy zechce towarzyszyć O. Rylle, wyruszającemu niebawem do Afryki, i aby nad tem dobrze się zastanowił w modlitwie, odpowiedział dnia 7 maja 1847 r., że bardzo cieszy się z tej dyspozycyi, to samo wyraził w liście z dnia 24 maja, a nawet informuje się u niego, czy trzeba »zaopatrzyć się w instrumenty do mierzenia szerokości i długości miejsc, które będą przebywać etc.« Słusznie więc mógł z tego wnioskować O. Roothaan, że ten *aniol widzialny* nie zawiedzie i niezwłocznie uda się w podróż. Wedle obliczeń O. Roothaana, O. Pedemonte powinien był już dnia 15 czerwca znajdować się w Aleksandryi. Tymczasem w tym dniu O. generał otrzymał od niego list z Włoch pisany, że nie może zaraz wyjechać dla rozmaitych przeszkód drobiazgowych, przezeń wyliczonych. Wówczas O. Roothaan niezwłocznie (17 czerwca) polecił jego przełożonym, aby go w drogę nie wyprawiali. Obok innych racyj, była i ta, że Msgr Casolani zdecydował

[1]) Rps. List O. Ryłły z Aleksandryi dnia 19 czerwca 1847 do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

się wziąć udział w misyi afrykańskiej, zbytecznym więc okazał się O. Pedemonte. W tym dniu napisał też do wikaryusza i delegata apostolskiego Egiptu, Msgra Perpetua Guasco. Gdy list generała za późno doszedł na miejsce przeznaczenia, O. Pedemonte już wyjechał do Aleksandryi i nie mogli jego przełożeni zawrócić go z drogi. Z jaką miłością i delikatną roztropnością postąpił sobie O. Ryłło z tym kapłanem, najlepiej okazuje następujący list do generała pisany:

»Ostatnim parowcem francuskim, nadchodzącym z Malty, przybył obiecany mój Anioł Stróż, najlepszy O. Pedemonte. Przyjąłem go jako takiego, i za takiego będę go miał, dopokąd będzie podobało się Panu Bogu przedłużać moją pielgrzymkę w tej nieznanej ziemi afrykańskiej.

»Msgr Perpetuo [delegat apostolski Egiptu] zakomunikował mi list Waszej Przewielebności, bez daty, w którym mu donosi, że możemy wyruszyć w drogę nie oczekując więcej przybycia O. Pedemonte. Nie wiem, jak mam postąpić wobec tego misteryum; bardzo pragniemy, aby nam towarzyszył, uważamy go za użytecznego do kierowania interesami w Khartumie w czasie naszych wycieczek do plemion pogańskich, i dlatego aż do nowego, przeciwnego rozporządzenia uważaliśmy za odpowiednie, wziąć go ze sobą aż do Kairu. Jeżeli W. Przewielebność uważa za potrzebne odwołać go, niech napisze pocztą pospieszną, inaczej byłoby za późno.

»Wskutek ubrania, a szczególnie wskutek kapelusza jezuickiego, nie mało on ucierpiał na parowcu francuskim z Malty do Aleksandryi. Warto zastanowić się, czy na przyszłość nie byłoby lepiej przełożyć nad

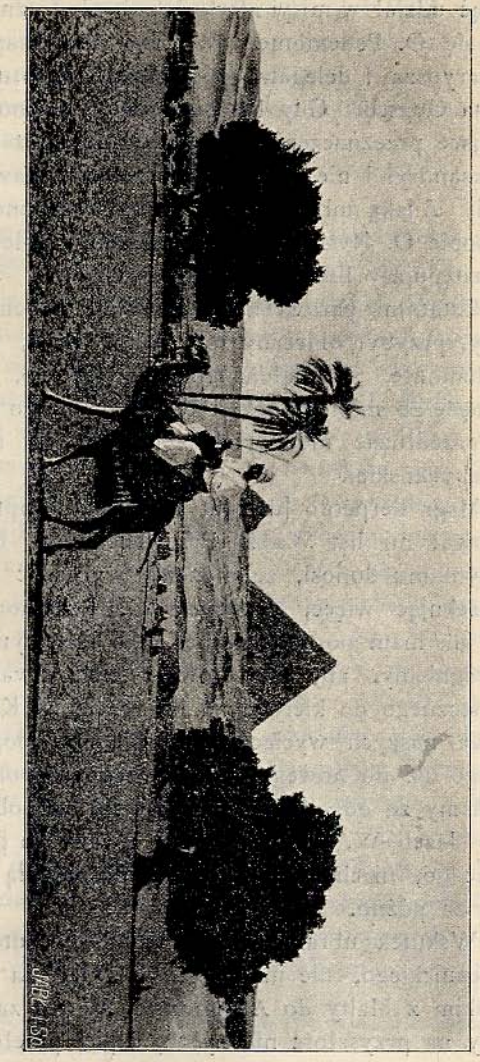

Arab w drodze w pobliżu piramid.

miłość sukni roztropną ostrożność, ażeby przez to nie dać okazyi nędznikom do złości.

»Wszyscy mamy się tu dobrze, za parę dni wypłyniemy do Kairu, a stamtąd w niedługim czasie, po zakupieniu koniecznych prowizyj, udamy się do Khartumu, a jeżeli Pan Bóg dopomoże, w miesiącu grudniu trzech z nas uda się na zleconą ekspedycyę do szczepów pogańskich murzyńskich, mieszkających nad brzegami rzeki białej [t. j. białego Nilu]. Przewielebność Wasza niech nam towarzyszy w swoich Mszach św....« [1])

O tem wszystkiem, co zaszło z O. Pedemonte i o najbliższych planach wyprawy afrykańskiej, cenne uwagi znajdujemy w liście delegata apostolskiego Egiptu, pisanym do O. Roothaana:

»Za pośrednictwem pana Cav. Giusti ku memu wielkiemu zadowoleniu otrzymałem szanowne pismo Waszej Przewielebności z dnia 22 ubiegłego czerwca, a otrzymałem je równocześnie z przybyciem owego towarzysza O. Ryłły, o którym mi wspomina W. P.

»Obecnie zdaje się on usposobionym do odbycia podróży, przynajmniej aż do Khartumu, gdzie zatrzyma się z Monsignorem Casolani, podczas gdy O. Ryłło z dwoma swoimi towarzyszami, alumnami Propagandy, wybiera się dalej. Ufam w Panu, że taka misya dobrze się powiedzie, podobnie jak abissyńska, lecz potrzeba na to czasu i cierpliwości. Zresztą niech W. P. będzie przekonanym, że cenię sobie możliwość stania się użytecznym w czemkolwiek Waszym zakonnikom, i owszem pragnę do tego mieć ciągłą sposobność, ażeby także

---

[1]) Rps. List O. Ryłły z Aleksandryi dnia 9 lipca 1847 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

Waszej Przewielebności dać większy dowód mojego szczerego poważania etc.« [1])

Podczas gdy O. Ryłło po przezwyciężeniu tylu trudności zajętym był w Aleksandryi przygotowaniami do dalszej podróży, próbowano jeszcze mu szkodzić rozsiewaniem fałszywych wieści o jego wyprawie. »Pewien Francuz, jeden z ostatnich podróżników — pisze O. Esmonde z Malty — wracając z Górnego Egiptu, rozszerzał tutaj wieści, że O. Maksymilian i Towarzysze niczego nie dokonawszy wracają; że ludność widząc, iż on nosi ze sobą strzelby i szablę, zebrała się, aby go wypędzić i niedopuścić na dalsze pokazywanie się.« [2]) Że był to tylko złośliwy wymysł owego Francuza, fakta późniejsze okażą.

[1]) Rps. List Najp. X. Fr. Perpetua Guasco, Biskupa Fe[zu?] Wikaryusza i Delegata apostolskiego Egiptu, z Aleksandryi dnia 9 lipca 1847 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List O. Esmonde S. J. z Malty dnia 13 maja 1847 do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

XV.

Wyprawa i początek misyi w środkowej Afryce.

W połowie lipca 1847 r. członkowie wyprawy afrykańskiej byli już w komplecie, a mianowicie: XX. Biskup Annetus Casolani, Dr Ignacy Knoblechner, Anioł Vinco, X. Pedemonte T. J., a na ich czele jako prowikaryusz apostolski i przewodnik ekspedycyi X. Stanisław Maksymilian Ryłło. Wskutek polecenia konsula austryackiego przyłączyli się do nich pp. baron Müller z Wirtembergii i baron Sales ze Szwajcaryi, a także pewien młody Ormianin, katolik, którego O. Ryłło chciał użyć do załatwienia interesów materyalnych. Misyonarze zaopatrzeni w odpowiednie paszporty i cenne wskazówki generalnego konsula austryackiego p. v. Laurin, wypłynęli z Aleksandryi parowcem przez koryto Nilu do Kairu. W stolicy Egiptu żył jeszcze jego władca, ów sławny Ibrahim pasza, któregośmy poznali w czasie opisu walk wojsk egipskich z Libańczykami, których otaczał skuteczną opieką Ojciec Ryłło, gdy był przełożonym misyi syryjskiej.

Okoliczność, że wyprawa misyjna miała przechodzić przez terytoryum egipskie: spowodowała O. Ryłłę, ażeby przedstawić się tamtejszemu władcy.

O zamiarze swoim opowiedział dragomanowi konsulatu austryackiego p. Madrouss'owi, Ormianinowi katolikowi. »Jakto?! — zawołał ze zdziwieniem p. Madrouss. — Chcesz udać się do Ibrahima paszy? Wszak wiesz, że w Syryi wyznaczył on cenę na twoją głowę, że uważa cię za swego osobistego wroga i nie omieszka skazać cię na śmierć we własnym pałacu.«

Pomimo tych uwag, O. Ryłło trwał w swoim zamiarze. »Ponieważ nie chcesz mię pan przedstawić, sam więc pójdę« — rzekł O. Ryłło.

»Książę — odezwał się wchodząc do komnat paszy — widzisz, że znam wielką twoją duszę. Dobrowolnie przychodzę do ciebie.«

Słowa te, wypowiedziane z szlachetną powagą, nie mniej majestatyczna postać O. Ryłły wywarły na Ibrahimie widoczne wrażenie, tak, że przyjął go serdecznie i zaczął z nim rozmawiać.

»Bardzo się cieszę — rzekł pasza — że jedziesz do Khartumu; możesz też być pewnym mego poparcia. Mam tam gubernatora, który mnie niepokoi, gdyż otrzymuję o nim ciągle sprzeczne wiadomości. Proszę więc zbadać, jak się ma rzecz istotnie i donieść mi o tem.« [1])

W Kairze członkowie ekspedycyi mieli zatrzymać się tylko tak długo, o ile zachodziła potrzeba konieczna do zakupienia i spakowania prowiantów na cały ciąg

[1]) Szczegół opowiedziany przytacza bezimiennie X. Jerzy Guitton S. J. w piśmie peryodycznem, wychodzącem jako rękopis p. t. *Lettres de Fourvière* N. 7, Janvier 1901. Le Puy. Imprimerie Catholique A. Prades - Freydier. 1901 (p. 455—6).

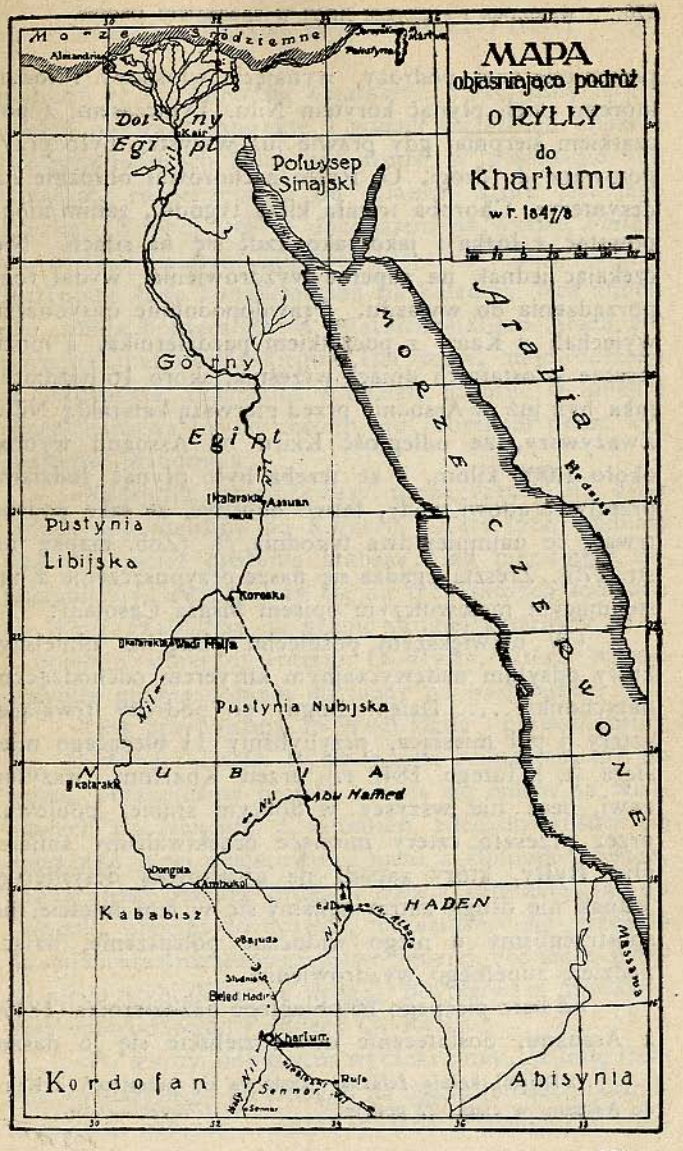

parumiesięcznej podróży, wynajęcia wioślarzy i łodzi, któremi mieli płynąć korytem Nilu. Tymczasem, z początkiem sierpnia, gdy prawie już wszystko było przygotowane do drogi, O. Ryłło zachorował obłożnie na desynteryę. Choroba trwała kilka tygodni, zanim mógł powstać z łóżka i jako tako czuć się na siłach. Nie czekając jednak na zupełne wyzdrowienie, wydał rozporządzenia do wyjazdu. Prawdopodobnie misyonarze wyjechali z Kairu z początkiem października, a może jeszcze w ostatnich dniach września, skoro 16 października byli już w Assuanie przed pierwszą kataraktą Nilu. Zważywszy, że odległość Kairu od Assuanu wynosi około 1.000 kilom. i że trzeba było płynąć łodziami przeciw prądowi wody, łatwo obliczyć, że taka podróż trwała co najmniej dwa tygodnie. [1]) (Zob. mapkę na str. 275). Zresztą zgadza się nasze przypuszczenie z następującym malowniczym opisem Msgra Casolani:

»W największym pośpiechu piszę list niniejszy, który odsyłam nadzwyczajnym kuryerem odchodzącym natychmiast.... Dzięki Bogu, po podróży trwającej cztery i pół miesiąca, przybyliśmy 11 bieżącego miesiąca [t. j. lutego 1848 r.] przed Khartum, wszyscy żywi, lecz nie wszyscy w dobrym stanie, ponieważ przez przeszło cztery miesiące oczekiwaliśmy śmierci Ojca Ryłły, który zapadł na gwałtowną desynteryę. Jednak nie długo zatrzymaliśmy się w tem mieście, bo spostrzegliśmy u niego widoczne polepszenie, dające nadzieję zupełnego wyzdrowienia.

»Z listu pisanego 16 ubiegłego października (1847) z Assuanu, dostatecznie dowiedzieliście się o naszej

[1]) Dzisiaj koleją żelazną przebywa się przestrzeń z Kairu do Assuanu w ciągu 22 godzin. *(Przyp. autora).*

podróży aż do pierwszej katarakty... Skorośmy lądem obeszli pierwszą kataraktę i ponad nią stanęli obozem tuż przy brzegach Nilu: wzięliśmy w posiadanie ten wikaryat, rozpoczynając od miejsca, które jest jego granicą. Funkcyi tej ja dokonałem na wyspie *Philae,* we wielkiej świątyni egipskiej, która za czasów cesarza Justyniana była konsekrowaną na katedrę, lecz zupełnie została opuszczona w ostatnich 400-stu latach panowania mahometańskiego. Dla mnie, najmłodszego w biskupstwie, przypadło w udziale odebrać w imieniu chrześcijaństwa to, co zostało mu zabranem przez wyznawców Mahometa.

»Nazajutrz przełożywszy nasze rzeczy na dwie łodzie, popłynęliśmy do *Korosko.* Lecz tutaj, zamiast udać się przez pustynię arabską, jak pierwotnie zamierzaliśmy, zwróciliśmy się na tych samych łodziach ku *Wadi-Halfa,* aż do granic drugiej katarakty, a to z powodu silnej dysenteryi O. Ryłły, która wprost uczyniła go niezdolnym do jazdy na wielbłądzie.

»Gdy przybyliśmy do Wadi-Halfa i przekonaliśmy się, że w zdrowiu O. Ryłły niema żadnej zmiany na lepsze, porzuciliśmy projekt udania się lądem na wielbłądach do *Dongoli,* a natomiast zdecydowaliśmy się oczekiwać w tej miejscowości łodzi z Domma i Senna, aby z niemi przebyć drugą i trzecią kataraktę, aż do Dongoli, chociaż co prawda, naraziliśmy się przez to na największe niebezpieczeństwo śmierci. Jednak z dwojga złego wybraliśmy tę drogę, bo pierwsza niezawodnie spowodowałaby śmierć O. Ryłły.

»Po dwutygodniowem wyczekiwaniu, w Imię Pańskie wyruszyliśmy ku Dongoli na ośmiu łodziach (kształtu *megjille* naszych z morza rybaków), zrobionych z ka-

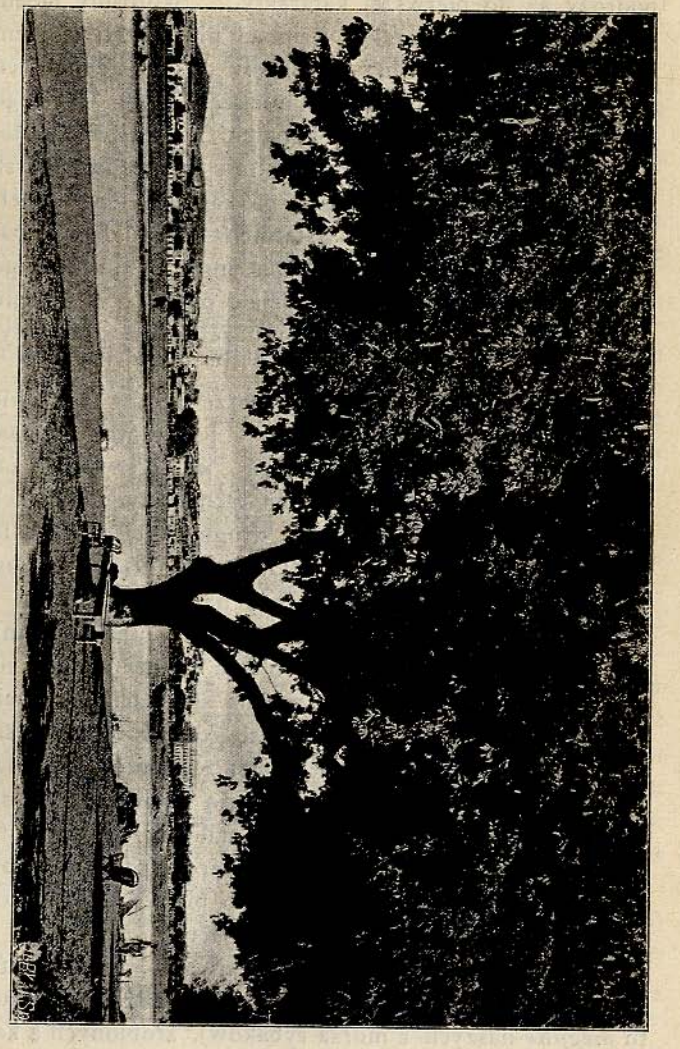

Widok na miasto Assuan i wybrzeże Nilu. (Zob. str. 276).

wałków nieregularnego drzewa, szpary w nich pozatykaliśmy szmatami, maszt zrobiliśmy z setki drewnianych kawałków, powiązanych skórą wołów i krokodyli, na którym upięliśmy jeden jedyny żagiel w kształcie wachlarza. Wyobraźcie sobie, jakiej odwagi dodawał nam taki przyrząd. Jednak pokładając naszą ufność w Panu Bogu, rozpoczęliśmy naszą podróż w towarzystwie innych 48 łodzi. Wszystkie miały płynąć razem, ażeby kolejno wzajemnie się wspomagać, ponieważ według obliczeń, w każdej podobnej podróży trzecia część łodzi idzie na dno. Podróż nasza trwała cztery tygodnie. Trudy, niebezpieczeństwa są niedoopisania [bo posuwaliśmy się naprzód] wśród szalonych kaskad, wirów, skał i wysepek z kwarcu, granitu i gneisu. Gdy je szczęśliwie przebyliśmy, dziękowaliśmy Panu Bogu nietylko za nasze zdrowie, lecz także za łodzie nam towarzyszące, bo pierwszy to wypadek w podobnej podróży, że żadna z nich nie zatonęła, chociaż wszystkie mniej lub więcej ucierpiały.

»Byliśmy pierwszymi podróżnikami z Europejczyków, jacy przebyli te katarakty, a nie życzę nikomu, aby się przez nie przedostawał. (Zob. str. 284, 287, 291).

»Wobec niezmienionego stanu Ojca Ryłły, postanowiliśmy jakiś czas zatrzymać się w Dongoli, ażeby mu dać wypocząć. Widząc jednak, że to mało, albo wcale mu nie pomaga, po 35-dniowym postoju, popłynęliśmy na czterech łodziach do Ambukolu. Przybyliśmy tam po ośmiodniowem wiosłowaniu, a wkońcu przywiązawszy O. Ryłłę do siodła, umieszczonego na jednogarbnym wielbłądzie, w towarzystwie Arabów-Kababiszów, Haneri i Szaikija, uzbrojeni we włócznie i szpady dla naszej obrony i wielbłądów jedno- i dwu-

garbnych, wybraliśmy się w liczbie mniej więcej 60 osób w drogę pustynną Bajudy, wśród upału za dnia dochodzącego 130° F., a w nocy wśród zimna 38° F. [1]), które zmuszało nas do sypiania przy wielkich ogniskach, jakie rozniecaliśmy dokoła siebie [dla rozgrzania powietrza], a również aby nie dozwolić dostępu do naszego obozu lwom, leopardom i hyenom.

»Około studni Bajuda zatrzymaliśmy się przez jeden dzień, a drugi nazajutrz, gdy zbliżyliśmy się do brzegów Nilu, ażeby dać nieco wypocząć Ojcu Rylle, który, jak nam się zdawało, każdej chwili mógł skonać.

»Wkońcu 11 bieżącego miesiąca, około godziny dziesiątej przed południem przybyliśmy nad brzegi Białego Nilu, znajdującego się przed miastem [Khartumem]...

»Miejscowe władze tureckie przyjęły nas tutaj ze wszystkimi honorami i dały nam wielki pałac Muzabeja na mieszkanie; nie mniej [uprzejmie witali nas] Europejczycy tutejsi, chrześcijanie wschodniego obrządku tak katolicy, jak dyzunici i heretycy.

»Od czasu, jak O. Ryłło przybył do tego miasta, zaczyna przychodzić do zdrowia i mamy nadzieję, że zupełnie wyzdrowieje.

»W przyszłym tygodniu udam się do krain pogańskich, położonych w południowej stronie Kordofanu, nad brzegami Białego Nilu na wyspę Sennar, następnie nad Nil Niebieski, aż do granic Abisynii, i spodziewam się powrócić tutaj przed rozpoczęciem pory deszczowej...

---

[1]) Powyższe stopnie Farenheita odpowiadają stopniom $+54\frac{1}{2}$ względnie $+3\frac{1}{3}$ Celsiusza.

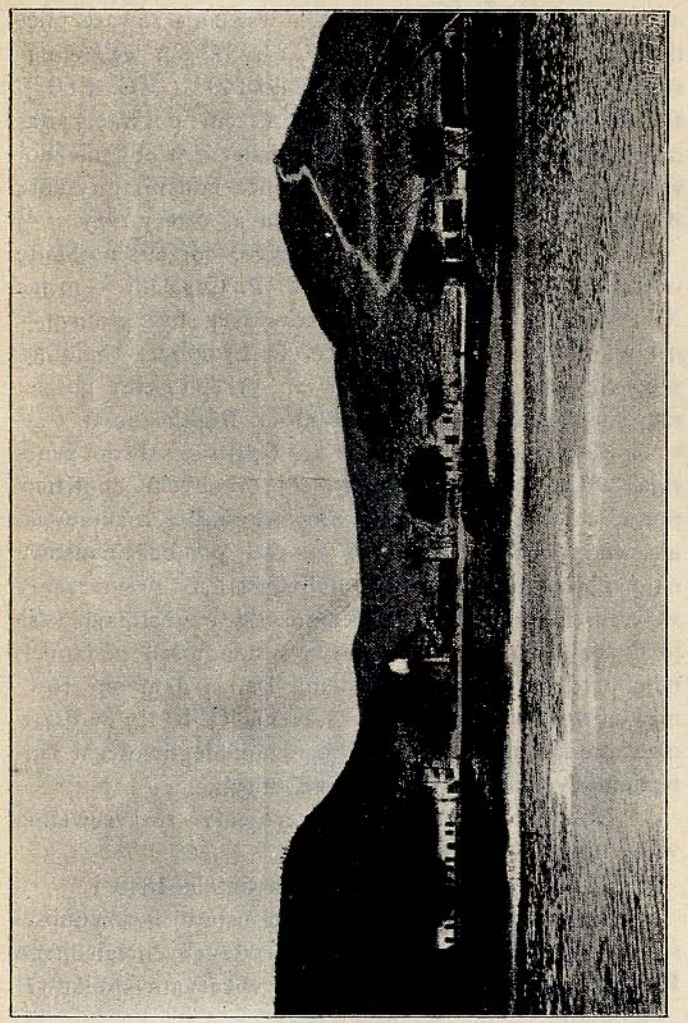

Korosko, miasteczko nad Nilem. (Zob. str. 277).

»Termometr w tych dniach wskazuje zawsze między 90° a 100° F. (= C. +32⅔° a 37⅞°), lecz w następnym miesiącu dojdzie zawsze do 140° (= C. +60°). Pomimo tego upału jesteśmy zmuszeni używać kaftaników flanelowych i ubioru wełnianego, ażeby nie dostać febry. Wśród pustyni żar słońca zmienił mi skórę na twarzy, a na nosie zeszła mi ona aż cztery razy...« [1])

List powyższy z dnia 16 lutego, doszedł na Maltę dopiero 15 czerwca tegoż roku. P. Casolani — ojciec X. Biskupa, do którego list powyższy był pisany — niezwłocznie zawiadomił o tem O. Esmonde, znajdującego się jeszcze na Malcie, a ten przepisawszy go jeszcze tego samego dnia, odesłał O. Roothaanowi.

Ze swojej strony także O. Ryłło pisał do generała w dwa miesiące po swojem przybyciu do Khartumu, a także do dyrekcyi Stowarzyszenia rozkrzewiania wiary, ażeby otrzymać od niej pomoc finansową na naglące potrzeby misyi. Obydwa listy przytaczamy w całości, ponieważ wzajemnie się uzupełniają i są jakby dalszym ciągiem cennych wiadomości, podanych nam przez X. Biskupa Casolani. Dadzą nam one również obraz podniosłego usposobienia O. Ryłły w ostatnich miesiącach jego życia i jego zapobiegliwości w najtrudniejszych chwilach początku misyj.

Do kierowników Stowarzyszenia rozkrzewiania wiary tak się odzywa O. Ryłło:

»Khartum 10 kwietnia 1848 r.

Szanowni Panowie! Jedną z ostatnich czynności ś. p. Grzegorza XVI, a jedną z pierwszych chwalebnego Papieża Piusa IX, było założenie wikaryatu środkowej

[1]) Rps. Kopia listu X. Biskupa Anneta Casolani z Khartumu 16 lutego 1848 r. do p. Wincentego Casolani, ojca, na Malcie

Afryki. Podług brzmienia postanowienia apostolskiego, granicami tej misyi są: na wschód wikaryat ap. Egiptu i prefektura Abisynii, na zachód prefektura Gwineów, na północ prefektura Trypolisu, wikaryat apost. tuniski i dyecezya algierska, na północ góry Ghamar, inaczej księżycowemi zwane. Jest to jedno z najobszerniejszych pól, jakie otworzono dla gorliwości i trudów wielu ewangelicznych robotników.

»Mianowany prowikaryuszem tej misyi, wyruszyłem w towarzystwie Msgra Casolani, biskupa Maurikastru *in partibus,* który chciał mi towarzyszyć jako prosty misyonarz, z XX. Ignacym Knoblechnerem, Słoweńcem z Krainy i Aniołem Vinco, uczniami Propagandy. O. Emmanuel Pedemonte S. J., był także z nami. Przebywszy katarakty Assuanu, stanowiące granicę wikaryatu egipskiego, wstąpiliśmy na ziemię naszej powierzoną pieczy. Postanowiliśmy to wzięcie w posiadanie uświęcić odprawieniem Boskiej Ofiary za zbawienie tych ludów, do których zostaliśmy wysłani dla opowiadania im pokoju. Byliśmy nad brzegami Nilu, naprzeciwko wyspy File (Philae), bardzo sławnej ze swoich zwalisk, a jeszcze sławniejszej z oporu, z jakim trzymała się czci fałszywych bogów, aż do czasów Teodozyusza, a jak niektórzy utrzymują, aż do czasów Justyniana.

»Z brzaskiem dnia wsiedliśmy w łódkę dla przepłynienia rzeki i o wschodzie słońca byliśmy w świątyni Izydy, którą biskup Grzegorz w siedmnastym wieku przemienił w kościół chrześcijański. Kiedy miecz muzułmański w Nubie wytępił chrześcijaństwo, kościół ten zmienił się w zwaliska, jak tyle innych pomników, których ślady dotychczas pozostają. (Zob. str. 300 i 303).

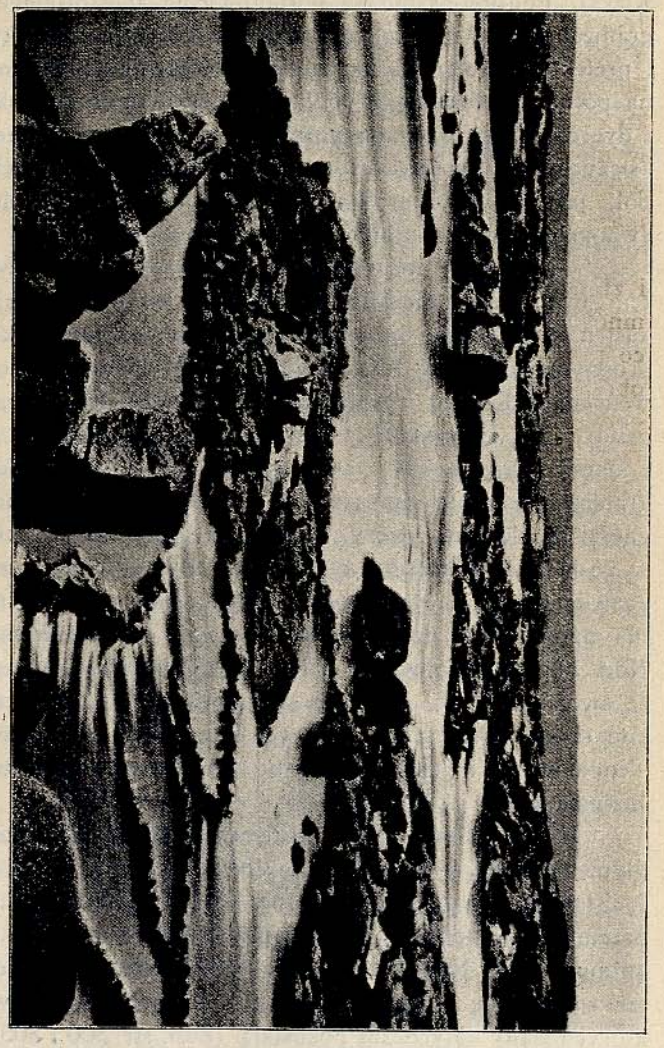

Pierwsza katarakta Nilu przed Assuanem. (Zob. str. 279).

Ustawiliśmy ołtarz przenośny, a X. Biskup Casolani, przybrany w poświęcone szaty, rozpoczął Mszę św., a myśmy mu całem sercem towarzyszyli. Samotność, milczenie, miejsce, w którem znajdowaliśmy się, wszystko napełniało dusze nasze słodyczą i pociechami niewymownemi, których się rzadko doświadcza nawet wśród świetności obrzędów w najokazalszych świątyniach Europy.

»Po przyjęciu Ciała Pańskiego z rąk Biskupa, i złożeniu należnego dziękczynienia, spostrzegliśmy, że mnóstwo Nubijczyków, pociągniętych ciekawością, po co to *Franki* przyszli do tych zwalisk, w których wyobrażają sobie skarby ukryte: stało w około, celem podglądania naszych ruchów. Urok obrzędów świętych, nigdy przez nich nie widzianych, przejął ich tak dalece, iż nie przestali wołać:

»Ojcowie nasi byli chrześcijanami, byli wtenczas szczęśliwymi, budowali kościoły i domy kamienne, a my nieszczęśliwi, zamieszkujemy lepianki ze słomy i błota!«

»Nubia ugięła się ostatnia pod jarzmem muzułmańskiem, a pamięć chrześcijaństwa żyje jeszcze w duszach... W jednej wiosce położonej nad brzegami Nilu, przedstawiono mi dziecko konające, abym mu dał jakie lekarstwo: lekarstwem mojem była woda odradzająca Chrztu świętego; otrzymał imię Franciszka Ksawerego, opiekuna naszego wikaryatu. Sądzę, że ta mała pierwocina naszej misyi jest już w niebie, zajęta błaganiem Boga o szczęśliwe powodzenie prac naszych.

»W pierwszych dniach lutego (1848 r.) przybyliśmy do Khartumu. Podczas gdy choroba zmuszała mnie do spoczynku, towarzysze moi wraz z X. Bisku-

pem zwiedzili kraj położony między dwoma rzekami: Białym i Niebieskim Nilem. Podług spostrzeżeń poczynionych i wiadomości zebranych, będzie można, skoro nasi misyonarze przybędą, założyć trzy stacye misyjne wśród czarnych bałwochwalców: jedną nad Nilem Niebieskim w Gebalu, drugą w Nubie w Kordofanie, a trzecią u Berissów nad Nilem Białym. Do tego jednak potrzeba nam zasobów pieniężnych, których całkowicie jesteśmy pozbawieni. Oczy nasze, dłonie, i nadzieje nasze, zwrócone są ku temu źródłu, które z Boskiej Opatrzności odsłoniło się dla podlewania pól, któreby bez niego niepłodnemi pozostały. Dobroczynne Stowarzyszenie dla rozkrzewiania wiary, któremu wiele zawdzięczają misye w innych częściach świata, nie mniej szczodrem okaże się względem Afryki środkowej, najbardziej może opuszczonej i potrzebującej. Pełen tej ufności, proszę przyjąć i t. d.

Maksymilian Ryłło S. J.

Prowikarysz apostolski środkowej Afryki. [1])

W liście powyższym, przeznaczonym dla szerszych warstw społeczeństwa, a przedrukowanym we francuskich, włoskich, a nawet polskich czasopismach, O. Ryłło podaje tylko ogólny obraz rozpoczęcia misyi, natomiast w następnych, pisanych do przełożonych, wchodzi w szczegóły najdrobniejsze, snuje projekty praktyczne i szerokie, ażeby zabezpieczyć należyty rozwój tego najnowszego wikaryatu apostolskiego, a przytem odsłaniają się najwznioślejsze uczucia serca tego kapłana, iście apostolskiego misyonarza.

[1]) Cf. *Annales de la propagation de la Foi*, Lyon 1848. T. XX, p. 449. Rękopis tego listu znajduje się w lyońskiem archiwum Stow. rozkrzewiania wiary.

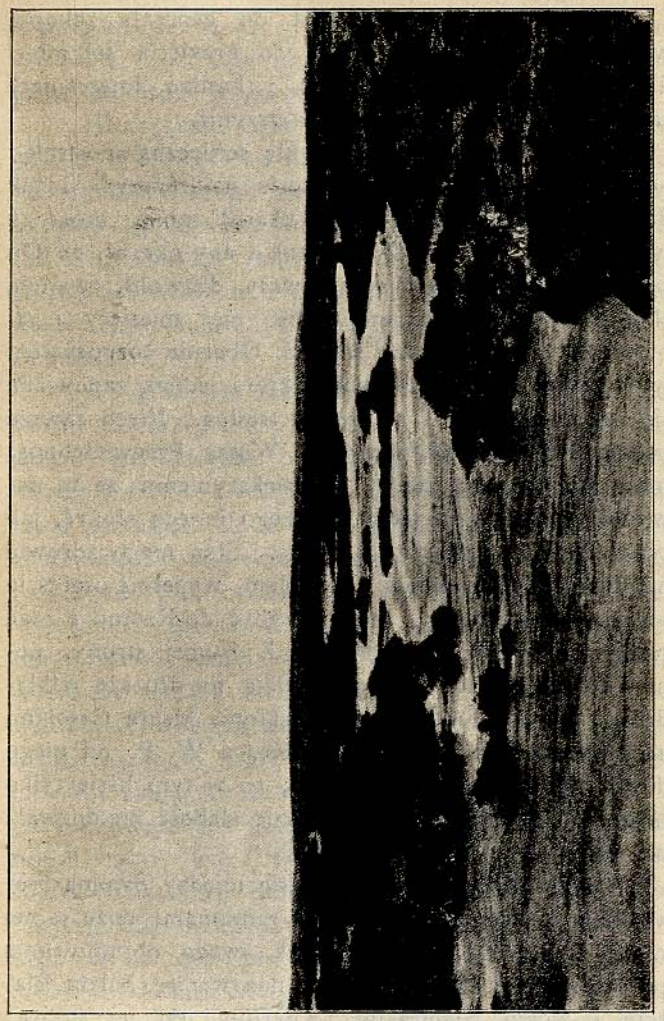

Druga katarakta Nilu w pobliżu Wadi-Halfa. (Zob. str. 279).

Prześliczny jest jego list do generała zakonu, w którym usiłuje go skłonić do przyjęcia tej misyi dla Towarzystwa Jezusowego i bardzo interesujące racye, dla których powinien to uczynić.

Odzywa się do niego zwykłą serdeczną apostrofą: »Ojcze duszy mojej w Chrystusie najdroższy!« i tak dalej mówi: »Pan Bóg chcąc ukarać moją, może za wielką ufność w me siły fizyczne i aby okazać, że On sam jest twórcą dzieła swej chwały, dozwolił, że sroga słabość doświadczała mnie przez pięć miesięcy i zaprowadziła przed bramy śmierci. Obecnie rozpocząłem wchodzić w rekonwalescencyę, która jednak zapowiada się na czas długi i że będzie trudną. Niech zawsze będzie Bóg błogosławiony, a Wasza Przewielebność niech się ze mną złączy w dziękczynieniu za to nawiedzenie, które nie może do czego innego służyć, jak tylko dla mego większego dobra. Stan mego zdrowia nie dozwala mi, jak tego pragnąłem, wypełnić osobiście otrzymanej instrukcyi, ażeby przybyć do Rzymu i zdać relacyę o stanie naszej misyi. Z drugiej strony, ponieważ jej potrzeby nie dozwalają na dłuższe odkładanie: z trudem udało mi się skłonić Msgra Casolani, ażeby ten ciężar przyjął na siebie, a W. P. od niego dowie się w szczegółach o tem, co w tym liście tylko jako szkic podaję, bo moja obecna słabość nie dozwala na więcej.

»Wyspa Sennar znajduje się między dwoma rzekami, a raczej między dwoma ramionami tejże samej rzeki, t. j. Nilu, który wskutek swego obramowania posiada różnej barwy wody i nazywa się Nilem Białym i Nilem Niebieskim. Khartum jest jej stolicą, a wznosi się na cyplu wyspy; po jej zajęciu przez

Egipcyan, nazwę tę przybrała po zarzuceniu dawnej, tej samej co wyspa nazwy stolicy, a znajdującej się kilka dni drogi w górę nad rzeką Białą.

»Dotychczas islam nie zrobił tu wielkich postępów i w odległości trzech, sześciu, a co najwięcej dziesięciu dni drogi, nad jedną i drugą rzeką rozpoczynają się plemiona bałwochwalcze murzynów. Jest to lud prostoduszny, prawdziwe dzieci natury, i bez trudności poszedłby za kimkolwiek, ktoby okazał, że się stara o jego dobro i wprowadzał na drogę cywilizacyi chrześcijańskiej.

»Wogóle nie tak daleko zaszli, jak dzikie plemiona Ameryki; a chociaż żyją po większej części gromadnie we wioskach, oddają się pasterstwu i posiadają zasady rzemiosł i rolnictwa, jak Wasza Przewielebność może przekonać się z mojej posyłki dla muzeum Kircherianum, w której znajdują się niektóre ich zbroje i naczynia. Moi towarzysze z Biskupem Casolani mogli wszystko to zauważyć. Gdy bowiem zostałem zmuszony mniej więcej do leżenia w łóżku, oni robili wycieczki między dwoma rzekami i zebrali powyższe wiadomości podczas swej wędrówki, a zgadzają się one z informacyami, jakie mogłem sam zdobyć od osób najlepiej znających tutejsze kraje.

»Początkowo możnaby się kusić na założenie trzech stacyj: jednej wśród Gebalarów i Makade nad Nilem Niebieskim, drugiej wśród Berisów nad Nilem Białym, trzeciej między Nubami w górach Kordofanu. Lecz na to potrzeba ludzi oddanych temu dziełu, obdarzonych taką cnotą, zdolnościami i siłą, jakich domaga się praca karczowania ziemi w dziewiczym lesie.

»W. Przewielebność niech się poradzi Pana Boga i przyszle mi conajmniej czteru kapłanów i czteru Braci.

»Między pierwszymi pragnąłbym dla moich czarnych (Neri) mieć Ojca Neri, i jestem przekonany, że zrobiłby dużo dobrego. Niektóre duchy, które czują się jakby skutemi w kajdany w polu zamkniętem, gdy się wydostaną na pole takie, jak tutejsze, mogą się rozwinąć szeroko wedle swego upodobania. O. Aridini [1]), jeżeli jeszcze czuje się na siłach, byłby doskonałym dla szkoły w Khartumie; OO. Franco i Rostagnagia, moi uczniowie z Turynu, a obecnie Towarzysze w zakonie, gdy się dowiedzieli o mojem przeznaczeniu, okazali wielką ochotę do tej misyi. Co do Braci zakonnych: Br. Gagliardi byłby skarbem, co do innych wystarczy, że będą się znać na murarstwie, stolarstwie, kowalstwie. Trudność jest w tem, czy W. P. zechce przyjąć na swe barki tę nową misyę; co do mnie, mam ufność w opiece Najświętszej Panny i Bł. O. Piotrze Klawerze, że natchną go do tego.

»Rzeczywiście jest ta misya najbardziej podobną do dawnych Towarzystwa, które przyspożyły wiele chwały Panu Bogu, a także jemu samemu; mogłaby ona stać się nowym Paragwajem. Nie ma ona współzawodnictwa, pogrążona jest w swem ubóstwie, jej cechą nieokrzesanie mieszkańców, i będą oni jeszcze przez długie lata dalekimi od [zepsucia] przybyszów. Jest ona pokorną, wystawiona na trudności niezliczone i rozmaitego rodzaju krzyże, towarzysze Krzyża Jezusowego, ażeby ćwiczyć nas w przemyślności i gorliwości.

[1]) O. Aridini, a raczej O. Suszycki, Polak, z Białoruskich Ojców, wygnany z Połocka, zmienił we Włoszech nazwisko. O nim niejednokrotnie była mowa w tomie I niniejszej pracy.

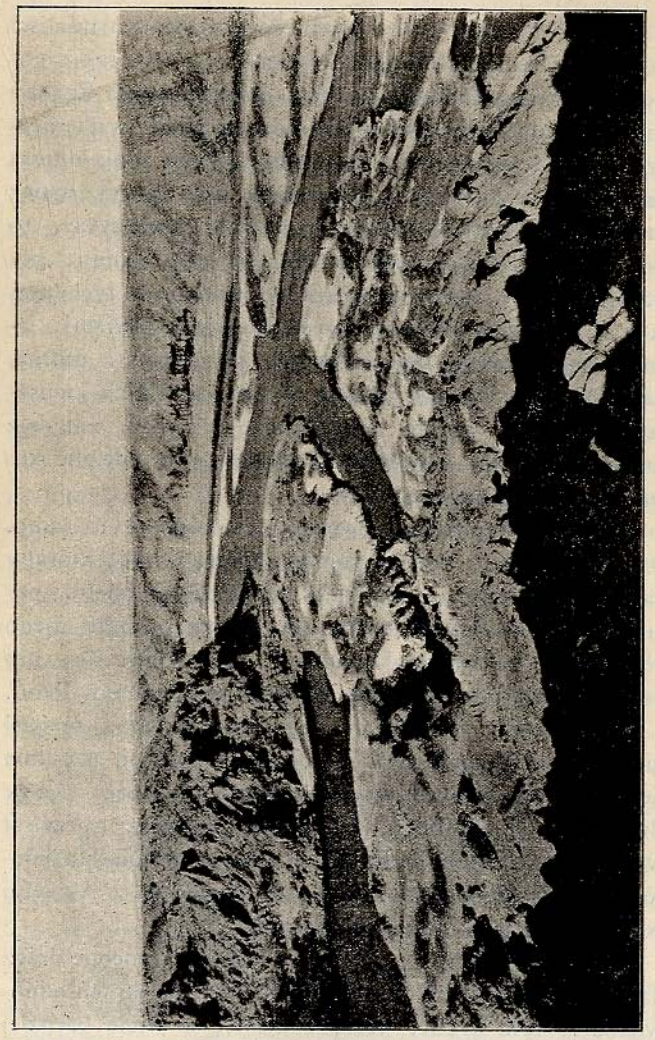

Katarakta Nilu. (Zob. str. 279).

»Wiem, że W. P. z pewnością znajdzie trudności w sprawie bardzo obfitującej w konsekwencye, tak z powodu braku personalu, jak dla zapotrzebowania Europy i innych misyj, lub wskutek ubóstwa środków pieniężnych, wreszcie trudności rządzenia. Jednak moją ufność wspomaga ta okoliczność, że skoro św. Ignacy mając dziesięciu ofiarował dwu ze swoich towarzyszy, to W. P. z 8.000 [członków] ofiaruje nam ośmiu; potrzeby Europy zapewne są bardzo wielkie w tych czasach, również wielkie w innych częściach [świata], jednak z pewnością nie dadzą się porównać z potrzebami Afryki, we wszystkiem i od wszystkich opuszczonej. Skoro jest to dzieło Bożej chwały, znajdzie Boża Opatrzność odpowiednie środki, aby udzielić kawałka chleba swoim sługom.

»Co do zarządu, możnaby zastosować to samo, co w Madurze, i wysłać zamiast mnie, osobę, któraby dalej prowadziła i rozwinęła rozpoczęte dzieło, ponieważ jestem gotów teraz, jak zawsze, wedle mego powołania, na każde skinienie W. P. podjąć się, lub porzucić dzieło rozpoczęte, co uzna za lepsze w Panu.

»Dodajmy jeszcze do tego wszystkiego, że nasi już poprzednio próbowali założenia tej misyi, a ziemia Sennar kryje w swem łonie zapomniane kości Ojców Brevedon'a i Paullet'a, z których pierwszy przybył w czerwcu r. 1699 z Egiptu i umarł wśród Makadasów, drugi 20 marca 1702 r. w powrocie z Abisynii w temże samem mieście Sennarze.

»Spodziewam się, że te fundamenty rzucone przez dawne Towarzystwo, skłonią umysł W. P. do ich odnowienia w tym czasie, który zdaje się o wiele bardziej odpowiednim.

»Z X. Biskupem Casolani powróci [do Rzymu] X. Angelo Vinco, którego zdrowie napawa nas wielką trwogą, gdyby prędko nie wyjechał. Pozostaniemy: ja, przezacny X. Ignacy i mój »Anioł Stróż«, który ze swej strony potrzebuje, aby go strzedz. Ojcze mój! co innego są idey abstrakcyjne, odnoszące się do trudów misyjnych, utworzone czytaniem historyi, lub czasami romantycznych listów misyonarzy, a co innego praktyka wyrobiona w szkole cierpień i niedostatków.

»Jak widzisz, jest nas mało, i owszem, bardzo nieliczni jesteśmy, i nie możemy rozszerzać się poza Khartum, a i tutaj jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia.

»Ufamy miłosierdziu Bożemu, a po niem, wspaniałomyślności W. P., że nie pozostaniemy na długi czas w tym stanie. Tymczasem niechaj W. P. z serca poleca mnie Panu Bogu, ażebym czy w życiu, czy w śmierci wypełnił we wszystkiem i ponad wszystko Jego najświętszą wolę, i żeby moje grzechy nie przeszkodziły rozrostowi Jego większej chwały.« [1])

Były to ostatnie słowa O. Ryłły do O. Roothaana zwrócone.

W trzynaście dni później znowu wziął za pióro, ażeby ze swej działalności zdać sprawę tej władzy, która go wysłała do Afryki.

List O. Ryłły do generalnego prefekta Św. Kongregacyi Propagandy, kardynała Franzoni, pełen najlepszych nadziei rozwinięcia misyi, podajemy w całości

[1]) Rps. List O. Ryłły pisany z Isola del Sennar, Khartum, 6 kwietnia 1848 r. do O. Roothaana. — W *P. S.* tegoż listu prosi o kalendarz [r. j. *Ordo Divini Officii*] i o katalog zakonny, oraz listę zmarłych członków Towarzystwa w ostatnim roku. (Arch. S. I.).

tak dla jego historycznej wartości, jak również dlatego, że prawdopodobnie był ostatnim naszego misyonarza, przynajmniej o późniejszym nie znajdujemy nigdzie żadnej wzmianki.

»Khartum, 19 kwietnia 1848 r.

»Eminencyo! Stan mego zdrowia po sześciomiesięcznej ciężkiej chorobie, którą spłaciłem haracz afrykańskiemu klimatowi, i liczne potrzeby tej świeżo założonej misyi, nie pozwalają mi wypełnić tak ściśle, jakbym tego pragnął, instrukcyi Św. Kongregacyi, która mi zalecała złożyć osobiście sprawozdanie ze stanu misyi, nadziei na przyszłość i sposobów do prowadzenia jej do wysokiego stopnia rozkwitu. Skutkiem tego uznałem za konieczne prosić X. Biskupa Casolani, aby raczył mnie zastąpić w złożeniu u stóp Ojca św. i wobec Św. Kongregacyi szczegółowego sprawozdania ze wszystkiego, co zaczęto już działać i co pozostaje jeszcze do zrobienia, aby módz dalej wieść to wielkie dzieło na większą chwałę Bożą.

»Z początku robił on pewne trudności, lecz zniewolony naleganiem mojem i moich towarzyszy, jak również konieczną potrzebą oparcia jak najrychlej misyi na trwałych podstawach, zgodził się na to i odjeżdża w towarzystwie X. Anioła Vinco, którego zdrowie jest tak dalece nadwątlonem, że podług mniemania lekarzy nie przeżyłby już następnej pory deszczowej, gdyby jak najprędzej nie powrócił do ojczyzny.

»Pozostaje więc tylko X. Ignacy Knoblechner, O. Pedemonte i ja. Chociaż jest nas za mało, ażeby rozwinąć działalność na szerszą skalę, możemy jednak przynajmniej tutaj w Khartumie rozpocząć pracę misyjną. Tutaj bowiem ma być główna siedziba i ognisko

nowych stacyj wśród murzynów, które bez tego punktu oparcia nie mogłyby wcale istnieć z powodu braku komunikacyi i środków materyalnych.

»Gdy ja zmuszony byłem leżeć w łóżku, X. Biskup Casolani i moi towarzysze badali terytorya, leżące między Nilem Białym i Niebieskim, i ze wszystkiego, co widzieli własnymi oczyma, lub słyszeli od rozmaitych osób, wypływa wniosek, że pierwsze stacye misyjne należałoby założyć nad Nilem Niebieskim wśród *Dżebalawów* i *Makadawów,* zwanych przez Abisyńczyków pogardliwie *Sciankalla,* a u których odkryto jeszcze pewne ślady chrześcijaństwa; następnie pomiędzy Nubami w górach Kordofanu, a wreszcie nad Nilem Białym wpośród plemienia Beri, które się wydaje najlepiej usposobionem. Wszystko to potwierdziły mi osoby znające lepiej tę krainę. Niestety, brak nam środków, przedewszystkiem potrzebaby tu ludzi zdolnych i odpowiednich do takiej pracy. Dlatego proszę Waszą Eminencyę skłonić O. Generała do przysłania nam w sierpniu roku bieżącego czterech kapłanów, młodych, silnych, zdolnych wszystko uczynić i wycierpieć dla Jezusa Chrystusa, tudzież czterech Braci pomocników, biegłych w rzemiośle kowalskim, stolarskim i murarskim.

»Tymczasem ulegając prośbom tutejszych chrześcijan, a zwłaszcza Koptów, otwieramy tu szkołę, która, jak się spodziewam, przyniesie nie mały pożytek, tembardziej, że większa część mieszkańców nie ma najmniejszego pojęcia o rzeczach Boskich najważniejszych i koniecznie potrzebnych do zbawienia. Za przybyciem w te strony przeważnie z armią okupacyjną, jedynie z zamiarem zbogacenia się, żyli oni bez ka-

płanów, jak Turcy, i niektórzy z nich istotnie przyjęli islam, a nawet biedne swe dzieci zmusili do tego. Ci nawet, którzy pozostali chrześcijanami, są nimi tylko z nazwiska i wielu z nich nie otrzymało Chrztu św.

Dongoli, Kordofanie, Faroghesie i na wyspie Sennar. Na wieść o naszem przybyciu w te okolice, wyrazili oni chęć zobaczenia się z nami, ażeby porozumieć się co do spraw duchownych.

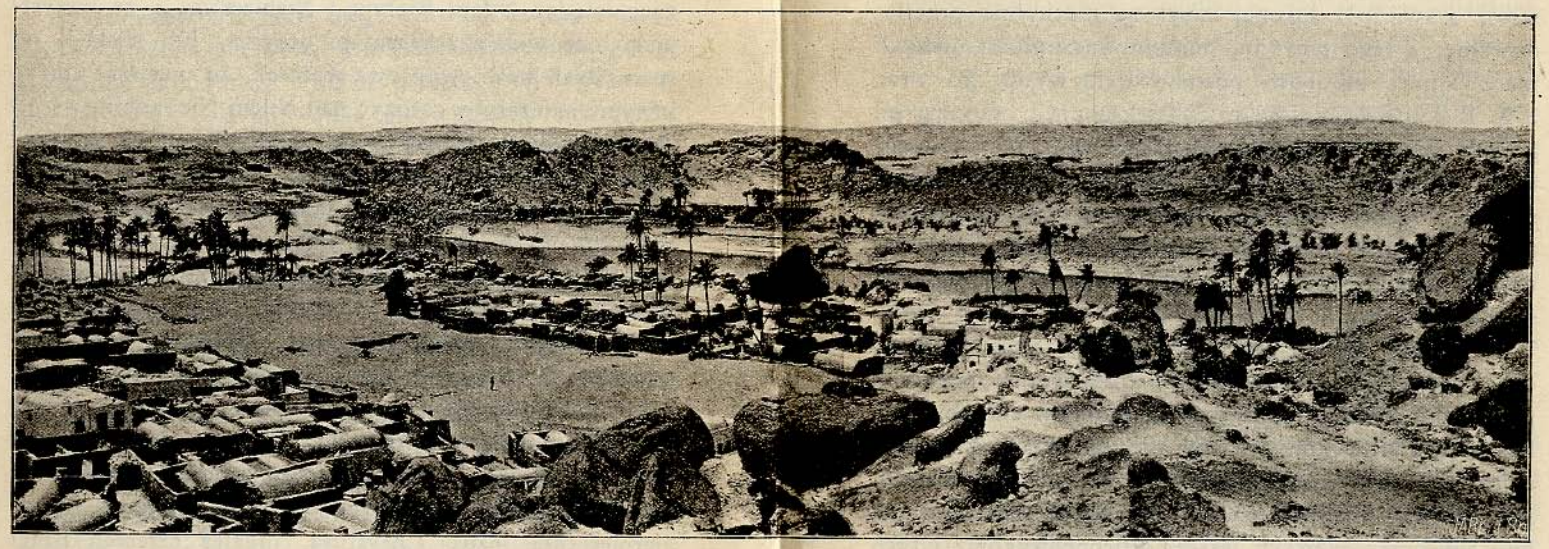

Wioska Mahatta: wyspa Sehel na Nilu.

Piętnastu młodzieńców zgłosiło się do nas z prośbą o udzielenie im tego Sakramentu. Mamy nadzieję odrodzić ich w Jezusie Chrystusie na Wielkanoc [1]), jeżeli do tego czasu nauczą się dostatecznie katechizmu, w przeciwnym razie aż na Zielone Święta. [2]) Wielu jest także chrześcijan rozproszonych po całej Nigrycyi, Nubii,

[1]) 23 kwietnia.

[2]) 11 czerwca.

»Dziś nawet, jeden z tych młodzieńców, którego ojciec zostawszy muzułmaninem, zmusił go do tego, ażeby poszedł za jego złym przykładem, przybył tu umyślnie z Faroghesu, ażeby się pojednać z Bogiem i Kościołem; z dyzunity bowiem, jakim był przed swoją apostazyą, chce za jakąbądź cenę zostać katolikiem. Pochwaliłem jego postanowienie i obiecałem mu pomoc. Przyjęcie jego wyznania wiary tutaj w Khar-

tumie, gdzie dotąd nie ogłoszono jeszcze sułtańskiego *hatti-szeryfu,* i gdzie jako generalnego gubernatora mamy Turka starego autoramentu, t. j. fanatycznego do najwyższego stopnia, byłoby poprostu narażeniem życia biednego młodzieńca na wielkie niebezpieczeństwo, a świeżo założonej misyi na niechybne prześladowanie. Z tego powodu, pomimo szczupłości naszych materyalnych zasobów, postanowiłem wysłać go wraz z X. Biskupem Casolani'm do Aleksandryi, polecając go gorąco zacnemu konsulowi austryackiemu, p. v. Laurin, który nam dopomaga całem sercem w sprawach tego rodzaju, i który wesprze go swemi radami i protekcyą tak, aby mógł tu wrócić razem z nowymi misyonarzami, nie potrzebując się już obawiać niczego ze strony Turków.

»Mamy tu w Khartumie i poza jego obrębem dość liczne gronko chłopców i dziewcząt, będących przeważnie dziećmi legalnych małżonków europejskich, lub koptyjskich. Ponieważ ich ojcowie zmarli w służbie egipskiego paszy, niektórzy więc z tych chłopców dostali się pod opiekę Turków i są już dla nas straceni; inni zaś przez żyjących jeszcze Europejczyków, i tych możnaby jeszcze ocalić, gdybyśmy mogli zająć się nimi. W razie zmiany miejsca swego pobytu, Europejczycy, którzy się niemi teraz opiekują, nie zabiorą ich ze sobą, jak nam to sami oświadczyli, i biedne te dzieci wpadłszy wówczas znowu w ręce Turków, na zawsze będą zgubione.

»Naturalnie, że zaopiekowanie się niemi będzie wymagało pewnych kosztów, lecz mojem zdaniem jest to dzieło tak święte, że obowiązkiem naszym byłoby podzielić się ostatnim kęsem chleba z nieszczęśliwemi

temi sierotami, ażeby dusze odkupione krwią Jezusa Chrystusa, nie wpadły w paszczę wilka piekielnego.

»Wogóle Koptowie tutaj mieszkający są dla nas dość przychylnie usposobieni, i niespostrzegamy wcale takiej niechęci, jaka panuje w Egipcie. X. Biskup Casolani będzie mógł udzielić w tej mierze bliższych i dokładniejszych szczegółów.

»W chwili przybycia do Khartumu, mieliśmy ze sobą list X. Le Roy, przełożonego Lazarystów w Aleksandryi, który nas upoważnił do zamieszkania na czas pewien w ich domu i korzystania z ich kaplicy. Znaleźliśmy jednak wszystko zamknięte, gdyż prokurator, p. Olivi, wziął udział w ekspedycyi nad Nil Biały. Dopiero pewien Turek ofiarował nam uprzejmie własny dom, w którym też zamieszkaliśmy.

»Za powrotem p. Olivi wręczyliśmy mu list X. Le Roy i miano właśnie przystąpić do otwarcia kaplicy i urządzenia mieszkania stosownie do polecenia przełożonego XX. Lazarystów, gdy niespodziewanie nadszedł z Kairu list od konsula francuskiego, który w imieniu tegoż przełożonego kazał mu niezwłocznie spakować wszystkie rzeczy i wysłać je do Kairu, a dom i kaplicę sprzedać temu, kto da więcej. Nie mogliśmy uczestniczyć w tej licytacyi, ponieważ ten dom leży na przedmieściu, zdala od chrześcijańskich mieszkań, a w dodatku płynąca obok niego rzeka podmywa coraz bardziej jego fundamenty. Gdy się znaleźliśmy bez dachu i kościoła przed samem niemal rozpoczęciem się pory deszczowej, musieliśmy poświęcić ostatnie pieniądze na kupno domu z kawałkiem gruntu za tysiąc skudów, aby tam otworzyć kościół i szkołę. Zresztą oczekując na ostateczną odpowiedź właściciela, który

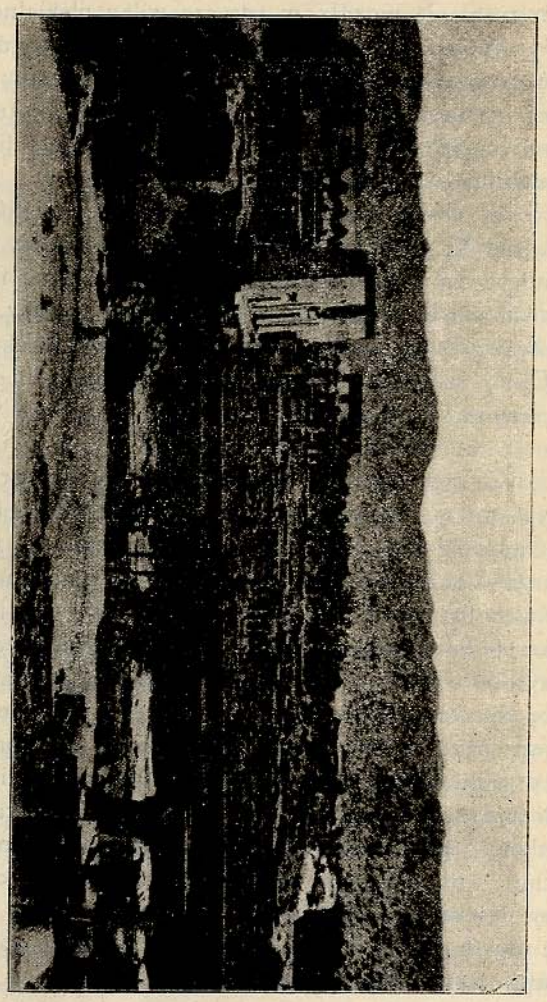

Ogólny widok na ruiny świątyni Izydy na wyspie Philae. (Zob. str. 283).

odjechał stąd o kilka dni drogi, mieszkamy jeszcze w domu Turka, co dla niego nie może być przyjemnem. Mszę św. odprawiamy w ogrodzie pewnego Europejczyka, który nam w tym celu dostarczył ołtarza. Niestety, ani kobiety nie mogą tam przychodzić, ani dzieci nie mogłyby się zbierać na lekcye katechizmu.

»Podróż, która z powodu mojej choroby trwała dłużej, niż zwykle, kosztowała nas przeszło 200 skudów od osoby, koszta zaś podróży X. Biskupa Casolani'ego i powrotu X. Anioła [Vinco] wyczerpią do reszty nasze zasoby.

»Dodajmy nadto, że nowy nasz dom potrzebuje znacznych reparacyj. Nie mamy też jeszcze ani łóżka, ani stołu, ni nawet stołka. Proszę więc z tego sądzić o naszem położeniu. Przestrzegamy we wszystkiem jak największej oszczędności, lecz chyba za szczególną łaską Bożą zdołamy tu spędzić Wielkanoc tak, jak spędzaliśmy Wielki Piątek w kolegium Propagandy. Spodziewamy się jednak, że Wasza Eminencya, idąc za głosem swego ojcowskiego, wspaniałomyślnego serca, pospieszy nam z pomocą i poleci nas gorąco pobożnemu Stowarzyszeniu [rozkrzewiania wiary] w Lyonie.

»Dopiero teraz otrzymałem list Nr 5, który raczył W. Eminencya do nas skreślić dnia 25 września roku ubiegłego. Pomimo tego spóźnienia, paczka, którą otrzymaliśmy i w której znaleźliśmy 7 innych listów, kosztowała nas z powodu przesyłki pocztą z Kairu, olbrzymią kwotę 12 skudów.

»Treść niniejszego listu niech będzie odpowiedzią na list, którym Wasza Eminencya raczył nas zaszczycić i usprawiedliwić mnie zupełnie w Jego oczach. Niech Wasza Eminencya raczy nas wspierać świętemi swemi

modlitwami, niech nas kocha jako swych synów i uważa mnie za oddanego sobie całem sercem najniższego sługę w Jezusie Chrystusie.

S. M. Ryłło T. J.

Prowikaryusz Afryki środkowej. [1])

* * *

O. Ryłło nie ograniczył się tylko do przedstawienia Propagandzie projektów założenia misyi. Bacząc z jednej strony na naglące potrzeby, z drugiej — na trudności prędkiego skomunikowania się z nią listownie i przez ustne sprawozdanie X. Biskupa Casolani, który swój wyjazd do Rzymu był zmuszony odłożyć: niezwłocznie zabrał się do ustalenia pierwszego i głównego posterunku w Khartumie. W tym celu nabył dom z gruntem na mieszkanie dla misyonarzy, i rozpoczął pracę stałą, przedewszystkiem przez zorganizowanie ochron i szkół dla sierot rodzin chrześcijańskich, pozbawionych opieki.

»Pracujemy — pisze O. Pedemonte do O. Roothaana — ażeby je zebrać: chłopcy pozostaną u nas, a dziewczątka w domu, jaki pewien dobry Ormianin chce w tym celu ofiarować Najświętszej Pannie, gdzie będą pod opieką jego jednej niewolnicy, aż Opatrzność Boża da co innego... Gdy się ukończy odnowienie naszego domu, przeniesiemy tam nauczyciela Kopta, który obecnie uczy gdzieindziej, a pozostanie na koszcie misyi,

[1]) List niniejszy O. Ryłły pisany z Khartumu 19 kwietnia 1848 r. do kardynała Franzoni, prefekta Św. Kongregacyi dla rozkrzewiania wiary, ogłosił drukiem *Giornale Romano* r. 1848 i *Amie de la Religion* w numerze z dnia 14 września 1848 r. na str. 657 i nast. (Cf. *Lettres de Fourvière*, Janvier 1901, l. c.).

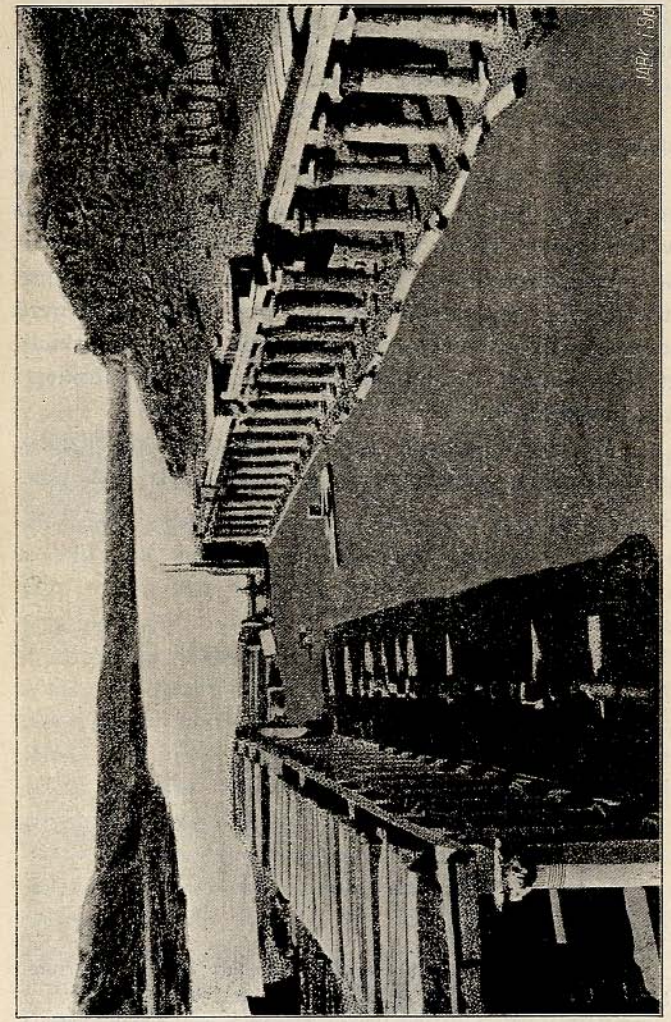

Kolumnada świątyni Izydy na wyspie Philae. (Zob. str. 283).

za co będzie uczył bezpłatnie. Uczniowie z utęsknieniem oczekują przeniesienia [szkoły], X. Knoblechner zajmuje się tym nauczycielem...« [1])

Jeszcze w kwietniu r. 1850 pisał o tem X. Knoblechner:

»Przez nabycie nie małego domu i ogrodu miał on [t. j. O. Ryłło] pociechę pozostawić misyę ustaloną w Khartumie, który wskutek swego położenia wydaje się przeznaczonym na rezydencyę dla wikaryusza apostolskiego, a widział jeszcze skromny owoc w zbiorze rozpoczętym w niektórych sierotach chrześcijańskich, któreby inaczej nie mogły otrzymać chrześcijańskiego wychowania.« [2])

W chwili jednak, gdy to wszystko się działo, dnie ziemskiej pielgrzymki O. Ryłły były już policzone.

[1]) Rps. List O. Emmanuela Pedemonte S. J. z Khartumu 15 czerwca 1847 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. »Viaggio del Vicario Generale dell' Africa Centrale, D. Ignazio Knoblechner.« (Archiv. S. I.).

XVI.

Ostatnia choroba, śmierć i grób O. Ryłły.

Ciężka choroba, jakiej nabawił się O. Ryłło w Kairze, a nie zupełnie usunięta przed rozpoczęciem podróży do głębi Afryki, przyprowadziła go, jak sam o tem pisał, do »bram śmierci«. Jego towarzysze wyprawy niejednokrotnie byli w obawie, że skończy życie w drodze. Lecz Pan Bóg inne miał jeszcze zamiary. Chciał widocznie, ażeby O. Ryłło kładł fundament pod nową misyę w Khartumie, a dopiero po jej założeniu, stał się pierwszą ofiarą poświęcenia i trudów wszystkich tych misyonarzy, którzy dzieło przezeń rozpoczęte mieli dalej rozwinąć i do kwitnącego stanu przyprowadzić.

Gdy nasi misyonarze w dniu 11 lutego 1848 r. przybyli na »wyspę« Sennar, po kilkudniowym wypoczynku zdawało się im, że stan zdrowia O. Ryłły wstępuje na dobrą drogę. Mogli nawet bez obawy o niego wybrać się w okolice dla zbadania kraju i ich mieszkańców, podczas gdy O. Ryłło, o ile stan rekon-

walescencyi mu dozwalał, starał się w Khartumie nowe gniazdo działalności misyjnej uścielić, i dać poznać tubylcom różnych narodowości i wierzeń, jakie dla nich uczucia w sercu swem przywiózł z Europy. To też, jak to poznaliśmy zwłaszcza z jego ostatniego listu, pisanego do kardynała Franzoni, prefekta Propagandy, garnęli się doń ludzie z największem zaufaniem w sprawach zbawienia swej duszy, inni, jak ów dobry Ormianin, przyszedł mu nawet z pomocą do urzeczywistnienia planów ocalenia i wychowania opuszczonych sierot.

Lecz zaród śmierci nadal rozwijał się w jego organizmie, i niezapobiegła temu sztuka miejscowych lekarzy. W cztery miesiące po przybyciu do Khartumu, stan zdrowia O. Ryłły nagle się pogorszył w sam dzień Zielonych Świątek 11 czerwca. Nazajutrz miano go zaopatrzyć św. Sakramentami, lecz odłożono do dnia 13 czerwca, gdy już gasły wszelkie nadzieje jego ocalenia.

»W największym pośpiechu i ze łzami w oczach — pisze X. Biskup Casolani do O. Roothaana — zabieram się przesłać smutną wiadomość o bliskim zgonie najdroższego O. Ryłły. Zapadł on na zjadliwą desynteryę w Kairze od sierpnia roku ubiegłego; niektóre przerwy w chorobie dawały czasami nadzieję jego wyzdrowienia, lecz powoli zanikał jego organizm, aż doszedł do kresu, w którym niema najmniejszej nadziei jego wyzdrowienia, a lekarze zapewniają, że zaledwie jeszcze dzień przeżyje. Dzisiaj rano ku zbudowaniu wszystkich, *wiernych* i *niewiernych*, przyjął Najśw. Eucharystyę i z największą rezygnacyą przygotowuje się do oddania swej duszy Stwórcy; oby Pan Bóg dał nam łaskę podobnej śmierci! Przy zupełnej przytom-

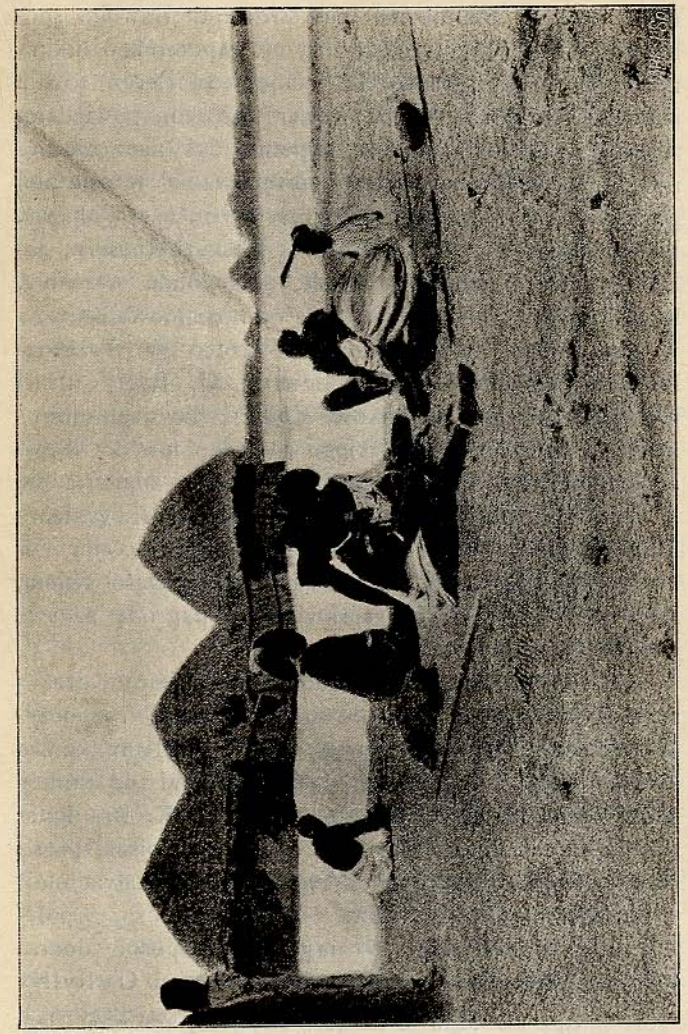

Chaty plemienia Shilluków nad Nilem.

ności umysłu buduje swojemi słowami i swoim spokojem wszystkich otaczających; nie zapomina o nikim, nawet ze stron najdalszych, i daje setki zleceń to dla jednego, to dla drugiego: jednem słowem, powiadam, że gdyby ten dobry Ojciec zupełnie był nam nieznanym, ten jeden sposób jego postępowania w ostatniej godzinie byłby aż nadto wystarczającym, ażeby okazać, jakiem obdarowany był sercem i nieskazitelnością; jakież uczucia obudza on w nas, szczególnie we mnie, którego znamy od tylu lat, a zawsze znajdowaliśmy go w tem samem usposobieniu? Wkrótce W. Przewielebność, Towarzystwo, ze śmiercią O. Ryłły utraci jednego z lepszych członków, Kościół sławnego misyonarza, a Afryka Ojca, jakiego równego mu nie łatwo będzie znaleźć. Jednak pociecha nasza znajduje się w wewnętrznem przekonaniu, że niebawem będziemy mieli potężnego orędownika w niebie zarówno dla Towarzystwa i Kościoła, jak dla nas i dla tej części świata, w chwili, gdy otrzyma sprawiedliwą nagrodę za swe apostolskie trudy...« [1])

O. Ryłło zupełnie świadom swego stanu, drżącą ręką spisał krótko ostatnie rozporządzenie, rozpoczynając słowy: *Ryłło umierający* (Ryllo moriente), mocą którego całą swą władzę, jaką otrzymał od Stolicy apost. jako jej prowikaryusz, zlewa na X. Dra Ignacego Knoblechnera. Nie mogąc już więcej pisać, prosił tegoż swego następcę w urzędzie, ażeby zawiadomił o wszystkiem O. Roothaana. Wywiązując się z polecenia, X. Knoblechner w następujący sposób donosi o ostatnich chwilach, a następnie o śmierci O. Ryłły:

[1]) Rps. List Mgra A. Casolani, biskupa Maurokastrańskiego z Khartumu 13 czerwca 1848 do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

»Z bolesnem uczuciem biorę pióro do ręki, ażeby na szczególne zlecenie najmilszego Ojca Ryłły donieść także z mojej strony Przewielebnemu Ojcu kilka słów o tegoż stanie, który nas wprawił w największe przygnębienie. Biedny znajduje się w przededniu szczęśliwego przejścia z trudów ziemskiego życia do wschodzących radości nieba. Straszna desynterya, która go bez miłosierdzia trapiła prawie przez dziesięć miesięcy, sprawiła, że z silnego mężczyzny, jakim był, stał się obecnie szkieletem tak dalece, że zaledwie pokrywa go delikatna skóra.

W dniu 13 b. m. opatrzyłem go św. Sakramentami, które przyjął zupełnie przytomny i z anielskiem zbudowaniem. Całkowicie jest on świadom swojego stanu i zdany na wolę Bożą. Od czasu do czasu przebija się na jego twarzy święta radość. Chwali i uwielbia Pana Boga, że go wybrał na pierwszą ofiarę tej drogiej misyi. Nie zapomina przytem dziękować niebu za wszystkie choroby, jakie go spotkały. »Rok trwające ćwiczenia duchowne, bardzo były mi potrzebne — powiedział mi wczoraj wieczorem z wyrazem spokojnym — wprawdzie większą część życia mojego strawiłem na troskach o dobro dusz, jednak zanadto starałem się o zbawienie dusz moich bliźnich, nawet z uszczerbkiem czasu, aby o własnem dobru należycie pomyśleć.«

»Święcie umiera pobożny, a my, zupełną ufność pokładając w miłosierdziu Bożem, mamy nadzieję w naszem najgłębszem utrapieniu, że znajdziemy w nim żarliwego orędownika w niebie za naszą misyą, która niebawem ma zostać osieroconą.

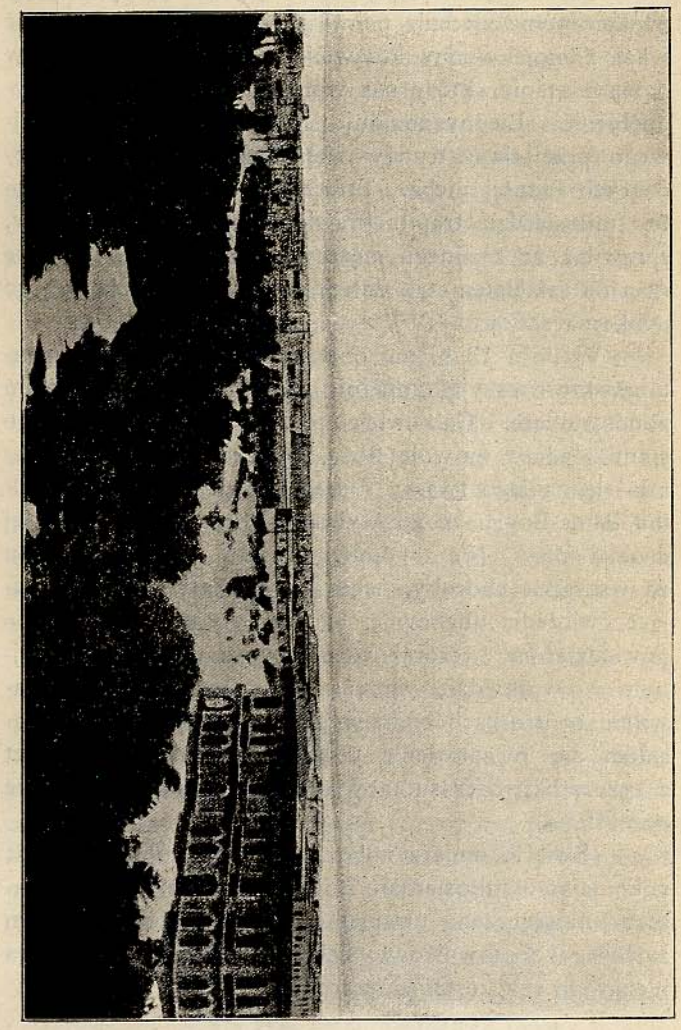

Ogólny widok na Khartum.

»Oby się Pan Bóg nad nami zmiłował, a Wasza Przewielebność niech przyczyni się, ażebyśmy otrzymali do pomocy dzielnych współpracowników. Niebawem pozostanę z O. Pedemonte zupełnie osamotniony w *Belled - Sudanie*. O. Ryłło zamianował mnie czasowo generalnym wikarym i przelał na mnie całą pełnię władzy, jaką jemu samemu udzieliła św. Kongregacya.

»Zgodnie z nim i z X. Biskupem Casolani, który wraz z X. Aniołem Vinco wkrótce nas opuści, proszę W. P., ażeby się nie wycofywał od tej drogiej misyi. Daleką jest ona od intryg politycznych. Słowo Ewangelii, cześć Najwyższego będą niebawem i jedynie rozbrzmiewać, jeżeli Ojcowie, jak kiedyś w Paragwaju, okażą się w środkowej Afryce. Klimat, ludzie, pustynie, są zresztą nie tak straszne, jak je przedstawiają. Ojciec Ryłło nabawił się swej choroby w Kairze, gdzie powietrze o wiele jest gorszem. Ofiara ta nietylko nie przerazi, lecz i owszem — jak się spodziewam — jeszcze bardziej obudzi powołanie w Towarzystwie. Oby tylko prędko i wielu dzielnych szermierzy pospieszyło do grobu odważnego bojownika! Oby oni z nami to przeprowadzili, czego on pragnął. Wkońcu polecam Ojca Ryłłę gorącym modlitwom W. Przewielebności i tych osób, których zawiadomi o jego stanie...« [1])

Smutne przeczucia X. Knoblechnera rzeczywiście spełniły się. W dwa dni po napisaniu powyższego listu, O. Ryłło już nie żył. W pięknych słowach zawiadamia o tem generała tenże sam kapłan:

---

[1]) Rps. List X. Dra Ignacego Knoblechnera. Chartum, den 15 Juny 1848 do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

»W przypuszczeniu, że W. Przewielebność treścią mojego ostatniego listu z 15 b. m. o stanie W. O. Ryłły dostatecznie został poinformowany, a uwielbiając Bożą wolę, podobnie jak ongiś Abraham swego umiłowanego Izaaka przygotowanym jest drogiego mu syna złożyć Panu w ofierze, gdy już nieco ochłonąłem z głębokiej boleści, chwytam za pióro, ażeby uwolnić Waszą Przewielebność z niepewnego położenia, czy Panu Bogu miłą była ta ofiara, lub nie.

»Wola Boża spełniła się; O. Ryłło zgasł w Panu *w przededniu uroczystości Trójcy Przenajświętszej około godziny ósmej wieczorem* wśród błogiego snu, nie dając po sobie poznać żadnego znaku zwyczajnej przedśmiertnej walki i trwogi duszy. Umarł w świętym spokoju i wewnętrznej zgodzie z naszym Boskim Mistrzem, którego sprawami tak szczęśliwie umiał sam przejąć się dla [naszego] przykładu i naśladowania. W dniu 13 b. m. udzieliłem mu Najświętszego Sakramentu jako Wiatyku na drogę wieczności. Dnia 17 przed południem otrzymał ostatnie Olejem św. namaszczenie.

»Zejście naszego kochanego Ojca Ryłły wywołało najgłębszą boleść w nas, jego synach, u tutejszych chrześcijan, a nawet u muzułmanów. W niedzielę wieczorem (18/6), jak można było, najuroczyściej okazaliśmy mu ostatnią posługę miłości, i złożyliśmy zwłoki *tymczasowo* w ogrodzie, naprzeciw naszej kaplicy, z zamiarem przeniesienia ich z czasem do kościoła, pod który byłby położył kamień węgielny, gdyby Pan Bóg inaczej nie był rozporządził w niezbadanych swoich wyrokach....« [1])

[1]) Rps. List X. Dra Ignacego Knoblechnera. Chartum, den 26 Juny 1848 do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

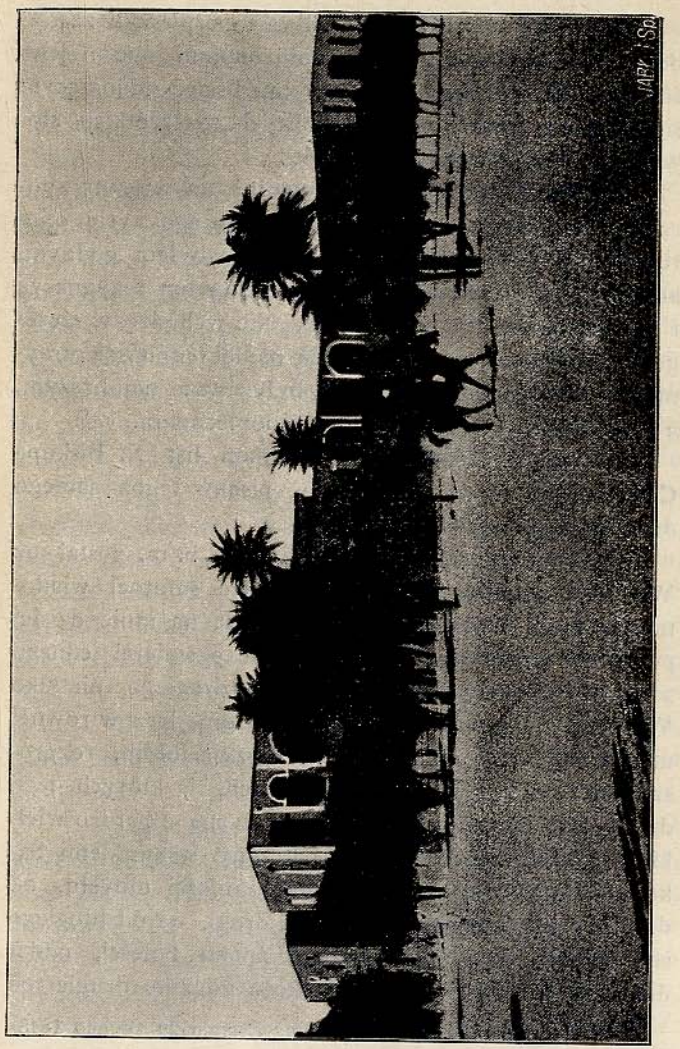

Zabudowania ministeryum wojny w Khartumie.

O ostatnich chwilach O. Ryłły pospieszyli zawiadomić generała zakonu także inni kapłani obecni jego śmierci. O. Pedemonte w długim liście, odnoszącym się do jego spraw czysto osobistych, w krótkich słowach donosi o domowej żałobie:

»... Podobało się Panu powołać na wieczny spoczynek najdroższego O. Ryłłę, za którego życie ofiarowałem kilkakrotnie swoje, lecz nie byłem godnym, aby mnie wysłuchano. Zeszedł z zupełną rezygnacyą i spokojem wieczorem 17 b. m. Nie wchodzę w szczegóły, bo jestem przekonanym, że najdokładniejsze otrzyma W. W. od tego, który mu był zawsze najbliższym, a mianowicie W. X. Ignacego Knoblechnera...« [1])

Więcej szczegółów podaje nam list X. Biskupa Casolani'ego do O. Roothaana, pisany tegoż samego dnia, co poprzedni:

»Moim ostatnim listem z dnia 13 b. m. został już W. W. przygotowanym na przyjęcie smutnej wiadomości, którą ścisły obowiązek wkłada na mnie dzisiaj podać do wiadomości, a mianowicie o śmierci jednego z jego ukochanych podwładnych, drogiego nietylko W. W. i wszystkim jego współbraciom, lecz w równej mierze nam i niezliczonym jego przyjaciołom, rozprószonym we wszystkich tych krajach, w których jego działalność apostolska była wykonywaną z bardzo wielkim owocem. O. Ryłło zaopatrzony wszystkiemi Sakramentami, przy zupełnej przytomności umysłu, od dawna przygotowany do wielkiej drogi, wśród błogiego snu i nie dając najmniejszego znaku boleści, oddał ducha w wigilię Św. Trójcy około godziny drugiej po

[1]) Rps. List O. Em. Pedemonte »Cartum 29 Giugno 1848« do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

zachodzie słońca. Jakkolwiek oddawna przygotowani, jeżeli przeraziliśmy się tak wielką stratą, to z drugiej strony doznaliśmy uczucia rezygnacyi wraz z ludnością tutejszego miasta, przekonani, że poszedł on na łono swojego Stwórcy. Po południu w niedzielę Św. Trójcy pogrzebaliśmy go w naszym ogrodzie, na miejscu jednem z najokazalszych, aż, za pomocą Bożą, po wybudowaniu kościoła *katedralnego* Nigrycyi, zostanie do niej przeniesiony, jak mu się to należy. Zgromadzenie ludu przy tej sposobności było wzruszającem: biali, czerwoni i czarni, katolicy i dyzunici, heretycy (ci ze swym archimandrytą), mahometanie i poganie zebrali się [na pogrzeb], podczas gdy reprezentacye każdej z ras i wierzeń chciały wziąść udział w podniesieniu zwłok Tego, którego słusznie nazwali odrodzicielem *Sudanu* (Nigrycyi) i wszyscy polecali go Panu Bogu, (ponieważ wśród różnorodnych religii ani jednej niema, któraby nie wierzyła w jakikolwiek sposób w istnienie czyśca). Wszyscy bez wyjątku zakończyli polecaniem Jemu siebie i tego kraju, silnie przekonani, że znajduje się wśród liczby Błogosławionych, i że nie zapomni zdobyć dla nich u Najwyższego Boga tego wszystkiego, czego za życia obiecywał im, iż uczyni dla nich i dla ich dzieci.

»Pociesz się więc Przewielebność Wasza, a nie uskarżaj, śmierć O. Ryłły w rzeczywistości nie jest stratą, lecz raczej zdobyczą potężnego protektora w niebie; w chwili, gdy jego popioły zgromadzą nowych atletów z Towarzystwa, i gdy prędko, jak się spodziewamy, przez nich powstanie, jak tego pragnął zmarły, nowy Paragwaj, zdala od jakichkolwiek kłopotów: wkońcu okaże się, że tylko przez wiarę mogą ucywili-

zować się murzyni i radykalnie wydostać z twardej niewoli, w którą chciwość ludzka ich poddała, a świat otrzyma drugą naukę, że tylko Chrystyanizm (naprzekór nowoczesnej filozofii) zwykł rozrywać kajdany, dawać prawdziwą wolność, bronić cywilizacyi i przez miłość zdobyć ten pokój w świecie, o którego zdobycie człowiek daremnie wysila się swemi błędnemi teoryami....« [1])

Ten ostatni ustęp listu X. Biskupa Casolani'ego jest jakby echem działalności kaznodziejskiej O. Ryłły na Malcie. Te same prawdy wykładał on tamże w pierwszych miesiącach r. 1842, te same błędy filozofujących konspiratorów gromił z kazalnicy, za co spotkały go oszczerstwa i rozmaite inne przykrości, jak o tem wszystkiem w swoim czasie opowiedzieliśmy. Msgr Casolani bywał na tych konferencyach apologetycznych; teraz nad grobem swego przyjaciela jakby snuł wspomnienia z lat dawniejszych.

Lecz Malta nie okazała się niewdzięczną względem swego »apostoła«, »drugiego św. Pawła«, jak tam nazywano O. Ryłłę. Zaledwie rozeszła się wieść o jego śmierci, żal zapanował wielki. »...Przyjaciele przygotowują uroczyste egzekwie... Jakżeż tutaj opłakują drogiego Ojca« [2]) — donosi O. Esmonde swemu generałowi; a w parę dni później dodaje w innym liście: »...W ubiegły piątek [25 sierpnia] odbyły się z wielką okazałością, a jeszcze większem nabożeństwem uroczyste egzekwie dla najdroższego O. Ryłły. Kościół

[1]) Rps. List X. Biskupa A. Casolani z Khartumu 29 czerwca 1848 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

[2]) Rps. List O. Esmonde S. J. z Malty 22 sierpnia 1848 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

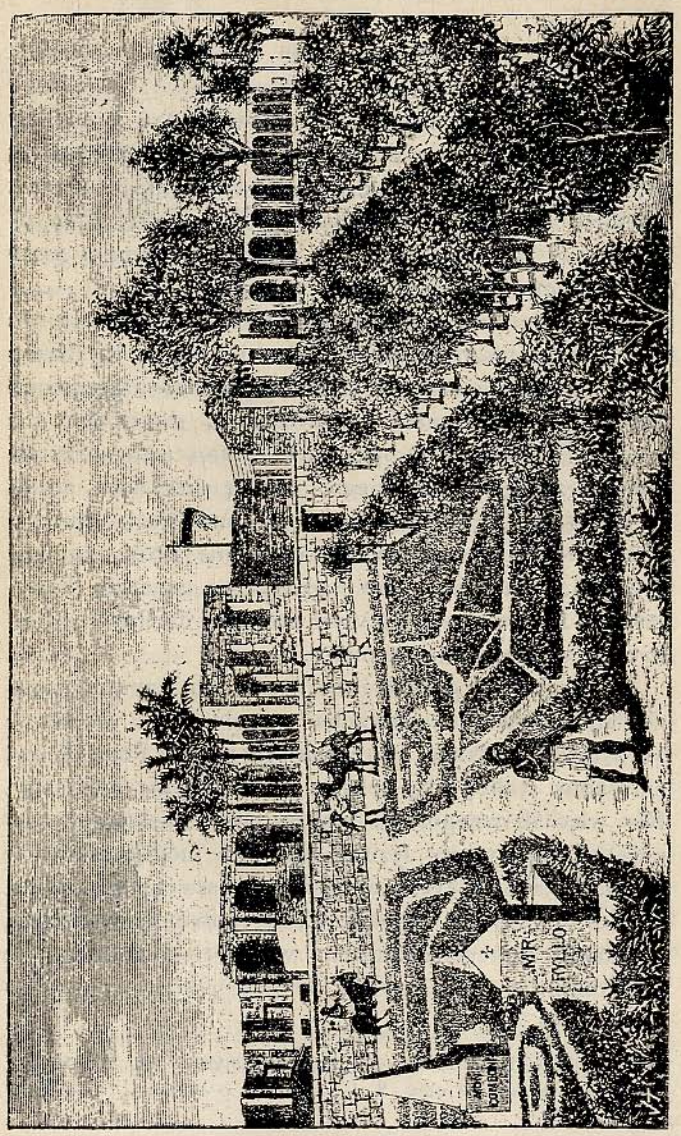

Grób O. M. Ryłły w Khartumie od r. 1848—1900; podług rysunku Br. Prado.

był pełny, wielka liczba Mszy św. przez wszystkie ranne godziny i bardzo wiele Komunii św. Mogłoby się zdawać, że to uroczystość obowiązująca przykazaniem kościelnem, a jak lud powiada: »Nabożeństwo żałobne wydaje się, jakby było za samego króla.« Z jednej strony katafalku znajdował się napis: *Non sibi vixit, sed generi humano,* z drugiej: *Animum gessit mundo majorem.*« [1])

W tym samym dniu i prawie temi samemi słowy, co w liście pisanym do O. Roothaana — X. Biskup Casolani opisuje ostatnie chwile i pogrzeb naszego misyonarza w obszernem sprawozdaniu, skreślonem dla kardynała prefekta Propagandy. Zdając mu przytem sprawę z tego wszystkiego, co się już dało zrobić w Khartumie, i o uzasadnionych nadziejach skutków pracy w środkowej Afryce, następnie prosi zgodnie z X. Knoblechnerem, aby wpłynął na generała Towarzystwa Jezusowego i przysłał nowych, dzielnych i licznych misyonarzy na tę misyę.

W chwili, gdy te listy doszły do Rzymu, zapanowała straszna zawierucha rewolucyjna w całych Włoszech, skutkiem której nawet papież Pius IX był zmuszony stolicę swą opuścić i schronić się do Gaetty. Nic więc dziwnego, że wobec takich stosunków generał Towarzystwa Jezusowego nie mógł całkowicie uczynić zadość życzeniom wikaryusza apostolskiego. Tylko O. Kajetan Zara T. J., z prowincyi weneckiej, z jednym Bratem zakonnym wyjechali niebawem do Khartumu.

[1]) Rps. List O. Esmonde S. J. z Malty 28 sierpnia 1848 r. do O. Roothaana. (Archiv. S. I.).

Po wyjeździe X. Biskupa Casolani z tegoż miasta do Rzymu, brak ludzi i środków materyalnych pogorszył jeszcze położenie X. Knoblechnera. Odwagi dodawało mu tylko wspomnienie jego poprzednika.

»Wszystkie moje nadzieje — pisał on do X. Biskupa Casolani — są obecnie przywiązane do krucyfiksu Ojca Ryłły; ufam też, że święta jego dusza pospieszy nam z pomocą i wybawi nas ze wszelkich kłopotów.« [1]) W innym liście pisze: »Pan wybrał go sobie za pioniera naszej... ekspedycyi, a grób jego stanie się ołtarzem pojednania i pokoju.«

W marcu r. 1850 X. Knoblechner wyjeżdżając do Europy w celu zdobycia sobie materyalnych zasiłków i zrekrutowania pomocników, powierzył misyę Ojcom Pedemonte i Zara. W r. 1852 O. generał Towarzystwa Jezusowego odwołał swoich podwładnych, a ich miejsce zajęli misyonarze z Werony. Po nich żaden Jezuita nie został wysłany do misyi w Sudanie; później jednak Towarzystwo Jezusowe przyczyniło się do przygotowania dla niej apostołów.

Po wielu przeciwnościach misyę objęli naprzód w r. 1861 OO. Franciszkanie ze Styryi, w r. 1873 powierzoną została misyonarzom z Werony, którzy się później związali w kongregacyę zakonną. Jeden z nich, X. Biskup Comboni, mianowany wikaryuszem apostolskim, był znakomitym organizatorem i zdziałał bardzo wiele dobrego, lecz sam zmarł niebawem w Khartumie 10 października 1881 r. Pogrzebano go w ogrodzie misyjnym obok grobu O. Ryłły.

[1]) List X. Dra Ign. Knoblechnera z Khartumu 29 stycznia 1849 r. do X. Biskupa Casolani. Cf. »Lettres de Fourvière« Janvier 1901, str. 466—7.

Po X. Biskupie Comboni'm został mianowany wikaryuszem apostolskim Sudanu X. Biskup Sogaro. [1]) On to pragnąc ustalić organizacyę Kongregacyi werońskiej Synów Najśw. Serca Jezusowego, założonej przez swego poprzednika dla ewangelizacyi Sudanu i Górn. Egiptu, wyjednał dwu Ojców z Tow. Jez. prowincyi weneckiej, jednego na przełożonego, drugiego na mistrza nowicyatu. O. Piotr Frigerio S. J. (1885—1887) nadał Kongregacyi właściwego jej ducha i rozpoczął redagowanie konstytucyi, a O. Antoni Voltolina S. J. (1887—1892) ukończył takowe, wysłał do Rzymu, nadto poświęcił kamień węgielny domu macierzystego w Weronie. W następnych latach także inni OO. Jezuici kierowali tem Zgromadzeniem aż do roku ich odwołania 1899,

[1]) X. Biskup Franciszek Sogaro, arcybiskup tytularny Amidy, były wikaryusz apostolski Afryki środkowej, urodzony w Lonigo, w dyecezyi Vicenza, dnia 13 grudnia 1839 r., wstąpił w r. 1867 do Kongregacyi Synów Najśw. Serca.

Z początku wątłe jego zdrowie stało na przeszkodzie przebywaniu jego w Afryce, został więc w r. 1874 proboszczem kościoła św. Jerzego w Weronie. Lecz w r. 1881, po śmierci X. Biskupa Comboni, zaszłej w Khartumie, powołany został jako jego następca, a w r. 1885 wyniesionym był do godności biskupiej.

X. Biskup Sogaro znajdował się w Khartumie w czasie wzięcia tego miasta przez wojska Mahdiego w r. 1882. Uprowadzony jako jeniec do El-Obeidu, na lewym brzegu Nilu, przebył trzy lata w niewoli, z której oswobodziła go interwencya rządu austryackiego. Powróciwszy do Włoch w roku 1895, zrzekł się godności wikaryusza apostolskiego Afryki środkowej. W r. 1900 papież Leon XIII powierzył mu kierunek Kongregacyi odpustów. Po wyniesieniu do godności kardynalskiej X. Biskupa Merry del Val, który był prezydentem Akademii szlacheckich duchownych, X. Biskup Sogaro zastąpił go w tych ważnych i trudnych obowiązkach, które pełnił aż do dnia swej śmierci. Umarł w r. 1912.

gdy generał Towarzystwa Jezusowego uznał, że ono samo da już sobie radę bez pomocy OO. Jezuitów. Tak więc Towarzystwo Jezusowe, które w osobie Ojca Ryłły założyło misyę w Afryce środkowej, wykształciło dla niej również apostołów, którzy otrzymali od X. Biskupa Sogaro nazwę »Synów Najświętszego Serca Jezusowego.«

Gdy X. Biskup Sogaro w r. 1895 prosił i uzyskał u Stolicy apostolskiej zwolnienie z urzędu wikaryusza apostolskiego Sudanu, posterunek ten dostał się X. Biskupowi Roveggio, dotychczasowemu przełożonemu Kongregacyi werońskiej.

Nowy wikaryusz apostolski na razie obrał sobie w r. 1896 za tymczasowe mieszkanie Assuan, ponieważ do Khartumu nie mógł dotrzeć wskutek fanatycznych tamże rządów Mahdiego. Dopiero po uśmierzeniu Mahdiego przez Anglików, X. Biskup Roveggio dostał się w r. 1900 do stolicy swego wikaryatu.

Na wieść o tem zdarzeniu OO. Jezuici zamieszkali w Kairze, postanowili przenieść zwłoki O. Ryłły z Khartumu do swojego zakonnego grobowca.

O tej ekshumacyi następujące szczegóły podaje O. R. Guitton T. J., rektor kolegium Najśw. Rodziny w Kairze, pod dniem 19 maja 1900 r.:

»...Skoro tylko wzięcie Khartumu pozwoliło Europejczykom i misyonarzom wrócić do Sudanu, pomyśleliśmy o odzyskaniu zwłok czcigodnego O. Ryłły, aby je przenieść do naszego grobowca zakonnego w Matarieh.

W. O. Michał Jullien mówił o tem kilkakrotnie z Ojcami misyonarzami Afryki środkowej, którzy się

przygotowywali do powrotu do swojej misyi i przyrzekli uczynić wszystko, co tylko będą mogli, aby nam zwrócić te drogie zwłoki.

»Tak stały rzeczy, gdy mi się nastręczyła sposobność towarzyszenia X. Biskupowi Gillow [1]) w podróży na wybrzeża górnego Nilu. Podczas swego pobytu w Kairze, Jego Przewielebność mówił mi, że pragnie dotrzeć aż do drugiej katarakty, a nawet do Khartumu, i prosił, abym mu służył za towarzysza. W tej propozycyi, której nie mogłem odrzucić, widziałem odpowiedni środek do urzeczywistnienia naszych pragnień i poleciłem całą tę sprawę Panu Bogu.

»Wyjechaliśmy z Kairu dnia 8 marca (r. 1900) o ósmej godzinie wieczorem w wybornych sypialnych wagonach, tak dobrze urządzonych, że zupełnie swobodnie i przyzwoicie mogliśmy odprawić tam Mszę św. Po raz to pierwszy Jego Przewielebność i ja odprawialiśmy Najśw. Ofiarę w podróży koleją żelazną. Nazajutrz o godzinie 10 byliśmy w Luksorze, a o godz. 6 wieczorem dostaliśmy się już do Assuanu, do Ojców misyonarzy Afryki środkowej.

»Poczciwi ci Ojcowie przyjęli nas serdecznie i spędziliśmy u nich cały dzień. W rozmowach z nimi nadmieniliśmy także o Ojcu Rylle. »Przybyłem tu wczoraj z Khartumu — rzekł do mnie jeden z Ojców — i mogę zapewnić, że grób O. Ryłły jest jeszcze w zupełnie dobrym stanie, znają go dobrze wszyscy, a zwłaszcza stary ogrodnik misyjny, imieniem Antoni.«

[1]) Mgr Gillow, arcybiskup z Oaxaca w Meksyku, po odbytym synodzie biskupów Ameryki Południowej w Rzymie, zwiedził Syryę i Egipt.

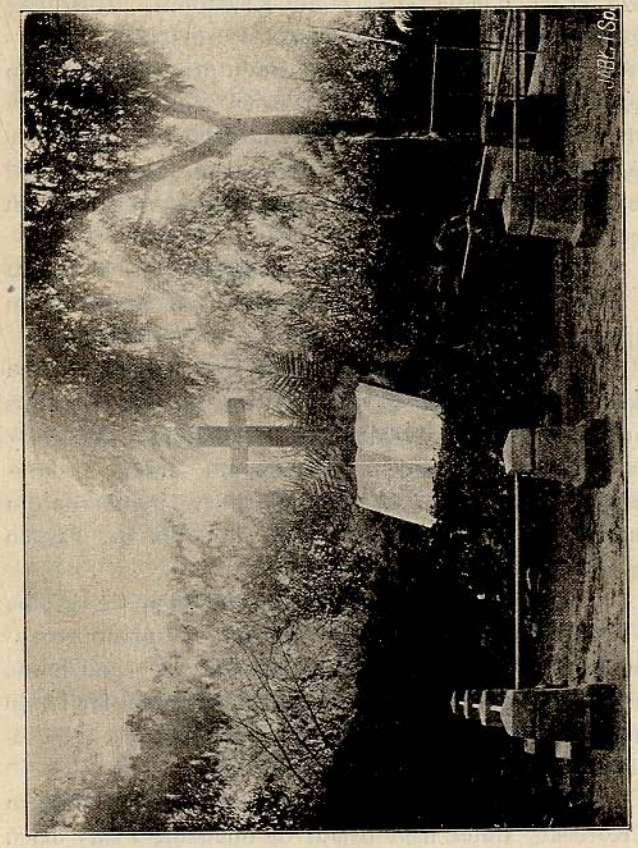

Grobowiec OO. Jezuitów w Matarieh pod Kairem, w którym złożono zwłoki O. M. Ryłły, przywiezione z Khartumu w r. 1900. (Zob. str. 328).

»Zapewnienie to, zachwiało nieco naszym zamiarem zatrzymania się przy drugiej katarakcie i ożywiło nasze chęci udania się aż do Khartumu. Z drugiej strony ze względu na upał, koszta wynoszące po 25 liwrów od osoby, stratę czasu z powodu prawdopodobnego przedłużenia podróży o cały tydzień i niewiele rzeczy godnych widzenia od Wadi-Halfy do Khartumu X. Arcybiskup jeszcze się wahał, a wobec tego, że on ponosił wszystkie koszta naszej wspólnej wędrówki, nie mogłem więc na niego nalegać.

»Odpłynęliśmy zatem w niedzielę dnia 11 marca na pokładzie statku *Ibis,* należącego do ministeryum wojny, z zamiarem zatrzymania się w Wadi-Halfie.

»Oprócz trzech młodych turystów angielskich, na pokładzie znajdowali się jeszcze dwaj lekarze wojskowi i pułkownik Bernard, Maltańczyk i katolik. Wszyscy trzej zostali wezwani do Khartumu przez Sirdara-Wingate-Paszę, następcę lorda Kitchnera i gubernatora generalnego Sudanu. Panowie ci byli dla nas bardzo uprzejmi....

»Pułkownik Bernard opowiadał nam o grobie O. Ryłły, który znał bardzo dobrze, i dał do zrozumienia X. Arcybiskupowi, że można się spodziewać zniżenia opłaty kolejowej za podróż z Wadi-Halfy do Khartumu. Znowu więc obudziła się w nas chęć dostania się do tego miasta.

»Nagle we wtorek rano, przed przybyciem naszem do Korosko, statek nasz osiadł na mieliźnie i cały dzień upłynął, zanim stamtąd zdołał się wydostać. Wody Nilu bardzo płytkie w tym roku, zniżyły się już do takiego poziomu, do jakiego dochodzą dopiero w czerwcu. W ciągu tygodnia poziom ich obniżyłby się jeszcze bardziej, co mogłoby nam niesłychanie utrudnić żeglugę i opóźnić nasz powrót. X. Arcybiskup przeto zaniechał zupełnie zamiaru udania się do Khartumu.

»Zapytałem wówczas pułkownika Bernarda, jakie kroki należałoby poczynić w celu odzyskania zwłok O. Ryłły; od chwili bowiem zdobycia Khartumu, rząd przywłaszczył sobie dawną posiadłość misyjną, gdzie znajdował się grób drogiego naszego zmarłego, aby tam zbudować koszary. »Trzeba się zwrócić z petycyą do Sirdara — odpowiedział pułkownik — a nie będzie on z pewnością stawiał przeszkód i chętnie pozwoli na ekshumacyę.«

»Niezwłocznie przeto zredagowałem odnośne podanie, prosząc Sirdara, ażeby przesłał swą odpowiedź pod adresem X. Biskupa Roveggio, wikaryusza apost. Sudanu, który bawił podówczas w Khartumie i zabrałby chętnie w mojem imieniu zwłoki misyonarza. Zawiadomiłem również X. Biskupa Roveggio o rozpoczętych przezemnie staraniach, powierzyłem obydwa listy pułkownikowi Bernard'owi, który uprzejmie podjął się wręczyć je osobiście podług adresu.

»Po przybyciu do Wadi-Halfy towarzysze nasi odjechali koleją żelazną do Khartumu, pokazawszy nam poprzednio wszystkie osobliwości tej wioski, leżącej na północ od wielkiej katarakty. X. Arcybiskup kupił miecz i inne przedmioty, które należały do Mahdiego i derwiszów, poczem wróciliśmy na nasz statek.

»Straciwszy połowę ładunku, który wysłano do Khartumu, *Ibis* płynął lekko z prądem rzeki.... i wróciliśmy do Kairu 24 marca.

»Tymczasem pułkownik Bernard wręczył mój list Sirdarowi, który go przyjął dość życzliwie, i w kilka

dni później, 23 marca, X. Biskup Roveggio otrzymał od generalnego gubernatora list, w którym wyraził, że na moją prośbę ten wielkorządca upoważnia go do ekshumacyi zwłok O. Ryłły. X. Biskup wziął natychmiast robotników i dnia 6 kwietnia pisał do mnie co następuje:

»Amdurman, 6 kwietnia 1900 r.

Z przyjemnością mogę Ci donieść, że odkopawszy grób nieodżałowanego O. Ryłły, zmarłego w Khartumie dnia 17 czerwca 1848 r. i pogrzebanego w ogrodzie misyjnym, znaleźliśmy tam prawie wszystkie kości, które przechowuję w moim pokoju i przewiozę do Kairu. Grób jego nie został sprofanowanym przez derwiszów.... † *Biskup Roveggio.*«

»Dnia 2 maja (1900) X. Biskup przybył do Kairu. Udałem się do jego rezydencyi wraz z O. prokuratorem. X. Biskup raczył sam otworzyć wobec mnie skrzynię zawierającą kości. Skrzynia ta zrobiona przez samych misyonarzy w Khartumie, jest 0·55 m. długa, 0·35 m. szeroka, 0·22 m. wysoka. Do jej wyrobu użyto bardzo twardego białego drzewa. Wewnątrz kazał X. Biskup ułożyć drogie szczątki pomiędzy dwoma kawałkami bawełnianej tkaniny, a wszystko razem owinięto dużym biało-niebieskim welonem. Głowa, kości ramion, nóg, łopatek i kręgosłupa, tudzież wiele mniejszych kosteczek dobrze się zachowało. Znaleźliśmy także prawie wszystkie zęby i niektóre tkwiły jeszcze w szczęce, inne od niej się oderwały, jeden zaś był zepsuty.

»Grób O. Ryłły miał 3 metry długości, $2^1/_2$ m. szerokości. Był on trwale zbudowanym z cegieł i uwieńczony niewielkiem sklepieniem, które z czasem rozpadło się w gruzy. Chociaż wybudowany nad brzegiem Nilu, był on jednak o tyle wzniesionym nad poziom, aby podczas corocznych wylewów, woda nie mogła tam przesiąknąć. Zapewne dzięki temu, kości tak dobrze się zachowały. Grób ten kazał zbudować X. Dr Knoblechner, towarzysz i następca O. Ryłły. Opatrzność Boża pozwoliła, że w 52 lat po zgonie O. Ryłły, pewien murarz włoski, nazwiskiem Piotr Agati, przybyły do Khartumu w r. 1853, znajdował się tam jeszcze, aby otworzyć ten grób, który nigdy nie był zapomnianym i stwierdził pisemnie i pod przysięgą, że zawierał on kości O. Ryłły.

»W opieczętowanej skrzyni, zawierającej śmiertelne szczątki O. Ryłły, umieściłem autentyczną kopię tego dokumentu, którego oryginał przechowujemy w archiwum kolegium.

»Przenieśliśmy drogie te szczątki do Matarieh, gdzie we czwartek dnia 10 maja o godzinie trzeciej po południu odbyła się skromna ceremonia. Sala naszej willi, w której w niedziele odprawia się Msza św., przemienioną została w prowizoryczną kaplicę. W pośrodku jej, na skromnym katafalku umieszczono trumnę. Dookoła stanęli X. Biskup Roveggio z trzema swoimi misyonarzami, jeden z Ojców Białych i przedstawiciele trzech domów Towarzystwa Jezusowego w Egipcie. Trumnę pokropił X. Wikaryusz apostolski, któremu asystowali rektorowie kolegiów w Kairze i Aleksandryi. Następnie dwaj Ojcowie, jeden z Kairu, a drugi z Minieh, zanieśli ją do zakonnego grobowca i postawili obok trumny O. Lefebvre, byłego przełożonego misyi syryjskiej.... *R. Guitton S. J.*«

Grobowiec, o którym wspomina O. Guitton, znajduje się w pobliżu tego miejsca, gdzie Najświętsza Rodzina spoczęła w ucieczce przed Herodem z Palestyny do Egiptu. Wśród cienia drzew nad sklepieniem grobu, utworzono sztuczną skałę ze spojonych cementem brył kamiennych, na niej umieszczono krzyż kamienny, a u tegoż podstawy wielką marmurową tablicę w kształcie księgi. Na pierwszej jej stronie umieszczono słowa Chrystusa Pana:

Gaudete autem
quod nomina vestra scripta sunt in coelis.
Luc. X, 20.

(»Weselcie się, że imiona wasze napisane są w niebiesiech.« Z Ewangelii św. Łukasza r. X, w. 20).

Poniżej w jednej kolumnie znajdują się nazwiska członków Towarzystwa Jezusowego zmarłych w Kairze, drugą kolumnę rozpoczyna napis pośmiertny naszego misyonarza:

R. P. Maximilien Rillo
Pro Vic. Apost. de Lafrique Central
Mort a Kartoum Le 17 Jouin 1848.

* * *

Krótkiem było życie O. Ryłły — zmarł mając zaledwie 45 lat, 5 miesięcy, 17 dni: obfitem jednak ono było w owoce trudów i poświęcenia. Talentów otrzymanych od Boga nie zmarnował, w trzech częściach ziemi wiernie służył Bogu i Jego Kościołowi. Pragnął na ziemi ojczystej rozwinąć swą działalność, lecz mając do niej wstęp wzbroniony, nie zapomniał iść jej z pomocą w stolicy świata i pierwszym był

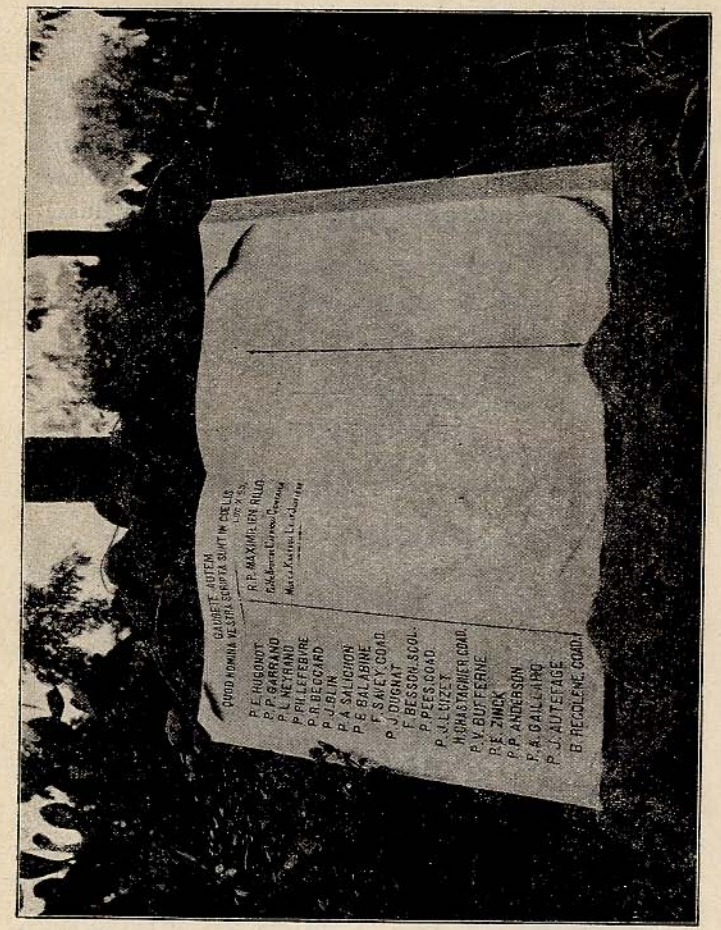

Tablica marmurowa w kształcie księgi na wspólnym grobowcu OO. Jezuitów w Matarieh, w którym złożono zwłoki O. Ryłły przywiezione z Khartumu w r. 1900.

z Polaków, który w najcięższych czasach porozbiorowych ojczyzny o dobro jej Kościoła skutecznie się starał, imieniowi swego narodu chwały przysporzył.

Imię O. Ryłły jeszcze w czasach dzisiejszych ze czcią jest wspominane wśród obcych — w Europie, Azyi i Afryce. Niechżeż pamięć o tym mężu pozostanie na tej ziemi, przesiąkniętej krwią męczenników i wyznawców, która go wydała, i wiarę świętą w duszę jego wszczepiła.

SPIS ALFABETYCZNY

osób, krajów i miejscowości, o których jest wzmianka w I i II tomie żywotu O. Ryłły.

A.

Aain-Tras, Tom I, strona 207, 208, 209, 210, 212—219.
Aain-Tura, I, 229, 230, 231, 233, 235, 239, 242.
Abanera X. S. J., II, 160.
Abbas-pasza, I, 269, 272, 273, 274.
Abd-al-messichh biskup syr., I, 107.
Abd-El-Galila, II, 226.
Abd el Nur Henryk zamordowany przez Żydów, I, 262.
Abdul-Machir sułtan, I, 199.
Aberdeen, II, 105.
Abissynia, II, 280, 283, 292.
Abougit X. S. J., II, 250, 251.
Abraham, II, 312.
Abu-Ghoch, I, 103.
Abukir, I, 97.
Abdullach-Szehab, I, 335.
Abd-ul-Medzid, I, 266, 269, 275.
Abuna-Manzur, I, 295.
Acton kardynał, II, 22, 120.
Adam German arcyb., I, 207.
Adana, I, 100, 103.
Adrot Adele Mlle (K. Sienkiewicz), I, 269.
Afryka, I, 156, 324. — II, 33. 138, 186, 200, 210, 214, 219, 241, 243, 251—330.
Agabios biskup, I, 223.
Agapios Riachi biskup, I, 270, 273.
Agryppa, II, 6.
Aix, II, 209.
Akra (S. Jéan d'Acra), I, 98, 223, 266, 273, 274, 282.
Albańczycy, I, 97.
Albano, I, 46.
Aleksander I car, I, 16.
Aleksandrya, I, 201, 242, 269, 272, 274, 305, 312. — II, 233, 247, 248, 252, 253, 260—272, 298, 299, 327.
Alepo, I, 95, 96, 100, 106, 108, 114, 122, 156, 206, 207, 240, 305, 317, 328. — II, 139.
Algier, I, 237, 306. — II, 226, 234, 252, 283.

Algezire, I, 119.
Ali emir, I, 270.
Al-Keszaf, I, 294.
Alkusci Tomasz X., I, 337.
Alkusa, I, 123, 125.
Allegri (Radoszkiewicz X. S. J.), I, 31.
Alojzy Gonzaga św., I, 14, 126.
Alpy, I, 316.
Altenberg, II, 132.
Amadia, I, 119, 126, 337.
Amara Ibrahim sługa, I, 259 - 261.
Amato Filip X., kanonik, sekr. biskupi. — II, 20, 23, 44, 48, 53, 57, 80, 82, 94, 97, 98, 102, 103, 117, 123, 146.
Ambukol, II, 279.
Amdurman, II, 326.
Ameryka, I, 324, 327. — II, 289, 322.
Amico d' X. S. J., I, 47. — II, 239.
Amida, II, 320.
Amin emir, I, 268, 269.
Andrea delle Fratte S., II, 207.
Andrzej Croce biskup, I, 14.
Andrzej św. na Kwirynale, I, 12, 14, 16, 17, 18, 19, 23, 24, 29.
Anezi, I, 110, 111, 115, 122.
Anglia — Anglicy, I, 156, 174 i nast., 265, 266, 269, 275, 280, 286, 290, 300, 303, 305, 306, 307, 310, 312, 316, 327, 329. — II, 6, 15, 18, 22, 23, 28, 72, 102, 118, 140, 146, 321.
Anioł X., II, zob. Vinco.
»Anioł Stróż widzialny«, II, 258, 261, 262, 268, 269, 293.
Antiliban, zob. Liban.
Antoni św., I, 194, 196.
Antoni, ogrodnik w Khartumie, II, 322.
Anzaryowie, I, 206.
»Apologia Mapei« II, 65, 67, 72, 93.
Arabia, I, 90, 97, 156.
Arabowie, I, 110, 116, 264, 317, 325, 337. — II, 6, 150, 219, 222, 223, 236, 279.
Ardemani X. S. J. I, 43, 47.
Aridini (Suszycki) X. S. J., I, 31, 163. — II, 290.
Armenia, I, 59, 156, 204, 325.
Arnauci, I. 272.
Aron, II, 147.
Asciufat, I, 223.
Asmar Bazyli, arcyb. Diarbekiru, I, 133, 140, 141, 337, 338.
Assemani Józef X., I, 206.
Assuan, II, 276, 278, 283, 284, 321, 322.
Audo Józef, arcyb. Amadii, I, 133, 140, 141, 337.
Augsburg, II, 209.
Aulich Manswet X. Reformat, I, 195.
Australia, II, 97.
Austrya, I, 156, 166, 275, 286, 289, 290, 310, 318, 327. — II, 9, 10, 11, 13, 140, 298.
Auvergne d', biskup, Del. ap. Syryi, I, 118, 122, 126, 132.
Aquaviva Rudolf Bł., I, 14.
Avignon, II, 209.
Aybo Józef biskup, I, 126.
Azya, I, 150, (Collegium) 320—336. — II, 138, 142, 186, 219, 220.

B.

Baalbek, I, 103, 130, 267, 270, 272.
Babilon, I, 132, 143, 168, 192. — II, 214.
Bagdad, I, 126, 132, 135, 143, 148, 231, 232, 281.
Bagheria, II, 138.
Bahri-bey, I, 270, 271.
Bait-Schabab I, 280, 291, 294.
Bajuda, II, 280.
Baldasini Wawrzyniec X. S. J., I, 82.
Baldinucci Antoni Bł., I, 14.
Ballerini X. S. J., I, 163.
Bambarra, II, 223.
Baronius, I, 2.
Bar-Tatar, I, 57, 59, 90, 106, 123, 125, 143, 145, 146, 148.
Bassecourt margrabiowie, I, 34.
Bazylianie, I, 2.
Bazylianki, II, 209, 219.
Beauharnais Eugeniusz, II, 8.
Beccheria II, 56.
Bechir-Sahabi, emir Libanu, I, 98, 103, 218, 219, 229, 230, (Sahabi) 241, 243, 264, 266, 269, 273, 278, 335.
Bechir III Kassem, I, 278.
Beckx Piotr X. S. J., I, 91, 92, 106, 107, 114. — II, 25, 26.
Beduini, I, 107, 116, 135.
B. Behr, II, 199.
Bejrut I, 42, 63, 85, 106, 136, 161, 223, 227, 234, 241, 242, 267, 268, 269, 270, 294, 298, 300—309, 311, 312, 316—318, 320, 328, 335, 336.
Bejrut, II, 27, 138, 139, 141, 142, 246, 248—252.
Bekaah (Begaa), I, 219, 269, 270.
Bellama, I, 218.
Bellarmin kardynał, I, 299.
Belled-Sudan, II, 311.
Benedyktyni OO., II, 239.
Benetello X. S. J., I, 47.
Benetti Bonaw. X. S. J., I, 136.
Bennor Józef X., I, 8.
Berberya, II, 226, 232.
Berdyczew, I, 2.
Beri-Berisowie, II, 286, 289, 295.
Berlin, II, 199, 202.
Bernard pułkownik, II, 324, 325.
Bernini, I, 14.
Berton de Jul., I, 287.
Bessi, I, 78.
Betcheszhan, I, 95.
Betleem, I, 91.
Beglan, I, 100.
Biali Ojcowie, II, 234, 235.
Biała Ruś, I, 13, 16.
Bikfaja, I, 87, 219 i nast., 237, 241—3, 258, 271, 273, 279, 294, 298, 303, 308. — II, 140, 142, 248.
Biradżik, I, 112, 115.
Bisping Rozalia, I, 4.
Bitino X. S. J., II, 171, 172.
Bizantyńcy, II, 6, 150.
Bkerke, I, 203, 206.
Bolonia, Bolończycy, II, 8, 13.
Bonacina Br. S. J., I, 246, 252, 254, 273, 280, 297.
Bonamie biskup, Del. ap., I, 122, 132.
Bonaparte, II, 6, 12.

Bonaparte Hieronim, II, 12.
Bonelli Józef X., I, 67 — 69, 81.
Boré E., II, 140.
Borg Salwator, II, 136.
Borgarelli hr. minister ośw., I, 30.
Borgiasz Fr. św., generał S. J., I, 14.
Bornon, II, 225, 227.
Borowski Ign. X., I, 7.
Bosanelli Msgr, sekr. Prop., arcyb., II, 228.
Botta archeolog, I, 168.
Bourbonowie, II, 150.
Bourée konsul fran., I, 297.
Bouverie Sir gubernator Malty, II, 84, 100, 104, 117, 119, 120, 123, 125.
Bracia Szkół chrześcijańs., II, 139.
Brazylia, I, 324.
Bresciani Antonio X. S. J., II, 192, 193, 238.
Brevedon X. S. J., II, 292.
Broglia di Mombello hr. Fryderyk, I, 83.
Brumana, I, 270.
Brunoni Paweł X. i biskup, I, 86, 87.
Bruno, avvocato della Corona, II, 97, 105.
Brussa, I, 100.
Brutti X. Msgr, II, 199.
Brytania W., II, 60, 70, 81, 146.
Brzozowski Rajmund X. T. J., I, 23.
Brzozowski Tad. X., I, 12, 16, 17.
Bulak, I, 96.
Buoncompagni książe, II, 213.
Buteniew ambasador ros., I, 54.
Bychowiec Józef, I, 4.
Bychowiec Adam, I, 4, 5, 8.

C.

Cadolini Msgr, I, 67. — II, 19, 46,
Caesar, II, 57.
Caltagirone, II, 182, 184.
Caltamisetta, II, 151.
Cambridge, I, 312.
Cameron A. Donald, I, 96.
Cami (Korsak) X. S. J., I, 31.
Camino, II, 5.
Caminotto, II, 5.
Campion Edmund Bł., I, 14.
Canuti X. S. J., II, 248, 251.
Capellari Kameduła — zob. Grzegorz XVI papież.
Caraffa Jędrzej X. S. J., I, 28.
Caravita, I, 46, 50, 51.
Caruana Franciszek Ksaw., biskup Malty i arcyb. Rhodu, I, 172, 191. — II, 20, 39, 79, 97, 98, 118, 126, 127, 239, 341, 246.
Casolani Annetus kan., następnie biskup, II, 68—70, 74, 220—3, 226—238, 241—8, 251—268, 271, 273, 276, 282—289, 293—302, 306, 308, 311, 314, 316, 318, 319.
Casolani Wincenty, II, 282.
Castel-Gandolfo, I, 18.
Cataldi Cav. II, 193.
Cavignani-Savoja Eugeniusz książe I, 33.
Celsius, II, 280.
Cesare de January X. S. J., II, 145.
Ceylon, I, 157.
Chaldea, I, 57, 58, 84, 91, 92, 95, 122, 128, 132, 140, 142, 144. 149, 154, 156, 204, 255, 325.

Chaldejczycy, I, 112, 119, 133, 139, 150, 204.
Chang-hai, I, 10, 42.
Charon Cyryl X., I, 96.
Chełm, I, 2.
Chianti, I, 68.
Chiarini X. S. J., I, 82.
Chiny, II, 138.
Chios, I, 260.
Chorwat (Omer-pasza), I, 292.
Chozrew-pasza, I, 199.
Ciamciaja (?), I, 115.
Cicero, II, 216.
Civitavecchia, I, 60, 163, 299. — II, 238.
Claver Piotr św. S. J., II, 266, 290.
Clifford lord, I, 33, 315. — II, 19, 20, 25, 38, 42, 54, 57, 58, 68, 69 — 72, 74, 76, 93, 96, 104, 105, 124, 220.
Cluny, Zgromadzenie św. Józefa, II, 246.
Cochelet konsul francuski, I, 242.
Coele-Syrya, I, 204.
Collegium Maximum w Palermo, II, 154, 156, 157, 159.
Collegium Nobilium w Palermo, II, 156, 171.
Collegium Pontif. Polonic., II, 206.
Collegium Romanum, I, 257, 309, 331. — II, 139.
Collegio asiatico di Bejrut, I, 299, 300, 302, 320—336.
Collegium Urbanum de Prop. fide, I, 330, 334. — II, 186, 188—219, 228, 238.
Comboni biskup, II, 320.
Connell X. S. J., II, 240.
Cordara X. S. J., II, 239.
Cortis Emmanuel, II, 38, 48, 49.
Cortis X. na Malcie, II, 37, 38.
Couperie biskup, I, 132.
Cumbo Salvator Dr X., I, 183, 188. II, 18, 28, 38, 56, 67, 68, 98, 100.
Curj Jan X. S. J., I, 38.
Customaci, II, 171.
Cutrona Ign. X. S. J., II, 181, 185.
Cypr, I, 85, 87, 272, 275, 277, 318.
Czad jezioro, II, 225.
Czarnocki August X. S. J., I, 38.
Czartoryski ks. Adam, I, 5, 200, 241, 268, 269, 305.
Czaykowski Michał, I, 241.
Czerkiesi, I, 97.
Czerwone morze, II, 233.

D.

Dalli Fortunat, kanclerz konsyst., II, 127.
Damaszek, I, 91, 96, 100, 102, 106, 111, 135, 203, 243, 259—262, 275.
Damokles, II, 10.
Dardanelle, I, 100.
Darfur, I, 282.
Darmanino Feliks X., I, 199. — II, 17, 24, 25, 59, 60, 70.
Darmarino della Vittoriosa, II, 78.
Dascito arcyb. Mardinu, I, 133, 140, 141, 337, 338.
Dassi Jan X. S. J., I, 30, 37.
Deir-el-Kamar, I, 267.
Dermań, I, 2.
Diarbekir, I, 106, 108, 112, 116, 118, 122, 151, 338.

Dioklecyana termy, I, 47.
Dłotowski Paweł X. S. J., I, 28.
Dmowski Jan X. S. J., I, 28, 30, 38.
Domenech X. Dr Alojzy, II, 59, 78.
Dominikanie OO., I, 126, 151.
Domma, II, 277.
Donald A. Cameron, I, 96.
Dongola, II, 277, 279, 297.
Doniec, I, 11.
Drapanum (Trapani), II, 165.
Druzowie, I, 101 i nast., 206, 212, 218, 220, 223, 224, 257, 264 i nast., 272, 273, 287, 312. — II, 42.
Dubno, I, 1.
Dumouchel Stef. X. S. J., I, 28.
Duński Edw., I, 165, 166, 172, 191.
Dysma św., II, 134.
Dżebalowie, II, zob. Gebalowie.
Dżuni (Jouni), I, 277, 290.

E.

Edessa, I, 92, 107.
Egipt, Egipcyanie, I, 96 i nast., 156, 224, 264 i nast., 283, 303, 325, 326. — II, 6, 85, 188, 215, 219, 232, 233, 269, 271 do 330.
El-Hadżi-Taharem, II, 235, 236.
Elia biskup, I, 126.
El-Obeid, II, 320.
Emesa, I, 106.
Empoli, I, 69.
Epifania, I, 107.
Erice, II, 165, 166.
Esmonde X. S. J., II, 22, 52, 57, 71, 76, 80, 82, 84, 94—97, 102, 103—107, 110—120, 122—124, 128, 131, 135, 136, 145—147, 246—248, 251—256, 272, 282, 308, 316.
Esmonde poseł do parlamentu angielskiego, II, 118, 119.
Espen Van, II, 19.
Esteve Rajmund X. S. J., I, 38, 90, 112, 114, 220, 222, 234, 235, 291. — II, 248.
Eufrat, I, 110, 111, 156, 172, 202, 328.
Euzebiusz św., dom rekolekcyjny, I, 47, 48, 50, 59.

F.

Fantini X. S. J., I, 163.
Farenheit, II, 280.
Faroghes, II, 297.
Farrugia Michał X., II, 17, 59, 78, 128.
Fazio delle Pianelle biskup, Del. ap. na Libanie, I, 171, 223, 224.
Febroniusz, II, 19.
Felkerzamb Grzegorz X. S. J., I, 34, 35.
Fellahowie, I, 100.
Fenech Józef X. Dr, I, 188.
Ferdynand II król neapol. i obojga Sycylii, II, 150.
Ferrarini Alojzy X. S. J., I, 38, 47.
Ferrari Józef X. S. J., I, 38.
Fezzan, II, 226.
Figari X. S. J., I, 44, 47.
Filfola, II, 5.
Filip i Jakób śś. ap., II, 200.
Filipini XX., I, 76, 78, 79.
Filipiny, I, 324.
Filicchi, I, 78, 84.

Filiti Gaetano X. S. J, I, 50.
»Filologo« il, II, 18, 38, 62, 100.
Filomena św., I, 83.
Firenze San, I, 67, 76, 79.
Flandrya, I, 323.
Florencya, I, 56, 60 — 84, 242. II, 14, 209.
Floriana na Malcie, II, 66, 117.
Fontana kardynał, I, 330.
Fontana Karol architekt, II, 202.
Forli, II, 19.
Fortis Alojzy generał S. J., I, 20, 21, 23, 33, 35, 36.
Franciszek św. z Asyżu, II, 202.
Franciszek IV d'Este, II, 13.
Franciszek I król Obojga Sycylii, II, 150.
Franciszek Ksaw. św., I, 238, 239, 333. — II, 28, 196, 243, 244, 285.
Franciszek à Paulo ks. neapolitański, II, 239.
Franciszkanie OO., I, 194. — II, 202, 319.
Franco X. S. J., II, 290.
Franciszka di Paola św. kolegium, I, 32.
Franciszek Regis św. S. J., I, 234.
Franciszek Salezy, I, 340.
Franzoni kardynał, gen. prefekt Propagandy, I, 58, 154, 315, 330. — II, 208, 264, 265, 293, 302, 306.
Francya, I, 156, 265, 266, 269, 270, 272, 281, 283, 285, 287, 288, 289, 292, 293, 295, 300, 304—310, 315—317, 323, 327, 329, 330, 338.
Francya, Francuzi, II, 8, 10, 11, 13, 16, 25, 26, 139, 140, 239, 272, 299.
Frigerio Piotr X. S. J., II, 320.
Frimont feldmarszałek, II, 11, 150.
Fryburg, II, 72, 180, 236.
Fryderyk III W. ks. toskański, I, 62.

G.

Gaetta, II, 318.
Gagliardi Br. S. J., II, 290.
Galilea górna, I, 204.
Galletti Pietro X. S. J., I, XIV, 32, 52, 60, 64, 67, 69, 82.
Gallas, II, 233.
Gallo Kamil X. S. J., II, 170, 171.
Galloro, I, 46.
Ganges, I, 59.
Gap, I, 210.
Gatts, II, 226, 227, 235, 236.
Gauthur, I, 84.
Gdańsk, II, 197.
Gebail, I, 267.
Gebal, Gebalowie, II, 286, 289, 295.
Genua, I, 15. — II, 8, 13.
Germanicum Collegium, I, 247.
Georgetown, I, 82.
Gerste Achilles X. S. J., I, 52.
Gerra Jan, opat konwentu św. Hormizdy, I, 133, 144—5, 147, 338.
Ghadames, II, 223, 224, 226, 227, 230, 231, 233—236.
Ghamar, II, 283.
Ghazir, I, 118, 275, 310, 335, 336. II, 233, 243, 251.
Giaghiah Józef biskup, II, 250.
Gillow arcybiskup, II, 322.

Gioja Józef X. S. J., II, 213.
Giotto, I, 70,
Giovine Italia, II, 13—18 i nast., 150.
Ginnar-el-hamar, I, 44.
Giuliano San., II, 165.
Giusti cav., II, 271.
Giżycki Jan prof. (Wołyniak), I, 7.
»Globo«, II, 62.
Goa, I, 324.
Goci, II, 6.
Goszczyński, II, 212.
Gozzo wyspa, II, 5, 6, 33, 34, 136.
Grassi Jan X. S. J., I, 33, 35, 43.
Grecya, Grecy, I, 98, 204, 243, 246, 326. — II, 139.
Gregoryanie, I, 204.
Greig sir, II, 76, 104, 117, 120, 124, 125.
Greko-Melchici, I, 203.
Grifits adwokat, II, 45.
Grób Zbawiciela, I, 92, 94.
Grzegorz św. Illuminatus, I, 204.
Grzegorz XVI papież, I, 40, 42, 46, 53, 120, 127, 129, 158, 160, 166, 168, 207, 208, 329, 330, 331, 334, 336. — II, 12, 13, 14, 79, 80, 113, 120, 188, 199, 204, 208, 212, 219, 232, 237, 282.
Grzegorz biskup, II, 283.
Guasco Perpetuo biskup i delegat apost. Egiptu, II, 269, 272.
Gubrynowicz Bron., II, 212.
Guilhermy de X. S. J., I, 42.
Guinoir Andrzej X., I, 119.
Guitton Jerzy X. S. J., II, 274.
Guitton R. X. S. J., II, 321, 327, 328.
Gury X. S. J., I, 38.
Gwinea, II, 283.

H.

Habaisci Piotr, patryarcha Maronitów, I, 314.
Hahn Wiktor Dr., II, 212.
Haidar emir, I, 215, 218, 230, 240, 273.
Hallye, I, 291.
Hama, I, 96, 107.
Haneri, II, 279.
Hannibal, I, 316.
Hanower, I, 210.
Harari Żyd, morderca O. Tomasza, I, 261.
Hauran, I, 90, 103, 206, 265.
Hawa German arcyb., I, 206.
Haga, I, 62.
Hamdan-szeik Druzów, I, 103.
Hecht Fryderyk X. S. J., I, 234, 235, 239.
Hekate, I, 312.
Henze Henryk S. J., I, 90, 210—219, 234, 239, 240, 250, 303, 317. — II, 139, 140.
Herod, II, 328.
Herrendal hr., I, 250.
Hilareau arcyb., wikar. patryarch. Konstantynopola, I, 195, 318.
Hiszpania, I, 192, 193, 323, 324.
Hiszpanie, II, 150.
Hoffmanowa z Tańskich Klementyna, II, 198 — 200, 206, 207.
Hołowiński X., I, XIV, 168, 195, 198, 200.
Homer, II, 152.
Homs, I, 96, 100, 106.

Hormizda św. monastyr (Jan Gerra opat), I, 133, 337, 338.
Hube Józef X. C. R., II, 131, 132.
Hyéres, I, 55. — II, 133.

I.

»Ibis«, II, 324, 325.
Ibrahim-Pasza, I, 97 i nast., 220, 223, 224, 225, 264 i nast., 278 i nast., 295. — II, 273, 274.
Ignacy św. Loyola, I, 27, 68, 75, 76, 146, 179, 194, 247. — II, 33, 58, 116, 131, 134, 143, 157, 166, 196, 260, 292.
Ignacy Knoblechner X., zob. Knoblechner, II.
Indyanie-Syrowie, I, 108.
Indye, I, 59, 157, 328. — II, 69, 138, 196.
Innocenty XI papież, II, 202.
Innocenty XII, II, 202.
Irlandya, Irlandczycy, II, 25, 28.
Ismail-Pasza, I, 97.
Izmaelici, I, 206.
Izaak, II, 312.
Izydy świątynia na wyspie Philae, II, 283, 300, 303.
Izzet (Jezed) Muhamed-Pasza, I, 275, 303, 317.

J.

Jâbarti, I, 96.
Jaffa, I, 282.
Jakobici, I, 204.
Jan św., II, 180, 217.
Jan O., archimandryta monastyru św. Hormizdy, I, 133, 144, 145, 147, 338.
Jan Gwalbert św., I, 70.
Jankowski Stan. Sew. X. S. J., I, 47.
Jan III, król szwedzki, I, 14.
Januszewskich (z) Salomea, 1° v. Słowacka, 2° v. Bécu, I, 92.
Jański, I, 158, 163—166.
Japonia, II, 196.
Jelski, I, 4.
Jełowicki Aleks. X. C. R., II, 204, 208, 209, 210.
Jeremiasz prorok, I, 257.
Jerome Bonaparte, II, 12.
Jerozolima, I, 91, 102, 201, 309. II, 252.
Jerzy św., II, 196, 198, 180.
Jevet B., I, 250.
Jezydowie, I, 122.
Jonasz prorok, I, 130.
Jordan, I, 102.
Jouni (Dżuni), I, 277.
Józefa św. uniwersytet w Bejrucie, I, 283. 320—336.
Józefa św. z Cluny Zgromadzenie, II, 246, 250, 251.
Józef II, cesarz austr., I, 62.
Józef Giagiah biskup, II, 250.
Józef X. Maronita, II, 248.
Juarici, II, 226.
Juggurt, II, 226.
Juliusz III papież, I, 27.
Julien M. P., I, XIV, 12, 54, 119, 132, 138, 151, 178, 186, 188, 194, 219, 285, 286, 290, 292, 294, 298. — II, 321.

K.

Kababisze, II, 279.
Kaiffa, I, 278.

Kair, I, 96, 203, 262. — II, 258, 263, 264, 269, 271, 273, 274, 276, 299, 301, 305, 306, 311, 321, 322, 325 - 327.
Kajsiewicz Hieronim X. C. R., I, VII, 8, 11, 31, 54, 83, 94, 116, 151, 158, 163—167. — II, 200, 202, 206. 208.
Kalabrya, II, 10.
Kalcedon św. dom, S. Calcedonio, II, 23, 28, 30, 58, 71, 80, 82, 95, 107, 125, 127, 131, 136.
Kalinka Waleryan X. C. R., I, 55. II, 133.
Kâlit rzeka, I, 262.
Kalkuta, II, 141.
Kandy, I, 157.
Kan-ciamerlik, I, 110.
Kapucyni OO., I, 151, 223, 259, 261, 262.
Karmel góra, I, 91.
Karol Bonaparte, książe na Mussignano, II. 14.
Karol X Bourbon, II, 12.
Karol V cesarz, II, 6.
Karol Emmanuel IV, król Sardynii i książe sabaudzki, I, 16, 31.
Karol Feliks, król Sardynii, I, 31, 33.
Kasma, II, 225.
Katania, II, 145, 239.
Katarzyna Jagiellonka, I, 14.
Kawalla, I, 96.
Kenny Piotr X. S. J., II, 25, 26, 28.
Khandżiar szeik Metualisów, I, 260, 272.
Khartum, II, 264, 268, 269, 276, 282, 285, 288, 290, 293, 294, 297, 298, 302—308, 312—329.
Khassem Ahmud szeik, I, 102.
Khosser-Pasza, I, 97.
Kicka hr. generałowa, I, 4, 5.
Kimski bar., I, 164.
Kilis, I, 103.
Kircherianum, muzeum w Rzymie, II, 289.
Kirtchner lord, II, 324.
Klaudyusza św. kościół, II, 206.
Klemens XIV papież, I, 13.
Klod-bey, Francuz, I, 190, 191.
Knoblechner Ignacy X. Dr, II, 230, 232, 248, 261, 273, 283, 293, 294, 304, 308, 311, 312, 314, 318, 319, 327.
Kolonia, II, 209.
Koncewicz Tomasz X., I, 7, 8.
Kongregacya Propagandy, II, 227, 230—233, 247, 254, 255, 257, 258, 260, 261, 264, 283, 293, 302, 311.
Konieh, I, 100.
Konstantynopol, I, 97, 100, 114, 169, 171, 192 i nast., 203, 218, 225, 241, 242, 265, 258, 278, 280, 293, 303—307, 310, 315, 317, 318, 326. — II, 139, 141.
Kopt zamordowany przez Żydów, I, 260.
Koptowie, I, 94. — II, 295.
Kordofan, I, 283. — II, 221, 232, 280, 286, 289, 295, 297.
Korfu, II, 252.
Korosko, II, 277, 281, 324.
Korsak Wincenty (Cami) X. S. J., I, 31.
Korsykanie, II, 12.
Korycki Józef X. S. J., I, 23.

Kozroan (Kesruan), I, 118, 206, 274, 278.
Kraina, II, 230, 283.
Kraków, I, 154, 195.
Krasiński Zyg. hr., II, 212.
Krzyżacy, I, 325.
Kurdowie, I, 90, 115, 118, 122, 204, 265.
Kurdystan, I, 90, 115, 119, 122, 126, 132.
Kutajeh, I, 100, 220.

L.

La Croix X., I, 288.
Lambruschini biskup i kardynał, I, 26. — II, 46, 52, 71, 79, 84.
Landes Alojzy X. S. J., I, 37.
Lanzon Salwator Mgr., I, 176, 192. II, 20, 22, 23, 25, 34, 36, 48, 49, 50, 80, 98, 127.
Larnaka, I, 272, 275.
Latacchia, I, 276, 289, 290.
Lattas Michał (Omer-bej i pasza), I, 292.
Lauchontein, nowy konsul franc. w Bejrucie, I, 304.
Laurella Piotr, wicekonsul austr., I, 87, 276.
Laurent Achille, I, 260.
Laurin, wicekonsul gener. austr., II, 273, 298.
Lavigerie kardynał, II, 234.
Lavisse E. — A. Rambaud, I, 266.
Lazaryści XX. (XX. Misyonarze), I, 5, 7, 106, 135, 215, 219, 220, 223, 280, 309, 310. — II, 26, 266, 299.
Lazzaretto di Malta, I, 288, 312, 317.
Lefebvre X. S. J, II, 327.
Leitner Alojzy X., II, 210.
Leon XII pap., I, 27, 36, 339. — II, 12.
Leon XIII pap., I, 339. — II, 320.
Leopold II ks. toskański, I, 62, 75.
Leopold II cesarz, I, 2.
Le Roy X. Lazarysta, II, 266, 299.
Lerada, II, 22, 71.
Leśniobrodzki Wincenty X. S. J., I, 28.
Leziroli Józef Ksaw. X. S. J., II, 108, 111, 136, 142, 144.
Liban, Libańczycy, I, 57, 84—336. II, 27, 63, 140, 233, 239, 273.
Lippi X. S. J., I, 47.
Liverpool, I, 312.
Livorno, I, 60, 62, 63, 67, 76, 80, 81, 84, 299.
Litwa, I, 54, 55.
Lombardya, Lombardowie, II, 8, 11.
Londyn, I, 180, 266, 275, 315. — II, 13, 20, 25, 38, 44, 57, 59, 68, 69, 70, 71, 74, 76, 88, 91, 93, 96, 104, 118, 120, 123, 220.
Lonigo, II, 320.
Luca de X., II, 38.
Ludwik Bonaparte, II, 12.
Ludwik Filip, król franc., I, 297.
Ludwik Filip Orleański ks., II, 12.
Łukasz św., II, 30, 328.
Luksor, II, 322.
Lungoni X., I, 30.
Lützow hr., minister austryacki, w Rzymie, I, 87.
Lwów, I, 11.

Lyon, I, 91, 250, 258, 259, 301. II, 209, 286, 301.
Łysków, I, 5, 7, 8.
Lythgoe X. S. J., prowincyał Angielski, II, 72, 104, 105, 106, 118, 119.

M.

Maallaka, I, 91, 130, 133, 219 i nast., 234, 237, 239, 243, 280.
Madrouss, II, 274.
Madura, II, 69, 292.
Mahdi, II, 320, 321, 325.
Mahmet, II, 226.
Mahmud-emir, I, 270.
Mahmud sułtan, I, 97, 156, 199, 225, 264, 265, 325, 327.
Mahmud Jezed-Pasza, I, 303, 317.
Mahomet, I, 204, 325.
Maj Msgr., I, 128.
Makade, II, 289, 292, 295.
Makao, I, 324.
Malley O', II, 19, 44, 70, 98, 100, 105, 106.
Malta, I, 63, 169, 171 i nast., 225, 233, 280, 303, 305, 309, 311, 312, 316, 318. — II, 5—147, 155, 156, 161, 162, 180, 181, 194, 215, 219, 220, 222, 227, 228, 231—233, 235, 238—243, 246—248, 265, 266, 269, 282, 316, 318, 324.
»Malta Chronicle«, II, 38, 62.
»Malta Times«, II, 18, 38, 45, 53, 62, 65, 70, 71, 122.
Mamelucy, I, 97.
Manchester, II, 70.
Manera Franc. X. S. J., I, 38.
Manzotti T. X., I, 18.
Mapei Kamil X. kanonik, II, 65, 66—68, 72, 74, 88, 93.
Mar-Antonio, I, 291.
Marek św. Ew., II, 31, 106.
Mardin, I, 151, 338.
Margiurias-Kerkafe, I, 223.
Markianowicz Rafał, prow. S. J., II, 26.
Marokko, II, 223.
Maronici, I, 111, 135, 203, 230, 270, 299, 312, 314.
Marsala, II, 172, 174, 176, 186.
Marsylia, I, 132, 190. — II, 209.
Marya Luiza, neapolitańska W. ks. toskańska, I, 62.
Marya Ludwika arcyksiężna austr., II, 13.
Marya Teresa arcyks., II, 150.
Matarieh, II, 321, 323, 327, 329.
Mateusz św. Ew., II, 30.
Maugin, I, 96.
Maurikastro, II, 283.
Mazlum Maks. biskup, I, 206—219.
Mazzara, II, 172, 174—176, 185.
Mazzini Józef, II, 13, 14.
Medina, I, 98.
»Mediterraneo« il, II, 18, 19, 38, 45, 46, 56, 62, 66, 68, 70, 71, 74, 78, 98, 100—102, 120, 134.
Medyolan, II, 14.
Mehemet-Ali, I, 96 i nast., 212, 225, 256, 262 i nast., 327. — II, 64.
Mehmed-bey, I, 269, 272.
Mekka, I, 98.
Meksyk, I, 324. — II, 322.
Merry del Val, kardynał, II, 320.

Messyna, II, 239.
Meten, I, 267.
Metodyści, I, 183, 190. — II, 19, 45.
Metropoli Karol X. notar., II, 127.
Metternich książe kanclerz austr., II, 10, 141.
Metualisi, I, 103, 204, 212, 222, 270, 272.
Méyet Leopold, I, XIII, 94.
Mezopotamia, I, 56, 57, 59, 106 i nast., 118, 139 i nast., 147, 150, 204, 225, 226, 233, 255, 265, 340. — II, 33, 139, 162, 220.
Mezzofanti kardynał, I, 166.
Michał-Anioł, I, 70.
Michał św., II, 202, 203, 205.
Mickiewicz Adam, II, 210.
Mieczysławska Makryna, II, 209—212.
Mikołaj I, car rosyjski, II, 204, 207—209.
Miniato-San, I, 67, 68, 70, 79.
Minieh, II, 327.
Minoryci OO., I, 193.
Minos, I, 188.
Mińsk litewski, II, 209, 210.
Minucci arcyb. florencki, I, 67.
Mocati Piotr X. S. J., I, 82.
Modena, II, 8, 13.
Modica, II, 151, 175—180, 182.
Mogilowce, I, 4.
Mongiovi X. S. J., II, 171.
Monnot X. S. J., I, 336.
Montalambert hr., II, 210.
Montalto, II, 214.
Monte Mario, II, 192, 193.
Montrouge, I, 210.
Morat X., zamordowany, II, 236.
Morichini Alojzy kardynał, II, 202.
Morsicato Paskal X. S. J., II, 170.
Mossul, I, 118, 119, 122, 123, 125, 126, 130, 136, 143, 149, 151. — II, 139.
Mouriez Paul, I, 96.
Mouzon X. S. J., I, 23.
Murad Don Nicola, X. maronicki, I, 314, 315.
Murat Joachim król, II, 8, 11.
Mussignano, II, 14.
Muza-bej, II, 280.
Müller br., II, 273.
Myrra, I, 207.

N.

Napier Karol, admirał angielski, I, 275, 279, 290.
Naplusa, I, 102.
Napoleon I, II, 8, 10.
Napoleon III, II, 12.
Narbone X. S. J., I, XIII, 13, 50, 180. — II, 142—145, 165, 168, 171, 172, 175, 180, 186, 188.
Natale Jerzy, arcybiskup z Gaziru, I, 142, 143.
Nazaret, I, 91.
Neapol, Neapolitańczycy, I, 156, 208, 221, 222, 242, 305, 329. II, 8, 10, 11, 14, 93, 140, 150, 161, 209.
Neri X. S. J., II, 290.
Nestoryanie, I, 90, 204.
Neumajer X. S. J., II, 144.
Nicolini Franciszek Ksaw. X. S. J., I, 26, 28.

Niegardowski Jan X., I, 7.
Niemen rzeka, I, 1.
Nigier, II, 225.
Nigrycya, II, 296, 315.
Nil, II, 233, 271, 273—304—330.
Niniwa, I, 120, 129, 130, 168.
Niemcy, I, 330.
Nobili X. S. J., I, 333. — II, 191.
Normanowie sycylijscy, II, 6, 150.
Noto w Sycylii, II, 151, 180—183, 185—188.
Nowa Gwinea, II, 232.
Nowara, I, 30, 31, 37, 41.
Nowicki Antoni X., I, 7, 8.
Nowicki Wincenty X., I, 8.
Nuba, II, 286, 289, 295.
Nubia, Nubijczycy, I, 97, 283. — II, 285, 296.
Nürnberger A. J. Dr., II, 15.

O.

Obrompalski Franc. Ks. X. S. J., I, 47, 253, 254, 273, 276, 280.
Odescalchi kard., I, 339. — II, 202.
Oliver Borgiasz Msgr., II, 20, 48.
Olivi, II, 299.
O'Malley, II, 44, 70, 98, 100, 105, 106.
Omer-bej, I, 290, 292.
Omer-pasza, I, 292, 293.
Onfroy Franciszek, I, 267, 268, 270, 272, 288.
Orfa I, 92, 107, 112, 115, 130.
Orłow hr., minister ros., I, 63.
Ormea margrabia, I, 33.
Ormianin, Ormianie, I, 150, 203, 204, 206. — II. 273, 274, 302, 306.
Ormianka sułtanka, I, 199.
Oront, I, 107.
Ortiz, II, 143.
Orvieto, I, 26, 165.
Osman-bey, I, 269.
Osman-pasza, I, 269, 270, 272, 278.
Osmołowski Dominik i Paweł XX. S. J., I, 28, 30.
»Osservatore Maltese«, II, 65, 101.
Outré (? Boutré), konsul francuski w Trapezuncie, I, 304.
Ożarowska hr. Ksawera, I, 5.

P.

Padwa, II, 14.
Pagnalini Cav., I, 84.
Pailloux X. S. J., I, 336.
Palermo, II, 138, 144, 147, 149, 150—163, 166, 168—172, 182, 186.
Palestyna, I, 202, 325. — II, 328.
Palma X., I, 59. — II, 255, 258.
Państwo kościelne, II, 9—18.
Paolini S. J., I, 44.
Paragwaj, II, 311, 315.
Parma, II, 8, 13.
Parnis, II, 78.
Paryż, I, 95. — II, 11, 13, 209.
Patrizi Franc. Ksaw., X. S. J., I, 38.
Paullet X. S. J., II, 292.
Pavani X. S. J., I, 15, 23, 24, 36, 37.
Paweł św. ap., I, 106, 319, 325. II, 6, 16, 79, 136, 215, 240, 316.
Paweł I car, I, 14.
Pecci hr. Joachim (Leon XIII pp.), I, 38, 339, 340.
Pecci hr. Józef, I, 38.
Pecci hr. Ludwik, I, 339.
Pedemonte Emmanuel X. S. J., II, 265, 268, 269, 271, 273, 283, 294, 302, 304, 311, 314, 319.
Pegu, II, 141.
Perpignan Nicola opat, II, 188.
Persya, I, 59, 126, 132, 156, 204, 255, 325. — II, 140.
Pełesz biskup, I, 2.
Petruci X. S. J., wikaryusz gen., I, 17, 24.
Pfister X. S. J., I, 10, 42, 163.
Philae, wyspa na Nilu, II, 277, 283, 300, 303.
Piatti Antoni biskup, I, 43.
Piemont, II, 8, 11.
Pijarzy XX., II, 202.
Pińsk, I, 4.
Piotr św. ap., I, 325. — II, 134, 176.
Piotr biskup maronicki, I, 298.
Pius IV papież, I, 27.
Pius VI papież, I, 13. — II, 202.
Pius VII, I, 14, 17, 18, 36, 207.
Pius VIII, I, 40. — II, 12.
Pius IX, II, 236, 255, 282, 318.
Piza, II, 14.
Pizzi Tomasz Ksawery X. S. J., I, 33.
Place archeolog, I, 168.
Placencya, I, 208.
Planchet Benedykt X. S. J., I, 38, 90, 91, 107, 112, 114, 208—10, 219, 222, 234, 235, 279, 282, 287, 291, 300, 301, 304, 305, 308, 310—312, 335. — II, 26, 27, 140, 250.
Plater hr. Cezar, I, 166.
Podesti malarz, I, 186, 187.
Podorosk, I, 1, 3, 4, 6, 9.
Polding biskup Australii, II, 20, 97, 98.
Połock, I, 8, 16, 32, 37. — II, 290.
Pontois de E., ambasador franc., I, 310.
»Portafoglio« il, II, 45.
Portugalia, I, 62, 324.
Pouplard X., zamordow., II, 236.
Pozzo Anioł X. S. J., I, 47.
Prades-Freydier, II, 274.
Prado Br., II, 317.
Proniewski Antoni X. S. J., I, 28.
Propaganda, II, 247, 254—261, 264, 266, 283, 293, 302.
Prusy, I, 166, 286, 290.
Przemyśl, I, 2.
Psaila X. kan., II, 23, 117.
Pucci Wincenty X. S. J., II, 182.
Puffendorf, II, 19.
Puy de, II, 274.

R.

Rademakier, I, 34.
Radoszkiewicz (Allegri) X. S. J., I, 31.
Radziwił Jerzy kardynał, II, 196.
Raguza w Sycylii, II, 180.
Ragusi de książe, I, 63, 242.
Ravenna, II, 12.
Reformaci OO., II, 221, 227.
Reggio, I, 17.
Rembaud A. E. Lavisse, I, 266.

Reszid-pasza, I, 100.
Rhodos, I, 260. — II, 39.
Riachi Agapios bisk., I, 270, 273.
Ricasoli Alojzy X. S. J., I, XIV, 32, 60, 64, 179, 304, 316. — II, 15, 25, 32, 43, 52, 53, 74, 100, 101—106, 131, 134, 220.
Ricasoli, port na Malcie, II, 122.
Ricasoli Prior Piotr Leopold, I, 67, 68, 69.
Ricadonna Paweł X. S. J., I, 38, 44, 57, 90, 92, 107, 108, 112, 114, 116, 118, 123, 125, 130, 135, 136, 139, 140, 143, 146, 148, 149, 208, 215, 218, 219, 221, 230, 231, 237, 255, 261, 276, 280, 281, 285, 289, 299, 303, 309, 335, 338. — II, 139.
Ricci X. S. J., I, 333.
Rich archeolog, I, 168.
Richard X., zamordowany, II, 235, 236.
Richardson redaktor, II, 45, 70.
Ripa Grande w Rzymie, II, 202, 203.
Rivarola kardynał, II, 12.
Rolly (Ryłło), I, 60, 63, 87, 90.
Roothaan Jan X. S. J., generał, I, 32, 38, 54, 57, 59, 60, 62, 63, 64, 71, 74, 76—84, 86, 90, 107, 119, 123, 125, 130, 136, 140, 142, 144, 148, 149, 157, 171, 176, 180, 186, 198, 227, 231, 233, 237, 238, 240, 241, 243—247, 251, 258, 259, 271, 274, 276, 282, 285, 289, 293, 299, 300, 304, 305, 306, 308, 309, 311, 315, 319, 321, 395.
Roothaan Jan X. S. J., generał, II, 5, 15—23, 30—36, 47, 49, 50, 55—59, 62, 66, 67, 71—75, 84, 95, 96, 105—112, 114, 118—128, 130, 131, 139—147, 151, 156—163, 168, 172, 181, 185, 186, 188, 206, 212, 213, 215, 218, 220, 229, 230, 234, 238, 240—248, 250—258, 260, 261—268, 271—282, 293, 302, 306—308, 311—318.
Rosi Stefan biskup, Delegat ap., II, 23, 52.
Rossi X. S. J., I, 252.
Rossignaud X., II, 23, 117.
Rossini Piotr X. S. J., I, 24, 26, 47, 48.
Rosya, I, 14, 16, 62, 100, 166, 243, 265, 266, 304, 326.
Rosyanka, II, 215.
Rozaven Jan X. S. J., I, 23, 37.
Rozdrażewski Hieronim biskup, II, 196.
Rostanagia X. S. J., II, 290.
Roveggio biskup, II, 321, 325—327.
Ruggieri M, I, 2.
Rumigny, de, Mlle, I, 235.
Ryłło Maksymilian biskup, I, 2.
Ryłłowa, matka O. Maksymiliana, I, 4.

S.

Saadallah-pasza, I, 116.
Saba św., monastyr, I, 92, 257, 309. — II, 251, 252.
Sabaudya, II, 11.
Sahara, II, 223.

Saida-Akra, I, 98, 267, 268, 269, 279.
Sala kardynał, I, 339.
Sales br., II, 273.
Salihije, I, 275.
Salomon, I, 186.
Sammut Winc. X. S. J., II, 138.
Sanchini Paolo X. S. J., I, 43, 46, 163.
Santinelli Alojzy X. S. J., I, 38.
Sant Msgr X., II, 22, 71, 146, 240, 244, 246, 247.
Santino, II, 122.
Saragna X., II, 248.
Sardynia, I, 86, 156, 305, 318, 329. — II, 11, 140.
Schembri X. S. J., II, 244.
Sciankalla, II, 295.
Scikli, II, 180.
Scio, I, 260.
Sciortino adwokat, II, 45.
Scotti Msgr X., II, 57.
S. Sabestianello, II, 206.
Seert, I, 90, 96, 119, 126.
Sejani, II, 19, 45.
Sélves (Sulejman-pasza), I, 241.
Semeneńko Piotr X. C. R., I, 151, 165—167.
Seminaryum Gregoryańskie dla Azyi, I, 330, 331, 333—335.
Seminarium Romanum, II, 228.
Seminaryum Propagandy, I, 184, 188—218, 262.
Senft de, hr. von Pilsach, poseł austr. we Florencyi, I, 62—64, 79, 83, 242.
Senglea, II, 34.
Senna, II, 277.
Sennar, II, 264, 268, 280, 288, 292, 293, 297, 305.
Serwici XX., I, 74.
Sestini Benedykt X. S. J., I, 82.
Sica X. S. J., I, 10.
Sienkiewicz Eustachy X. S. J., I, 28.
Sienkiewicz Karol, I, 200, 241, 268, 269, 305.
Sineo Józef X. S. J., I, 23.
Skarga Piotr X. S. J., I, 14.
Słowacki Juliusz, I, XIII, XIV, 92, 94, 95. — II, 210, 212.
Słoweniec, II, 283.
Smolikowski Paweł X. C. R., I, VII, XIV, 4, 94, 154, 163—167, 172, 191. — II, 134, 204, 208, 212.
Smyrna, I, 122, 193, 200, 201, 242, 304, 305, 312. — II, 132, 252.
Sogaro Franciszek, arcyb. Amidy, II, 320, 321.
Sulejman-pasza (Selves) Soliman-bey pasza, I, 63, 96, 97, 112, 241, 269, 276—278.
Solimani Józef X., I, 7.
Sorya, I, 239, 251.
Spedalieri Józef X. S. J., II, 151, 157, 160—163, 166, 168, 172, 181, 182, 184, 185, 186.
Speranza Emmanuel X., I, 188, 316. — II, 16, 17, 26, 28, 31, 32, 34, 39, 43, 58, 101, 107, 108, 131.
Spitelli Alojzy Br. S. J., II, 194, 197, 202, 204, 218.
Srzednicki Jakób X., I, 8.
»Stambuł«, I, 200, 242, 268, 305.

Stanisław św. Kostka, I, 14, 21—23, 25, 78, 339.
Stankiewicz Bazyli X. S. J., I, 28.
Stanley lord, minister kolonii, II, 76, 104, 105, 118, 125, 147.
Stany Zjednoczone Amer., I, 327.
Statella książe na Cassaro, I, 33.
Stefan św., I, 67.
Stewart Sir generał, II, 120, 124, 125.
Styrya, II, 319.
Stolberg hr., I, 44.
Sudan, I, 97. — II, 311, 315, 320, 321, 324.
Suszyński X. S. J., I, 31, 163, 165.
Suerek, I, 115.
Sunnici, I, 204.
Supraśl, I, 2.
Świętochowski Stanisław X. S. J., I, 12, 18.
Sybir, I, 12.
Sycylia, II, 5, 6, 145, 146, 149—189.
Sykstus V papież, II, 202.
Syra, I, 28, 312.
Syrakuza, II, 151, 181, 182, 229.
Syrya, I, 96, 119, 156, 162, 202—336. — II. 25, 26, 33, 138, 140, 142, 155, 156, 162, 215, 220, 238, 248, 274, 322.
Syryjczycy katolicy, I, 203.
Szaikija, II, 279.
Szamba, II, 236.
Szczerbatow, I, 1.
Szerif, pasza Damaszku, I, 103, 261.
Szwajcarya, II, 273.
Szyici, I, 204.

T.

»The True Tablet«, II, 70, 71.
Tagliaferro kons. ros., I, 304. II, 72.
Taparelli Alojzy X. S. J., I, 28.
Tappi Carlo X., II, 234.
Tarnopol, II, 26.
Tauros biskup, I, 115.
Taurus, I, 100, 116.
Tausch konsul, I, 63, 84.
Tellier X. S. J., I, 27.
Teodozyusz cesarz, II, 283.
Tessier X. S. J., I, 43.
That, II, 226.
Theiner X. Oratoryanin, I, 167.
Therapia nad Bosforem, I, 310.
Tibbu, II, 225—227.
Timbuktu, II, 222, 224.
Tinos, I, 28. — II, 188.
Tomasz św. z Aq., II, 86.
Tomasz X. Kapucyn, zamordowany przez Żydów, I, 259—262.
Tombari X. S. J., II, 239—243.
Tomei Michał X. S. J., I, 28.
Tonna X., kapelan wojskowy ang., II, 120—122.
Toskana, I, 62. — II, 8.
Trapani, II, 163, 165, 166, 167, 168, 170, 171, 172, 175, 176.
Trasimen, I, 316.
Tremonil de X. S. J., I, 75.
Trioche Wawrzyniec biskup, Del. apost., konsul franc., I, 126, 132, 133, 139, 140, 143, 145, 192, 226, 229, 233, 238.
Tripolis, I, 100, 267, 270, 272. — II, 5, 221, 226, 227, 230—236, 247, 283.

Trocchi, II, 193.
Taruegowie, II, 236.
Tunis, II, 5, 226, 235.
Turkomani, I, 110.
Turyn, I, 30, 32, 33—37, 41. — II, 234, 290.
Tyber, II, 203.
Tyger (Tygrys), I, 115, 119, 172, 202.
Tymoteusz św., I, 319.
Tyr, I, 278, 282.
Tyrrheńskie morze, II, 149.

U.

Ugolini Tomasz X., Filipin, I, 67.
Ulisses, II, 152.
Uniwersytet św. Józefa w Bejrucie, I, 335.
Unkier-Skelessi, I, 265.
Urban VIII, I, 1, 58. — II, 190.
Urbanum Collegium, I, 330, 334.

V.

Valignani X. S. J., I, 333.
Valletta na Malcie, I, 172, 187.— II, 34, 36, 66, 180, 242, 244.
Vecchi Br. S. J., I, 280.
Venera, II, 165.
Vettori X. kanonik, I, 67, 81.
Vettori Piotr X. S. J., I, 82.
Vicenza, II, 320.
Vicini adwokat, II, 13.
Vidal Jan i Kalcedon XX., II, 128.
Vilardell Franc. biskup, Del. ap. na Libanie i w Syryi, I, 171, 172, 176, 178, 188, 192—196, 200, 226, 227, 229, 233, 234, 235, 239, 242, 255.
Villa dell' Oro, I, 71, 74.
Villarosa, II, 138.
Villarubia, I, 47.
Villefort de X. S. J., I, 288.
Vinco Anioł X., II, 261, 262, 273, 283, 293, 294, 301, 311.
Vittorio Emmanuele bibl., II, 210.
Vizzardelli Karol, sekr. S. Kongr. dla spraw nadzwyczajnych kościelnych, II, 116.
Voltolina Antoni X. S. J., II, 320.

W.

Wadi-Halfa, II, 277, 287, 324, 325.
Wahabici, I, 97.
Waluszkiewicz Maciej X., I, 8.
Wandalowie, II, 6.
Warszawa, I, 55. — II, 199.
Warszewicki X. S. J., I, 14.
Watykan, I, 17, 42, 127, 129.
Weld lord, I, 33.
Wenancyusz à San Venanzio X., Reformat, pref. apost., II, 221, 227, 232, 236.
Wenecyanie, II, 8.
Werona, II, 319, 320.
Westfalia, II, 12.
Wereszczyński Korczak Aleksander, I, 200, 241, 268, 269, 305.
Wiedeń, I, 11. — II, 26.
Wielki wezyr, II, 139.
Wielki książe (Bechir), II, 2, 50.
Wielogłowski, I, 165, 166, 172.
Wieniawa, herb Ryłłów, I, 1.
Wiktor Emmanuel I, król Sardynii, I, 16, 30, 31, 32.
Wilno, I, 7, 198.
Wingate-pasza Sirdar, II, 324.

Wirtembergia, II, 273.
Włochy, I, 300, 316, 330. — II, 8—18.
Wołkowyski powiat, I, 5.
Wołyniak (Jan Giżycki prof.), I, 5.
Woyczuniewicz Michał, I, 7, 8.
Wujek Jakób X. S. J., I, 14.

Y. — Q.

Yussef Grzegorz, patryarcha melchicki, I, 219.
Quzerez markiz, I, 34.

Z.

Zahle, I, 96, 219, 229, 267, 270, 273.
Zaleski Bohdan, I, XIII, XIV, 55.
Zalescy Józef i Bohdan, II, 131, 132, 133.
Zaleski Dyonizy, I, XIII, 55. — II, 132, 133.
Zaleski Wład., arcybiskup i Del. apost., I, 157.
Załęski Stanisław X. S. J., I, XI, 13.
Zammit X. D. G., II, 78, 136.
Zara Kajetan X. S. J., II, 318, 319.
Zauli Wincenty X. S. J., I, 23.
Zecchinelli Michał X. S. J., I, 38.
Zelwianka rzeka, I, 1.
Zmartwychwstańcy XX., I, 172. — II, 134, 210.
Żmudzin, I, 160. — II, 198.
Żuk-Mikail, I, 267.
Zurla Placyd kardynał, Kameduła, I, 43.
Żydowicz Jan X. S. J., I, 26.
Żydzi, I, 259—261.

Uniwersytet Warszawski
BIBLIOTEKA
Wydz. Hum.
Filia w Białymstoku
130005

SPIS RZECZY TOMU II.

I. Stan religijny, kościelny i polityczny na Malcie . . 5
II. Prace O. Ryłły na Malcie (od grudnia 1841 r., do marca 1842 r.) 24
III. Burze przeciw O. Rylle 37
IV. Pisma w obronie O. Ryłły 61
V. Targi o rehabilitacyę O. Ryłły 81
VI. Nowe zabiegi rehabilitacyi O. M. Ryłły na Malcie i w Londynie 96
VII. Rehabilitacye O. Ryłły 113
VIII. Prace O. Ryłły na Malcie (od marca 1842 r., do września 1843 r.) 129
IX. Pierwsze prace O. Ryłły w Sycylii. 149
X. Apostolski pochód O. Ryłły przez Sycylię 165
XI. O. Ryłło rektorem kolegium Propagandy w Rzymie (r. 1844—1846). 189
XII. Projekt założenia misyi w środkowej Afryce . . . 219
XIII. O. Ryłło w przejeździe przez Maltę i Syryę do Afryki. 238
XIV. O. Ryłło mianowany prowikaryuszem apostolskim środkowej Afryki. 254
XV. Wyprawa i początek misyi w środkowej Afryce . . 273
XVI. Ostatnia choroba, śmierć i grób O. Ryłły 305
Spis alfabetyczny osób, krajów i miejscowości, o których jest wzmianka w I i II tomie żywotu O. Ryłły. 331

SPIS RYCIN TOMU II.

Franciszek Ksawery Caruana, biskup Malty. 21
Kościół Gesù i uniwersytet w Valletta na Malcie. 29
Wyspa Gozzo. — Port Miggiarro 35
Autograf O. Ryłły do generała zakonu, O. Roothaana . . . 41
X. kanonik Salwator Lanzon 51
Główna brama domu św. Kalcedona 83
Wnętrze kościoła św. Kalcedona. 89
Valleta i Floriana 99
Il Gżejier. Miejsce, gdzie tonął św. Paweł apostoł 137
Fasada domu professów w Palermo 148
Krużganek u wejścia do domu professów w Palermo . . . 153
Wnętrze kościoła Gesù w Palermo. 158
Fasada kościoła Gesù w Palermo 164
Dawne »Collegium Maximum« OO. Jezuitów w Palermo . . 169
Fasada kościoła OO. Jezuitów w Modice 173
Fasada kolegium OO. Jezuitów w Modice 179
Kościół i kolegium OO Jezuitów w Noto 183
Wnętrze kościoła OO. Jezuitów w Noto. 187
Fasada kościoła Gesù w Rzymie 195
Wnętrze kościoła Gesù w Rzymie 201
Hospicyum św. Michała w Rzymie. 205
Pałac Propagandy w Rzymie. 211
O. M. Ryłło. 245
Widok na uniwersytet św. Józefa w Bejrucie 249
Port w Aleksandryi 256
Ogólny widok na Kair 259
Widok na meczety i grobowce w Kairze 263
Sfinks od strony zachodniej 267
Arab w drodze w pobliżu piramid. 270
Mapa objaśniająca podróż O. Ryłły do Khartumu 275
Widok na miasto Assuan i wybrzeże Nilu 278
Korosko, miasteczko nad Nilem 281
Pierwsza katarakta Nilu przed Assuanem 284
Druga katarakta Nilu w pobliżu Wadi-Halfa 287
Katarakta Nilu. 291
Wioska Mahatta; wyspa Sehel na Nilu 296
Ogólny widok na ruiny świątyni Izydy na wyspie Philae. . 300
Kolumnada świątyni Izydy na wyspie Philae 303
Chaty plemienia Schilluków nad Nilem 307
Ogólny widok na Khartum 310
Zabudowania ministeryum wojny w Khartumie 313
Grób O. Ryłły w Khartumie. 317
Grobowiec OO. Jezuitów w Matarieh pod Kairem, w którym złożono zwłoki O. Ryłły, przywiezione z Khartumu 323 i 329